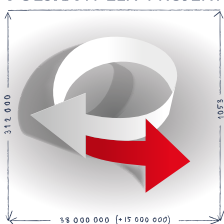


Polska Wielki Projekt



POLSKA WIELKI PROJEKT



_01. Premier Mateusz Morawiecki / Nicolas Tenzer / ks. prof. Bernard Bourdin / Christoph Schiltz / prof. Zdzisław Krasnodębski / _02. Jadwiga Emilewicz / prof. Tomasz Grosse / dr Marek Dietl / prof. Tomasz Dołęgowski / _03. dr Roland Stephen / dr Adam Piotrowski / Paweł Borys / Tomasz Zdzikot / dr Piotr Dardziński / _04. prof. Patrick Deneen / prof. Nigel Biggar / prof. Adrian Vermeule / dr hab. Michał Łuczewski _05. Marcin Mazurek / Piotr Mazurek / Maciej Mazurek / _06. Grzegorz Górny / Laure Mandeville / prof. Wojciech Roszkowski / Krzysztof Ziemiec / _07. prof. Magdalena Bainczyk / prof. Anne-Marie Le Pourhiet / prof. Bertrand Mathieu / prof. Markus Kerber / dr hab. Krzysztof Szczucki / _08. prof. Andrzej Kisielewicz / prof. Jerzy Surma / prof. Andrzej Zybertowicz / Bronisław Wildstein / _09. Marek Benda / Alexandr Vondra / Marcin Przydacz / dr hab. Arkady Rzegocki / Maciej Ruczaj / _10. ks. prof. Tory K. Baucum/ Léon Krier / dr Grzegorz Lewicki / prof. Heinz Theisen / prof. David Engels / _11. Taras Kompanichenko / prof. Marc Gopin / prof. Andrzej Szczerski / prof. Richard Butterwick-Pawlikowski / Jakub Moroz

Spis treści

dzień 1

Oficjalne otwarcie XII Kongresu Polska Wielki Projekt

prof. Zdzisław Krasnodębski

profesor, socjolog, poseł do Parlamentu Europejskiego

Jak zwykle przypadł mi w udziale zaszczyt otwarcia kongresu. To jest XII Kongres, ale ten projekt, który my kontynuujemy, zaczął się znacznie wcześniej – mianowicie w X wieku. My chcemy, żeby ten projekt trwał. I to jest nasze główne przesłanie: zarówno tej nagrody, którą będziemy wręczać w niedzielę, jak i medalu, który dzisiaj wręczymy, oraz tych wszystkich paneli. Cieszymy się, że jest tak dużo gości, przyjaciół z zagranicy: z Niemiec, Francji i ze Stanów Zjednoczonych, z innych krajów. Że będą nam pomagali w budowie i kontynuacji tego wielkiego projektu, który zaczął kiedyś Mieszko I. Chciałem powiedzieć, że oczywiście te dwa ostatnie kongresy odbyły się w bardzo trudnej, szczególnej atmosferze. To są takie lata – przekłute lata 20. Jeżeli lata 20. XX wieku były podobno szczęśliwe, były reakcją na to, co się stało, na I wojnę światową, to w tym wieku lata 20. nas nie rozpieszczają. Pandemia minęła, przynajmniej zelżała, ale mamy oczywiście wojnę tuż za naszymi granicami i o tym chcielibyśmy porozmawiać: o konsekwencjach dla Europy, dla świata, tego, jak my to widzimy, jak widzą to Niemcy, jak widzą to Francuzi i inni Europejczycy. Mamy tu kolegę z mojej frakcji, Hermanna Tertscha z Parlamentu Europejskiego. To będzie przedmiotem naszej dyskusji.

Ten kongres jest też wyjątkowy z tego powodu, że niestety nie będzie wśród nas dwóch wybitnych osób. Nie będzie wśród nas Jarosława Marka Rymkiewicza, który był laureatem Nagrody im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, wielkiego polskiego pisarza, poety, publicysty, eseisty. Ja bym powiedział: wielkiego filozofa politycznego. Zachęcam wszystkich do czytania jego książek i spierania się na ich temat. Poproszę o minutę ciszy, abyśmy uczcili jego pamięć.

Dziękuję bardzo. Nie będzie też osoby bardzo nam bliskiej, która była jednym z filarów tego kongresu. Kongres powstał w takim już trochę legendarnym miejscu, na ul. Wilczej, w rozmowach przyjaciół, do których należał też Jarosław Kaczyński. I Maryna zawsze była z nami przy wręczaniu nagrody, od samego początku – bo o niej mówię, o Marynie Miklaszewskiej, która niestety odeszła. Ona organizowała tę uroczystość wręczenia nagrody, była sekretarzem kapituły. Była w zasadzie *spiritus movens* tej kapituły i tej nagrody. Pisarka, poetka, ale też dziennikarka radiowa, wielka patriotka. Bez niej ten

kongres już nigdy nie będzie taki sam. Niestety takie jest życie i mam nadzieję, że Maryna nas widzi i będzie się cieszyła z tej uroczystości wręczenia, bo to też była jej ostatnia decyzja tu, na tym świecie, żeby tej osobie, którą będziemy nagradzać w niedzielę, dać tę nagrodę. Proszę Państwa znowu o minutę ciszy, o powstanie. Dziękuję bardzo.

Ogłaszam otwarcie XII Kongresu Polska Wielki Projekt.
Dziękuję bardzo.

List od Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy

Szanowni Państwo, cieszę się, że XII edycja Kongresu Polska Wielki Projekt znowu odbywa się w formule tradycyjnej, bezpośredniej. Sądzę, że lepiej odpowiada ona charakterowi tego wydarzenia, jako spotkania ludzi pełnych poznawczej pasji, doceniających znaczenie żywej, autentycznej debaty oraz swobodnej konfrontacji, zarówno wielkich idei, jak i szczegółowych rozwiązań problemów stojących przed naszym krajem. Na forum tego kongresu, jak chyba nigdzie indziej, można poczuć puls życia intelektualnych środowisk, dla których dzisiaj i jutro naszej ojczyzny to wyjątkowa szansa, wspólne wyzwanie, przestrzeń twórczej pracy. Słowem projekt – wielki projekt. Możliwość budowania wizji Polski, która coraz pełniej realizuje swój potencjał. Już w pierwszych zdaniach swojego manifestu inicjatorzy kongresu napisali – „Podstawową powinnością stojącą przed ludźmi, którym leży na sercu dobro Polski i kolejnych pokoleń Polek i Polaków, jest stworzenie silnych ram w przestrzeni politycznej, umożliwiających dyskusję o sprawach najwyższej wagi”. Nie jest tajemnicą, że znaczna część Państwa analiz, diagnoz i recept stała się inspiracją dla kompleksowej koncepcji *dobrej zmiany*, czyli programu, który od ponad 6 lat cieszy się poparciem u większości naszych współobywateli, głosujących w wyborach powszechnych.

W dobie postkomunizmu samo słowo *państwo* miało negatywny wydźwięk. Tym większą zasługą środowisk skupionych wokół kongresów było tworzenie spójnej, nowoczesnej wizji państwa jako gwaranta należnych praw i słusznym oczekiwaniom. Nie państwa drapieznika na usługach wąskich grup interesu, ale państwa jako rzeczy wspólnej – wspólnego dobra. To model państwa, które jest sprawiedliwym arbitrem oraz aktywną siłą niwelującą wszystko to, co dotąd tłumilo pozytywną energię Polaków. Państwo inicjujące i wspierające modernizację, rozumianą nie jako mechaniczne kopiowanie obcych rozwiązań, lecz jako dalszy organiczny rozwój tradycji polskiego republikanizmu, a więc zespołu idei, który niegdyś przed wiekami wyprzedził swój czas, a dzisiaj, jak ufam, w coraz większym stopniu organizuje nasze myślenie o społeczeństwie, kulturze i gospodarce, o naszej polityce krajowej i zagranicznej. Serdecznie dziękuję za dotychczasowy plon Państwa spotkań.

Chciałem też wyrazić uznanie dla tegorocznej agendy kongresu uwzględniającej wagę wydarzeń za naszą wschodnią granicą. Nie ulega wątpliwości, że 24 lutego 2022 roku to początek nowego rozdziału w historii Europy. Rosyjska inwazja miała unicestwić niepodległość państwowy Ukrainy. Plany Putinowskiej Rosji udaremniło męstwo ukraińskiego żołnierza i nowa jakość, jeśli chodzi o ukraińskie elity państwowe. Ważną rolę odegrała także dalekowzroczna, zapobiegliwa polityka Polski i innych państw NATO, które popierały prozachodnie aspiracje Ukraińców i pomogły im w przygotowaniach do obecnej ciężkiej próby. Od początku tej wojny Rzeczpospolita znów postrzegająca się jako podmiot, a nie przedmiot polityki międzynarodowej, należy do ścisłej czołówki państw, których wspólne wysiłki mają dwa cele: pierwszy, doraźny – to ocalenie niepodległości i terytorialnej integralności Ukrainy. Przerwanie pasma zniszczeń, rozlewu krwi i porażających zbrodni noszących znamiona ludobójstwa. Drugi długofalowy – to położenie podwalin pod nową architekturę bezpieczeństwa w Europie. To znaczy takiego ładu, w którym rosyjski imperializm nie będzie już zagrażał wolności, tożsamości, aspiracjom i szansom rozwojowym narodów naszego regionu. Coraz wyraźniej widzimy, że historia nie tylko się nie skończyła, ale nabiera dramatycznego przyspieszenia. W tych burzliwych czasach nawa Rzeczypospolitej musi mieć dobry, sprawdzony kompas. Powinna polegać na uznanych myślicielach i ekspertach, na ludziach, którzy dysponują szeroką wiedzą, doświadczeniem i renomą w swoich środowiskach, a jednocześnie są dumni, lojalni i wytrwale służą własnemu państwu i narodowi. Jestem przekonany, że rozpoczynający się dzisiaj XII Kongres Polska Wielki Projekt będzie potwierdzeniem, że reprezentowane przez Państwa środowiska intelektualne są gotowe do wypłynięcia na nieznane wody XXI wieku, do pojęcia obecnych wyzwań politycznych, cywilizacyjnych i duchowych. Życzę inspirujących, owocnych obrad. Najserdeczniej wszystkich Państwa pozdrawiam.

Z wyrazami szacunku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzej Duda

Wojna przyszła do Europy – Czy żyjemy w nowej erze?

Paneliści:

Mateusz Morawiecki

premier

Nicolas Tenzer

naukowiec, pisarz, redaktor

ks. prof. Bernard Bourdin

profesor filozofii politycznej i historii idei

Christoph Schiltz

korespondent „Die Welt”

Moderator:

prof. Zdzisław Krasnodębski

profesor, socjolog, poseł do Parlamentu Europejskiego

Szanowni Państwo, wygrywa ten, który jest gotów ponieść ofiarę. Wygrywa zwykle ten, kto ma więcej determinacji. Nie sama tylko siła techniczna, przewaga technologiczna, nie same tylko pieniądze się liczą. Wygrywa bardzo często ten, kto ma więcej odwagi. Ale nie zawsze. Nie zawsze tak musi być, to nie jest żadna reguła, to jest tylko możliwość. To jest tylko opcja, którą można w danych okolicznościach wykorzystać. Dziś widzimy, że historia zdecydowanie przyspieszyła.

Jesteśmy na jednym z najważniejszych zakrętów historii od czasów II wojny światowej. Od osób odpowiedzialnych za politykę państwa oczekujemy właściwych decyzji, determinacji, odwagi i waleczności.

W ciągu ponad tysiąca lat polskiej historii stawaliśmy zarówno przed wyzwaniem, jak i przed szansami. Od drugiej połowy XVI wieku mieliśmy pierwszą poważną szansę wyrwania się ze sfery ekonomicznych peryferii. Tej okazji nie wykorzystaliśmy. Ograniczała nas słabość instytucjonalna państwa polskiego. Wówczas po raz pierwszy powstał ruch egzekucyjny, który obiecywał naprawę finansów publicznych, skarbowości, wojska i sądownictwa. Mieliśmy szansę stworzyć prawdziwe mocarstwo. Jednak błędem okazała się niezdolność państwa polskiego do zrozumienia swoistej natury narodowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Było to państwo nie dwóch, ale co najmniej trzech narodów. A z pewnością trzech równoprawnych narodów. Niezrozumienie tego zaowocowało tragedią w naszej historii, którą pamiętamy dzisiaj jako powstanie Chmielnickiego. Mogliśmy temu zapobiec. Napotykalismy w naszej historii wiele sygnałów ostrzegawczych. Wystarczy wymienić powstania Kosińskiego, Nalewajki, Żmajął, Pawluka, Ostranicy i Huni, a w końcu właśnie wielkie powstanie Chmielnickiego. I jeszcze po nim wiele powstań i buntów, aż do powstania Paleja na początku XVIII wieku.

Ówczesne elity zamieszkujące tereny Rzeczypospolitej Obojga Narodów straciły historyczną szansę. Dzisiaj, już w innych okolicznościach, szansa ta ponownie się przed nami otwiera. Zawdzięczamy ją dzielnemu narodowi ukraińskiemu, który bohatercko walczy o swoją i naszą wolność, w obronie ukraińskiej i europejskiej racji stanu.

Dziś Europa musi wyrwać się z geopolitycznej drzemki, jeśli nie chce przegrać swojej przyszłości. Aby Polska była rzeczywiście wielkim projektem, musi być osadzona w równie wielkim projekcie europejskim, zrodzonym z idei chrześcijańskich oraz rzymskiej i greckiej tradycji. Wojna, która toczy się za naszą wschodnią granicą, zredefiniuje sposób, w jaki rozumiemy Europę i cały świat.

Kreml czerpie z historii wszystko to, co w niej najgorsze: nacjonalizm, imperializm i kolonializm. Jeśli chodzi o nacjonalizm – Putin ciągle cieszy się ogromnym poparciem narodu rosyjskiego. Nie jest to wynik wyłącznie propagandy, choć walka z nią i świadomość jej musi nam towarzyszyć w procesie podejmowania decyzji. Jest to potężna broń, której nie możemy lekceważyć.

Putin nie kryje się również ze swoimi imperialistycznymi pragnieniami. Jasno podkreśla, że jego zamiarem jest odtworzenie dawnego imperium w oparciu o dwie tradycje. Pierwszą jest mīt wielkiej wojny ojczyźnianej. Na bazie tego mītu umocnił się Związek Radziecki, który przez dużą część mieszkańców dzisiejszej Rosji jest wspominany nawet z nostalgią. Druga tradycja odwołuje się do dziedzictwa carskiej Rosji, wielkiego imperium, które od końca XV wieku rozrastało się nieprzerwanie we wszystkich kierunkach. Odwołując się do tych dwóch tradycji, Putin wskrzesza idee wielkorosyjskiego imperializmu. Środkiem do osiągnięcia tego celu jest zniszczenie narodu ukraińskiego, którego aspiracji i my, 400–500 lat temu, nie potrafiliśmy uwzględnić w naszym wspólnym projekcie.

Putin chce zniszczyć naród ukraiński – posługuje się pojęciami denazyfikacji, a nawet deukrainizacji. W doniesieniach oficjalnej agencji prasowej Federacji Rosyjskiej czytamy postulaty zniszczenia i anihilacji Ukrainy. Zbrodnie, które mają miejsce na Ukrainie, noszą znamiona ludobójstwa.

Ale to nie tylko nacjonalizm i imperializm są zagrożeniem. Współczesna Rosja czerpie także z tradycji kolonializmu. Niewiele dzisiaj toczy się u nas i w świecie Zachodu dyskusji o walce (bezkrwawej), która trwa w sferze technologii, marż i gospodarki. Polska nie odgrywa tutaj roli pierwszoplanowej. Źródeł tego stanu możemy szukać w historycznych błędach tworzenia instytucji państwa, spój-

**Premier
Mateusz
Morawiecki**

nego systemu podatkowego oraz w różnych przywilejach nadawanych szlachcie, w tym w przywileju koszyckim. Nie udało nam się wypracować przewag konkurencyjnych, o które także dzisiaj toczy się walka. Na marginesie można dodać, że również dzisiaj niektórzy nasi partnerzy chcą traktować nas w sposób protekcyjny. Utrzymywanie nas w stanie peryferyjności, w którym odgrywamy przypisaną nam prowincjonalną rolę w łańcuchach produkcji, a nie rolę odpowiadającą naszemu potencjałowi, jest dla nich korzystne. Nasza formacja polityczna stara się temu przeciwstawiać.

Wracając do rosyjskiego kolonializmu, trzeba zaznaczyć, że może on mieć różne oblicza. Z jednej strony objawia się on w postaci rosyjskiej agresji wobec Ukrainy. Z drugiej – w realizacji tak zwanego ruskiego miru oraz w postaci brutalnego, ekonomicznego wyzysku. Jeśli Europa przegra pod naporem rosyjskiego nacjonalizmu, imperializmu i kolonializmu, już nigdy nie będzie tym kontynentem, który znaliśmy. Stanie się Europą pokonaną, Europą, której trudno będzie rozwinąć skrzydła i utrzymać tempo w globalnym wyścigu.

Historia uczy nas, że wygrywają ci, którzy są zdolni do ponoszenia ofiar i mają więcej determinacji. Ukraina może wygrać, chociaż jej potencjał militarny nie równa się sile Federacji Rosyjskiej. Zwycięstwo Ukrainy jest w zasięgu ręki z uwagi na niebywałą determinację i odwagę całego społeczeństwa. Jednak możliwy jest także odmienny scenariusz. Co prawda Europa, Zachód i NATO dysponują ogromną przewagą technologiczną i techniczną, ale jeśli zabraknie nam determinacji, możemy przegrać.

Kiedy Władimir Putin rozpoczyna wojny, gotów jest toczyć je latami. Wojna w Czeczeni trwała dziesięć lat. Wojna w Syrii trwa od 2015 roku; na Ukrainie – od 2014 roku. Rosja ma cierpliwość, którą dodatkowo wzmacnia silna rosyjska ideologia. Tej determinacji zbyt często brakuje Europie. W Polsce zdajemy sobie sprawę z historycznego momentu, w jakim znajduje się cały kontynent. Dlatego też naszym zadaniem jest wybudzić Europę z jej drzemki. Kluczowe jest to, abyśmy nie ustawiali w wysiłkach w nakładaniu na Rosję kolejnych sankcji i w dostarczaniu Ukrainie broni, aby mogła przetrwać i wygrać.

Henry Kissinger, który niedawno był obecny na Światowym Forum Ekonomicznym w Davos, radził Ukrainie, by pozbyła się swoich terytoriów, aby powrócić do polityki równowagi. Nie mam wątpliwości, że gdyby Kissinger pojawił się w sierpniu 1980 roku w Gdańsku, to nakłaniałby protestujących do powrotu do swoich suwnic i warsztatów. „Nie porywajcie się z motyką na słońce!” – mówiłby. My także mieliśmy wówczas swoich „Kissingerów”, którzy woleli powoli dochodzić do porozumienia z komunistami, niż z determinacją pozbyć się ich historycznej spuścizny, która po dziś dzień kładzie się cieniem na naszych szansach rozwojowych.

Kiedy byłem jeszcze chłopcem, uczestniczyłem w wydawaniu „Biuletynu Dolnośląskiego”, jednego z najważniejszych pism ukazujących się poza cenzurą. W jednym z jego numerów opublikowaliśmy wiersz Jerzego Narbutta, który pisał:

„Kimkolwiek jesteś, Ty, który tu stoisz,
Jakkolwiek życie układa się Tobie,
Pamiętaj – żyjesz, póki się nie boisz,
Bo gdy się lękasz, to jakbyś był w grobie”.

Oby i dzisiaj Europa się nie lękała i była odważna. Odwaga nie umiera.

Proszę Państwa, chciałem zacząć od tego, że pan premier zarysował polską wizję tego, co się dzisiaj dzieje, w odniesieniu do historii, do naszej przeszłości, niestety bardzo mało znanej w Europie. Nie wszyscy wiedzą – dopiero teraz na nowo jest to odkrywane – jak bliskie są nasze związki z Ukrainą, z Białorusią. Tradycja I Rzeczypospolitej budzi dzisiaj coraz większe zainteresowanie na uniwersytetach, ale przez całe lata dominowała zupełnie inna perspektywa, jeżeli chodzi o historię Europy Środkowo-Wschodniej.

Pan premier wezwał w zasadzie do odwagi. Powiedział, że potrzebujemy odważnej Europy. Jak wiemy, od paru miesięcy my się domagamy tego, prosimy o to Europę. Teraz mamy tutaj bardzo wybitnych przedstawicieli dwóch państw, które niewątpliwie odgrywają

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

w polityce europejskiej ogromną rolę. Chciałbym porozmawiać trochę o tej perspektywie – ponieważ perspektywa polska została zarysowana – francuskiej i niemieckiej. I może zacznę od pana Nicolasa Tenzera, który jest politologiem, prowadzi też jeden z think tanków, jest również znany z tego, o ile mam możliwość śledzenia debaty francuskiej, że jest pan jednym z nielicznych francuskich intelektualistów, ekspertów, którzy mają bardzo zdecydowany stosunek do tej wojny, także do NATO, w zasadzie pan zabiega o aktywną politykę francuską, żeby uznać prawa Ukrainy, zaangażować się militarnie. Jak wiemy, prezydent Macron raczej woli rozmowy telefoniczne z prezydentem Putinem. Czy pan mógł wyjaśnić, dlaczego tak się dzieje? Bo to nie jest do końca dla nas zrozumiałe tu, w Polsce, w Warszawie, gdzie – jak mówią eksperci – w zasadzie w każdej chwili można by było się spodziewać ataku rakietowego. Miejmy nadzieję, że to się nie stanie, ale my żyjemy tutaj w cieniu wojny i uważamy, że to jest ogromne wyzwanie. I pan również tak uważa, słyszałem wywiady z panem. Dlaczego pana rodacy, klasa polityczna i klasa intelektualna, ludzie kultury, nie podzielają pańskiego zdania?

**Nicolas
Tenger**

Przede wszystkim chciałbym przywołać fakt, że wojna, która właśnie trwa, jest wojną przeciwko Europie. Jest wojną przeciwko nam. Jest wojną przeciwko podstawowym zasadom, których powinniśmy bronić. Jest wojną przeciwko wolności, praworządności, prawom człowieka oraz zasadzie godności. A więc albo wygramy tę wojnę, albo Europa przestanie istnieć. I myślę, że taka jest właśnie rzeczywistość. Sytuacja jest albo biała, albo czarna. Albo dobra, albo zła. Nie ma trzeciej drogi. Nie ma tu miejsca na jakieś połowiczne, niejednoznaczne stanowiska. Albo poprzemy Ukrainę, albo jesteśmy stronnikami Putina. I myślę, że po części moja odpowiedź na pana pytanie byłaby taka – albo jesteśmy gotowi sprawić, by Ukraina wygrała wojnę, albo historia pociągnie nas do odpowiedzialności.

Żyjemy w ważnym momencie historycznym. Popieramy Ukrainę, ale być może nie damy jej tyle broni, by mogła wygrać tę wojnę. Wygrać wojnę, wyjaśnię, to znaczy nie tylko to, by Ukraina mogła chronić swój naród przed agresją Rosji, ale również to, by

**Nicolas
Tenzer**

rosyjskie wojska wycofały się z terytorium Ukrainy. Jeśli Donbas i Krym nie zostaną wyzwolone, to nie będzie ani pokoju, ani zwycięstwa. I sytuacja, której obawiam się najbardziej, to coś na kształt utrwalonego konfliktu. Zamrożonego konfliktu. To znaczy, że jest wielu propagandystów rosyjskich, którzy traktują Ukraińców jak nazistów czy faszystów i mówią: „Skoro tak, to musimy chronić Ukrainę”. Inni mówią: „Skoro tak, to musimy być z Rosją”. Ale oni nie służą dobrze interesom Ukrainy. Ci, którzy dobrze służą Ukrainie, to ci, którzy nie przyjmą żadnego rozwiązania pokojowego tak długo, jak wojska rosyjskie znajdują się na Ukrainie. Od 2014 roku okupacja Donbasu skutkuje okupowaniem terenów Ukrainy. Tam mają miejsce tortury, zniknięcia ludzi, a więc naruszanie praw narodu ukraińskiego. Jeśli Rosja zachowa taki wpływ na część terytorium Ukrainy, to to będzie sytuacja nie do zaakceptowania.

Nie będę krytykował swojego kraju z zagranicy – to jest ogólna zasada. Ale uważam, że są trzy podstawowe błędy, które być może charakteryzują staromodną geopolitykę, a które nadal dominują w establishmentie francuskim, niemieckim, amerykańskim i jeszcze w kilku innych krajach. Chodzi o to, że istnieje jakaś hierarchia pomiędzy państwami. Że istnieją kraje ważne, powiedzmy: Stany Zjednoczone, Francja, Rosja, Chiny, oraz kraje, które nie należą do takich państw elitarnych. Otóż to jest błędne podejście. I właśnie ten koncept hierarchii pomiędzy państwami jest nie do przyjęcia. Rzeczywistość Europy jest taka, że wszystkie narody są równe i nawet najmniejsze spośród nich mają znaczenie geopolityczne. W 1983 roku Milan Kundera napisał znakomity esej, na pewno Państwu znany, który mówił o wartości małych narodów. Co to są małe narody? Polska na pewno nie jest małym narodem, Ukraina także nie jest małym narodem, ale niektórzy nadal uważają, że poza największą piątką inne kraje właściwie nie mają znaczenia – i to jest zdecydowanie błąd. Dlatego musimy, także największe kraje, uwzględnić tę rzeczywistość Europy. Siła może być większa wśród takich krajów jak Polska czy Ukraina niż wśród tych tak zwanych starych krajów Europy.

Pamiętam, jak przed rozszerzeniem w roku 2004 prowadziłem dyskusję z Leonem Michelem, ojcem Charles’a Michela, który

**Nicolas
Tenzer**

mówił: „Dlaczego Polska, Czechy, Słowacja, kraje bałtyckie miałyby być uznane za mniej europejskie niż Francja, Niemcy, Włochy czy Hiszpania?”. Myślę, że jesteśmy równi i z całą pewnością trzeba zwalczać to stare uprzedzenie. Istnieją kraje starego establishmentu, które uważają, że nie ma różnicy pomiędzy krajem i rządem, a dla mnie to jest podstawa geopolityki. Raymond Aron, filozof, w latach 60. to rozróżniał, mówiąc wówczas o Związku Sowieckim, że historia Rosji (czy wówczas Związku Sowieckiego) byłaby inna bez tego rządu. Historia byłaby inna bez rządu Putina i musimy też pamiętać o tym, by opierać się pewnemu romantycznemu podejściu do Rosji. Wiele osób mówi o wspaniałej historii Rosji. Mówią o Katarzynie Wielkiej, mówią o Tolstoju, mówią o Dostojewskim być może, ale teraz to jest historia Putina. To jest reżim przestępczy. Więc myślę, że są pewne korzenie tego błędu, takie mianowicie, że nie zwraca się dostatecznej uwagi na prawa człowieka i na przestępstwa wobec ludzkości. Jeśli przymykamy oko na to, co się działo w Czeczenii podczas II wojny czeczeńskiej, jeśli przypomnimy sobie wybuchy, czyli bomby podłożone pod blokami w Moskwie przez FSB, jeśli będziemy na to przymykać oczy, nie ujrzymy w realnym świetle reżimu Putina. Albo Gruzja w 2008 roku. Wydarzenia, które miały miejsce wówczas i potem, właściwie zostały zapomniane. I Syria również. Putin poparł Assada i po roku 2015 zabił więcej cywilów syryjskich niż ISIS. Zbrodnie przeciwko ludzkości w Syrii to bodaj najstraszniejsza rzecz, która wydarzyła się w XXI wieku. Ale to było daleko, to było za granicą. To nie było w naszym świecie, a więc łatwo było o tym zapomnieć. A rzeczywistość jest taka, że w pewnym stopniu podaliśmy Putinowi rękę. On dzięki temu mógł dokonać tych rzeczy i uniknąć jakiejkolwiek kary. Żaden z liderów europejskich nie oskarżył Putina o zbrodnie przeciwko ludzkości w Syrii ani na Ukrainie od 2014 roku. Więc taki jest mój wniosek – w Europie toczy się wojna przeciwko Europie. W środku, w sercu Europy: Ukraina jest Europą. To jest nasza wojna – to nie jest ukraińska wojna, to jest wojna Europy. Jeśli więc poważnie nie podejmiemy do możliwości zwycięstwa w tej wojnie, to prawdopodobnie Europa przestanie istnieć i to jest prawdziwe zagrożenie, przed którym stoimy. Sława Ukrainie.

Dziękuję bardzo. Teraz przejdźmy do pana Christopha Schiltza. Mam do pana następujące pytanie. Polityka Niemiec nie cieszy się w Polsce specjalnym szacunkiem. Niedawno, 2–3 dni temu, było przemówienie Angeli Merkel, która powiedziała, że nie popełniła żadnych błędów. Jesteśmy innego zdania, panie redaktorze. Jak wytłumaczyć tę bardzo słabą reakcję niemieckiego rządu? Wszyscy, cały świat się śmiał z tych hełmów, które w pierwszej fazie Niemcy chcieli przekazać Ukrainie. Ostatnio pan kanclerz Scholz się chwalił, że pomoc militarna Niemiec jest jedną z największych, ale właśnie pana gazeta, „Die Welt”, sprawdziła to stwierdzenie i ustaliła, że mija się to z prawdą. Pytanie jest podobne jak do pana Tenzera – jak pan wytłumaczy ten rodzaj polityki, która wszystkim nam przypomina politykę appeasementu lat 30. i Neville’a Chamberlaina, ze wszystkimi konsekwencjami? Pan Tenzer wymieniał kolejne agresje, kolejne agresywne kroki, a jednak trzeba było tej wojny – która w jakimś sensie nie powinna być zaskoczeniem, a nim była – i zamiast tego przyszła w zasadzie bardzo słaba odpowiedź, również ze strony Niemiec. Proszę bardzo.

**Christoph
Schiltz**

Dzień dobry, szanowny panie profesorze, szanowni Państwo. Bardzo dziękuję za zaproszenie i za możliwość przemawiania przed tak szacowną widownią. Moja pierwsza teza, która jest też odpowiedzią na pytanie pana profesora – równolegle ze zmęczeniem wojną w Europie Wschodniej i Południowej, która zaczęła się jesienią, to polityka realna zabiera dominujący głos w debacie na temat Ukrainy. Będzie to miało wpływ na działania Europy i NATO. Najważniejsi przedstawiciele polityki realnej to oczywiście prezydent Macron, kanclerz Scholz i pan Draghi z Włoch. Wyznaczyłbym tych trzech polityków jako silną koalicję polityki realnej w Unii Europejskiej. Ale oni kryją się za Paryżem, za Berlinem, za Włochami, jak także za innymi krajami, na przykład za Hiszpanią.

Jakie są konsekwencje polityki realnej? Mam tutaj na myśli dokładnie to samo, czego się domagał poprzedni sekretarz stanu Henry Kissinger – każdy kraj powinien pamiętać, jak ważna jest Rosja dla Europy. Nie można podejmować decyzji pod wpływem chwili. Kissinger chciał zmusić Ukrainę do przyjęcia negocjacji na temat

utrzymania *status quo*, czyli stanu sprzed 24 lutego. To oznaczałoby oddanie Krymu i Donbasu. Prezydent Macron podtrzymuje tę linię negocjacji. Jednocześnie prezydent Macron oferuje się jako mediator w kwestii wojny na Ukrainie – on jest mediatorem, który byłby koszmarem dla Kijowa i dla narodu ukraińskiego. Spójrzmy na katastrofalną rolę, jaką odegrała Francja w Libii czy w basenie Morza Śródziemnego.

Oprócz Macrona mamy kanclerza Scholza. On już podąża ścieżką polityki realnej. Powstrzymuje się od bezpośrednich oświadczeń, od tego, że Ukraina musi wygrać tę wojnę. Scholz nigdy tego nie powiedział. Powiedział, że Rosji nie wolno tej wojny wygrać. Wszystko wskazuje na fakt, że polityka NATO i Unii Europejskiej jest skierowana na porozumienie z Rosją po tym, jak Moskwa przejmie cały region Donbasu. Zobaczmy, czy te próby się powiedą.

A co, jeśli chodzi o Stany Zjednoczone? Obawiam się, że Waszyngton będzie wspierał Paryż, Berlin i Rzym w kwestii polityki realnej, czyli że trzeba zaspokoić dążenia Putina. Z perspektywy amerykańskiej koszty finansowe i koszty zasobów ludzkich w tej wojnie znacznie wzrosną. Ta wojna jest ogromnym zagrożeniem dla obecnej architektury bezpieczeństwa. Waszyngton chce rozwiązać problem rosyjski tak szybko, jak to możliwe. Tak, żeby Stany znowu mogły skupić się na Chinach.

Proszę pozwolić mi wskazać, że ta linia polityki realnej nie jest jednomyślnym dążeniem rządu niemieckiego. Partia Zielonych ma trudności z przetrwaniem tego podejścia. Liberalowie i Chrześcijańscy Demokraci będą jednak prawdopodobnie wspierać tę politykę. Annalena Baerbock jest zmienna w tej kwestii. Kanclerz Scholz i jego najbliżsi doradcy w kwestiach międzynarodowych podążają za polityką realną. Scholz jest blisko związany z innym politykiem, Steinmeierem, który również podążał ścieżką zaspokajania dążeń Rosji. Jest to większe zagrożenie niż kiedykolwiek wcześniej.

Mamy zagrożenie ze strony Rosji i Chin. Osobiście uważam, że Chiny są równie wielkim zagrożeniem jak Rosja. Dlaczego? Ponieważ Chiny mają więcej zasobów niż Rosja. Co dokładnie oznacza to zagrożenie? Że musimy być czujni, że musimy zainwestować o wiele

**Christoph
Schiltz**

więcej pieniędzy w nasze bezpieczeństwo. NATO będzie podążać tą ścieżką przez przynajmniej kolejnych pięć lat. Ale co potem, kiedy minie to pięć lat? To się dopiero okaże. Musimy zwiększyć siłę odstraszania. NATO będzie zwiększać wysiłki skierowane na swoją wysuniętą obecność, także w Polsce. NATO przyjmie Finlandię i Szwecję jako nowych członków – to zwiększy zdolność obronną tego regionu w Europie i pozwoli na stacjonowanie większej liczby żołnierzy, co zostanie przyjęte na szczycie w Madrycie pod koniec lipca. NATO zwiększy swoją siłę odstraszania, ale jednocześnie ten sojusz i Europa, Unia Europejska, będą szukały porozumienia z Rosją. W średniej perspektywie czasowej oznacza to powrót do dwutorowego podejścia, które było dominujące do 24 lutego, czyli: odstraszanie i dialog. Jednak ostatecznie to nie prezydent Ukrainy, wybrany w wyborach Wołodymyr Zełenski, podejmie decyzje. Raczej te decyzje podejmą Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Niemcy. Będą wywierać olbrzymią presję na prezydenta Zełenskiego i nie pozostawią mu wyboru. Będzie musiał się pogodzić z utratą znacznej części swojego terytorium na rzecz Rosji.

Chciałbym podzielić się pewną prognozą. Przyszłość nie wygląda dobrze. Rosja ze swoją agresją powróci na scenę międzynarodową. Znowu stanie się akceptowanym członkiem społeczności międzynarodowej. Sankcje będą stopniowo usuwane. Rosja znowu będzie częścią światowej gospodarki. Znowu będzie eksportować ropę i gaz po stosunkowo niskich cenach na Zachód i w inne miejsca. Premier Kaczyński w udzielonym niedawno wywiadzie, który ja przeprowadziłem, powiedział, że stanowisko Unii Europejskiej, zwłaszcza Niemiec, w sprawie Rosji było takie, że to Niemcy zawsze wiedziały najlepiej. To bardzo proste zdanie. Ale jest to zdanie, w którym zawiera się wiele prawdy. Obawiam się, że Niemcy nie wyciągnęły wystarczających wniosków z przeszłości. Te zbrodnie, których jesteśmy świadkami od 24 lutego, nie wpłynęły wystarczająco na Niemcy i za to się wstydzę. Bardzo dziękuję.

Dziękuję bardzo. Bardzo pesymistyczna wizja, ale niestety – realistyczna. Miejmy nadzieję, że to się nie zrealizuje, co pan zarysował

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

na koniec. Teraz przejdźmy może do naszego trzeciego gościa, którym jest ksiądz profesor Bernard Bourdin, profesor filozofii politycznej, który się zajmuje m.in. teologią polityczną. Ostatnio wydał książkę *La nation Une ressource d'avenir* o narodzie i roli narodu w Europie. Myśmy tutaj dużo mówili o przyszłości, o polskiej historii i o polskości, polskim narodzie jako projekcie, który chcemy kontynuować – kontynuować dzieło naszych przodków. Ojcie profesorze, jak ojciec profesor widzi przyszłość narodów europejskich? Bo przecież to zdanie, które pan wyraża w tej książce, nie jest bardzo popularne. Na pewno nie jest popularne w Parlamencie Europejskim, w którym mam przyjemność zasiadać.

**ks. prof.
Bernard
Bourdin**

Temat, który przyszedł mi spontanicznie do głowy, został wydobyty na światło dzienne przez wojnę rosyjsko-ukraińską, więc postaram się zastanowić nad tym tematem, który wydaje się być bardzo popularny.

Powrót narodów wydaje się coraz wyraźniejszy w różnych krajach Europy w ciągu ostatnich lat. Wbrew ciągle istniejącemu przesądowi, który kwalifikuję, jak niektórzy inni intelektualiści francuscy, jako narodową fobię, naród nie jest sam w sobie powodem wojen. To przesąd, który tak naprawdę bierze się z pomylenia tych pojęć z nacjonalizmem agresywnym, imperializmem – tu oczywiście myślimy o I wojnie światowej – czy też z totalitaryzmem XX wieku – i w tym momencie oczywiście myślimy o II wojnie światowej. Ten przesąd ma konsekwencje w opracowaniu tego, co nazywamy projektem europejskim. Stopniowo, w miarę upływu dziesięcioleci, stał się on koncepcją supranarodową i dążył w stronę federalizmu. Narody europejskie byłyby wówczas zmienione w Teksas czy Kalifornię Europy. Żeby nasi przyjaciele z Ameryki nas zrozumieli – to nie jest bynajmniej żadna antyamerykańska wypowiedź. Chodzi raczej o pewną spójność w stosunku do historii każdego z naszych krajów. Ameryka, zresztą słusznie, definiuje się jako naród. Europa osiągnie sukces tylko wtedy, kiedy będzie wierna swojej specyfice i złożoności swojej historii. W tym celu nie może się tworzyć jako substytut narodów, ale – jako skutek. Czyli nie chodzi o przeciwstawianie się Europie. Bardzo potrzebujemy Europy jako projektu ekonomicznego,

kulturowego, politycznego. Jako cywilizacji, która jest zarazem jedna, jak i pluralistyczna.

Staramy się w tej perspektywie odnaleźć całą moc Europy. To właśnie wojna rosyjsko-ukraińska nam pokazuje, jak się wydaje. Ukraina jest narodem, który się tworzy, który do swojego istnienia musi się wyzwolić – wyzwolić z imperialistycznej opieki Rosji. Dlatego też wojna rosyjsko-ukraińska jest apelem do Unii Europejskiej, która powinna się zredefiniować jako konfederacja suwerennych państw narodowych. Co zresztą nie ma żadnego związku z Europą tak zwanych dwóch prędkości. Im mocniejsze będą państwa narodowe, tym mocniejsza będzie Europa – pod warunkiem, że państwa europejskie będą w stanie zawiązać konfederację suwerennych państw. Przeciwna sytuacja, takiej supranarodowości, daje nam twór paradoksalnie słaby, bezsilny, technodemokratyczny, który nie stawia czoła ekspansji, niezależnie od tego, skąd się ona pojawi i jakiego będzie charakteru. Wszystkie kraje Europy Środkowej wiedzą to lepiej niż którekolwiek inne. Zaczynając od Polski – tu się zwracam do moich polskich przyjaciół. Papież Jan Paweł II mówił o tym w swoim słynnym przemówieniu w UNESCO w 1980 r. Mówił, że trzeba czuwać nad suwerennością każdego z narodów, opartą na jego własnej kulturze. Wrócił do tej refleksji jeszcze w swoim przetłumaczonym na francuski dziele pod tytułem *Pamięć i tożsamość*. Po stronie francuskiej generał de Gaulle wyjaśnił to w 1962 roku. Mówiąc o działaniu przeciwko agresywnym imperiom, mówił, że chcemy, żeby każdy naród mógł wyrażać swoje uczucia narodowe. Żeby wszystkie ludy na Ziemi tworzyły narody, które byłyby chronione przez współpracujące między sobą państwa.

**ks. prof.
Bernard
Bourdin**

Chciałbym też na koniec dodać, że naród jest warunkiem możliwości istnienia życia demokratycznego. Demokracja może istnieć bez ram historycznych, bez przynależności. To jest pewna wspólnota przeznaczenia – mam tutaj na myśli słynnego historyka francuskiego z końca XIX wieku Ernesta Renana, który mówił, że naród jest pewną spuścizną duchową, ale także codziennym plebiscytem i głosowaniem. Naród jest wspólnotą przeznaczenia, która pozwala rozwiązywać konflikty wewnątrz i wojny na zewnątrz. W tym znaczeniu jest

to prawdziwa etyka narodu, pozwalająca na demokratyczne życie, bo temu nie może odpowiedzieć demokracja, która byłaby przede wszystkim postnarodowa. To dodatkowy i decydujący powód, dla którego my, Europejczycy, musimy być uważni na to, żeby Europa się nie pomyliła, nie poszła w stronę rozwiązania – Ukraina przypomina nam to dziś z całą mocą. Natomiast państwa skonfederowane będą w stanie zapewnić trwałość naszej cywilizacji europejskiej i jestem przekonany, że Europa będzie mogła odnaleźć rację istnienia. Dlatego chciałem sformułować to życzenie: żeby to była nowa era, żeby wojna zakończyła się porażką Rosji i żebyśmy my jako Europejczycy mieli przyszłość. Dziękuję za uwagę.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Z jednej strony pan Tenzer mówił dużo o tym, że w polityce wielu państw brakuje realizmu: realizmu w ocenie Rosji, zamiarów Rosji, historii Rosji, co jest szczególnie uderzające z naszego punktu widzenia. Nawet jeżeli ktoś dokładnie przeczytał Dostojewskiego, to mógłby wyciągnąć inne wnioski niż te, które zazwyczaj wyciągają Francuzi. Pewnie związane jest to z dominującym postrzeganiem naszej części Europy z rosyjskiego punktu widzenia. To jest oczywiście bardzo niepokojące, szczególnie jeżeli chodzi o Francję. Jest to jednak państwo dysponujące najsilniejszą armią i siłami nuklearnymi. Pamiętam, że kiedy byłem w 2019 roku na Sorbonie i rozmawialiśmy wtedy o armii europejskiej, to cała sala była w zasadzie za tym, żeby taką armię europejską powołać. Na pytanie, czy Francuzi gotowi są umierać za Rygę, odpowiedź brzmiała: „ależ oczywiście”. Za Gdańsk – nie, za Rygę – tak. Dzisiaj jesteśmy tym bardzo zaniepokojeni.

Teraz przejdę do tego, o czym mówił pan Schiltz, który powiedział odwrotnie: „bo to jest *Realpolitik*”. To jest to, co oni robią – ułożą się w końcu z Rosją. Teraz pojawia się pytanie: ta *Realpolitik*, która jest oparta w zasadzie na braku realizmu w ocenie Rosji, a tak naprawdę na czymś innym – że się dokładnie wie, czym ta Rosja jest, i że to, co my mówimy o wartościach europejskich, to niekoniecznie przystaje do rzeczywistości. Pan ojciec Bourdin powiedział o narodzie i narodofobii. A czy nie jest tak, że z punktu widzenia tych wartości europejskich, a my mamy z tym ciągle do czynienia w Parlamencie

Europejskim, większe emocje ciągle budzi jednak tak naprawdę Polska? Jak panowie tutaj spojrzą, to tu siedzą wybitni intelektualiści, profesorowie uniwersytetów, jest wiele pań, widzę pana sędziego Nizińskiego, ci wszyscy ludzie, ich fundamentalne prawa są łamane. Oni są ludźmi niewolnymi, w związku z tym Parlament Europejski musi mniej więcej co miesiąc podejmować rezolucję w ich sprawie, żeby ich uwolnić. Więc czy to jest ułuda, czy to jest tak naprawdę cyniczna gra? I to jest pytanie do panów. Pytanie do pana Tenzera – jak to jest? Czy tak naprawdę elity francuskie nie znają zamiarów Rosji, nie potrafią ocenić niebezpieczeństwa agresji i nie znają sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej, gdzie – mogę pana zapewnić – wszystkie wolności są gwarantowane? Można oczywiście powiedzieć, że nie jesteśmy perfekcyjną demokracją, ale w jakimś sensie jesteśmy kwitnącą demokracją. Czy to *misperception*, to błędne widzenie świata, nie jest w zasadzie wyrazem twardego, cynicznego realizmu, a wartości tylko służą jako przykrywka?

**Nicolas
Tenger**

Bardzo dziękuję, panie profesorze, za te słowa. Myślę, że bardzo trafnie ujął pan tę sytuację. Po pierwsze, toczy się dyskusja na temat realizmu, czym jest realizm i czym jest *Realpolitik*. Raymond Aron, którego już wcześniej zacytowałem, często mówił o takim prześmiewczym realizmie, czy może raczej: pseudorealizmie. I myślę, że miał rację, ponieważ podkreślał w ten sposób fakt, że jeśli chcemy patrzeć realistycznie, to musimy przede wszystkim wziąć pod uwagę zagrożenie. Jeśli zlekceważymy zagrożenie, to odwracamy wzrok od zagrożenia i rzeczywistości zarazem. Mówiono o Kissingerze. Dla mnie Kissinger nie jest realistą. On nie jest realistą – to jest ktoś, kto reprezentuje wysoce konserwatywne stanowisko, kto twierdzi: „No cóż, musimy uznać świat takim, jaki jest, nie chcemy go zmieniać, nie chcemy skonfrontować się z niebezpieczeństwami czy zagrożeniami. Nie chcemy pociągać liderów państw do odpowiedzialności”. Weźmy pana Védre, pana de Villepin – oni nigdy nie stają w opozycji do rosyjskiej ambicji dotyczącej dominowania nad światem. Po prostu przyjmują te ambicje za rzeczywistość i twierdzą: „No, musimy się jakoś dogadać”. Ale to nie jest realizm, to nie jest realistyczne spojrzenie. Bo to byłoby

porozumienie kosztem godności Francji, kosztem statusu Europy, kosztem samych przesłanek, dla których istnieje Europa.

Można by rozwijać ten argument w sposób teoretyczny. Myślę, że przede wszystkim trzeba zdefiniować wartości, które chcemy reprezentować. Aron sześćdziesiąt lat temu wskazywał na to, że bycie realistą to nie jest abstrakt. Bycie realistą to jest branie pod uwagę celów i wartości, które chcemy reprezentować. Czy w 1940 roku de Gaulle był realistą? Ktoś powie – pewnie nie. Ale czy to znaczy, że trzeba kolaborować z Niemcami? Dzisiaj Putin zamordował setki, tysiące osób. Uważam, że byłoby to poniżenie dla rodzin tych ofiar, a nie poniżenie Rosji, to są bzdury. To byłoby przyjęcie rosyjskiej dominacji w Europie. To byłoby przyjęcie rosyjskiego jarzma w Europie. W Europie również są umysły bardzo słabe, haniebnie słabe, które godzą się na tego rodzaju dominację. A my możemy i musimy przeciwstawić się Rosji. Popatrzmy na zdolności całej Europy. Nie mówmy, że to jest niemożliwe. Popatrzmy na PKB. PKB Rosji jest porównywalne do PKB Hiszpanii i mniejsze niż PKB Korei Południowej. Co to oznacza? To oznacza, że mamy kraj, który za trzydzieści lat nie będzie już ważnym graczem, ważną siłą: ze względów demograficznych, gospodarczych, społecznych. Z Rosji odpływa wielki kapitał. W skrócie można powiedzieć, że Rosja to stracony naród. A niektórzy się ciągle Rosji boją. Owszem, oni mają rakiety, broń atomową, ale my też. To są ludzie, którzy nie rozumieją ani charakteru Rosji, ani faktu, że Rosja, ze względu na własne winy, winy reżimu Putina, jest krajem zanikającym, schyłkowym.

**Nicolas
Tenzer**

Byłem na Ukrainie pięć tygodni temu, odwiedziłem Ukrainę ponad dwadzieścia razy. Wracam do pana pytania, panie profesorze. Większość przedstawicieli francuskich elit nigdy Ukrainy nie odwiedziła. Większość z nich nie zna Polski, nie zna krajów bałtyckich, nie zna Czech, Słowacji czy innych krajów Europy Środkowej. Oni mają swoistą cześć, uwielbienie dla Rosji, a inne kraje zdają się niewiele znaczyć. To jest pewien przechyl intelektualny, który jest ugruntowany w elitach francuskich, które uważają siebie same za *crème de la crème*, za tę najwyższą z elit, a właściwie są one najbardziej odizolowane od reszty świata. Pamiętam wiele debat, kiedy debatowali-

śmy w ramach elit francuskich: osoby takie jak ja, które wykładają na uniwersytetach, analizują sytuację bieżącą, proszę zobaczyć, że ci ludzie nie mówią po angielsku, nie czytają po angielsku, nie podróżują za granicę, są zapatrzeni wyłącznie w siebie. W konsekwencji tego wobec tej części Europy jest pewne lekceważenie i oni pewnie nie będą gotowi uznać, że mogą się nauczyć od Państwa więcej, niż mogliby się nauczyć czy dowiedzieć od siebie samych. Dziękuję.

Dziękuję bardzo za interesującą ocenę. Myślę, że też bardzo trafną. Ja może jeszcze ją pogłębię. Czy to nie jest też tak w realizmie – oprócz tego, że istnieje czasami obawa przed globalną wojną nuklearną – to jednak uważa się, że to zagrożenie nie jest zagrożeniem dla Francuzów i dla Niemców? Putin mówi, że chodzi mu o odbudowanie imperium sowieckiego, że rozpad Związku Radzieckiego to była największa geopolityczna katastrofa. I gdyby powiedział kiedyś: „Berlin powinien być w granicach tego imperium, przynajmniej Berlin wschodni, a na pewno Lipsk, Drezno, Rostock, wszystkie miejsca, gdzie kiedyś stacjonowała armia radziecka” – a Władimir Putin był agentem KGB, pracował tam. Gdyby tak powiedział, to oczywiście to zagrożenie byłoby inaczej przyjmowane. A tak to można, myślę, marzyć o jakimś pokoju, który często się zdarza.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Pytanie do pana Schiltza – zdarzało się już parę takich lapsusów niemieckich polityków, którzy mówili: „nasz sąsiad Rosja”. I ktoś powiedział: „nie, to nie jest sąsiad”. Albo że: „Najlepszy czas to był wiek XIX, kiedy byliśmy sąsiadami”. Ostatnio ktoś powiedział: „Mamy specjalne zobowiązania moralne wobec Rosji z powodu II wojny światowej”. Tak jakby w tej Armii Czerwonej nie ginęli Ukraińcy – to głównie się toczyło przecież na Ukrainie, na terenach Białorusi i tak dalej. Nie słyszałem od dawna, nie – nigdy, ale od dawna nie słyszałem, żeby Niemcy mieli specjalne zobowiązanie wobec Polaków. Czy to nie wynika stąd, że w gruncie rzeczy elity niemieckie, francuskie nie czują się zagrożone i wierzą, że na końcu uda się, jakimś kosztem, zawrzeć pokój? A gdyby nawet ta granica odbudowanego imperium przesunęła się jeszcze bardziej na zachód, to z trudem, ale będzie można to przeżyć. Nie myśli pan, że to jest ten rodzaj realizmu, że gdyby było

poczucie bezpośredniego zagrożenia, to wówczas te reakcje byłyby zupełnie inne?

**Christoph
Schiltz**

Sądzę, że uznajemy zagrożenie ze strony Rosji, i to bardziej niż kiedykolwiek. Niemieccy politycy także znają historię. Nie są cyniczni – nie sądzę, żeby byli cyniczni – i nie są też naiwni. Nie, nie uważam tak. Nie podzielam ich poglądów, jak już powiedziałem wcześniej. Uważam, że przez lata prowadzili nieprawidłową politykę Niemiec, ale nie są cynikami. Mają taką koncepcję, że starają się kontrolować Putina, starają się go ugłaskać, oswoić. Tymczasem prezydencja Władimira Putina nie słabnie. On będzie dewastował Ukrainę. On przetrwa. I to jest ich sposób, niemieckich polityków, na kontrolowanie Putina. Ja nie podzielam tego podejścia, ale chcę wyjaśnić, jak oni myślą. Uważają także, podobnie jak powiedział Henry Kissinger, że Rosja jest ważnym graczem międzynarodowym. Dlaczego Rosja, a nie Polska? Dlaczego dbają bardziej o Rosję niż o Polskę? Ponieważ Rosja, to nie jest mój pogląd, z perspektywy innych polityków niemieckich jest ważniejsza. Jest ważniejszym graczem międzynarodowym. Uważam, że Polska odegra w nadchodzących miesiącach bardzo ważną rolę. Bardzo ważną, chciałbym to podkreślić. Polska, także państwa bałtyckie – i nie tylko. Muszą powstać koalicje z innymi państwami europejskimi i to wy musicie być cierniem w organizmie innych państw, które chcą zadowolić Rosję. To jest bardzo ważne. Nie wystarczy oświadczyć, zadeklarować, jak już to zrobił Morawiecki, że widzimy w tej chwili duże zagrożenie dla bezpieczeństwa i porządku bezpieczeństwa na świecie. Nie wystarczą deklaracje. Musimy o to zawalczyć.

To będzie bardzo trudna rola. Ja pracuję w Brukseli, tam mieszkam i pracuję, więc śledzę sytuację. Rola Polski w Brukseli jest już bardzo trudna. Zresztą Państwo wiedzą to lepiej ode mnie. Wiedzą Państwo o dyskusjach, które się tam toczą w sprawie wymiaru sprawiedliwości. Ale ta rola, która nadchodzi dla Polski, będzie jeszcze trudniejsza, bo Polska musi walczyć. Rząd Polski musi walczyć przeciwko koalicji polityków realnych. Musicie walczyć przeciwko Scholzowi, Marconowi, Draghiemu, a także przeciwko Stanom Zjednoczonym.

To Polska musi zawetować decyzje, które najprawdopodobniej zapadną w nadchodzących miesiącach. To od Polski będzie się wymagało wiele odwagi. Ale macie siłę, żeby to zrobić, bo wszystkie decyzje podejmowane przez NATO i Unię Europejską muszą być podejmowane jednomyślnie. Więc jeśli Polska, jeśli Estonia, jeśli Litwa, Łotwa będą przeciwne, to ta decyzja nie zapadnie. Ale musicie wykazać się odwagą. Nie możecie dopuścić do podjęcia takich decyzji. Jestem całkiem przekonany, jestem pewny, że już teraz są starania o stworzenie sojuszu polityków realnych, którzy zamierzają zadowolić Rosję. Wasz rząd musi się temu przeciwstawić – to jest olbrzymie zadanie. Będziecie pod wielką presją, wywieraną przez Brukselę, przez Unię Europejską, przez Stany Zjednoczone. Musicie popierać swój rząd – Polacy muszą popierać swój rząd w tych działaniach. Będziecie potrzebować tego wsparcia. Premier Morawiecki potrzebuje waszego poparcia, żeby to przeprowadzić. Bardzo dziękuję.

Dziękuję bardzo. Tak, z jednej strony mamy tę politykę realną, *Realpolitik*, z punktu widzenia elit francusko-niemieckich, które, nie ukrywajmy, dominują w Unii, mówiącej, że Rosja jest ważna, jest ważnym elementem porządku światowego, jest konkurentem, jest inaczej zbudowana, na innych zasadach, ale trzeba te zasady respektować. Ja pamiętam, jak przed laty grupa Zielonych z Bundestagu pojechała do Rosji, do Moskwy, żeby poprzeć tam jakieś demonstracje ruchu gejowskiego. Jeden z tych posłów został bardzo źle potraktowany przez policję i wyczytałem w innej gazecie, nie w pańskiej, że ktoś powiedział wtedy: „Trzeba szanować prawa kraju, do którego się wjeżdża”. To był Volker Beck... Rosji się pozwala na różne rzeczy, tak samo Chinom, jak i innym istotnym krajom. Parlament Europejski może sobie podjąć rezolucję w sprawie *supreme code* i decyzji, ale jest to trochę beznadziejne i bezsilne.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Natomiast ja chciałem powiedzieć jedną rzecz, wracając do tego regionu, o którym tutaj mówimy. Czy to też nie jest właśnie tak, że oprócz tego są też inne zagrożenia? I ta polityka wewnętrzna, o której ojciec profesor mówił – wróć do tej narodofobii. Czy nie jest tak, że oprócz tego chce się wytworzyć jakąś wspólną przestrzeń,

w której będą obowiązywały nie tylko te same reguły życia handlowego i gospodarczego, ale również te same reguły życia w ogóle? Ostatnio słyszałem, że w Niemczech, w Bundestagu, była teraz duża debata na temat aktywnej pomocy w umieraniu. Ktoś powiedział, że przecież nie może być tak, jeżeli ktoś ma prawo do godnego umierania, czyli do pomocy w samobójstwie w jednym kraju europejskim, to nie ma go w innych. Ursula von der Leyen powiedziała, że jeżeli jakaś grupa ludzi jest rodziną w jednym kraju europejskim, to nie może być nieuznawana w innym. W tym projekcie mieści się jeszcze wyobrażenie o narodach. O tym, że narody w zasadzie są czymś należącym do przeszłości. Ksiądz profesor słusznie mówił o tym, że to jest kojarzone z I wojną światową, bardzo często się wyprowadza z tego też narodowy socjalizm i faszyzm, że to są jakieś formy nacjonalizmu, w związku z tym mówi się: „Dążymy do wielokulturowego, otwartego społeczeństwa, w którym już nie ma kultury francuskiej, tylko jest kultura we Francji; nie ma już kultury polskiej, jest kultura wytwarzana w Polsce”. My patrzymy, że dzisiaj grupa zdominowana przez Francuzów, Renew i pan Séjourné, bardziej się zajmuje Polską niż Rosją. Może oni postrzegają nas jako większe zagrożenie dla spójności tego projektu, budowy przestrzeni europejskiej, niż Rosję, z którą ostatecznie trzeba się realistycznie pogodzić.

**ks. prof.
Bernard
Bourdin**

Nie jestem pewien, czy dobrze zrozumiałem.

Chodziło mi o to, że Rosję można zaakceptować w jej odmienności, w jej braku demokracji, innych wartościach i tak dalej, bo ona ostatecznie nie jest zagrożeniem, można się z nią ułożyć podziałem, np. podziałem Ukrainy, podziałem Europy – tak jak mówił pan doktor Schiltz. Podobnie jak z Chinami. Chcielibyśmy, żeby to się rozwijało w pewnym kierunku. Ale z drugiej strony jest zagrożenie wewnętrzne dla tego projektu Europy. I tu nie ma miejsca, czy nie powinno być miejsca, dla narodów. Dlatego ten żal, który niektórzy europosłowie francuscy wykazują w stosunku do Polski, wynika z tego, że dla nich większym niebezpieczeństwem jest fakt istnienia społeczności

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Europie, które ciągle rozumieją się jako naród, chcą narodem pozostać. Oczywiście nie narodem zamkniętym i popadającym w nacjonalizm, ale narodem, a nie społeczeństwem otwartym, wielokulturowym i tak dalej. I to dla nich jest większe zagrożenie, ponieważ to jest zagrożenie wewnętrzne.

**ks. prof.
Bernard
Bourdin**

Tak. Pytanie o naród w Europie, oczywiście, funkcjonuje w sposób odmienny w zależności od kraju, w którym się je zadaje. W każdym kraju jest inny stosunek do narodu. Jednocześnie wszyscy potrzebujemy narodu, ponieważ naród jest formą polityczną, która przyczyniła się do zaistnienia emancypacji wszystkich państw europejskich. Podam przykład Ukrainy. Byłem w 2017 roku w Ukrainie i spotkałem się wówczas z wiceministrem Poroszenką. Powiedział mi wtedy, że: „Musimy się odsunąć od Rosji, co nie oznacza, że chcemy od razu wejść do Unii Europejskiej”. Być może Unia powie to inaczej – „Dlatego wy, jako Europejczycy zachodni, musicie być świadomi, że w Ukrainie mówimy po ukraińsku od dziesięciu lat”. To znaczy obudzenie się świadomości narodowej za każdym razem odgrywa rolę czynnika emancypacji kraju. To powinno nas skłonić do myślenia. Nie należy się zamykać w wizji, tak jak pan mówił i bardzo dobrze to określił, narodu skupionego na samym sobie, jednolitego, który odrzuca uniwersalizm, bo często to się mówi w Europie Zachodniej. Myślę, że to jest zafałszowana percepcja, dlatego że mamy partie radykalnej prawicy, nacjonalistyczne. Natomiast myślę, że tak naprawdę naród powinien odegrać zupełnie nową rolę jako forma polityczna, bez żadnej agresywności w stosunku do kogokolwiek. Dlatego że to jest wspólna część naszej europejskiej historii. Ukraina jest tego doskonałą ilustracją.

Myślę, że prawdziwym problemem są imperia, które są bardzo agresywne. Natomiast naród, który określa się świadomie, w sposób pokojowy, nie jest stroną walczącą. Tak jak powiedziałem przed chwilą, jest to bardzo ważna konsekwencja z punktu widzenia wizji Europy. Myślę, że im bardziej Europa będzie widziała się jako coś dodatkowego, ponadnarodowego, tym będzie słabsza, dlatego że wówczas będzie negować to, czym jest. A Europa historycznie nie istnieje bez ukształtowania się państw narodowych. To jest niemożliwe.

Na tym polega cała różnica między Europą i Stanami Zjednoczonymi Ameryki – dlatego że Stany Zjednoczone powstały jako federacja stanów, które nie miały silnej tożsamości, natomiast w Europie sytuacja jest dokładnie odwrotna. Żeby stawić czoła imperiom – i to jest problem Rosji Putina – musimy przede wszystkim mieć solidne formy narodowe: historycznie, kulturowo, które jednocześnie nie będą skupione same na sobie, które będą się konfederowały i zapewnią solidność projektowi europejskiemu. W związku z czym to będzie „Polska Wielki Projekt” w „Europie Wielkim Projekcie”. Ja tutaj nie widzę sprzeczności. Pod warunkiem, że Europa będzie się budowała jako element składający się z państw narodowych. Pod warunkiem porozumienia. To jest kluczowe dla pokoju i stabilności w Europie. Mam nadzieję, że odpowiedziałem na pana pytanie.

Pan Schiltz zarysował pewną wizję przyszłości, dosyć pesymistyczną. Chciałem się zapytać panów, też pana Schiltza, czy może widzicie jeszcze jakiś inny scenariusz. Jak panowie sądzą – w jakim kierunku pójdzie Europa, jak się zmieni pod wpływem tej wojny? Czy istnieje inna możliwość niż ten rodzaj kompromisu realnopolitycznego, o którym mówił pan doktor Schiltz na początku? Może zaczniemy znowu od pana Tenzera.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

**Nicolas
Tenzler**

Bardzo dziękuję. Nie chciałbym niczego prognozować. Staram się jedynie przekonywać mojego prezydenta, mój rząd, posłów, intelektualistów, polityków na całym świecie, by działali na rzecz Ukrainy i realnie ocenili sytuację. A znajdujemy się w punkcie zwrotnym historii. Europa może umrzeć. Zachód może umrzeć. Zasady, które reprezentujemy, zostały zaatakowane przez Rosję, również przez Chiny. Wartości liberalne, podstawowe wolności są dzisiaj atakowane. Istnieje wiele krajów liberalnych, ale i dyktatorskich, które jednoczą się przeciwko nam – to jest rzeczywista wojna. Trudno byłoby mówić o jakichś prognozach na przyszłość, o wizjach przyszłości. Myślę, że realne pytanie nie dotyczy prognoz, ale raczej naszej zdolności jako polityków, intelektualistów do przekonania naszych rządów, by działały inaczej. Po pierwsze, musimy Ukrainie przyznać status kan-

dydata pod koniec tego miesiąca. Myślę, że to jest coś o nieocenionym znaczeniu. Musimy rozumieć, że Ukraina nie tylko walczy o nas, że jest na pierwszej linii frontu, ale że Ukraina jako naród byłaby prawdziwą wartością dla Europy. Po drugie, nie będzie pokoju, nie będzie stabilności tak długo, jak pan Putin jest przy władzy. To nie znaczy oczywiście, że musimy wysłać żołnierzy, dokonywać inwazji – debatowaliśmy także o tym, co się dzieje w samej Rosji – mam wielu przyjaciół, najbliższych przyjaciół, dysydentów rosyjskich, którzy dzisiaj siedzą w więzieniach. W Rosji są represje, a to zwykle zapowiada również represje i agresję zewnętrzną. I trzecia, ostatnia rzecz – wolność jest niepodzielna. Musimy być rzecznikami sprawy wolności, pełnej wolności. Jeśli nie będziemy walczyć konsekwentnie o wolność, wówczas pojawi się narracja dyktatorska, totalitarna i ona zwycięży. Nie porzucamy wolności, nigdy nie porzucamy sprawy wolności. Bardzo dziękuję.

Pan Schiltz mówił o roli Polski w budowaniu tej koalicji wspierania Ukrainy. Dzisiaj, kiedy się chodzi po ulicach Warszawy, to słychać wszędzie język ukraiński. Zrobiliśmy wiele, nikt tego w zasadzie nie oczekiwał. Przyjęliśmy ich tak, jak się przyjmuje sąsiadów. Nie ma żadnych ośrodków, otworzyliśmy dla nich wszystko. Chciałem się spytać pana Schiltza – gdzie będziemy mieli sojuszników w Niemczech w tej walce? Bo pan powiedział, żebyśmy popierali premiera Morawieckiego – popieramy. Pan miał bardzo ciekawy wywiad z wicepremierem Jarosławem Kaczyńskim, chyba bardzo dobrze przyjęty w Niemczech. Gdzie znajdziemy w Niemczech – może w Europie, może w Brukseli – ludzi, którzy rozumieją nasze motywy, też takie, które tutaj wyraził pan Tenzer?

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

**Christoph
Schiltz**

Bardzo dobre pytanie. Mam wrażenie, że to będzie bardzo trudna sprawa dla Polski i jej sojuszników, czyli krajów bałtyckich, może również takich państw, jak Czechy i Rumunia. Mam wrażenie, a wynika ono z rozmów z politykami, dyplomatami w Brukseli – wiele z nimi rozmawiam, bardzo bacznie śledzę Rady Ministrów – że znaczna większość osób w Brukseli, w tym w Komisji Europejskiej (która w znacznym

stopniu zależy od panów Macrona i Scholza, szkoda, że tak jest, ale zależność od nich jest bardzo duża), jest za ową realną polityką: by budować mosty do Rosji, by kontrolować Putina. Może to jest błędne podejscie, ale taka percepcja dominuje w Brukseli i w Europie.

Gdzie szukać sojuszników w Niemczech? To bardzo trudne. Najlepszym sojusznikiem, wydaje mi się, byłiby Zieloni. Mamy też Europejską Partię Ludową, ona także jest aktywna w Brukseli. Ale nie wiem. Myślę, że bardziej Zieloni. Pani Baerbock to oczywiście jest wygodny listek figowy, ale nie ona robi politykę. Ona wiele mówi, ogłasza, ale to nie ona robi politykę. Politykę robią kanclerz, jego biuro i grupa socjaldemokratyczna w parlamencie. Niestety tak to wygląda. Bardzo trudno będzie znaleźć sojuszników, ale dysponujecie prawem weta. Tak właśnie to działa i w NATO, i w Unii Europejskiej. Więc jeśli nie ma jednomyślności, decyzje nie mogą zapadać, więc trzeba korzystać z prawa weta, trzeba zachęcić premiera, zachęcić pana Kaczyńskiego, całą partię Prawa i Sprawiedliwości, by wetować decyzje brukselskie, jeśli będą szły w złym kierunku. Bardzo trudno znaleźć sojuszników, ale postarajcie się to zrobić. Pierwszym sojusznikiem będą państwa bałtyckie, ale trzeba znaleźć ich większą liczbę.

Ostatnie pytanie do księdza profesora – czy może we Francji znajdziemy jakichś sojuszników? Odkrywamy teraz, że istnieją ciągle jeszcze katolicka Francja i narodowa Francja. Może wśród nich znajdziemy jakichś sprzymierzeńców?

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

**ks. prof.
Bernard
Bourdin**

Zastanawiam się, jak wyjaśnić to zjawisko, które mam reprezentować. Nie przywykli Państwo do takiego podejścia do sprawy. Sytuacja francuskiego katolicyzmu różni się znacząco od sytuacji katolicyzmu w Polsce. Katolicy we Francji są niezwykle osłabieni. To coś oczywistego. Jednocześnie zaś francuski katolicyzm ma również takie sprężyny napędowe, mimo wszystko, o których należy pamiętać. Francuski katolicyzm – może zresztą nie tylko francuski – zbyt chce widzieć w Europie jakąś taką deskę zbawienia. To wiąże się z pomieszaniem pojęć pomiędzy czymś, co jest powszechne i liberalne, a tym uniwersalnym światem katolickim. Jest to zupełne pomieszanie wizji.

Wszystko to, co jest powszechne i uosabia się na szczeblu religijnym, krajowym, jest zupełnie niezgodne.

Jest pewna ewolucja zmian, sprawy się zmieniają, widać to było podczas ostatnich wyborów prezydenckich. Mamy katolicki elektorat, który uległ znaczącej radykalizacji. Francuski katolicyzm podlega silnym napięciom, bardzo silnym, pomiędzy poprzednimi pokoleniami, bardzo proeuropejskimi, i nowymi pokoleniami, dużo bardziej oddalonymi. Oczywiście zobaczymy, jaki bieg sprawy przyjmą, niemniej ta droga, którą staram się wytaczać, to po prostu droga równowagi, postrzegająca Europę jako uniwersalne rozwiązanie polityczne, które nie może się realizować bez realiów krajowych. Granice nie oznaczają zamknięcia się na siebie samego. Jest to gwarancja pokojowego porządku. Widać to na Ukrainie – kiedy państwo sąsiednie daje sobie prawo do agresji na inne państwo, to znaczy, że granice nie są utrzymane. Widać tutaj ten pokojowy wymiar narodu, to jasne. Bardzo ideologiczny dyskurs, który u nas się toczy – państw bez granic – może się okazać w rzeczywistości niezwykle niebezpieczny. Chrześcijaństwo, a w szczególności religia katolicka, to wspólny wymiar między Francją a Polską. A katolicyzm, mimo że wyraża się w odmienny sposób, polega na przypominaniu, że wymiar uniwersalny, do którego dążymy, nie może oznaczać zamknięcia się na siebie samego. Nie może również oznaczać negacji granic, które nie są murami. Granica to nie mur. Granice to rzeczywistość pozwalająca na stabilizowanie naszych stosunków: między państwami i państwami, narodami i narodami. Są to zatem gwarancje pokoju.

Dziękuję bardzo.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Trójmorze wobec mocarstw – mocarstwa wobec Trójmorza

Paneliści:

Jadwiga Emilewicz

poseł na Sejm RP, politolog

prof. Tomasz Grosse

politolog, socjolog

dr Marek Dietl

prezes Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie

Moderator:

prof. Tomasz Dołęgowski

doktor habilitowany, prof. SGH

Dzień dobry Państwu, witam wszystkich bardzo serdecznie. Nazywam się Tomasz Dołęgowski. Jestem wykładowcą w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie i zostałem poproszony o poprowadzenie tego panelu.

Mówi się, że w piętnastym roku formalnie idea Trójmorza została zainicjowana przez Polskę, ale też przez Chorwację. Jest dwanaście krajów środkowoeuropejskich, w których mówi się o potrzebie bliskiej sytuacji ekonomicznej, bliskiej współpracy w zakresie takich kwestii, jak energetyka, transport, infrastruktura, telekomunikacja, rynki finansowe. Oczywiście ta inicjatywa ma też pewnego rodzaju wymiar polityczny – ma służyć integracji regionu środkowoeuropejskiego, ale jednocześnie w jakimś sensie ma również ustawić swoją własną pozycję w stosunku do Unii Europejskiej; uzyskać odpowiednią pozycję w ramach Unii Europejskiej, ale też w wymiarze bardziej globalnym, chociażby transatlantyckim.

Funkcjonuje też drugie pojęcie – pojęcie *Międzymorza*, które ma bardziej historyczny charakter. Nawiązuje ono do pewnych polskich inicjatyw jeszcze z okresu międzywojennego, chociażby marszałka Piłsudskiego: koncepcja Międzymorza, koncepcja współpracy obejmującej nawet sfery dalsze, takie jak region Kaukazu. Korzenie tej całej koncepcji tkwią jeszcze głębiej, bo sięgają Polski Jagiellońskiej, Polski przedrozbiorowej, a właściwie – Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Pewne idee Międzymorza pojawiały się również w myśli takich ludzi, jak książę Adam Czartoryski czy właśnie marszałek Józef Piłsudski, w okresie II wojny światowej rządy emigracyjne o tym mówiły. Ta koncepcja była bardziej koncepcją historyczną, bardziej polityczną. Autorzy koncepcji Trójmorza do niej nawiązują, ale jednak starają się tego przesadnie nie akcentować. Tu chodzi bardziej o współpracę polityczną, a zwłaszcza ekonomiczną w ramach grupy krajów pomiędzy Morzem Bałtyckim, Morzem Czarnym i Morzem Adriatyckim.

Pojawia się tutaj kilka zagadnień. Chciałbym przejść do pierwszej kwestii, to znaczy tego wymiaru geopolitycznego, geostrategicznego. Jak się ma ta sfera Międzymorza czy przede wszystkim Trójmorza – Międzymorze to bardziej historyczne pojęcie – do koncepcji integracji europejskiej? Czy ją uzupełnia, czy to jest inny wy-

miar współpracy? Jak to się ma do relacji z wielkimi mocarstwami tak europejskimi, jak i pozaeuropejskimi, zwłaszcza Stanami Zjednoczonymi i Chinami? W kontekście ostatnich wydarzeń oczywiście pojawiają się kwestia Rosji, kwestia relacji z Ukrainą i innymi krajami. To wszystko trzeba widzieć w kontekstach takich zjawisk, jak globalizacja, regionalizacja współczesnej gospodarki światowej czy relacje centra – peryferie, jak i ostatnich wydarzeń typu pandemia, wojna, narastająca inflacja.

Zacniemy tego spojrzenia geopolitycznego. W tym kontekście pojawia się kwestia roli Polski w całym przedsięwzięciu. Podzielę się z państwem krótką refleksją. Kontaktowała się kiedyś ze mną moja znajoma, była ambasador Węgier w Waszyngtonie, pani Réka Szemerkenyi. Rozmawialiśmy o współpracy regionalnej – bo tutaj pojawia się też kwestia współpracy w Czworokacie Wyszehradzkim. I ona powiedziała w ten sposób, taka ocena Polski z punktu widzenia trochę mniejszego kraju: „Polska zawsze bardzo chce wejść do grona krajów silnych, dużych, chce być w gronie tych wielkich graczy. Czasem to się udaje, czasem się gorzej udaje. I jak się gorzej udaje, to wtedy stara się być z kolei liderem tych mniejszych krajów”. Czy to jest koncepcja spójna, czy to jest dobre podejście? Poproszę pana profesora Tomasza Grossego o odniesienie się do tych kwestii – „Trójmorze wobec mocarstw – mocarstwa wobec Trójmorza” – o takie spojrzenie geopolityczne czy też geoeconomiczne.

Bardzo dziękuję za udzielenie głosu. Bardzo dziękuję za zaproszenie do tego wspaniałego panelu, ale jeszcze bardziej – do istotnej i ważnej konferencji, gdzie debatujemy o bardzo ważnym dla nas projekcie, czyli przyszłości Polski. Jeśli chodzi o Trójmorze, to warto chyba przypomnieć, co na ten temat mówił Halford Mackinder, czyli nestor Trójmorza: żeby do tej formalnej, dzisiaj funkcjonującej inicjatywy Trójmorza zaprosić Ukrainę, ale też zrobić coś więcej – pojednać się z Ukraińcami i zbudować między nami pewnego rodzaju współpracę, pogłębioną współpracę, na której można by było oprzeć Trójmorze. Czyli tak naprawdę – na której można by było oprzeć budowę autonomii Europy Środkowej. Bo to jest zdaniem Mackindera fundament

**prof. Tomasz
Grosse**

bezpieczeństwa w Europie – autonomia Europy Środkowo-Wschodniej. Ta autonomia nie może zostać zbudowana na przykład na współpracy Węgier czy Czech albo Czech i Słowacji. Ona musi się opierać na najważniejszych graczach, ale skorzystają z niej – z tej autonomii, z wolności, z demokracji – wszystkie inne, mniejsze państwa. W podobny sposób, jak integracja w Europie Zachodniej zapewniła pewną przestrzeń dla wymiany gospodarczej, sferę wolności, bezpieczeństwa tym mniejszym krajom, takim jak państwa Beneluksu.

Pan profesor zapytał się o to, czy Trójmorze ma być alternatywą dla Unii Europejskiej. Jeżeli popatrzymy na to, co się dzieje w ostatnich kilku latach – jeszcze przed wojną na Ukrainie – to możemy powiedzieć, że Trójmorze spotkało się z życzliwością Stanów Zjednoczonych. Zwłaszcza w czasach administracji Trumpa, który *de facto* uratował tę inicjatywę. Ona by prawdopodobnie nie przeżyła próby czasu, a dzięki Trumpowi udało się uratować ten projekt. Z kolei Niemcy i Francja nie chciały tego projektu. Były wobec niego bardzo podejrzliwe, zdystansowane, z oczywistych względów. W ich interesie geopolitycznym nie jest budowanie autonomii Europy Środkowo-Wschodniej. Z punktu widzenia ich interesu korzystne jest podporządkowanie, głęboka zależność ekonomiczna i polityczna Europy Środkowo-Wschodniej, ale nie partnerstwo na takich zasadach, jak przewidywał to Brzeziński, w ramach osi bezpieczeństwa: Paryż – Berlin – Warszawa – Kijów. To zdecydowanie nie podoba się dzisiejszym elitom w Paryżu i Berlinie. One to odrzucają, dlatego nie chcą Kijowa w Unii Europejskiej. I dlatego między innymi rząd, który dążył do autonomii Europy Środkowo-Wschodniej, spotkał się z bardzo poważnym atakiem ze strony Francuzów i Niemców.

Ta rzeczywistość ostatnich kilku lat polegała na realizacji któregoś z trzech scenariuszy, które były wprowadzone przez Paryż i Berlin przeciwko Polsce i innym krajom Europy Środkowej domagającym się autonomii. Pierwszy scenariusz to zmiana rządu, który zastępuje te mrzonki na temat autonomii Europy Środkowej. O tym, że nie są to mrzonki, świadczy najlepiej to, co na temat Europy Środkowo-Wschodniej pisał Halford Mackinder. Drugi scenariusz – rzucenie Polski na kolana. Czyli Polska przestaje myśleć o autono-

**prof. Tomasz
Grosse**

mii, zwłaszcza regionalnej, i zaczyna funkcjonować w sposób tradycyjny, czyli stosować pewną praktykę, która była wcześniej, przed 2015 roku, realizowana przez polski rząd. Czyli być *de facto* satelitą Berlina realizującym jego interesy, zarówno w Europie Środkowej, jak i w Unii Europejskiej. I wreszcie trzeci scenariusz – wypychanie Polski z Unii Europejskiej. Oczywiście gdyby ten scenariusz, podobnie jak wcześniej ze Zjednoczonym Królestwem, się zrealizował, to wtedy mówilibyśmy o inicjatywie Trójmorza jako pewnej alternatywie lub takim planie „B”, który w dalszym ciągu jest możliwy. Bo Polska cały czas jest wypychana z Unii Europejskiej – nie mówiąc już o tym, że seria kryzysów, które dotknęły Europę Zachodnią, może się zakończyć procesami dezintegracyjnymi. To nie jest abstrakcyjny scenariusz. Mieliśmy z nim do czynienia w pierwszym kryzysie strefy euro, kiedy była taka realna możliwość.

Więc w tych scenariuszach – przynajmniej niektórych spośród nich – inicjatywa Trójmorza może pełnić funkcję alternatywy lub planu „B”. Natomiast generalnie i zasadniczo wszyscy ci, którzy do tej pory – mówię tutaj przede wszystkim o decydentach politycznych – w ostatnich kilku latach promowali tę instytucję, rozwijali ją na płaszczyźnie ekonomicznej, zwłaszcza infrastrukturalnej, mieli na celu to, żeby zbudować autonomię w Europie Środkowej w ramach Unii Europejskiej – po to, żeby doprowadzić do celu Brzezińskiego, czyli zrównoważenia obecnie istniejącej, wyraźnej asymetrii pomiędzy zachodnią i wschodnią częścią Unii Europejskiej. Żeby to dopełnić, nie wystarczy zbudować Trójmorza, ale trzeba jeszcze do tego Trójmorza przyjąć Ukrainę, a najlepiej by było jeszcze przyjąć ją do Unii Europejskiej i NATO.

Tak wygląda mniej więcej przegląd najważniejszych koncepcji geopolitycznych, jeśli chodzi o obecną sytuację. Na samym końcu powiem, że wojna na Ukrainie pokazała znaczenia Trójmorza. Pokazała znaczenie nie tylko Ukrainy, ale całego naszego regionu. My, wspierając Ukraińców, nie walczyliśmy tylko i wyłącznie o wartości europejskie: o to, żeby Ukraina była demokratyczna, suwerenna, żeby zgodnie z prawem międzynarodowym jej granice były nienaruszone, żeby mogła się cieszyć suwerennością tak, jak wszystkie inne

**prof. Tomasz
Grosse**

państwa na świecie, a przynajmniej w Europie. My walczymy o swoją przyszłość. My, pomagając Ukrainie, pomagamy wybić się Europie Środkowej i Wschodniej na autonomii strategicznej. W tym sensie wojna wzmacnia nasze regiony. I jeżeli Ukrainie się uda przynajmniej nie zostać strefą wpływów Rosji, to ma to ogromne znaczenie dla nas wszystkich. I z całą pewnością nas to wzmocni – mówię tutaj również o całym naszym regionie.

**prof. Tomasz
Dołęgowski**

Myślę, że jeszcze do pewnych kwestii wrócimy, może pod koniec. Tematyka chińska tutaj by była na pewno interesująca, ale też na przykład to, na ile do końca jest wspólnota interesów, jeśli chodzi o kraje Trójmorza. Myślę, że do tego wątku możemy jeszcze potem wrócić albo też może on się pojawi również w wypowiedziach naszych pozostałych panelistów. Pani poseł Jadwiga Emilewicz. Proszę uprzejmie – może pewna kontynuacja tej myśli, ale może również się pani skupić na kwestiach gospodarczych. O ekonomicznych problemach powie potem pan doktor Marek Dietl. Proszę uprzejmie.

Bardzo dziękuję. Dziękuję za ten wstęp profesorowi. Pojawiło się kilka bardzo istotnych wątków, przede wszystkim geopolitycznych, bo te gospodarcze gdzieś były w tle. Zacznę od tego, żebyśmy sobie dokładnie zdali sprawę, o czym my mówimy, kiedy mówimy o Trójmorzu. Dwanaście państw, około stu jedenastu milionów obywateli, czyli mniej więcej 22% populacji Unii Europejskiej. Z tego powodu ten projekt bardzo mocno rezonował w Europie na początku. Nie jako nośna, publicystyczna idea, tylko jako pewien konkret, który można zobaczyć na mapie Europy, który można policzyć, można to również przeliczyć na PKB. Oprócz samej geografii, rozłożenia tego obszaru między trzema morzami, wiemy, że zwłaszcza pewne części tego obszaru to tak zwane miękkie podbrzusze Europy. Ono ma swoją historię, bardzo długą i mocno wypisaną. Poza konceptami, o których wspomnieli panowie profesorowie we wstępie, odniosłabym się do tych wątków, czym jest Trójmorze.

Pan profesor Grosse wspominał o tym, jaki jest cel Zachodu i jaka jest w związku z tym koncepcja Polski: uzależnienie, satelickość

**Jadwiga
Emilewicz**

czy też wypchnięcie Polski z Unii Europejskiej. Ja powiedziałabym, że koncepcja Trójmorza, od kiedy nabrała mocnego kształtu politycznego wyeksponowana przez pana prezydenta Andrzeja Dudę na przełomie lat 2015 i 2016 – pomimo tego, o czym powiedział pan profesor – miała jednak przede wszystkim charakter polityczny. Mimo że mówiliśmy o tych ambicjach ekonomicznych, infrastrukturalnych, cyfrowych, to ona jednak w pierwszym rozdaniu, w pierwszym przyłożeniu miała wymiar polityczny. Dlaczego on wtedy tak mocno wybrzmiał? Wydaje się, że po 2004 roku i rozszerzeniu Unii Europejskiej o państwa naszego regionu sprawa tego regionu przestała mieć istotne znaczenie polityczne, zwłaszcza za oceanem. Widzimy, że mamy pewną lukę pokoleniową w think tankach amerykańskich bez względu na proveniencję: czy to konserwatywną, czy to demokratyczną, czy republikańską. Lukę zainteresowania – a raczej braku zainteresowania – Europą Środkową. Wielu intelektualistów – nie tylko polityków, ale intelektualistów amerykańskich – po 2004 uznało, że ten temat mamy już odhaczony, mówiąc potocznym językiem. Że mamy tę sprawę załatwioną. Przenosimy nasze zainteresowanie w obszary ważniejsze z naszego punktu widzenia: cieśnina Malakka, Chiny, Indonezja – to był ten obszar największego zainteresowania ponad podziałami politycznymi w Stanach Zjednoczonych. I widzimy to dziś, po 24 lutego – kiedy czytamy publicystykę, to wracamy do tych osób, które swoją aktywność publicystyczną, intelektualną miały za sobą kilkanaście lat temu. Dlatego powiedziałam, że Trójmorze było w pierwszej kolejności politycznym conceptem, ponieważ było próbą reform Europy Zachodniej. Bynajmniej nie straciły one na ważności, są ciągle istotne, ważne, do zaadresowania, do rozwiązania.

Pan profesor powiedział, że koncepcja by umarła, gdyby nie Stany. Rozumiem, że pan profesor ma na myśli ten wymiar ekonomiczny, czyli Fundusz Trójmorza. To był obszar, o którym rozmawialiśmy z przedstawicielami Komisji Europejskiej czy z naszymi partnerami z Europy Zachodniej – jakie fundusze, czy one będą konkurencyjne względem funduszy europejskich, na jakich zasadach będą te projekty prowadzone. Mamy Fundusz Trójmorza, którego liderem jest Bank Gospodarstwa Krajowego, ale został mocno za-

**Jadwiga
Emilewicz**

silony przez inwestorów zza oceanu, żeby pewne projekty, o których mówiliśmy na początku, były w tym obszarze zrealizowane. Być może mogliśmy zrealizować trochę więcej ważkich gospodarczo projektów w ciągu tych kilku lat. Ale myślę, że po 24 lutego projekt *Trójmorze* nabiera trzeciego, czwartego biegu. Znowu rośnie polityczne zainteresowanie Stanów Zjednoczonych tym obszarem, mamy reinkarnację tego zainteresowania. Dodatkowo wiemy, że potrzebujemy pewnych inwestycji w tym obszarze, które są ważne ze względów bezpieczeństwa. Mówimy o infrastrukturze cyfrowej – ta wojna, która się dzisiaj toczy, ewentualne dalsze konflikty, napięcia, które są na linii Wschód – Zachód, będą miały wymiar cyfrowy. Pewna infrastruktura cyfrowa, która powinna powstać w obszarze Trójmorza, jest niezbędna i powinniśmy w nią szybko i intensywnie inwestować. I to niezależnie od pewnych projektów cyfrowych najnowszej generacji, które chce rozwijać Komisja Europejska.

Cieszymy się, że Komisja Europejska mówi, że chce mieć swój komputer kwantowy. Tak szybkie moce obliczeniowe są potrzebne i powinniśmy je realizować za pieniądze europejskie w oparciu o współpracę z europejskimi zespołami badawczymi. Ale ponieważ te rozwiązania są dostępne – one są głównie zza oceanu – to my powinniśmy je mieć tutaj szybciej, nie ze względów badawczo-rozwojowych, ale właśnie ze względów bezpieczeństwa. Te szybkie moce obliczeniowe są nam potrzebne w obrębie państw Trójmorza, dlatego że dają gwarancję bezpieczeństwa całej Europie. Podobnie interkontory energetyczne, które połączą nas znacznie mocniej w obrębie Trójmorza, ale także dadzą pewne bezpośrednie połączenie z Ukrainą. Dziś, jak wiemy, pan prezydent Andrzej Duda odwiedza kolejne stolicy europejskie po to, żeby przekonywać, że ten proces to naprawdę musi być *fast track* – zanim on się dokona politycznie, to może się wcześniej dokonać symbolicznie, gospodarczo właśnie. Infrastruktura transportowa, infrastruktura energetyczna – tutaj integracja może się dokonać zdecydowanie wcześniej. Tym pasem transmisyjnym rozszerzenia wpływu Zachodu na Wschód są państwa Trójmorza.

Odnosząc się krótko do tego, o czym powiedział pan profesor – czy to jest projekt antagonistyczny? Ja ciągle wierzę, że on będzie miał

**Jadwiga
Emilewicz**

znacznie większe powodzenie, jeżeli będziemy w stanie przekonać – i to się chyba powoli udaje – że Trójmorze nie jest konkurencją dla projektu europejskiego, ale jego wzmocnieniem. Używając słów wojtyłańskich – właśnie w ten sposób realizuje się to drugie płuco Europy. Gospodarczo i politycznie, a nie konkurencyjnie. Nie w konkurencji. Wiem, że to jest trudne na poziomie elit Paryża czy Berlina, o których wspominał pan profesor Grosse. Natomiast wydaje się również, że dzisiaj mamy pewne *momentum* historycznej zmiany. Bardzo uważnie śledzę publicystykę – pewnie nie tak uważnie, jak pan profesor Krasnodębski, ale jednak bardzo uważnie – niemiecką od 24 lutego i powiedziałabym tak: to jest historia, jaka się nie wydarzyła za czasów wszystkich kadencji pani kanclerz Merkel w Niemczech. Pierwszy raz mamy do czynienia z sytuacją, w której opinia publiczna nie stoi za kanclerzem, nie stoi za Berlinem. Nie tylko opinia publiczna, ale również ta opinia wyrażona w prasie niemieckiej od prawa do lewa. Brak akceptacji, brak zrozumienia dla polityki kanclerza Scholza jest dziś niezwykle wysoki.

Zatem powiedziałabym, panie profesorze, że być może na poziomie elit tego zrozumienia jeszcze nie ma, ale na poziomie opinii publicznej to się już naprawdę dzieje. Mamy dzisiaj sojuszników w naszej narracji w przeciętnych Niemcach. Być może nie we Francuzach, bo tutaj geografia ma znaczenie. Na każde sto kilometrów dalej od granicy ukraińskiej poziom zainteresowania tym, co się za tą granicą dzieje, słabnie, i to nie z jakichś szczególnych względów – po prostu geografia ma znaczenie. Na pewno w Niemczech dzisiaj mamy ogromnych sojuszników właśnie w niemieckiej opinii publicznej, w mediach publicznych. Dzisiaj rano czytałam recepcję wywiadu z prezydentem Andrzejem Dudą, który bardzo mocno rozprawił się z polityką niemiecką po 24 lutego. To jest wywiad, który jest mocno i dobrze przyjmowany przez niemiecką prasę – więc Trójmorze ma dzisiaj sojusznika, którego nie miało przed 24 lutego, właśnie w szeroko rozumianej europejskiej opinii publicznej.

Warto pamiętać w naszej narracji o Trójmorzu, że jest to istotny filar wspólnoty europejskiej. Po raz pierwszy w historii Polska jest świadkiem starcia Wschodu z Zachodem i to starcie nie toczy się

**Jadwiga
Emilewicz**

na ziemiach polskich. Mamy oczywiście głęboką świadomość tego, że ono nas dotyczy. Ta wojna chyba jeszcze mocniej nam uzmysławia, że serce Polski bije na Zachodzie, a nie na Wschodzie, choć dzisiaj ten Zachód nie do końca nas rozumie. My od lat bardzo dobrze definiujemy kryzys tego Zachodu, czego najlepszym dowodem jest wybuch wojny rosyjsko-ukraińskiej. Naszym interesem jest bycie częścią Zachodu, który chcemy od środka reformować i zmieniać. To powinno być dzisiaj naszym celem, bo też warto pamiętać o tym, że sukces gospodarczy Polski ostatniego trzystoletcia – tego systematycznego wzrostu PKB, dziesięcioprocentowego w skali ostatnich, kryzysowych trzech lat – nie jest efektem autarkicznego rozwoju, ale integracji rynkowej z Zachodem. Korzystając z tej koniunktury geopolitycznej, jaką dzisiaj ma projekt Trójmorza, warto zmieniać Europę od środka poprzez Trójmorze, jednak bardzo mocno identyfikując się jako część wspólnoty Zachodu, a nie – coś odrębnego.

**prof. Tomasz
Dołęgowski**

Dziękuję pani. Teraz chciałbym oddać głos panu doktorowi Markowi Dietlowi, który na to spojrzy i jako ekonomista, specjalista w dziedzinie teologii, ekonomii, i jako praktyk związany z działalnością Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie. Tak że uprzejmie proszę o kontynuację tego wątku.

Bardzo dziękuję. Będąc w panelu z tak wybitnymi intelektualistami, wolałbym słuchać, niż mówić. Natomiast to, co może jeszcze nie wybrzmiało do tej pory, w czym mógłbym jakąś niszę znaleźć dla siebie, to jest ta kwestia chińska. Dzisiaj już nie pamiętamy inicjatywy „Szesnaście plus jeden”. Była to taka inicjatywa, która ze swojej definicji miała doprowadzić do tego, że objęte nią były kraje Europy Środkowo-Wschodniej od południa do północy – stąd szesnaście krajów – z czego jedenaście było w Unii Europejskiej, a pięć było spoza. Widzimy, że ten region jest niesłychanie interesujący dla potęg, dla mocarstw, i to ma też wymiar finansowy. Chiny proponowały wtedy, w największym skrócie, że będą tutaj inwestycje chińskie w zamian za to, że chińskie firmy będą budować tę chińską infrastrukturę i ta infrastruktura oraz jej rozplanowanie będą podporządkowane nowe-

**dr Marek
Dietl**

mu jedwabnemu szlakowi. Tam było, jeśli dobrze pamiętam, bodajże siedem przebiegów tych podszlaków jedwabnych. W tle oczywiście chodziło o to, żeby dostawy do Europy produktów chińskich omijały wspomnianą cieśninę Malakka, czyli omijały tę drogę morską, w której Chiny nie widzą w najbliższej perspektywie szansy zmierzenia się z potęgą amerykańską.

Rzeczywiście, jak się zastanowimy i patrzymy na region od strony ekonomicznej, to z jednej strony Trójmorze to jest pas najszybszego wzrostu gospodarczego w Unii Europejskiej, ale z drugiej jednak – z wyjątkiem Austrii – są to kraje o niskim zasobie kapitału na mieszkańca. Najbliżej Trójmorza w sensie ekonomicznego rozwoju jest Grecja, w której wciąż, mimo wszystkich trudności gospodarczych, aktywa przypadające na mieszkańca są cztery razy większe niż w Polsce. Widzimy, że nawet najbiedniejszy kraj spoza Trójmorza z pominięciem Austrii jest zdecydowanie bogatszy niż Polska. Inicjatywa Trójmorza – nie umniejszając znaczenia geopolitycznego, ale po prostu się na nim nie znam – to jest inicjatywa wrzucenia z powrotem na mapę inwestycyjną świata naszego regionu.

Taka anegdotyczna historia z lat 90.: kiedy byliśmy na tej inwestycyjnej mapie świata, planowana była prywatyzacja jednego z banków polskich. Jeden z oferentów – globalna instytucja finansowa – bardzo był zainteresowany, ale w pewnym momencie nagle stracił zainteresowanie, bo okazało się, że prezes tej instytucji myślał, że liczba, która obrazuje całkowite aktywa polskiego sektora bankowego, to są aktywa tej instytucji finansowej. Jak zobaczył, że to jest tam gracz numer pięć, to go w ogóle przestało to interesować. Natomiast widać było, że to sto dziesięć, czy w niektórych układach liczenia – bo to było jeszcze przed przystąpieniem do Unii Europejskiej – po dwieście milionów mieszkańców wyzwolonych, przynajmniej częściowo, z dominacji sowieckiej było bardzo atrakcyjne. Szybko się okazało, że wejście w ten rynek w sensie finansowo-inwestycyjnym jest bardzo proste. Nie było właściwie żadnych barier i nastąpiła ekspansja w postaci inwestycji bezpośrednich, udziałów w prywatyzacjach, co skutkowało powstaniem nowego modelu kapitalizmu, który charakteryzuje wiele krajów naszego regionu. Po angielsku nazywa się on

**dr Marek
Dietl**

dependent market economy, czyli jakbyśmy na polski przetłumaczyli: zależna gospodarka rynkowa. Z jednej strony w tych krajach jest niezależność polityczna, z drugiej strony – bardzo duże uzależnienie od wpływów gospodarczych. W Polsce, która na tej skali zależności gospodarczej plasuje się obok Słowenii jako kraj o najmniejszej zależności gospodarczej, wciąż trzydzieści parę procent naszego PKB powstaje w przedsiębiorstwach z dominującym kapitałem zagranicznym. To jest prawie 50%.

**Jadwiga
Emilewicz**

A siedemdziesiąt – to wymiana handlowa z obszarem Unii Europejskiej.

Dokładnie. Sam eksport w ramach korporacji to jest prawie 50%. Te liczby dla Rumunii czy dla Bułgarii są jeszcze bardziej drastyczne, ale nie ma co ich przywoływać. Wszystkie te kraje były zależne, ale widzimy, że Polska, Słowenia – najmniej. No i jest pytanie – w jaki sposób teraz, na tym etapie, skoro prywatyzacja, sprzedaż inwestorom zagranicznym znacznej części majątku, szczególnie w krajach właśnie takich jak Rumunia, Bułgaria, już nastąpiła i własność gospodarki i kontrola nad gospodarką jest w dużej części przeniesiona do korporacji międzynarodowych, inwestorów zagranicznych – to co robić?

**dr Marek
Dietl**

Tutaj jest renesans tych publicznych rynków kapitałowych: jest takie marzenie, żeby z jednej strony inwestorzy się pojawiali, ale z drugiej – nie przejmowali kontroli. Jeśli bardzo wielu inwestorów kupi po małym procencie akcji, to wciąż żaden z nich nie ma kontroli nad tym przedsiębiorstwem. Naturalnym sposobem kanalizowania tych inwestycji są właśnie giełdy. Natomiast struktura giełd Trójmorza – poszerzam jeszcze to Trójmorze mentalnie, jak chciał profesor Grosse, o Ukrainę... Zresztą żebyśmy mieli świadomość, jest taki indeks obrazujący zmianę kursów akcji spółek ukraińskich MSI Ukraine – za 75% tego indeksu odpowiadają spółki notowane na warszawskiej giełdzie. Ale rozszerzmy to Trójmorze, zróbmy takie Trójmorze plus Grecję. 51% obrotów na wszystkich giełdach Trójmorza jest na warszawskiej giełdzie, 26% w Wiedniu, 13% w Grecji i 6% w Budapeszcie. A pozostałe dziewięć giełd to jest poniżej 10%. Widzimy tutaj niesamowitą koncentrację i pojawia się dla Polski ol-

brzymia szansa, żeby integrować te giełdy Trójmorza. Żeby w takim duchu jagiellońskim, który tu został przez panią poseł przywołany, wspierać ich rozwój poprzez wspólny marketing skierowany do inwestorów, poprzez zabieganie o proporcjonalne regulacje, poprzez pewną integrację technologiczną. To się w tej chwili dzieje. Trudno powiedzieć, na ile to będzie skuteczne, na ile uda się odbudować czy wzmocnić te lokalne rynki kapitałowe. Natomiast plasując się wobec mocarstw przynajmniej w tym obszarze finansowym, musimy zważać na to, żeby nie pogłębiać uzależnienia gospodarczego regionu od kapitałodawców. Dziękuję bardzo.

**prof. Tomasz
Dołęgowski**

Dziękuję uprzejmie. Ja sobie pozwolę jeszcze na takie krótkie pytania. Jeśli chodzi o przyszłość inicjatywy Trójmorza, to tutaj pojawia się ten nowy wątek, wątek ukraiński – czyli nowy podmiot, który w jakimś sensie wchodzi w nasze pole zainteresowań. Ja bym jeszcze chyba dodał, że być może ważnym, przyszłościowym nurtem – albo takim obszarem zainteresowania – mogą być kraje skandynawskie, zwłaszcza Finlandia czy Szwecja, które w tej chwili wchodzą do NATO. One są oczywiście w Unii Europejskiej. One nie są bezpośrednio powiązane z Trójmorzem, ale są, powiedzmy, w geograficznym polu zainteresowań. Na przykład Finlandia ma bardzo wysokie notowania, jeśli chodzi o rankingi konkurencyjności, innowacyjności gospodarczej, rozmaite inicjatywy. Bardzo ciekawą instytucją jest Sitra. To jest taka agencja rządowa zajmująca się wspieraniem konkurencyjności, innowacyjności gospodarki fińskiej, która jest jednocześnie think tankiem, a właściwie – think do tankiem, czyli takim ośrodkiem naukowo-studyjnym, analitycznym i jednocześnie źródłem finansowania, co jest bardzo ciekawe i bardzo nietypowe. Moim zdaniem jest to interesujący przykład do naśladowania. Natomiast zainteresowanie tym obszarem wychodzi trochę już poza geograficzną strefę Trójmorza, a więc i Ukrainy. Skandynawia – co Państwo o tym myślicie? Jakies uwagi może? Tak samo dotyczy to również kwestii relacji z Chinami.

Współpraca z krajami skandynawskimi to nie jest rzecz nowa. Ja znowu wrócę do energii. Pan prezes Dietl mówił o szerokiej perspektywie

**Jadwiga
Emilewicz**

współpracy kapitałowej, natomiast wydaje się, że ta współpraca energetyczna i realizacja inwestycji w tym obszarze jest jedną z ważniejszych do przeprowadzenia w świetle kryzysu energetycznego, z jakim się mierzy cała Europa. To są projekty, które już są. Największe wolumeny energii, które Polska importuje, pochodzą ze Szwecji. Więc to nie jest coś odosobnionego, nowego, o czym musimy zaczynać rozmawiać. Jeśli dobrze pamiętam, jest też wzrost inwestycji bezpośrednich, o których mówił pan prezes, ale tych inwestycji, powiedziałabym, nieuzależniających. Właśnie takich, które chcielibyśmy widzieć na naszym rynku, czyli takich, w których mamy dobrego, atrakcyjnego, wysokowartościowego inwestora, który buduje tutaj infrastrukturę we współpracy z lokalnym środowiskiem naukowo-badawczym. W ciągu ostatnich czterech, pięciu lat z kierunków skandynawskich – przede wszystkim ze Szwecji – zrealizowany został na Pomorzu sektor baterijny, magazynów energii, we współpracy i z lokalnym biznesem, i z uniwersytetami z Gdańska. Ten wymiar mamy. Dzisiaj ta współpraca będzie miała przede wszystkim charakter w ramach struktur Sojuszu Północnoatlantyckiego – ten proces tutaj będzie prowadzony. Natomiast na pewno ważny jest wzrost inwestycji. Jak sobie obrazowo pomyślimy o tym, że mielibyśmy bezpośrednie połączenie drogowe, i spędzając wakacje na Suwalszczyźnie, możemy dojechać szybko i sprawnie, dobrą, szybką drogą do Aten, to to jest perspektywa niezwykle pociągająca nie tylko ze względów turystycznych, ale także ze względów i politycznych, i gospodarczych. Ta perspektywa zatem wyciąga się za Bałtyk, na północ. Natomiast na pewno współpraca w obszarze, o którym powiedział pan prezes wcześniej, czyli zacieśnienia więzów współpracy kapitałowej, to jest pociągający projekt.

**dr Marek
Dietl**

Ja wolę przekazać mój głos panu profesorowi Grossemu, który myślę, że powinien bardziej kompetentnie się wypowiedzieć.

Tak, może byśmy w takim razie jeszcze przez chwilę wykorzystali wiedzę pana profesora Groszego. W odniesieniu do tych wątków, które zostały poruszone, czy też na przykład do wątku chińskiego – jestem ciekaw, jak pan profesor Grosse to postrzega.

**prof. Tomasz
Dołęgowski**

W takim razie zacznę od wątku chińskiego. Przytoczę to, co mówili moi przedmówcy. Chiny bardzo są zainteresowane Trójmorzem z niezwykle prostego powodu – mają świadomość, jak gigantyczny potencjał ekonomiczny kryje się w tej części Europy, potencjał, który nie jest do końca wykorzystany, który stoi otworem. To jest ta nisza w stosunku do Europy Zachodniej, którą można stosunkowo łatwo wykorzystać. I ja oczywiście wołałbym, żebyśmy to my – myślę tutaj o wszystkich narodach Europy Środkowo-Wschodniej – wykorzystywali tę niszę, a nie byli tylko podwykonawcami. Wszystko jedno, czy chińskimi, czy zachodnioeuropejskimi. Ja tutaj się zgadzam – póki co gospodarka Trójmorza pracuje przede wszystkim na Niemcy i różne inne kraje Zachodu, zgodnie z tym bardzo dobrze opisanym w literaturze już od wielu lat modelem, który przytoczył pan doktor Dietl, czyli gospodarki zależnej. I to jest coś, jak się wydaje, nienormalnego, że my, mając takie możliwości, nie wykorzystujemy ich do końca.

Jeśli chodzi o pomysły ekonomiczne, to bardzo gorąco solidaryzuję się z tym, co powiedział pan prezes warszawskiej giełdy. Warszawa może być centrum finansowym całej Europy Środkowo-Wschodniej, ma taki potencjał już teraz. Dyskutuje się na temat digitalizacji złotówki jako formy, która by umożliwiła po pierwsze – zdynamizowanie wymiany gospodarczej w ramach regionu, ale po drugie – była też wsparciem dla warszawskiej giełdy. Niezależnie od tego konkretnego pomysłu Warszawa ma taki potencjał. Warto to wykorzystać właśnie po to, żeby rozwijać różnego rodzaju inwestycje, nie tylko w ramach pewnych biznesów firm. To zresztą ma też znaczenie z punktu widzenia napędzania sektora innowacyjnego, o którym pani minister wspomniała. Kluczowe znaczenie mają też inwestycje infrastrukturalne. One w pewnej mierze mogą być realizowane poprzez giełdę czy poprzez pewną współpracę, partnerstwo prywatno-publiczne, które by takie inwestycje finansowało. Być może warto by było pomyśleć o czymś w rodzaju polityki spójności, tylko że dla Trójmorza. Myślę, że jesteśmy na tym etapie, że możemy budować tego typu fundusze, które by służyły tak naprawdę naszej wspólnej infrastrukturze, i jednocześnie nie popełnić takich błędów, jakie po-

pełnia Unia Europejska, która powoduje tym samym bardzo istotne pęknięcia w ramach integracji europejskiej – błędu dołączania do polityki spójności warunków o charakterze politycznym, bo to jest z całą pewnością ścieżka w stronę katastrofy.

Chciałbym jeszcze powiedzieć o kwestiach politycznych. Tutaj rzeczywiście w swojej wypowiedzi przedstawiłem dwa bardzo podstawowe, fundamentalne wybory dla Trójmorza. Jeden – jako alternatywa dla Unii Europejskiej, drugi – jako wzmocnienie Europy Środkowej w ramach tych dwóch płuc po to, żeby Europa, wspólna, zjednoczona Europa, oddychała dwoma płucami. Jestem bliski myśli Jana Pawła II i zdecydowanie popieram w związku z tym ten jego scenariusz. Integrację w Europie Środkowej traktuję w ten sposób, żeby to było wzmocnienie Europy Środkowej i zrównoważenie Unii Europejskiej w asymetrycznych dzisiaj relacjach tej organizacji pomiędzy Zachodem a Wschodem. I to jest moje stanowisko w tej sprawie. Tak że proszę nie interpretować moich słów jako nawoływania do tego, żebyśmy wyszli z Unii Europejskiej i oparli się na Trójmorzu. Myślę, że nie jest to jeszcze właściwa pora, żeby snuć tego typu scenariusze. Natomiast chciałbym Państwu przypomnieć słowa Piłsudskiego. Tutaj pan profesor Dołęgowski bardzo słusznie zwrócił uwagę, że to był ten mąż stanu, który był zwolennikiem Międzymorza. Był zwolennikiem pewnej federacji w ramach Europy Środkowej, federacji państw, które by ze sobą bardzo blisko współpracowały. Myślę, że pan prezydent Andrzej Duda poniekąd idzie tą samą ścieżką, czyli nawiązuje do myśli Piłsudskiego, bo jednak cokolwiek by nie mówić, inicjatywa Trójmorza to jest pomysł pana prezydenta i jego ministra, profesora Krzysztofa Szczerskiego. Natomiast Piłsudski powiedział coś bardzo ciekawego, co moim zdaniem ma sens również dzisiaj. On twierdził, że pewna część polskich elit – również wówczas, w jego czasach – uważała, że my powinniśmy na kolanach iść w kierunku Zachodu, płaszcząc się i błagając Zachód o to, żeby traktował nas chociażby jako pewnych aspirantów. On odrzucał w ogóle taką postawę, twierdził, że nasza przyszłość nie jest i nigdy nie będzie na Zachodzie. Mówił, że nasza przyszłość strategiczna jest na Wschodzie – rozumiejąc to jako Europę Środkowo-Wschodnią.

**prof. Tomasz
Grosse**

To jest strategia, która powinna nas mobilizować do budowania pewnych instytucji ekonomicznych, politycznych, współpracy w długim horyzoncie czasu. To jest coś, co może wzmocnić nasze aspiracje. Jeżeli chcemy być graczem, który jest niezależny, to musimy być silni pod względem ekonomicznym, pod względem geopolitycznym. Europa Środkowo-Wschodnia, Trójmorze dają nam taką szansę. To znaczy, że wszyscy razem możemy być silni. Tutaj nie chodzi o to, żeby Polska zdominowała nasz region. Ja uważam, że to jest kolejny błąd, który niestety uczyniła Unia Europejska, że w procesach integracyjnych nagle się okazało, że dwa kraje narzucają wszystkim pozostałym swoją perspektywę. Mało tego – cieszą się, że wymyśliły taki projekt geopolityczny, który może służyć ich interesom z punktu widzenia regionalnego, ale też globalnego. Nie możemy oczywiście powtórzyć błędu Francuzów i Niemców. Powinniśmy przyjąć zupełnie inną filozofię budowania Trójmorza, zarówno jeśli chodzi o fundusze spójności pozbawione warunkowości politycznej, jak i o integrację regionalną pozbawioną ukrytych lub wprost formułowanych tendencji do dominacji nad słabszymi krajami. Bardzo dziękuję za uwagę.

Dziękuję bardzo, Ja z jednej strony wierzę w Trójmorze, że jest to bardzo interesujące rozwiązanie, bardzo interesująca inicjatywa, aczkolwiek ciągle też się liczę z tym, że nie jest to być może jeszcze inicjatywa do końca spójna, że być może nie do końca wszystkie interesy poszczególnych krajów zawsze, koniecznie muszą być jednolite, spójne, co nawet ostatnio pokazuje przypadek Węgier. To jest pewne wyzwanie dla wszystkich. To, co powiedział pan profesor Grosse, o zdominowaniu Europy przez Francję i Niemcy, to jest być może uboczny efekt tragedii faktu, że nastąpił *brexit*, bo *brexit* w jakimś stopniu tę równowagę załamał. Dziękuję uprzejmie.

**prof. Tomasz
Dołęgowski**

**Jadwiga
Emilewicz**

Bardzo dziękujemy.

Koniec liberalizmu? Czas na gospodarkę wojenną

Paneliści:

dr Roland Stephen

dyrektor Centrum Innowacji w SRI International

dr Adam Piotrowski

prezes zarządu VIGO System SA

Paweł Borys

prezes zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju

Tomasz Zdzikot

prezes zarządu Poczty Polskiej SA

dr Piotr Dardziński

prezes zarządu Sieci Badawczej Łukasiewicz

Moderator:

dr Marek Dietl

Prezes Giełdy Papierów Wartościowych

**dr Marek
Dietl**

Nasz panel będzie się składał zasadniczo z dwóch części. Najpierw wprowadzenie proponuje nam pan doktor Stephen, a potem będziemy dyskutować. Będę przedstawiał każdego z naszych panelistów – chociaż większość z nich jest wam bardzo dobrze znana – zapraszając ich do zabrania głosu. Zacznę od wspomnianego już doktora Stephena, jest to Executive Director Center for Innovations Strategy and Policy w SRI. SRI jest bardziej znane jako Stanford w dawnej nazwie, czyli Stanford Research Institute. Jest to takie niezależne laboratorium, które ma na swoim koncie ponad cztery tysiące sześćset patentów i ponad pięćdziesiąt spółek, które są spin-off'ami, czyli takimi firmami, które powstały na bazie wynalazków tego instytutu. Mam tu cytat z „San Francisco Chronicle”: „SRI to miejsce najważniejszych innowacji”. Silicon Valley zostało wypełnione innowacjami właśnie dzięki SRI. Tematem, do którego ustosunkuje się pan doktor Stephen, jest kwestia największego obecnie dylematu, czyli jak zapewnić bezpieczeństwo kraju poprzez wydatki zbrojeniowe przy zachowaniu, a nawet wzmocnieniu konkurencyjności. Prosimy więc o wprowadzenie do naszej dyskusji. Z jednej strony konkurencyjność, z drugiej innowacyjność i wydatki na obronność.

Dziękuję, panie doktorze, dziękuję za zaproszenie. To wielki zaszczyt, że mogę uczestniczyć w tej dyskusji. SRI działa od siedemdziesięciu pięciu lat w Dolinie Krzemowej. Zajmujemy się pracami na rzecz agencji federalnych. To są zaawansowane badania naukowe, które właściwie zmieniły oblicze dostępnych technologii. Korzystając z telefonu komórkowego, korzystają Państwo także z naszych technologii. Równocześnie technologie te są wykorzystywane dzięki dalekowzrocznym decyzjom państwa, bo to są technologie finansowane przez rząd federalny. Trafiają w końcu na rynek i to jest właściwie klucz do mojej dzisiejszej opowieści.

**dr Roland
Stephen**

Chciałbym jednak na początek spojrzeć szerzej i pokazać Polskę oraz wyzwania, które przed nią stoją, w kontekście wyzwań i szans. W historii powojennej – wszyscy mamy świadomość wagi Stanów Zjednoczonych i Europy – myślę o trzech okresach. Bezpośrednio po wojnie, przy obecności Stanów Zjednoczonych na konty-

nencie, Europa rozwijała gospodarkę socjalną. Europa stała się bezpiecznym miejscem do życia. Potem doszło do szoku energetycznego w latach 70., gwałtownych wzrostów cen surowca i wysokiej inflacji, destabilizacji, również politycznej, która doprowadziła do pewnego przesunięcia neoliberalnego – Margaret Thatcher, Ronald Reagan, postaci wszystkim znane. Politycy zabiegali o zwiększenie znaczenia liberalnego rynku. To wszystko w obliczu realnego zagrożenia ze strony Związku Sowieckiego. Ten okres zakończył się w czasie wielkiej recesji w 2010 roku, której towarzyszyły różne zmiany szokowe, w tym wejście Chin na rynki światowe i mniejsza chęć do otwierania światowego systemu. Neomerkantylizm, o tym dziś mówimy. Władza i bogactwo stają się głównym punktem uwagi rządów. Trzeba dodać, że tak zawsze było. W socjologii historycznej mówi się tak: „Państwa i rządy przygotowują się do wojny, wywołują ją, a potem przygotowują się do odbudowy powojennej”. Można również powiedzieć, że to wojna stanowi czy czyni państwo. Wszystko to, co jest potrzebne, by przygotować się do wojny, potem sam przebieg działań wojennych, a później czas odbudowy – wszystkie te działania radykalnie zmieniają specyfikę czy charakterystykę państwa.

**dr Roland
Stephen**

Nawet w okresie powojennym Stany Zjednoczone udawały, że zimna wojna i czas pozimnowojenny nie zmieniły instytucji. To nieprawda. Jeśli spojrzymy na lata 50., to zobaczymy ważną zmianę instytucjonalną, która zaszła w Stanach Zjednoczonych. Mianowicie powołano do życia Narodową Fundację Nauki i Narodowy Instytut Zdrowia. To był dosłownie dwustronicowy dokument administracji, który powołał do życia te instytucje. To był zresztą początek NASA. Wiele instytucji łączy się z powojennym sukcesem technologicznym. Nawet Uniwersytet Stanforda, który przeciwstawiał się przed II wojną światową jakimkolwiek zaangażowaniu w sprawy rządowe, radykalnie zmienił swoje stanowisko, prowadząc na przykład flagowy projekt radarowy w czasie wojny. To pokazało, jak ważne są technologie wojskowe, które mogą rozwijać badanie naukowe, a potem zasilać rynek.

Polski rząd, świadomy miejsca i znaczenia Polski, zwiększa z 2 do 3% wydatki na obronność, na zbrojenie. To bardzo ważny

fakt. Jeśli istnieje potrzeba wyposażenia się w nowoczesne systemy wojskowe, to trzeba kupić je tam, gdzie są one dziś dostępne. Ale byłoby wielkim błędem i straconą szansą po prostu polecieć do Waszyngtonu i kupić to, co akurat leży na półce. Wierzcie mi, oni wam sprzedadzą wszystko, co mają, co chcecie. O wiele lepiej inwestować w różne technologie, a nawet w to, co nazywamy technologią instytucjonalną. Tak jak u nas, w Stanach Zjednoczonych, miało to miejsce po II wojnie światowej. Tak by wspierać również własną działalność badawczo-wdrożeniową, własne zdolności, własne centra technologiczne. Patrząc na Piotra po mojej lewej stronie. On prowadzi jedną z takich instytucji, która może się okazać bardzo ważna. Być może nie jest to jedyne rozwiązanie, trzeba rozważać równolegle wiele innych rozwiązań.

Dlaczego nasz instytut podjął wiele projektów zbrojeniowych? Dlatego że kiedy pracujemy nad tymi projektami, rząd amerykański daje nam za darmo patent na te rozwiązania. Doprowadziła do tego prosta zmiana ustawodawcza z lat 80. Kilka takich pociągnięć ma duże znaczenie, jest bardzo pożytecznych. Inwestowanie w utalentowanych ludzi – świat jest pełen utalentowanych polskich inżynierów, oni pracują w Dolinie Krzemowej, ale dzisiaj jest ich mało. Trzeba ich liczbę zwiększyć, trzeba inwestować w nowe sposoby funkcjonowania ośrodków badawczych szczebla akademickiego – inne niż Łukasiewicz. To jest system zbyt klasyczny, a ważne jest to, by pieniądze rządowe przekładały się na innowacje, również na innowacje na polu bitwy. Miarą tego nie zawsze jest liczba patentów i dokumentów wytworzonych. Trzeba również inwestować w zaufanie wobec partnerów, wobec dorastającej młodzieży, wobec badaczy. Ci obdarzeni zaufaniem osiągną rzeczy, które trudno sobie wyobrazić. Dziękuję.

**dr Marek
Dietl**

Bardzo dziękuję. To długa lista rzeczy do zrobienia. Zwracam się do doktora Dardzińskiego jako prezesa Sieci Badawczej Łukasiewicz. Nie jest to chyba odosobniona opinia, jeśli powiem, że jest to największa reforma, jaka została przeprowadzona w ostatnich latach – powołanie Sieci Łukasiewicz. Tutaj się pojawiają bardzo konkretne wskazówki, chociażby to, żeby ci, którzy chcą komercjalizować, dosta-

wali patent za darmo i bez żadnych ograniczeń mogli z niego korzystać, jeśli został wytworzony za pieniądze publiczne. W Stanach jest jeszcze DARPA, czyli takie NCBR dla wojska. Jak byś mógł powiedzieć, bo jeszcze sieć badawcza nie jest chyba tak dobrze znana wszystkim – co robicie na styku konkurencyjności gospodarki i obronności? Jakie są w tym zakresie plany Łukasiewicza?

Dziękuję, Marku. Bardzo dziękuję za zaproszenie i cieszę się, że mogę wziąć udział w tym panelu. Może Łukasiewicz nie jest jeszcze bardzo znany, dlatego że jest bardzo młody, bo funkcjonuje od trzech lat, ale jego historia jest dłuższa. Reforma instytutów badawczych została zapisana w programie Prawa i Sprawiedliwości w 2015 roku i była ogłoszona na kongresie w Katowicach. W tym programie była zapowiedź, która dotyczyła tego, że instytuty badawcze, które były spadkobiercami instytutów funkcjonujących przy tak zwanych zjednoczeniach przemysłowych, czyli przy przemyśle jeszcze z poprzedniej epoki, powinny być zreformowane, zrestrukturyzowane i dostosowane do wyzwań, które się pojawiły w latach dwutysięcznych. W pierwszym *exposé* pan premier Morawiecki zapowiedział powołanie Sieci Badawczej Łukasiewicz i rzeczywiście od trzech lat realizujemy tę misję.

W Łukasiewiczu działa dwadzieścia sześć instytutów badawczych. To jest siedem tysięcy pracowników, z czego cztery i pół tysiąca to są inżynierowie i naukowcy. I żeby Państwu pokazać skalę Łukasiewicza – to jest jednostka naukowa na miarę Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Warszawskiego. Co nas różni od uczelni? My nie prowadzimy dydaktyki, my nie mamy studentów, my sami nie promujemy doktorantów, choć mamy dwustu pięćdziesięciu doktorów i doktorantów. Natomiast realizujemy projekty, które są zorientowane na konkretne produkty. Nie ewoluujemy się, nie oceniamy się na poziomie publikacji, oceniamy się poprzez efektywność komercjalizowania tych patentów, o których wspominali Roland i Marek. Chcielibyśmy być jednostką, która dostarcza konkretne produkty polskim przedsiębiorcom. Głównym celem, który został postawiony przez rząd przed Łukasiewiczem, jest zwiększenie konkurencyjności polskich przedsiębiorców.

**dr Piotr
Dardziński**

Nasze marzenia i ambicje sięgają takiej organizacji, która się nazywa ITRI. To jest tajwańska organizacja. Zresztą jak sześć lat temu przygotowaliśmy reformę, to przyglądaliśmy się różnym doświadczeniom europejskim, niemieckim. Fraunhofer jest bardzo podobny do nas. Ale też chcieliśmy zobaczyć trochę, jak robią to kraje, które są najefektywniejsze pod tym względem, a w skali trochę podobne do Polski – oczywiście w naturalny sposób podgląda się Izraelczyków i Tajwańczyków. My się przyglądaliśmy i jednym, i drugim. To, co zrobiło na mnie ogromne wrażenie w ITRI, to było to, że jak przyjechalismy tam z wizytą studyjną, to pierwszą rzeczą, którą nam pokazano, nie były laboratoria, nawet nam nie przedstawiono zespołów, tylko w holu stała galeria dziesięciu najnowszych produktów wygenerowanych w laboratoriach ITRI. One miały podpisy, w jakiej formie ten wynalazek został zastosowany i jakie przynosił dochody.

Główne laboratoria ITRI w Xinzhu zostały wykreowane w latach 80. Dzisiaj firmy otaczające te laboratoria generują 30% PKB Tajwanu, a to PKB jest większe niż PKB Polski, pomimo tego, że Tajwan jest od nas mniej więcej o połowę mniejszy. To pokazuje, jak ogromną rolę w skoku gospodarczym odgrywają nowe technologie i że bez nich nie da się przeskoczyć i pokonać tego, co zostało nazwane w Strategii Zrównoważonego Rozwoju, czyli półki średniego wzrostu. W naturalny sposób zarówno Tajwan, jak i Izrael, ale też Stany Zjednoczone rozwijają tę technologię, korzystając głównie z funduszy, które pochodzą z sektora obronnościowego. To znaczy, że DARPA poszukuje wynalazków, które służą bezpieczeństwu i obronności Stanów Zjednoczonych. Największe budżety na innowacje w Stanach Zjednoczonych pochodzą z dwóch źródeł: budżetu obronnościowego i budżetu na ochronę zdrowia. To są dwie lokomotywy, które ciągną wszystkie te technologie, o których słyszymy: od SIRI, myszki komputerowej, aż po łaziki i sektor kosmiczny.

Zakończyliśmy wczoraj nasze spotkanie z przedsiębiorcami w Poznaniu, w którym wzięło udział ponad trzysta firm, siedmuset pięćdziesięciu inżynierów z Łukasiewicza. Bardzo chcielibyśmy teraz zbudować silne konsorcja i skorzystać z dziewięćdziesięciu pięciu miliardów euro, które są w Horyzoncie Europa. Nie wiem, czy Pań-

**dr Piotr
Dardziński**

stwo wiedzą, że poprzednik Horyzontu Europa, czyli Horyzont 2020, był programem, w którym jako państwo polskie wpłaciliśmy więcej środków na projekty badawczo-rozwojowe realizowane przez przedsiębiorców w Europie, niż z nich skorzystaliśmy. Czyli wygląda na to, że jesteśmy najbogatszym krajem w Europie, bo stać nas na to, żeby fundować innym prowadzenie projektów badawczo-rozwojowych. Łukasiewicz jest powołany do tego, żeby tę sytuację zmienić.

Wszystkie projekty musimy realizować w konsorcjach. Mamy piętnaście uczelni, które są naszymi kluczowymi partnerami, i sześciuset pięćdziesięciu przedsiębiorców, którzy w ciągu dwóch lat rozpoczęli z nami nowe projekty. Bardzo byśmy chcieli zrealizować w większej skali projekty obronnościowe. Tutaj nie powiedziałbym, że jesteśmy usatysfakcjonowani. Podam taki przykład: kiedyś byłem wiceministrem do spraw badań i rozwoju w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W jednej z agencji rządowych w NCBR była pula środków po osiemset milionów na zrealizowanie projektu polskiego satelity. Dysponentem tego polskiego satelity miało być Ministerstwo Obrony. I mieliśmy pewien problem z tym, że Ministerstwo Obrony w naturalny sposób ma gwarantować obronność państwa, wobec oczekuje produktów, które są zaawansowane technologicznie i gotowe. I my to rozumiemy jako naukowcy, tylko że my, naukowcy, nie mamy zaawansowanych technologicznie i od razu gotowych produktów. Nie mogliśmy więc sześć lat temu zaproponować Ministerstwu Obrony gotowego polskiego satelity obserwacyjnego. Minęło sześć lat i my ani nie kupiliśmy gotowego satelity obronnościowego, ani też nie rozpoczęliśmy badań nad satelitą obserwacyjnym.

Wydaje mi się, że jest dużo szans, które przechodzą obok nas, a które mogłyby w ogromnym stopniu wspomóc gospodarkę w ogóle. Dlatego że oczywiście system obserwacyjny – zaawansowany system obserwacyjny, własne oczy i uszy, które się ma w kosmosie – służy nie tylko wojsku. On służy także ochronie środowiska, może służyć systemom przeciwpożarowym, optymalizacji logistyki i tak dalej. Bardzo byśmy chcieli, żeby teraz obronność w większym stopniu wystąpiła aktywnie z postulatami zamawiania konkretnych produktów, które trzeba będzie rozwijać być może przez te dwadzieścia czy

**dr Piotr
Dardziński**

trzydzieści lat, ale tylko w ten sposób w Polsce mogłyby powstać takie Xinzhu. Potrzeba tylko konsekwentnej strategii, cierpliwości i tego, co powiedział na końcu Roland – zaufania. To nie tylko Instytuty Łukasiewicza, bo my nie robimy badań sami. W fotonice rozwijamy się bardzo mocno z firmą Vigo, w mikroelektronice chcielibyśmy właściwie otoczyć łańcuchem zależności takich wielkich graczy, jak Intel, łącząc się z polskimi firmami i z polskimi laboratoriami. Wydaje mi się, że to jest możliwe.

**dr Marek
Dietl**

Brzmi to bardzo dobrze, że jest jednak szansa na to, żeby w Polsce stworzyć technologie, które i podniosą konkurencyjność gospodarki, i przyczynią się do obronności. Mamy dzisiaj w panelu bardzo specjalnego gościa: Tomasza Zdzikotą, który jest prezesem zarządu Poczty Polskiej, czyli chyba największego pracodawcy w Polsce. Chciałbym zapytać o rozwinięcie tego tematu, który zaczął Piotr Dardziński na przykładzie satelity. Powiedział, że są podwójne zastosowania: militarne, ale też cywilne. Tomasz Zdzikot, który był wiceministrem obrony narodowej, jest też znanym w kraju i na świecie specjalistą w zakresie cyberbezpieczeństwa. Czy widzisz taką możliwość, żeby Polska w tym obszarze cyberbezpieczeństwa była konkurencyjna i na arenie cywilnej, i na arenie wojskowej? Gdzie w ogóle jesteśmy z cyberbezpieczeństwem?

Oczywiście dziękuję bardzo, Marku, za zaproszenie do udziału w panelu i dziękuję też za podjęcie tego tematu, który faktycznie jest ważny. Mogłbym rozpocząć tak jak każdy – mamy jako Polska ogromny potencjał. Najczęściej w tym przypadku pada kolejne zdanie: „Musimy go wykorzystać i z tym mamy problemy”. Nie powiem tak, bo uważam inaczej. Uważam, że mamy potencjał i coraz lepiej go wykorzystujemy, nauczyliśmy się go wykorzystywać. W zakresie cyberprzestrzeni, w zakresie cyberbezpieczeństwa jesteśmy naprawdę mocni, należymy do liderów NATO. To nie są tylko słowa, wskazują na to fakty. Regularnie wygrywamy – jako kraj, jako Polska, nasi oficerowie czy też studenci, podchorążowie wojskowych uczelni – NATO-wskie hakerzy, praktycznie co roku. W ostatnich największych na świecie cwi-

**Tomasz
Zdzikot**

czeniu z zakresu cyberbezpieczeństwa, Locked Shields organizowanych w Tallinie przez tamtejsze centrum doskonałości, zajęliśmy drugie miejsce z niewielką stratą do lidera. Właściwie co roku jesteśmy tam w czołówce. Nasi studenci wygrywają olimpiady matematyczne, jesteśmy najlepszym krajem w Unii Europejskiej pod tym względem. Po prostu mamy znakomitych ludzi, mamy wybitnych specjalistów, oni są zarówno w mundurach, jak i w garniturach, a czasem w jeansach i trampkach. Oni są po prostu najlepsi na świecie. Mamy ich całkiem sporo, bo co roku nasze uczelnie kształcą, jak na skalę Unii Europejskiej, bardzo dużo kolejnych absolwentów w tych obszarach związanych z technologiami informacyjnymi *cyber*, z IT – czy jeszcze szerzej z ICT. Naprawdę nie mamy się czego wstydić.

Po pierwsze mamy zasoby. Jak mówił kiedyś jeden z szefów amerykańskiego wywiadu *cyber*, ta domena ma tę specyfikę, że wszystkie pozostałe zostały stworzone przez Boga, a domena *cyber* została stworzona przez człowieka. Można by więc dodać, że jeżeli mamy znakomitych ludzi, to w tym świecie będziemy się poruszać najlepiej. Tak też czynimy, nie mamy powodów do tego, żeby się wstydić. Wręcz przeciwnie, coraz częściej jesteśmy nauczycielem dla naszych sojuszników – i to jest powód do dumy. To jest też ogromna praca wykonana przez Ministerstwo Obrony Narodowej, przez pana ministra Błaszczaka osobiście i możemy być z tego dumni. Oczywiście jest tak, że to, co jest najlepsze, należy wykorzystywać nie tylko na potrzeby militarne. One są specyficzne, często są niejawne, o tym się bardzo trudno opowiada.

Faktycznie naszą zaletą jest nie tylko to, że już to mamy. Naszą zaletą jest to, że zawsze to mieliśmy, bo tradycje w tym obszarze mamy gigantyczne. Nie tylko Rejewski, Różycki i Zygalski – nie, jeszcze wcześniej, na przykład taki podpułkownik Kowalewski czy złamanie szyfru w trakcie wojny bolszewickiej. Możemy tych przykładów przytaczać bardzo wiele. Tradycje, rzeczywistość i spójny, skończony ekosystem. Czyli mamy zarówno bardzo dobre szkoły, które kształcą specjalistów, jak i instytuty badawcze, które w tym obszarze poruszają się bardzo dobrze, mamy także sporo firm, które tu działają. I tu jest właśnie *clou*, istota pytania, które zadałeś. Przenikanie się tego świata

**Tomasz
Zdzikot**

wojskowego ze światem cywilnym – to nigdy nie jest proste, ale faktycznie są dobre wzorce.

Mamy też pieniądze, to jest bardzo ważne, bo bez pieniędzy prawdopodobnie byłoby nam ciężko mówić o sukcesach. Pieniądze mamy, należymy do liderów NATO, jeżeli chodzi o wydatki obronne. Pod względem procentu PKB jesteśmy na trzecim miejscu w 2021 roku po Stanach Zjednoczonych i Grecji. W liczbach bezwzględnych jesteśmy chyba na siódmym miejscu w NATO, jeżeli chodzi o wydatki obronne. Czyli naprawdę mamy pieniądze, też jako kraj. Słusznie tutaj była mowa o tym, że Tajwan ma wyższe PKB niż Polska, ale warto jeszcze dodać, że Polska według Międzynarodowego Funduszu Walutowego jest dzisiaj na dwudziestym drugim miejscu na świecie, jeżeli chodzi o PKB w liczbach bezwzględnych. Uważam, że to naprawdę całkiem nieźle i nie mamy tutaj niedostatków. Jesteśmy krajem zamożnym, jesteśmy krajem o silnych kompetencjach i wielkich tradycjach.

Jak to przełożyć na biznes związany z wojskowością? Faktycznie nie jest tak, że wojsko ma bardzo konkretne, specyficzne potrzeby, które muszą być dostarczone tu i teraz, które muszą działać. Tutaj się absolutnie zgadzam z Piotrem. Potrzebna jest na pewno zmiana mentalna w polskim świecie nauki, badań, rozwoju. Bo przynoszenie projektów, które mają być prowadzone przez dziesięć lat z efektem wysoce niepewnym, to nie jest to, co można zasadniczo robić z sektorem obronnym. To nie jest ten rodzaj projektów. Ja też jako wice-minister obrony narodowej sporo takich projektów widziałem, one zasadniczo nie są dobre. Jeżeli przychodzimy z projektem, który ma w założeniu trwać osiem, dziesięć lat, a już we wnioskach początkowych studium wykonalności mamy zapis mówiący o tym, że najprawdopodobniej on się nie uda, to raczej trudno mówić o tym, że to może być jakiś duży, wspólny sukces. Potrzebna jest zmiana mentalna, czyli nastawienie na produkt. Zgadzam się z tym, o czym mówił Piotr – to musi być produkt, który będzie miał możliwość być zaaplikowany.

Oczywiście nasuwa się pytanie, w jakich obszarach ta współpraca byłaby najbardziej efektywna i pożądana z obopólną korzyścią – zarówno dla sektora obronnego, jak i dla cywilnego, gospo-

**Tomasz
Zdzikot**

darczego. W tej domenie, która jest moją specjalnością, na pewno jest ich bardzo wiele: od bezpiecznych kanałów łączności poprzez *blockchain*, technologie chmurowe czy sztuczną inteligencję, po internet rzeczy. To są wszystko technologie podwójnego zastosowania. Takim Świętym Graalem dla sektora finansowego, także dla sektora obronnego, dzisiaj na pewno jest i będzie kryptografia postkwantowa.

Są takie tematy, które z całą pewnością łączą co do potrzeb, potrzeby są wspólne. Jest to kwestia współpracy i wykorzystania zasobów będących dzisiaj w dyspozycji wojska – bardzo dużych zasobów, bardzo dobrych zasobów i znakomitych ekspertów – oraz tych zasobów intelektualnych, które są w sektorze komercyjnym. Jest to możliwe wedle mojej wiedzy i pracuję nad tym bardzo intensywnie. Chociażby w tym roku przedstawiony przez ministra obrony narodowej projekt kontynuacji rozbudowanego programu Cyber Mill, który zmierza do rozwoju zdolności w zakresie cyberbezpieczeństwa. Tam jest między innymi projekt cyberparku technologicznego, który ma łączyć w sobie sektory wojskowy, gospodarczy i nauki. Te prace trwają, to wszystko jest możliwe przy założeniu, że będziemy ukierunkowani na produkt i nie będziemy mówili o projektach, które są prowadzone tylko dla naukowców po to, żeby zdobyć punkty w publikacji. Nastawienie na produkt i prowadzenie badań czy prowadzenie wspólnie projektów *dual-use* oczywiście nie jest proste. Można to robić na wiele sposobów. Zasadniczo wojskowe technologie zawsze są nieco bardziej *sophisticated*, muszą mieć kilka klocków, których świat cywilny nie zobaczy.

**dr Marek
Dietl**

Bardzo dziękuję. Rzeczywiście w różnych miejscach słyszę, że w cyberbezpieczeństwie pozycja Polski jest naprawdę mocna. Na giełdzie zresztą też tego doświadczamy, mamy spory wybór polskich technologii. A jak to jest w *deep tech*? Gdzie powstają produkty, które można złapać za rękę? Już widzę, że tutaj się uśmiecha Adam Piotrowski. Doktor Adam Piotrowski jest prezesem spółki Vigo notowanej na giełdzie, która jest jednym ze światowych liderów, a w pewnych niszach rynkowych w ogóle światowym liderem, jeśli chodzi o fotonikę, detektory podczerwieni. I po tym, co powiedział Roland, miałbym dwa

pytania. Pierwsze jest takie – czy możliwe są podwójne zastosowania i czy ten system wspierania podwójnych zastosowań w Polsce dobrze działa? Co byś ewentualnie zmienił? No i drugie pytanie – czy chciałbyś dostawać patenty za darmo, żebyś mógł je komercjalizować?

**dr Adam
Piotrowski**

Tak, jestem prezesem giełdowej spółki, ale przede wszystkim jestem inżynierem. Roland wspomniał o jednym z moich bohaterów, Vannearze Bushu. To jest człowiek, który założył spółkę jeszcze przed wojną, ale przeprowadził Stany Zjednoczone i nas wszystkich, cywilizowaną Europę, przez II wojnę światową i doprowadził do wygranej dzięki radarowi, dzięki elektronice, która posłużyła do projektu Manhattan, a także wielu innym systemom telekomunikacji i radiu. Ta firma teraz nazywa się Ratio Technologies i będzie chronić nasze niebo. Inżynierowie, też ci z firm telekomunikacyjnych, takich jak Bell Labs, tworząc odpowiednio wielkie centra technologiczne, stworzyli laser, tranzystor, światłowodów. To jest to, co w tej chwili pozwala nam rozwijać technologię i rzeczywiście jest tak, że część tych technologii została najpierw skomercjalizowana dla wojska – to jest bardzo fajne połączenie. Czasem realizacja niepewnych, dziesięcioletnich projektów też jest konieczna, bo wiele technologii Amerykanie sfinansowali bez powodzenia. Kto się nie gubi, ten się nie znajduje.

Wiadomo, jak głębokie jest zakorzenienie armii amerykańskiej w uniwersytetach MIT – znana wszystkim uczelnia z Bostonu większość projektów realizuje dla wojska. Wszystkie wydziały humanistyczne, techniczne, technologiczne pracują dla wojska, ale mają też wydział wojskowy, czysto wojskowy, zajmujący się wojskiem. Pod Bostonem na lotnisku mają Lincoln Laboratory, które zajmuje się już tylko wojskiem, a ludzie nie wiedzą, co oni tam właściwie robią. Tego typu uczelnią jest Wojskowa Akademia Techniczna w Warszawie. Natomiast wiele innych uczelni nie ma tego zaszczytu kontynuowania polskich tradycji w produkcji uzbrojenia, w produkcji nowego sprzętu.

Musimy pamiętać, że to, co zrobili Ratio czy pan Bush, to jest też praca nad lodówkami – technologie radarowe zostały spin-off'owane do tego, co mamy w każdym domu, czyli do mikrofalówki. Te światy

się naprawdę pokrywają. *Wealth and power* – trzeba mieć moc, żeby przeżyć. Dla Tajwanu ITRI i *spin-off* TSMC to jest praktycznie jedyny punkt, dlatego oni jeszcze są na powierzchni, dlatego oni jeszcze są republiką chińską, a nie Chińską Republiką Ludową. Cały świat w tej chwili zależy od półprzewodników, od tego, że *spin-off* TSMC sprzedaje nam wszystkim elektronikę w telefonach, komputerach i 70% całego krzemu jest robione właśnie u nich. To jest prawdziwa siła w inżynierach, w technologii. Ja próbuję cały czas rozwijać spółkę, a jednocześnie patrzeć, jak wygląda otoczenie, współpracować z Polską Grupą Zbrojeniową. Tworzymy lokalne społeczności technologów: około sto firm w fotonice, specyficznej branży, tutaj w Polsce, osiemset firm w Europie w stowarzyszeniu, w którego zarządzie jestem. To są wszystko małe, średnie, duże przedsiębiorstwa, ale współpracujące ze sobą.

Roland mówił o zaufaniu – tak, musimy budować to zaufanie, musimy budować wieloletnie plany. Wszyscy muszą się bogacić, wszyscy muszą rozwijać technologie, wszyscy idziemy w tę samą stronę. I wiemy, w którą stronę, rozmawiamy ze sobą, robimy długofalowe plany, wiemy, jakie są plany kolegów, planujemy strategicznie. To są nasze założenia i ważne rzeczy. W ten sposób Vigo funkcjonuje od lat. Naszym pierwszym klientem było Los Alamos Laboratory – tam, gdzie były wytwarzane bomby atomowe w Stanach Zjednoczonych – ale też wiele innych mniejszych lub większych podmiotów w Stanach, w całej Europie. Niestety tylko o 4% sprzedaży idzie do Polski, głównie do Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Każdy polski czołg jest chroniony technologią stworzoną w Vigo w oparciu o technologie, które stworzyliśmy dla całego świata – i to jest dobre. Przed tym było wiele innych rozwiązań. Nasze wyjątkowe zastosowania, które eksportujemy w tej chwili, bronią naszych wschodnich sąsiadów. Oby tak dalej. To jest nasz cel jako inżynierów, żeby poprawiać życie, zabezpieczać, żeby się jako społeczeństwo bogacić i zapewniać jednocześnie moc. *Wealth and power*.

**dr Marek
Dietl**

To jest bardzo motywujące, że możemy się i dobrze bronić, i być bogaci, mieć, co bronić. Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju,

dobrze znany uczestnikom kongresu już od lat. Pawle, zainwestowaliście w WB Electronics, kiedy wydawało się to taką nie bardzo oczywistą inwestycją. Teraz chyba nie ma nikogo, kto by kontestował tę inwestycję. Natomiast jakbyś mógł powiedzieć, jak patrzysz w ogóle na ten krajobraz sektora obronnego w Polsce. Czy to jest tak, że rzeczywiście możemy w oparciu o naszą własną myśl techniczną myśleć o obronie? Czy jesteśmy jednak skazani na to, co Roland barwnie określił jako supermarket z gadżetami? Jaki jest ten miks według ciebie? Czy jesteśmy bardziej importerem, czy może mamy potencjał do tego, żeby nie tylko bronić siebie, ale też stać się poważnym graczem na rynku obronnym?

Dzień dobry Państwu. Bardzo miło jest mi spotkać się w kolejnym roku podczas Kongresu Polska Wielki Projekt. My rzeczywiście jako Polski Fundusz Rozwoju zainwestowaliśmy przed pięcioma laty w firmę WB Electronics. Uważam, że jest to firma, która jest jedną z najnowocześniejszych nie tylko w Polsce, ale być może w Europie, jeżeli chodzi o tworzenie technologii dla przemysłu zbrojeniowego. Oni produkują oprogramowanie do zarządzania polem walki, a jednocześnie produkują drony, zarówno te cywilne, jak i wojskowe. Co prawda na Ukrainie bardziej znane są Bayraktary, ale z tego, co mi wiadomo, to drony firmy WB Electronics są równie skuteczne i w tej chwili również wspierają Ukraińców w walce.

Paweł Borys

Wspieraliśmy od początku tę branżę, ponieważ jeszcze w momencie, w którym ministrem rozwoju został premier Mateusz Morawiecki, to w Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju przemysł zbrojeniowy był wskazany jako obszar potencjału rozwoju polskiej gospodarki w ogóle. Czyli właśnie taka podwójna rola. Z jednej strony oczywiście mamy silny przemysł obronny, zwiększamy nasze bezpieczeństwo. Ale z drugiej strony przemysł obronny jest dostarczycielem bardzo wielu technologii, które mają później zastosowanie w przemyśle cywilnym. Może być on silnym elementem polskiego przemysłu. Dlatego zdecydowaliśmy się też, jako Polski Fundusz Rozwoju, wspierać rozwój tej branży, której poziom rozwoju w naszej ocenie jest znacznie poniżej naszego potencjału. Nie dotyczy to tylko przemysłu

obronnego. My w ogóle w kilku sektorach polskiej gospodarki – ale też chyba cała Europa – musimy sobie uświadamiać, że model gospodarki budowany wcześniej przez trzydzieści lat oparty był o bardzo silną wymianę międzynarodową: globalizacja, oddawanie bardzo dużej części tego łańcucha dostaw do dalekiej Azji, czy to są Chiny, czy Indie. On podczas pandemii i podczas wojny na Ukrainie okazał się bardzo niebezpieczny. W tej chwili te decyzje – co do polityki gospodarczej, co do inwestycji – muszą być podejmowane nie tylko w oparciu o to, gdzie jest taniej, ale o to też, gdzie jest bezpieczniej.

Unia Europejska kiedyś powstała jako Europejska Wspólnota Węgla i Stali, to był taki fundament. Jest rok 2022 i mamy w Europie problem z węglem i ze stalą. Trochę za daleko odeszliśmy od zarządzania poprzez pewną niezależność: czy energetyczną, czy właśnie przemysłową. W wielu branżach, idąc w kierunku współpracy międzynarodowej, liczy się oczywiście, że cały świat będzie demokratyczny, będzie przestrzegał tych samych zasad – ale Rosja, Chiny są krajami autokratycznymi i jak widać, pokazuje to wojna na Ukrainie, budowanie strategii gospodarczej w oparciu o współpracę z tymi krajami jest bardzo ryzykowne.

Paweł Borys

Z jednej strony mamy właśnie te najnowsze technologie, o których była mowa. Tutaj kluczowe są po prostu kompetencje ludzkie, obszar nauki, edukacja i umiejętność współpracy tej nauki z państwem i biznesem. Ale chciałbym równą uwagę poświęcać tym tradycyjnym branżom. Jeżeli chcemy mieć przemysł obronny, to potrzebujemy stali. 70% stali w Polsce jest importowane, a kiedyś mieliśmy jej produkcję bardzo silną. Jeżeli popatrzymy na wiele sektorów polskiej gospodarki... Zresztą my to robimy też w Polskim Funduszu Rozwoju – patrzymy na wiele branż, jak wygląda łańcuch dostaw pod kątem bezpieczeństwa ekonomicznego kraju, i patrzymy, w których elementach trzeba pewne sektory w Polsce wzmocnić, rozbudować po to, aby ten potencjał ekonomiczny rozwijać, ale zapewnić też bezpieczeństwo ekonomiczne. Na pewno wojna na Ukrainie przyspiesza te procesy i program modernizacji polskiej armii jest szansą dla branży obronnej. Ale jeżeli te inwestycje nie będą także rozwijały lokalnego potencjału, to na koniec dnia może się okazać,

że jesteśmy za bardzo uzależnieni. Więc zdecydowanie musimy w tej chwili wzmocnić naszą niezależność ekonomiczną w wielu branżach, ponieważ to buduje zarówno bezpieczeństwo w sensie obronnym, jak i ekonomicznym.

**dr Marek
Dietl**

Bardzo dziękuję. Roland nam przypomniał deklarację polityczną o wzroście wydatków z 2 do 3% PKB – to jest rzeczywiście gigantyczna zmiana. I z tego, co mówicie, to sukces tego programu wzmocnienia obronności zależy oczywiście od polityki zakupowej ministerstwa, od tego, co będzie kupowalne. Jeśli w ramach tych budżetów będą prowadzone badania, to na ile te badania rozprzestrzenia się do gospodarki poza sferą obronną? Piotr Dardziński już trochę powiedział o tych satelitach, więc ciebie na razie zostawimy sobie na koniec. Może byśmy zaczęli od prezesa Tomasza Zdzikota. Czy ten wzrost wydatków twoim zdaniem przełoży się na poprawę obronności i czy wyniki tych badań poprawią naszą konkurencyjność?

Niewątpliwie obronność kosztuje – i kosztuje coraz drożej. W tej chwili jest taka sytuacja geopolityczna, która powoduje, że wszystkie kraje na świecie zrozumiały – albo prawie wszystkie, znaczna część krajów dużych i mniejszych, i średnich – że nie żyjemy w czasie końca historii. Ona się nie skończyła, ona przyspiesza i dzisiaj, tak jak mówił nasz gość, nie tylko dobrobyt, ale także siła mają znaczenie. Absolutnie tak. W związku z czym obronność i bezpieczeństwo kosztują. Musimy na nie wydawać pieniądze, bo jeżeli nie będziemy wydawali na swoją armię, to będziemy wydawali na obcą, która będzie nas okupować. To są stare powiedzenia, które niestety cały czas mają znaczenie. Musimy podnosić wydatki na obronności i musimy o tym pamiętać.

**Tomasz
Zdzikot**

Dlatego bardzo mocno podkreślam, że ja jestem zwolennikiem specjalizacji. Nie będziemy chyba nikomu tłumaczyć, że jesteśmy w stanie w szybkim czasie wyprodukować znakomite polskie samoloty odrzutowe – pewnie nie jesteśmy w stanie. Natomiast są takie obszary, w których już dziś jesteśmy bardzo mocni, a możemy być jeszcze mocniejsi – i na to powinniśmy stawiać, rozwijać tam kra-

jowy przemysł. Jest z całą pewnością, oczywiście poza całym sektorem IT, ICT czy cyberbezpieczeństwem, na pewno bardzo wiele obszarów przemysłowych, także w przemyśle obronnym, które dziś są bardzo dobre i mogą być lepsze.

Natomiast zbrojąc się i podnosząc wydatki obronne, my musimy zwracać uwagę na to, że tuż za naszą wschodnią granicą trwa wojna. Prowadzenie dziesięcioletnich projektów, bardzo złożonych, organicznych, związanych z budową zdolności od pierwszej śrubki do bardzo złożonego sprzętu zbrojeniowego, które dadzą efekt za kilkanaście lat – to prawdopodobnie też jest oczywiście bardzo ważne – to chyba nie jest ten moment. Oczywiście powinniśmy to robić, powinniśmy stawiać na innowacje i powinniśmy w tych obszarach, które są dla nas bardzo ważne, prowadzić także badania podstawowe. Natomiast dziś trwa wojna, a my musimy być bezpieczni. Zadaniem rządu polskiego zgodnie z konstytucją jest zadbanie o bezpieczeństwo kraju. W związku z tym dywersyfikacja, czyli zarówno zakup gotowego sprzętu, który może jak najszybciej stawać na straży bezpieczeństwa naszych granic, jak i wykorzystanie polskiego przemysłu, zwłaszcza tam, gdzie już jest mocny.

**dr Marek
Dietl**

Dobrze. Czyli warunki, żeby osiągnąć te dwa pozornie sprzeczne cele, poprawę konkurencyjności i bezpieczeństwa, to są szybkość zakupów i specjalizacja w tych obszarach, w których już mamy kompetencje. Adamie, co ty byś powiedział? Będzie sukces z tego wzrostu wydatków na obu polach, czy tylko na jednym?

Na pewno jest to duże ryzyko, bo jest to gigantyczny odpływ gotówki z części gospodarki, z takiego dobrobytu. 3% PKB, które jest planowane na zbrojenie, to jest szansa na to, że rzeczywiście nastąpi wzrost technologiczny. Ale to jest też możliwość straty tych pieniędzy, jeżeli zostaną one źle wydane, jeżeli się nie zabezpieczymy. Mówimy o bardzo łatwym sourcingu, zbieraniu sprzętu z zagranicy natychmiast. Natomiast mamy świadomość, że to jest całe drzewo komponentów, urządzeń, systemów, które trzeba potem serwisować i każde z nich może być zagrożeniem. Mówimy o cyberbezpie-

**dr Adam
Piotrowski**

czeństwie – cyberbezpieczeństwo na poziomie software’owym to jest jedno, a cyberbezpieczeństwo na poziomie półprzewodników, elementów przesyłu informacji to jest drugie. I rzeczywiście tutaj pracujemy z Piotrem Dardzińskim między innymi nad programem CyberMicro, czyli mikroelektroniką dla zabezpieczenia komunikacji, zabezpieczenia podstawowych elementów w przetwarzaniu informacji w systemach zbrojeniowych. To są gigantyczne wydatki, które wydają się długofalowe, dalekie. Można kupić wiele elektroniki, większość zakupowców w firmach produkujących elektronikę zrozumiało, że od czasu pandemii, a szczególnie od 24 lutego, mamy problem z dostępem do podstawowych chipów, elektroniki. Inżynier Xi Jinping postawił na samodzielność Chin w swoim długim marszu i mówi, że Chiny muszą mieć wszystkie technologie wewnątrz, bo tylko dzięki temu mogą zabezpieczyć swoje bezpieczeństwo, mogą utrzymać dalszy wzrost, rozwój zarówno społeczeństwa, jak i ekonomii opartej na eksporcie. W innym przypadku będą pod wpływem kluczowych dostawców, między innymi Tajwanu, który tak bardzo pragną zreunifikować.

W jaki sposób my tutaj, w Polsce, możemy to zaadresować, żeby nie skończyć ze sprzętem, który jednym guzikiem może być wyłączony, tak jak niektóre drony w Gruzji? To jest nasze zagrożenie i na to bym zwracał uwagę, bo nie zawsze to, co jest proste, jak wzięcie z półki gotowego sprzętu, jest najbezpieczniejszym i najlepszym rozwiązaniem. Nie mówię o szybkim kupieniu armaty czy rakiety, mówię o szybkim zaprojektowaniu jakiegoś sprzętu niżej, na poziomie, na którym projektanci nie wnikają, z czego składają się systemy uzbrojenia. Wtedy budzą się nowe demony. Z różnego rodzaju spółkami w naszej części Europy staramy się to zabezpieczyć, spowodować, żebyśmy rzeczywiście byli bezpieczni.

**dr Marek
Dietl**

Paweł Borys – to samo pytanie. Czy będzie dyfuzja innowacji, czy będzie bezpiecznie? Czy jedno z dwojga, czy żadne?

Nie, tutaj jest takie, jak to się mówi, sprzężenie zwrotne. Ciężko być krajem bezpiecznym, silnym pod względem obronnym bez posia-

Paweł Borys

dania wysokiego potencjału ekonomicznego. A jednocześnie rozwój tych technologii obrony buduje potencjał ekonomiczny, przynajmniej tak się dzieje w większości najbardziej zaawansowanych gospodarek.

Chyba dla wszystkich w tej chwili jest jasne, że Rosja jest agresywnym państwem i historia pokazuje, że takie państwo może zatrzymać wyłącznie realna siła. Więc ja się zgadzam, że absolutnym priorytetem jest po prostu wzmocnienie naszych możliwości obronnych. A filozofia pewnie powinna być taka, że tam, gdzie mamy potencjał dla przemysłu lokalnego, to powinniśmy w pierwszej kolejności rozwijać ten przemysł. To, co jest niezbędne – akurat ja się na tym nie znam, od tego są specjaliści – co jest krytyczne z perspektywy zdolności obronnych, a czego nie mamy wewnątrz, to musimy kupić. Co nie znaczy z kolei, że jeżeli dzisiaj musimy coś kupić, to nie powinniśmy w różnych realistycznych technologiach pracować, żeby je rozwijać w Polsce. Historia sukcesów wielu krajów w tym obszarze pokazuje, że kluczowa jest polityka zamówień. Czyli państwo poprzez pierwsze zamówienie jakiejś technologii może doprowadzić do tego, że ta technologia powstanie i w perspektywie kilku lat będziemy w stanie również w bardziej zaawansowanych technologiach, których dzisiaj nie mamy, mieć te zdolności w Polsce.

**dr Adam
Piotrowski**

W imieniu inżynierów wyzwanie przyjęte.

Bardzo dziękuję. Do Piotra Dardzińskiego mam inne pytanie. Macie na ulicy Poleczki taki duży hol wejściowy i tam by się zmieściły gabloty z produktami. Spotykamy się tam za dziesięć lat – jest dziesięć produktów, które powstały w oparciu o technologie Łukasiewicza, oczywiście z przypisanymi przychodami i tak dalej. Ile z tych produktów jest wojskowych?

**dr Piotr
Dardziński**

Dobre pytanie. Myślę, że 70% jest wojskowych. Inaczej, 70% jest wojskowych albo ma zastosowanie tylko wojskowe.

Tak, albo podwójne zastosowanie.

**dr Marek
Dietl**

**dr Marek
Dietl**

**dr Piotr
Dardziński**

Dokładnie.

To znaczy w sensie, że mają jakąś odnogę wojskową.

**dr Marek
Dietl**

**dr Piotr
Dardziński**

Od mikroelektroniki poczynając, najlepiej w ogóle na azotku galu, przez fotonikę do radarów szerokopasmowych, a na prochach wieloskładnikowych kończąc. Jak Roland wspominał, my się też dużo od SRI uczymy. Ten paradygmat liberalny mówi też o tym, że zdecydowanie w większym stopniu potrzebujemy państwa jako właściciela. Ja mógłbym odwrócić to pytanie i zapytać – a jakie dziesięć produktów za dziesięć lat powinno w tym holu stać? Bo my możemy sobie coś wymyślać, ale my sensownie wymyślamy wtedy, tylko i wyłącznie, kiedy ktoś nam powie, co mamy wymyślać. I jak powie nam, co mamy wymyślać, to Polska Grupa Zbrojeniowa ma wystarczająco duży potencjał, żeby sama, z naukowcami z Łukasiewicza oraz z firmami nie tylko z sektora (WB Electronics nie jest przecież wojskową firmą), wytwarzać technologie, które będą i rozwijały gospodarkę, i chroniły nasze bezpieczeństwo.

Niech Państwo zwrócą uwagę, że Niemcy, które nie są liderem w wydatkach na B+R, są czwartym na świecie eksporterem broni. Czyli oni inwestują w technologie wojskowe nie dlatego, że nagle chcą bronić swojego bezpieczeństwa, tylko dlatego, że po prostu na tym dobrze zarabiają. O ile dobrze pamiętam, w tym roku albo dwa lata temu zostali zdetronizowani przez Chińczyków, którzy zastąpili ich na miejscu trzecim. Liderem w eksporcie są Stany Zjednoczone – 38% globalnej produkcji. To oznacza, że ten eksport generuje miejsca pracy dla najbardziej i najlepiej wykwalifikowanych pracowników. To są miejsca pracy, które przyciągają do Stanów Zjednoczonych najlepszych z całego świata. W tym sensie inwestowanie w obronność oznacza też inwestowanie w miejsca pracy, oznacza zatrzymywanie tego, co jest naszym problemem, czyli drenażu mózgów, wyjazdów tych najlepszych za granicę.

Budżet obronnościowy jest naprawdę bardzo wielowymiarowy i istotny. On nam może pozwolić odwrócić całą logikę funkcjonowania, w której do tej pory byliśmy raczej w łańcuchach dostaw,

a nie – kreatorami łańcuchów dostaw. A powinniśmy być liderami, bo – zaryzykuję dosyć radykalną tezę – projekty badawczo-rozwojowe nie są drogie, nawet jak bardzo dużo kosztują. Dlatego że jak ich nie robimy, to na końcu i tak kupujemy najdroższe produkty od kogoś innego. Przecież wszyscy, którzy nam je sprzedają, nie sprzedają ich nam dlatego, że chcieliby nas wspomóc. Jeśli nie mamy dzisiaj swojej mikroelektroniki, to jesteśmy bezpieczni, tak jak powiedział Adam, na poziomie software’u, ale na poziomie hardware’u nie jesteśmy bezpieczni. Mieliśmy załączek dużego przemysłu mikroelektronicznego i powinniśmy go szybko odbudować i rozwinąć – nie powiem, że do poziomu komputerów kwantowych, bo trzeba też mieć pokorę i wiedzieć, w którym miejscu trudno nam się będzie znaleźć. Ale jak już mówimy o komunikacji kwantowej, to to nie jest coś, co jest niemożliwe. A ta z kolei jest dzisiaj kluczem do szyfrowania. Jeśli mamy kontynuować te tradycje, o których mówił Tomasz, to musimy być w topie światowym i mamy do tego wszystko. Potrzebujemy teraz silnego przywództwa po stronie państwa.

Bardzo dziękuję. Rolandzie, chciałem poprosić cię o podsumowanie. Czy mógłbyś zagłębić się w taki ustrukturyzowany sposób w to podsumowanie? Widzę tutaj pewną dychotomię – na przykład państwa Zatoki Perskiej, wielcy importerzy usług, produktów ze Stanów Zjednoczonych, albo Izrael i Tajwan, które dodają dużo wartości do amerykańskich produktów. Mamy takie dwa rodzaje państw. Gdzie na tym spektrum znajduje się Polska? A także, jeśli chodzi o inżynierów pracujących za granicą, czy wydaje ci się, że ta pula talentów, które pracują za granicą, to jest odpływ naszych polskich mózgów? Czy to jest korzystne dla Polski?

dr Marek Dietl

dr Roland Stephen

Chciałbym poruszyć jeszcze dwie inne kwestie. Specjalizacja to jest dobry kierunek, bo nie możecie zrobić wszystkiego, ale jesteście w stanie zrobić niektóre rzeczy – i to też odpowiada na twoje pytanie. Trzeba akceptować ryzyko i porażki, to też jest ważny wniosek. Nie wszystko, w co zainwestujemy, się sprawdzi, ale to jest w porządku. Inwestujcie, próbujcie, rozwiązujcie problemy, czasem się uda,

czasem nie. Jeśli się nie uda, idźcie do następnego projektu. To jest taka kultura, którą trzeba wspierać i promować tutaj w Polsce. Jest wiele ścieżek, którymi należy podążać jednocześnie. Z jednej strony macie wiedzę lokalną, są ludzie, którzy mają bardzo specjalistyczną wiedzę o tym, jak wygląda w tej chwili pole walki, i oni są tutaj, na miejscu, w Polsce. Nie ma ich w Waszyngtonie, więc po co jechać do Waszyngtonu, żeby kupować narzędzia walki, która będzie się toczyć w tym obszarze? Być może kupicie duży amerykański system i go dostosujecie, zlokalizujecie, to też jest ścieżka do sukcesu, a jednocześnie specjalizacja. Możecie stworzyć własne rozwiązania, to jest czasochłonne, ale tworzy ważną podstawę, bazę dalszego rozwoju i to już widzimy. Duże systemy, duże programy najlepiej powstają w partnerstwach. Odkryliśmy, że niektórzy partnerzy są bardziej wiarygodni. Partnerem nie może być podmiot, który mówi: „Nie, nie możemy wykorzystywać systemu do tego zastosowania, musimy ograniczyć się tylko do, na przykład, tego”. Dlatego trzeba uważnie dobierać partnerów, ale partnerstwa to jest dobre rozwiązanie i to zwiększa nasze szanse. I wreszcie talenty. Jeśli stworzycie taką bazę, to talenty same napłyną. Jeśli będą szanse, będą możliwości, będą instytucje, na przykład ta dynamiczna Sieć Badawcza Łukasiewicz, to wtedy talenty same napłyną. Czy będą laboratoria, to tutaj będzie nieważne – ważne, że przyciągnie to talenty i Polska to świetne miejsce, żeby odnieść sukces.

Marku, jeśli można.

**dr Piotr
Dardziński**

**dr Marek
Dietl**

Bardzo krótko.

Nie wiem, czy Państwo wiedzą, że polskie Pioruny też wspomagają dzisiaj Ukraińców w wojnie. To są systemy antyrakietowe, które są na tyle dobre, że Stany Zjednoczone rozważają możliwość zastąpienia Stringerów, które kończą swoją misję, polskimi Piorunami, które są produkowane przez PGZ na podstawie technologii tworzonych w instytutach Łukasiewicza. Więc może się zdarzyć, i życzylibyśmy sobie tego, że usłyszymy o zakupach amerykańskiej armii w Polsce i wtedy

**dr Piotr
Dardziński**

to będzie znaczyło, że polski biznes i polscy naukowcy będą mogli rozwijać swoje technologie.

**dr Marek
Dietl**

Czyli bliżej do Izraela i Tajwanu niż państw Zatoki Perskiej. Czy taka jest twoja perspektywa?

No cóż, nie chcę tutaj wchodzić w politykę. Państwa Zatoki Perskiej wydają bardzo dużo pieniędzy na systemy zbrojeniowe. Z pewnością możecie im sprzedać swoje systemy rakietowe, bo oni wszystko kupują, ale nie mają zdolności, żeby te systemy utrzymywać, żeby się nimi posługiwać w dłuższej perspektywie czasowej. Mam nadzieję, że to nie będzie za bardzo upublicznione, co teraz powiem. One mają bardzo cyniczną politykę, muszą utrzymywać bezpieczeństwo w Zatoce Perskiej, więc Stany muszą sprzedawać te technologie państwom Zatoki Perskiej, chociaż wiedzą, że te państwa nie mają możliwości ich wykorzystania.

**dr Roland
Stephen**

**dr Marek
Dietl**

Bardzo wam dziękuję za dzisiejsze spotkanie.

Nowy konserwatyzm

Paneliści:

prof. Patrick Deneen

profesor nauk politycznych

prof. Nigel Biggar

profesor teologii moralnej i pastoralnej na Uniwersytecie
Oksfordzkim

prof. Adrian Vermeule

profesor prawa konstytucyjnego

prof. Zdzisław Krasnodębski

profesor, socjolog, filozof społeczny, przedstawiciel New Direction

Moderator:

dr hab. Michał Łuczewski

Wiceprezes Zarządu Fundacji Polska Wielki Projekt

Chciałbym zaproponować naszym panelistom i Państwu pewnego rodzaju sesję strategiczną. Taką sesję strategiczną, która stawia sobie pytania o nowy konserwatyzm. Czym jest konserwatyzm, a właściwie – kim są konserwatyści? Mamy tutaj ludzi, którzy tworzą globalny ruch konserwatywny. Później chcę zadać pytanie o główne wyzwania, jakie się wiążą ze współczesnym światem. Jakie tak wybitni paneliści, profesorowie wspaniałych uniwersytetów, widzą wyzwania, które stoją przed nami? Na samym końcu, to jest punkt trzeci – co powinniśmy robić? Jaka nasza przyszłość, jaka jest przyszłość konserwatyzmu? Mogą Państwo nas ocenić, czy rzeczywiście wyzyskaliśmy przybycie tak wspaniałych gości do przemyślenia tego, czym jest konserwatyzm i co on ma do zaproponowania światu. Jaka jest jego diagnoza i w jaki sposób powinniśmy działać w tym świecie?

Przejdę teraz na język angielski. Zapowiedziałem sesję strategiczną. Sesję strategiczną dotyczącą naszego współczesnego świata i tego, w jaki sposób konserwatyści powinni w nim postępować. Konserwatyści często dyskutują za zamkniętymi drzwiami, ale my nie chcemy się ukrywać, my chcemy być otwarci, chcemy prowadzić otwartą debatę. Na pewno pojawią się różnice zdań między nami, ale tak to wygląda w ruchu konserwatywnym. O to chodzi w swobodzie wypowiedzi.

Chciałbym przypomnieć o jednej sesji strategicznej, która odbyła się niedawno, w 1979 roku, była to sesja zorganizowana dla Karola Wojtyły, który potem został papieżem Janem Pawłem II. Niedawno opublikowaliśmy protokoły z tej tajnej sesji strategicznej. Określono tam pięć najważniejszych punktów, dotyczących przygotowań przed wizytą Jana Pawła II w Polsce. Pierwszy – odbudować relacje między polskim Kościołem a Stolicą Apostolską. Drugi – odbudować relacje między wiernymi a papieżem. Po trzecie, pokonać bariery polityczne i administracyjne. Nie doprecyzował, co tutaj miał na myśli, ale można się domyślać w kontekście ówczesnego ustroju. Po czwarte – pokonać zachodnią propagandę dotyczącą polskiego Kościoła. I po piąte – chciał wypełnić życzenie papieża. Czyli to był taki osobisty punkt w tej papieskiej strategii. A potem dodał jeszcze szósty, kolejny punkt – podnieść morale zdesperowanego narodu. Kiedy to przeczy-

tałem, całkowicie mnie zaskoczyło, że uwzględnił taki punkt – żeby podnieść morale, żeby podnieść naród na duchu. A potem powiedział, że ten duch nie tylko się podniósł, ale i zstąpił na naszą ziemię.

Potem odbyła się kolejna tajna sesja strategiczna. I papież powiedział, że Polska mieści się nie tylko w swoich granicach – ona obejmuje także całą Europę i znajduje się na arenie międzynarodowej. I to, co teraz się dzieje, ma znaczenie historyczne. Następnie określił parametry współczesnego świata – Wschód i zagrożenie płynące ze Wschodu. Przez lata Watykan oskarżano o to, że nie ma żadnych ekspertów do spraw Wschodu i Rosji. Mówił, że teraz jest już jeden specjalista, ponieważ ja się pojawiłem, ja znam Rosję i ja wiem, jak postępować ze Wschodem. A potem swoim bliskim współpracownikom, między innymi kardynałowi Wyszyńskiemu, powiedział kilka słów o Zachodzie. Powiedział, że Zachód cierpi z powodu różnych kompleksów i że jest spłaszczony z tego powodu. To był rok 1979. To była tajna sesja strategiczna, tylko z bliskimi współpracownikami. A jednocześnie teraz ma bardzo silny i ważny dla nas wydźwięk, ponieważ okoliczności są podobne. Zmagamy się z podobnymi wyzwaniami. Jana Pawła II już z nami nie ma, patrzy na nas z góry. Ale mamy z nami wspaniałych panelistów, profesorów. Także Jan Paweł II był profesorem, bardzo był z tego dumny, ponieważ profesorzy muszą też w coś wierzyć i muszą czegoś uczyć, tak jak papież.

Chciałbym zacząć od esencji konserwatyzmu, ale jestem zainteresowany nie tylko tym, czym jest konserwatyzm, ale też tym, kim są konserwatyści. Są oni skupieni na tym, kim są poszczególne osoby. Nie tylko na tym, kim są społeczności, ale także na współdziałaniu między jednostką a grupą. Dlatego chciałbym poprosić naszych panelistów, żeby opowiedzieli o swoich doświadczeniach związanych z konserwatyzmem. Rozmawiamy tutaj o nowym konserwatyzmie. Tą nowością jest dla mnie otwartość na przyszłość. Konserwatyzm to zakorzenienie w rzeczywistości, w historii. Konserwatyzm to jednak także ochrona tego, co cenne. Czasem ta ochrona polega na tym, że musimy oddać życie czemuś, co jest ważniejsze od nas samych. Dlatego chciałem zapytać o takie doświadczenia, o doświadczenia takiego zakorzenienia, otwarcia, cierpienia. Zacznę od pytania, które

jest bardzo osobiste – jakie są doświadczenia panów profesorów związane z konserwatyzmem? Jakie doświadczenia miały wpływ na sposób myślenia profesorów o konserwatyzmie?

To bardzo ciekawe pytanie. Zacznę od paradoksu. Jeśli popatrzeć na średniowieczne społeczeństwa w Europie, gdzie żyło się dużo krócej niż dzisiaj, to ludzie żyli na ziemi krócej, ale równocześnie o wiele bardziej byli powiązani z przeszłością i przyszłością niż współczesny liberalny człowiek. Byli zdolni podejmować projekty na wiele pokoleń, na przykład budować katedry. To są projekty, które trwały przecież setki lat. Wydaje się, że nasze społeczeństwa nie są w stanie podjąć się projektów, które trwają dłużej niż rok czy dwa, mimo że jesteśmy bogatsi i żyjemy dłużej. Co jest źródłem takiego paradoksu? Homoliberalizm. Czy on nie jest odłączony od przeszłości i przyszłości? On żyje chwilą obecną. On żyje konsumpcją, schlebaniem sobie, podążaniem za własną wolą. Co to dla mnie oznacza? Powiedziałbym, że oznacza to, że są pewne zasady wpisane w naturę rzeczy, których nie wybieramy, które są nam zadane, które nie wynikają z trendów czy mód i które dobrze nam służą, jeśli dostosowujemy naszą wolę do nich. Powiedziałbym również, że konserwatyzm łączy się z takim światopoglądem średniowiecznym. Może właśnie to warto by przywrócić.

prof. Adrian Vermeule

dr hab. Michał Łuczewski

Czy pamiętasz taki moment w życiu, w którym nagle uświadomiłeś sobie, że istniejemy w długim trwaniu, że to trwanie jest ważniejsze niż tu i teraz?

Tak, to był moment przyjęcia wiary katolickiej i świadomości, że Kościół katolicki najlepiej uchwycił niezapisaną wieczność, że nigdzie indziej nie znajdę jej pełniejszego wyrazu w społeczeństwie amerykańskim, w życiu amerykańskim. Co to oznacza partycypować w długim trwaniu? Uczestniczyć w życiu instytucji, które same są w pewnym sensie szerszym trwaniem, a więc niejako większymi osobami.

prof. Adrian Vermeule

dr hab. Michał Łuczewski

Dzisiaj premier Morawiecki rozpoczął od wprowadzenia, mówiąc, że początek historii właściwie sięga X wieku. Mówimy już o tysiącleciu.

To także jest owo *longue durée*, owo długie trwanie. Nigelu, Patricku, chciałem was również zapytać o wasze doświadczenia konserwatywne. Doświadczenie wartości, doświadczenia wieczności i długiego trwania. Czy jest jakiś moment definiujący?

**prof. Nigel
Biggar**

Myszę, że były dwa takie momenty. Mam sześćdziesiąt siedem lat, urodziłem się w 1955 roku. Wychowałem się w cieniu II wojny światowej. Jako nastolatek dorastałem w latach 60. To była reakcja na wszystko to, co zostało odziedziczone. Kiedy byłem bardzo młodym człowiekiem, naszymi bohaterami byli piloci w bitwie o Anglię. Mój wujek był jednym z tych pilotów. W latach 70. na BBC pojawiły się programy komediowe, między innymi Monty Python, gdzie wyśmiewano się z tego typu osób, wystąpiła silna reakcja na tradycyjne wartości chrześcijańskie i pewną obyczajowość chrześcijańską. Powoli społeczeństwo brytyjskie na poziomie elit z całą pewnością zaczęło przejmować te nowe tendencje. Ja byłem dysydentem w tym sensie, że kiedy byłem bardzo młody, uważałem, że inni wiedzą lepiej niż ja, a okazuje się, że zachowałem na początku sobie samemu moje konserwatywne przekonanie.

Stałem się chrześcijaninem w latach 70. Nie urodziłem się w ściśle chrześcijańskim środowisku, w wieku trzynastu lat się zdecydowałem, sam dokonałem takiego wyboru. Podobnie jak mój przedmówca kierowałem się wówczas pewną powagą moralną chrześcijaństwa. Życie ludzkie jest rzeczą poważną. Jesteśmy powołani do rzeczy istotnych. I taka właśnie wizja życia człowieka, pewnej powagi moralnej mnie przekonywała. Nie jestem rzymskim katolikiem, jestem księdzem anglikańskim. Pamiętam, że któregoś dnia w college'u jeden z kolegów powiedział do mnie: „Życie to jest to, co ci się uda zachować. Ale to straszna rzecz”. To brzmiało tak, jakby on wiedział, czym jest życie, i uważał, że jest to straszna rzecz. Ja miałem wrażenie, że chrześcijaństwo daje wizję życia człowieka, które cechuje pewna godność, które jest nacechowane godnością. Więc pomyślałem, że bycie konserwatystą to cenić sobie tego, co otrzymaliśmy, i przekonanie, że wiele dobrych rzeczy trwa w obyczaju, w instytucjach, które zostały zbudowane przez naszych poprzed-

ników, czasami na zasadzie wielkich kosztów czy wyrzeczeń. Więc zamiast reformować, najpierw cenimy, a potem zastanawiamy się, jak je usprawniać. Kiedy dorastałem, zdarzyły mi się dwie rzeczy. Kiedy się dorasta, człowiek zaczyna mieć świadomość tego, co sam sądzi, i mniej przejmują się opiniami innych na swój temat. Trochę tłumiliem moje konserwatywne przekonania na początku, a później zacząłem je głosić.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Patrzę na młodych ludzi i wydaje mi się, że być może dzielą to wrażenie. Może nie fakt, że tłumią, ale to, że skrywają swoje przekonania, żeby nie być oskarżonym o jakąś bigoterię. Patricku, to samo pytanie, ta powaga moralna i *longue durée*, długie trwanie. Wizja historii jako ciągu pokoleń. Jak do tego dorastałeś, jak do tego dochodziłeś? Bo wydaje się, że te ścieżki mają wspólne punkty.

Tak, pod wieloma względami mógłbym powiedzieć to samo, co przed chwilą usłyszeliśmy. Konserwatyzm rozpoczyna się od poczucia wdzięczności, a nie niezadowolenia. Wdzięczności za to, co jest, choć jest to przecież niedoskonałe z konieczności, to jednak mamy do czynienia z darami. Z czymś, czym nas obdarzono, to jest głębokie źródło i za to jesteśmy wdzięczni.

Chciałbym przy okazji wyrazić organizatorom wdzięczność za zaproszenie. Spędziłem dwa dni w Warszawie. Po raz pierwszy tu jestem. Michał oprowadził mnie po Starym Mieście i to, co zrobiło na mnie wielkie wrażenie, to pomniki, tablice, figury, w tym Matki Boskiej Częstochowskiej za kratami więziennymi. Wszystkie te ślady, pomniki, figury, tablice mają nam przypominać o tym, co było przed nami, właśnie po to, by wzbudzać w nas poczucie wdzięczności. Widziałem również pomniki Adama Mickiewicza, króla Zygmunta czy Józefa Piłsudskiego. Wszystkie te postaci ożywiały polską pamięć i dzisiaj też ożywiają polską pamięć i wyobraźnię. Na wielu tych pomnikach widziałem świeże kwiaty. To nie są martwe pomniki z brązu, które się mija, nie zauważając ich. Każdego dnia, każdego tygodnia ktoś kładzie świeże kwiaty, by przypomnieć nam wszystkim, byśmy pamiętali. Widziałem również wiele dzieci, które chodziły ulicami,

**prof. Patrick
Deneen**

poznając swoją historię. To jest piękna rzecz, ponieważ oznacza ona, że dziedzictwo zostaje przekazane nowym pokoleniom. To są wszystko pewne znaki, pewne symbole, pewne formy, które w sensie konserwatywnym chcemy zachować, ponieważ mówią one o tym, co było przed nami, i uwidaczniają naszą pamięć. W pewnym sensie ukonkretniają pamięć o ludziach, miejscach, czynach, mówiąc o nich jak o rzeczywistości.

Dzięki niej właśnie żyjemy w rzeczywistości, którą znamy dzisiaj. Przypominają nam o pięknie tego, co było, i o tym, że nasza rzeczywistość także przeniknie do przeszłości, że czas niejako stanowi odkładanie się kolejnych pokładów, kolejnych osadów. A ponieważ wspominano o wielkim Janie Pawle II, czytałem dzisiaj *Veritatis splendor*, jego encyklikę. W wolnym tłumaczeniu, oczywiście – historia grzechu zaczyna się tam, gdzie człowiek już nie uznaje Boga za Stwórcę i uważa, że sam niezależnie może zdecydować, co jest dobre i co jest złe. Ta całkowita niezależność wymaga między innymi wymazania pamięci. Wymaga wymazania śladów, dowodów z rzeczywistości naszej przeszłości, z którą powinniśmy pozostawać w pewnej zgodności. Na tym polega prawdziwa wolność – tak mówił Jan Paweł II. Wolność polega właśnie na tym, by umieć wybrać ten stworzony porządek. Dzisiaj nie mówi się o grzechu, dzisiaj mówi się o wolności, prawdziwej wolności albo doskonałości. Tworzenie rzeczywistości. Zaprzeczanie, że nie ma żadnego zewnętrznego porządku czy obiektywnej rzeczywistości. Odpowiadamy więc na coś, co jest właściwie bardzo stare, ale dzisiaj jest to pewna norma naszego codziennego dnia. Te dni pobytu w Warszawie są dla mnie bardzo inspirujące i mam tylko nadzieję, że będziecie Państwo składać ciągle, nieustająco świeże kwiaty na swoich pomnikach i że będziecie pokazywać je swoim dzieciom, w ten sposób kultywując pamięć.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Sam jestem profesorem, profesorowie jednak mają nie tylko głowę, ale i serce. Chciałbym podziękować Patrickowi za docenienie tych faktów. Szczerze mówiąc, nawet nie zwróciłem uwagi na te dzieci. Dzieci to dzieci, można by powiedzieć. Dziękuję ci za to. Dziękuję za to, że pokazałeś nam, przyleciawszy zza Atlantyku, te proste, piękne rze-

czy, które należy cenić. Podpiszmy się pod tym poczuciem wdzięczności w konserwatyzmie. To poczucie zakorzenienia w tym, co nam przekazano, co nam dano, co dali nam nasi przodkowie, poprzednicy.

Chciałbym powiedzieć, że nasza wiedza jest wiedzą w pewnym sensie wcieloną, ucieleśnioną. To nie jest tylko wieża z kości słoniowej. Czasem trzeba było zapłacić cenę za to, by móc dzielić swoją wiedzę. A wiedza nie jest tylko abstraktem, wiedza jest również urzeczywistniona. Chciałbym w tym kontekście zapytać o wyzwania. Co jest największym wyzwaniem dla świata? Bo jeśli znamy wyzwanie, to będziemy mogli udzielić odpowiedzi. Patricku, widzę, że przygotowałeś kartkę, więc pewnie chcesz odpowiedzieć. Na czym polega to wyzwanie?

Wydaje mi się, że już wskazałem, co wydaje mi się największymi wyzwaniami dla tego, co nazywam konserwatyzmem. Sama etykieta *konserwatyzm* też wskazuje na ograniczenia reakcji, do której jesteśmy zdolni, ponieważ stan człowieka obejmuje także stan świata, który jest przez niego tworzony. Jest też związany z poczuciem obowiązku, z naszym poczuciem odpowiedzialności wobec kolejnych pokoleń. To nie jest tylko etykieta polityczna, tutaj chodzi też o to, żeby wziąć odpowiedzialność za naszą rzeczywistość. Chociaż niektórzy postrzegają to jedynie jako frakcję polityczną.

**prof. Patrick
Deneen**

W porządku liberalnym wolność definiuje się jako całkowitą swobodę człowieka, wyzwoloną także od ograniczeń czasowych historii, miejsca czy biologii. Można więc powiedzieć, że stanowisko konserwatywne jest zmuszane do tego, żeby się uzasadnić. Szersza opinia publiczna wymaga takiego uzasadnienia od konserwatystów. Znajdujemy się w dziwnym położeniu. To, co dzisiaj nazywamy konserwatyzmem, oznacza obronę naszej wolności, i to wobec bardzo potężnych graczy i instytucji na świecie. Wobec tych, którzy rządzą nami, naszym światem, instytucjami. Możemy zacząć od uniwersytetów, na których wykładamy, możemy wskazać na media, na świat rozrywki, na przywódców zachodniego porządku. Ci gracze przyjęli takie postrzeganie wolności, które neguje tę rzeczywistość, którą opisałem w poprzedniej wypowiedzi.

W państwie, w którym się wychowałem, w którym żyłem, często zdarza się, że w przypadku tych instytucji zaprzeczamy definicji małżeństwa. Że zaprzeczamy temu, że jest to unia kobiety i mężczyzny. Zaprzeczamy temu, że dzieci są błogosławieństwem. Zaprzeczamy temu, że dzieci to nie tylko młodzi ludzie, którzy są poddawani seksualizacji – tak się dzieje w Stanach Zjednoczonych. Powstaje coś w rodzaju wirtualnej rzeczywistości. To nie jest prawdziwa rzeczywistość. W tej wirtualnej rzeczywistości możemy przerabiać i wymieniać to, co kiedyś było naszą rzeczywistością, i nazywać ten nowy twór naszą rzeczywistością. Wyzwanie, z którym się zmagamy, polega na tym, że jeśli chcemy być konserwatystami, to musimy bronić czegoś, co jest prawdziwe w świecie, który skupia się na koncepcji wirtualnej rzeczywistości, zaprzeczającej rzeczywistości prawdziwej. Musimy działać na warunkach tych, którzy tę wirtualną rzeczywistość stworzyli.

Jeden przykład. Debata na temat małżeństwa w Stanach Zjednoczonych szybko pokazała, że ci, którzy bronili małżeństwa, otrzymali etykietkę obrońców tradycyjnego małżeństwa. Jak tylko pojawiła się ta etykieta tradycyjnego małżeństwa, to otrzymaliśmy etykietkę osób, które broniły czegoś, co jest opresyjne. Jak tylko pojawiło się słowo *tradycyjne*, to już wtedy wiedzieliśmy, że ta walka jest przegrana, ponieważ słowo *tradycyjne* odzwierciedlało w świecie w perspektywie liberałów coś arbitralnego i opresyjnego. Narzucane są nam warunki, na których możemy bronić naszych wartości. Walczymy na polu tych, którzy tworzą wirtualną rzeczywistość albo nawet, jak powiedziałeś, antyrzeczywistość.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Czyli to wyzwanie, które tutaj przedstawiasz jako główne wyzwanie dla nas, można podsumować jako tworzenie wirtualnej rzeczywistości, jako zanikanie prawdziwej rzeczywistości. Czyli rozwiązaniem jest bycie otwartym na rzeczywistość, odkrywanie tej prawdziwej rzeczywistości. My to odkryliśmy z powodu tragicznej wojny. Wojna to rzeczywistość i ona puka do naszych drzwi. Są kobiety, są dzieci, które cierpią z powodu wojny, są też mężczyźni, którzy cierpią z powodu wojny, którzy przyszli do nas prosto z ukraińskiego frontu.

Mamy tutaj jednego z takich żołnierzy, który zgłosił się na ochotnika, żeby walczyć za swój kraj – to jest niekiedy tragiczny paradoks. Jednak to właśnie wojna czasem pomaga nam wrócić do rzeczywistości, sprawia, że czujemy się niekomfortowo i wracamy do prawdy. To jest pierwsze wyzwanie – jak się nie zagubić w wirtualnej rzeczywistości. Zadam to samo pytanie Nigelowi – jakie wyzwania widzisz? Jakie główne wyzwania według ciebie stoją przed nami?

Czy mogę dać trzy odpowiedzi na to pytanie?

**prof. Nigel
Biggar**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Tak, to wolny kraj, proszę.

W moim kraju od lat 60. XX wieku zakłada się, że nie ma uniwersalnych praw moralnych, że moralność to jest prywatna sprawa każdego obywatela, że w strefie publicznej nie możemy narzucać moralności. To podejście jest dominujące. Wydaje mi się, że widzimy teraz jego efekty. To materializuje się w takiej sytuacji, w której na przykład młoda osoba decyduje się, że identyfikuje się z jakąś płcią, na przykład urodziła się mężczyzną, a potem decyduje się być kobietą i uważa, że to wystarczy. Ja jestem mężczyzną, mam sześćdziesiąt siedem lat i z mojej perspektywy jest to absurdalne. Cała ta koncepcja jest niespójna i absurdalna. Pocieszam się myślą, że na lewicy jest wiele feministek, które się ze mną zgadzają. To jest dopiero absurd. W grupie, w której omawiam takie kwestie feministyczne, mamy jedną feministkę lesbijkę, która jest także filozofką i ona jest po mojej stronie. Tak że jest jakiś promyk nadziei.

**prof. Nigel
Biggar**

Jednak samo założenie, że tylko indywidualna wolność jest wartością moralną, którą możemy narzucać, że nie ma uniwersalnych praw moralnych, jest niewłaściwym podejściem. W tradycji chrześcijańskiej mamy o wiele więcej zasad moralnych, mamy więcej terminów związanych z moralnością. Wiele osób niepokoi się efektami tej indywidualnej swobody moralnej. Nie są w stanie sformułować alternatywy. Chrześcijaństwo – i nie tylko ono, ale z pewnością chrześcijaństwo – doskonale zna ludzkie cnoty, moralność wynikającą z naszej religii i tradycji. Wiem, że tutaj mamy nie tylko chrześcijan, ale po-

wiem, że kiedy opowiadają o swoich wartościach, to jest to ulga dla wielu. To jedna sprawa.

Druga kwestia, którą chciałem poruszyć – w Wielkiej Brytanii mamy silne powiązania kulturowe, historyczne i lingwistyczne ze Stanami Zjednoczonymi. Mówimy, że jeśli Stany Zjednoczone kichną, to Wielka Brytania ma katar, a Polska zapada na zapalenie płuc. No cóż, może o łagodniejszym przebiegu. I jeżeli chodzi o kwestie płci, o kwestie rasy i historii kolonialnej Wielkiej Brytanii – tym ja się szczególnie interesuję – pojawił się bardzo nieliberalny, głośny pogląd, że każdy, kto sprzeciwia się temu, że Wielka Brytania zajmuje się rasizmem czy popełniła ludobójstwo i wykorzystuje gospodarczo swoje byłe kolonie, jest osobą transfobiczną, rasistowską i po prostu złą. Czyli mamy brak wolności w Wielkiej Brytanii.

To nie znaczy, że my jesteśmy w błędzie, tylko jesteśmy uważani za tak złych, że nie mamy racji. Nikogo nie interesują powody, dla których wyznajemy takie poglądy. To jest wyzwanie, które tutaj widzę. Polega ono na tym, że trzeba bronić swobody wypowiedzi – i to w ramach prawa. Jako chrześcijanina cieszy mnie ironia, którą widzę na tym etapie swojego życia, ponieważ ja, jako chrześcijanin, bronię rozsądku i liberalnej wymiany. Oczywiście nie tylko chrześcijanie tego bronią, ale dla mnie celem komunikacji międzyludzkiej jest to, by zbliżać się do prawdy. Możecie mieć zupełnie inne poglądy niż ja. Mogę się nie zgadzać z waszymi poglądami, ale mam moralny obowiązek, żeby was wysłuchać, żeby podać logikę stojącą za moim rozumowaniem, żebyśmy uczyli się od siebie nawzajem. Ja to robię jako chrześcijanin – jestem człowiekiem i jestem grzesznikiem, dlatego muszę się uczyć i muszę słuchać. Im bardziej podążam śladami Jezusa, tym bardziej widzę, jakie to jest ważne. On urodził się w miejscu nieprawdopodobnym dla Mesjasza, dlatego należy doszukiwać się nauk w różnych niespodziewanych miejscach. Jednak w tej chwili nie jest to popularne podejście, zwłaszcza na uniwersytetach. Czyli kolejne wyzwanie, z którym na pewno się zmagamy, pojawia się w Wielkiej Brytanii, a w Stanach Zjednoczonych jest jeszcze gorzej. Taką mam opinię.

I trzecia kwestia. Przez całe życie byłem brytyjskim patriotą. Kocham swój kraj, chociaż oczywiście Wielka Brytania często mnie

**prof. Nigel
Biggar**

irytowała. Jeśli coś się bardzo kocha, to można bardzo znienawidzić to, czym się to staje. Bardzo kocham mój kraj, dlatego chociaż spędziłem siedem lat w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, ożeniłem się z Amerykanką, to bardzo chciałem wrócić do swojego państwa. Jednak przez całe życie nie słyszałem, żeby ktoś z mojego pokolenia mówił o sobie jako o patriocie. Dla osób z klasy średniej, które mają dobre wykształcenie – to jest typowe dla Wielkiej Brytanii czy dla Niemiec – patriotyzm oznacza bycie nacjonalistą, może nawet nasuwać skojarzenia z nazizmem. Oczywiście to może się stać. Ja jako chrześcijanin kocham swój kraj, cieszę się ze swojego dziedzictwa, ale mój naród nie jest moim bogiem. Patriotą może krytykować swój kraj właśnie dlatego, że tak silnie go kocha. Tak że pomóżmy naszym współobywatelom odróżnić chrześcijański, krytyczny patriotyzm od romantycznego, bezkrytycznego nacjonalizmu. Mógłbym dodać do tego komentarz odnoszący się do Polski, jeśli mamy chwilę.

dr hab. Michał Łuczewski Dobrze.

Jednym z przykładów takiego poważnego patriotyzmu jest Helmuth James Moltke, który pochodził z Niemiec i mieszkał przed 1940 rokiem na polskim Śląsku. Wtedy była to część Niemiec, teraz jest to Polska. Teraz jest to Krzyżowa, tak? Czyli na wschód od Świdnicy. Jeśli chodzi o Moltkego, to był on chrześcijaninem. Zdecydował się nie zabrać swojej rodziny do Wielkiej Brytanii, zdecydował się pozostać w Niemczech. Był antynazistą i organizował tajne spotkania w Krzyżowej, żeby planować odbudowę Niemiec po wojnie. Właśnie takim był patriotą. Nie dołączył do spisku, żeby zabić Hitlera w 1945 roku, ponieważ uważał, że aby Niemcy się podniosły po wojnie, to muszą ponieść totalną klęskę. Uważał, że gdyby Hitler został usunięty przez generałów, na przykład von Stauffenberga, to ta zmiana nie byłaby wystarczająco radykalna. Wyobraźcie sobie – mamy patriotę, który rozumie, że przyszłość jego narodu wymaga całkowitej klęski. On tak bardzo kochał swój kraj, że uważał, że wymaga radykalnej zmiany. Więc chrześcijański patriotyzm nie jest bezkrytyczny, ale też polega na miłości do swojego kraju.

prof. Nigel Biggar

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Mówiliśmy na wcześniejszym panelu również o współczesnych Niemczech, to się ciekawie splata. Adrianie, jedna kwestia podniesiona, trzy wcześniej, teraz pięć?

Wydaje mi się, że są dwie pułapki, dwa błędy, które mogą być popełniane przez konserwatystów. Pozwólcie, że wyjaśnię. Weźmy amerykańskiego konserwatystę, który poddawany jest ciągłej presji ze strony niekończącej się rewolucji liberalnej, małżeństwa homoseksualne i tak dalej, nie wiadomo, co będzie jutro. To jest nieustająca presja. Można albo przyjąć zasady niekończącej się rewolucji liberalnej, albo zareagować i poprzez reakcję zdefiniować się samemu. To wymaga przyjęcia pewnych ram koncepcyjnych. Czasami konserwatyści odnoszą się do zasad rewolucji liberalnej, wskazując, że rewolucja zdradza własne zasady. Że transgenderyzm jest antyfeministyczny, ponieważ właściwie krzywdzi kobiety, albo że liberałowie naruszają własną zasadę wolności słowa. To jest niska taktyka, ale uważam, że jest pewnym błędem koncepcyjnym przyjmowanie ram koncepcyjnych rewolucji.

**prof. Adrian
Vermeule**

Powód, dla którego jest to błędne, jest następujący: po pierwsze, liberałom nigdy nie zależało na tym, by konserwatyści dysponowali wolnym słowem. Raczej chodziło o to, by ci liberałowie mogli mówić, co im się podobało, w opozycji do konserwatyzmu – ale odwrotnie to już ma nie działać. W ten sposób mogliby robić to, co robili do tej pory. Jeśli przyjmie się zasady rewolucji, jeśli się je uwewnętrznzi, to zapomina się o całej tradycji, która występowała przed rewolucją.

Homoliberalizm żyje tu i teraz, jest odłączony od przeszłości i przyszłości. Kolejny błąd, jaki konserwatysta może popełnić, to nadreagować, czyli zareagować zbyt silnie na zasady rewolucji, po prostu zaprzeczać tezom liberała. To też jest błąd. Znam konserwatystów, którzy sobie schlebiają, twierdząc, że cała ta gadanina o wolności to bzdury albo w ogóle jej nie ma. To nieprawda. Ona jest. Jest pewna liberalna koncepcja wolności. Więc co powinien zrobić konserwatysta? Powinien uniknąć dylematu uwewnętrznzenia i reakcji z drugiej strony. Powinien definiować się w sposób pozytywny, sięgać do tradycji przedliberalnej, która sama definiowała się w ten

sposób, iż jest przeciwna trendowi liberalnemu. To jest tradycja klasyczna. Prawo rzymskie, a w szczególności wiara katolicka to są rzeczy sięgające dalej, głębiej, wcześniej aniżeli liberalizm. To nie jest może ten konserwatyzm, który widzimy po rewolucji francuskiej, który definiował się przeciwko rewolucji francuskiej. To jest działanie pozytywne samo w sobie. I to musimy odzyskać. Tak jak powiedziałem już na początku, chodzi o pamięć. Musimy odzyskać tę uniwersalną wizję, która była autentyczna i pozytywna. Musimy odzyskać metafizykę z nią związaną, antropologię i zasady, także polityczne, które ją charakteryzują. Na przykład to, że rząd ma służyć dobru wspólnemu, a nie maksymalizować swobody indywidualne i inne zasady liberalne. Wydaje mi się, że droga do przodu to zrobić krok do tyłu. Nie jak w czasie jakiegoś performansu, w którym ludzie przebijają się w stroje średniowieczne. Chodzi o przyjęcie zasad, które są starsze niż rewolucja, i dostosowanie się do naszego świata. W ten sposób unikniemy dylematu ciągłego reagowania na liberalną rewolucję w taki czy inny sposób.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

To jest także powód, dla którego byłem sceptyczny wobec stosowania pojęcia *konserwatyzm*. To jest współczesne pojęcie, współczesny „-izm”. Patrick dokonał pewnej dekonstrukcji, wskazując, czego powinniśmy szukać – mianowicie doświadczenia rzeczywistości. Jeśli wchodzimy w „-izmy”, to stajemy się w pewnym sensie partyzantami, ideologami.

Wolałbym nie mówić *konserwatyzm* ani *liberalizm*. Są różne konserwatyzmy i różne liberalizmy. Ja jestem konserwatystą w podstawowym sensie tego słowa, jestem wdzięczny za to, co dostałem. Mój kraj jest także częściowo liberalny w tym sensie, że jednostki mają pewne prawa względem państwa. W tym sensie liberalizm opowiada się za wolnością jednostek i ich ochroną przed interwencją państwa. Jako chrześcijanin jestem zobowiązany wysłuchać, oczywiście w pewnych granicach, punktów widzenia, które mi się nie podobają. Ze względu na wolność słowa. Jestem więc liberalnym konserwatystą. Nie definiuję się w opozycji konserwatysta *versus* liberał.

**prof. Nigel
Biggar**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Chciałbym zapytać Adriana – czy wobec tego Nigel jest winny grzechu przyjmowania języka liberalnego?

Może niekoniecznie. Jest to taka nić angloamerykańska. Począwszy od Burke’a, przez innych, do William F. Buckleya. Chodzi o to, żeby nie wpaść w tę pułapkę, by definiować się przeciwko rewolucji. Jaime Balmes, hiszpański myśliciel, powiedział, że konserwatyzm w tym ekosystemie to niejako Księżyc wobec Słońca rewolucji. Konserwatyzm odbija to, co robi rewolucja, starając się ją łagodzić i właściwie definiować. A więc jest zawsze o krok za rewolucją. Ale tutaj także ramy koncepcyjne definiowane są przez rewolucję. Ta nitka angloamerykańskiego konserwatyzmu okazała się po prostu nieskuteczna. W Stanach Zjednoczonych okazuje się, że ona nie zatrzymuje tego progresywizmu, już się w nim nie może odnaleźć i jest chyba skazana na porażkę. Może tylko odbijać to światło. Więc musimy się definiować w sposób autonomiczny i pozytywny.

**prof. Adrian
Vermeule**

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Dlaczego konserwatyzm upadł? Może podsumuję. Oto diagnoza współczesnych wyzwań. Patrick mówił o wirtualizacji rzeczywistości, to są dosyć abstrakcyjne pojęcia. Nigel mówił o niebezpieczeństwie subiektywizacji rzeczywistości, a więc zmieniamy rzeczywistość zgodnie z własnym życzeniem. Była również mowa o uwewnętrznianiu rzeczywistości. Paneliści również są krytyczni wobec własnego ruchu.

Chciałbym zapytać o parę kwestii. Czy uda nam się je sformułować? Co powinniśmy zrobić? Zdaję sobie sprawę, że rozmawiając z liberałami, również posługuję się ich językiem, jestem winien tego grzechu. Nie wiem, czy można mnie z niego rozgrzeszyć, czy nie. Gdybyśmy mieli zdefiniować grzechy, które popełniono, które doprowadziły do tego, że konserwatyzm poniósł porażkę. Czy wobec tego uda nam się stworzyć jakiś plan działania? Co powinniśmy zrobić?

Nigel powiedział, że Ameryka kicha, kiedy świat jest przeziębiony. Ale powiedziałbym, że dzisiaj Ameryka cierpi na ciężkie zapalenie płuc. I to słowo też padło. Pan profesor Legutko siedzi tutaj w drugim rzędzie i przedstawił chyba najlepszą analizę zjawiska, które

**prof. Patrick
Deneen**

obserwuję w Stanach Zjednoczonych. To, co widziałem w Warszawie – a co bardzo sobie cenię – dzisiaj jest rozmontowywane w imię wolności. My dosłownie burzymy nasze pomniki. Jeśli ktoś śledzi amerykańskie media, to w ciągu tych ostatnich lat widzi niszczenie pamięci historycznej. Angażujemy się w dyskurs historyczny jako formę autooskarżenia. To nawet nie jest krytyczny patriotyzm, to jest po prostu krytycyzm. To jest forma autonienawiści do wszystkiego tego, co istniało w przeszłości, jako pewnej sumy niesprawiedliwości ograniczających wyzwoloną, liberalną wolę.

Widzimy, że dziesiątkowane są różne obszary pamięci czy upamiętniania. Sam fakt upamiętnienia uważany jest za fundamentalny i niesprawiedliwy. Profesor Legutko w swojej znakomitej książce, której tytuł po angielsku brzmi: *Demony i demokracja*, porównuje życie za komunizmu do życia w czasach liberalizmu. Tu i tam dochodzi do niszczenia pamięci, przeszłości w imię ideologii, pewnej wizji ludzkości. Nie chciałbym korygować znakomitej analizy profesora Legutki, ale być może zgodzi się również z taką uwagą, która wzmacnia pewien aspekt, mianowicie – życie w totalitaryzmie było brutalne i przerażające dla człowieka we wszystkich przejawach. Chciałbym zasugerować, że pewne działania w demokracji liberalnej są jeszcze bardziej podstępne, dlatego że przedstawiane są w języku i pojęciach, które przyjmujemy, które uważamy za pozytywne.

Godność, wolność, prawa. Wszystkie te słowa są starsze niż liberalizm. Wszystkie pojęcia, które stoją za tymi słowami, są starsze niż liberalizm, ale zostały zredefiniowane. Nadaje się im nową treść w tym nowym modelu. Posługiwanie się szlachetnym językiem, który sobie cenimy, który wydaje się ciągle atrakcyjny, podejmowane są jednak ciągle te same działania. Bo kto chciałby sprzeciwić się wolności, kto chciałby sprzeciwić się godności ludzkiej lub równości? Kto chciałby być oskarżony o to, że takie właśnie stanowisko zajmuje, że jesteśmy przeciw naszym instytucjom czy uniwersytetom? Myślę, że trzeba zrozumieć podstępne traktowanie pojęć, które w przeciwnym razie należałoby uznać za szlachetne, chwalebne. Dzieje się to w ramach innego systemu odniesień, więc musimy umieć wyjść z tego systemu odniesień, ponieważ niebezpieczeństwa z nim związane czę-

**prof. Patrick
Deneen**

sto są dla nas niewidoczne. Dzisiaj stają się bardziej widoczne, ale jest tak właśnie dlatego, że wykorzystują język, który łączy nas wszystkich. I ten podstępny charakter, ten kamuflaż właśnie jest trudnością.

W Polsce macie więcej zasobów, niż my mamy u siebie w Stanach czy w bardziej liberalnych krajach. Macie dostępne o wiele większe zasoby. Po pierwsze na planie działań trzeba widzieć ten kamuflaż, podstępny charakter nadawany przez różne czynniki sprawcze nurtu liberalnego. To jest właściwie dążenie do tego samego celu, który miał być wcześniej inaczej osiąganym w ramach bardziej agresywnego totalitaryzmu.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Dziękuję. Czyli punkt pierwszy to zrozumienie współczesnej perwersji, wypaczenia znaczenia słów i terminów. Zrozumienie naszej współczesności jako takiego wypaczenia czy perwersji tych terminów. Nie wiem, czy panowie posunęliby się tak daleko, żeby się ze mną zgodzić – ale pierwsza sprawa to zrozumieć i chronić to, co mamy. Nigelu, czym chciałbyś się z nami podzielić?

Jeszcze raz będę mówił o moich doświadczeniach z Wielkiej Brytanii. Pierwsze działanie to dla tych, którzy mają odwagę – żeby mówili, co myślą. Ponieważ w kontekście mojego państwa – wydaje mi się, że to też ma zastosowanie do Stanów Zjednoczonych czy innych państw – w kontrowersyjnych kwestiach płci, pochodzenia etnicznego, kolonializmu są osoby, które są niezwykle zdeterminowane, które nadużywają swojej pozycji, które bardzo głośno się wypowiadają. Z drugiej strony mamy całą grupę osób, które są zastraszone, które boją się zabrać głos. Wiele osób, w tym profesorowie wykładający na uniwersytetach – i to nie jest tylko moje podejrzenie, mam na to dowody – jest zastraszonych. Ta kombinacja agresji i głośności kilku osób i uciszenia całej grupy sprawia wrażenie, jakby ta mniejszość miała dominujące poglądy. Ale to nieprawda.

Niektóre osoby odpowiadają na to wyzwanie i otwarcie mówią, że nie zgadzają się z takimi poglądami, albo mówią, że mają wątpliwości. Niewiele osób się na to odważy, ponieważ niewiele osób się z nimi zgodzi publicznie. Być może inni podejść do takich osób i szeptem

**prof. Nigel
Biggar**

powiedzą: „Tak, ja też tak uważam”. Bardzo ważne jest to, żeby ktoś zabrał głos na forum. Być może ktoś podąży śladem tych osób, które głośno się wypowiadają, być może nie. Najważniejsze jest to, żeby mieć odwagę i wyrażać swoje wątpliwości. Zabierać głos i opowiadać się za swoimi poglądami. To pierwsza rzecz.

Druga sprawa to żeby się gromadzić, żeby się spotykać z osobami, które myślą podobnie do nas. Żeby zwalczyć to poczucie samotności. Bo nie jesteśmy osamotnieni w naszych poglądach. Trzy lata temu zorganizowałem w Oxfordzie konferencję „Zagrożenia dla swobody akademickiej. Jak pokonać te wyzwania?”. Pojawiło się wtedy dwudziestu wykładowców akademickich, którzy zaangażowali się w dyskusję nad tym, jak poprawić sytuację. To było w październiku. Potem w lutym powstał podmiot pozarządowy – Unia Wolności Wypowiedzi. Sporządzał on pisma i wysyłał je do uniwersytetów, walcząc o swobodę wypowiedzi. Zwracał uwagę na to, że ograniczając możliwości wyrażania poglądów przez studentów czy profesorów, walczył na rzecz swobodnego wyrażania własnych poglądów. Teraz te instytucje, te uniwersytety zwracają dużo większą uwagę na ochronę wolności wypowiedzi.

**prof. Nigel
Biggar**

Nasz rząd ma w tej chwili projekt ustawy, która ma zostać przyjęta jesienią tego roku. Ta ustawa wzmocni zobowiązania uniwersytetów na rzecz swobody wypowiedzi i w ten sposób umożliwi różnorodność poglądów politycznych na kampusach uniwersyteckich. W tej chwili ustawodawstwo i rządy to nie jest jedyna odpowiedź na ten problem. To nie wystarczy. Już mówiłem o naszym społeczeństwie obywatelskim, o naszych organizacjach pozarządowych. One rzeczywiście mogą coś zmienić. Po pierwsze mogą publicznie wyrażać swoje poglądy, przeciwstawić i zgromadzić wokół siebie innych. W odniesieniu do liberałów, którzy zachowują się w sposób nieliberalny, którzy naruszają prawa innych i zasadniczo chcą, żeby wszyscy byli cicho, najważniejsze jest postępowanie w sposób chrześcijański. Ważne jest nie tylko to, co mówimy, ale także to, jak to mówimy. Podczas naszej konferencji, tej, która odbyła się trzy lata temu, mieliśmy Amerykanina, który został zwolniony z uniwersytetu za swoje poglądy. Nie był chrześcijaninem, ale poprosiliśmy go, żeby

podzielił się z nami swoją prawdą. Powiedział, że powinniśmy zawsze pamiętać o tym, że sala nie jest salą. Co miał na myśli? Jeśli rozmawiamy z agresywnymi osobami, które naruszają nasze prawa, to to, w jaki sposób będziemy się z nimi komunikować, niczego nie zmieni. Ale to, co może wywołać zmianę, to wrażenie, jakie poprzez taką interakcję wywrzemy na pozostałej części sali, na pozostałej widowni. Chodzi tutaj o sprawiedliwość, o opanowanie, o miłosierdzie, z którym się wyrażamy. I to jest o wiele ważniejsze niż to, co mówimy.

**prof. Adrian
Vermeule**

Mój plan działania wydaje mi się konkretniejszy i bardziej wojskowy niż te, których wysłuchaliśmy. Wracając do książki profesora Legutki, mamy cele, w które musimy uderzyć. Żeby je zidentyfikować, musimy zrozumieć, w jaki sposób liberałowie realizują swoją władzę, ponieważ oni działają inaczej niż na przykład porządek komunistyczny. Ten porządek liberalny nie używa czołgów, nie wyprowadza żołnierzy na ulicę, to nie jest ich sposób wywierania wpływu. On wykorzystuje różnice między sektorem prywatnym a publicznym, żeby wywierać wpływ na innych. Zagrożeniem jest to, że jeśli wyrażamy swoje poglądy w pracy, to możemy ją stracić. To ma wpływ na naszą sferę prywatną, ponieważ nie będziemy mieli, co włożyć do garnka.

To przyzwolenie społeczne na pewne wypowiedzi to jest to, co wykorzystuje liberalny porządek, żeby wywierać wpływ na obywateli. Wydaje mi się, że zwracamy zbyt wiele uwagi na nominalne instytucje państwowe, na legislaturę czy sądownictwo. Powinniśmy zwracać uwagę na paraspołeczne organizacje, które także wywierają wpływ, czyli na media, na biurokrację dużych międzynarodowych korporacji, które wprowadzają różne polityki odpowiedzialności społecznej, które wprowadzają standardy ideologiczne. Niespełnianie tych warunków może skutkować utratą pracy. Na tym powinniśmy się przede wszystkim skupić. Na tych podmiotach, nie na tradycyjnych organizacjach państwowych. Musimy przestać się bać rządu. Ponieważ czasem instytucje rządowe to jedyny sposób, żeby wpłynąć na biurokrację, na korporacje, które narzucają takie standardy swoim pracownikom. Rząd nie jest przyjacielem czy wrogiem. Rząd to jest sposób, narzędzie, z którego możemy skorzystać, żeby dotrzeć do tych

pozarządowych instytucji, które nie umożliwiają nam realizowania naszych konserwatywnych celów.

Czyli musimy wykorzystać instytucje pozarządowe, musimy zrozumieć, że rząd nie jest naszym wrogiem, że może także wspierać wspólne dobro. To także zostało wymienione w ostatniej książce profesora. Teraz ostatnie pytanie. Co nowego pojawiło się w myśli konserwatywnej? Czy jest to doświadczenie upamiętnienia, czy jest to przeciwstawianie się obalaniu pomników? Co jest nowego w naszym światopoglądzie? Chciałbym się tego od panów profesorów dowiedzieć. Oczywiście nie musimy znajdować niczego nowego, ponieważ nowe to także element retoryki rewolucyjnej. Gdzie widzicie nowe elementy w podejściu, w waszych planach działania, w waszej diagnozie sytuacji? Adrianie, zacznijmy od ciebie.

**prof. Adrian
Vermeule**

W Ameryce, i Polska jest tutaj dla nas inspiracją, nowością jest chęć podejmowania pozytywnych działań, także za pośrednictwem organów rządowych, promowanie trwałej wizji sprawiedliwego, równego społeczeństwa. Przez sprawiedliwe społeczeństwo rozumiem społeczeństwo, które jest oparte na niewyselekcjonowanych zasadach. Nie tylko na tych zasadach i wartościach wybranych przez liberałów, ale też tych, które wywodzą się z naszego wspólnego dzieciństwa, z rzymskiego prawa, z tradycji chrześcijańskich. Możemy wykorzystywać rząd, żeby promować taką wizję.

Dla wielu amerykańskich konserwatystów jest to wizja przerażająca. Na arenie amerykańskiej takie podejście jest nowe. Jednak osiąga spore postępy, zwłaszcza wśród młodego pokolenia. Młode pokolenie widzi, że ta reakcja przeciwko wykroczeniom liberałów, te działania, które zwalczają, są bezskuteczne. I widzą, że konieczna jest pozytywna wizja, żeby przywrócić społeczeństwo zakorzenione w zasadzie wspólnego dobra, zakorzenione w zasadach subsydiarności, prawa naturalnego i w wierze katolickiej.

Nigelu, to samo pytanie do ciebie. Jaką nowość dostrzegasz? Jaki widzisz inspirujący, nowy element w ruchu konserwatywnym?

**dr hab. Michał
Luczewski**

**dr hab. Michał
Luczewski**

**prof. Nigel
Biggar**

Cieszę się, że Adrian musiał pierwszy odpowiedzieć na to pytanie, bo ja muszę się bardzo nad tym zastanowić. Bo konserwatyzm polega na tym, żeby chronić to, co zostało wypracowane w przeszłości. Więc nie wiem, czy mogę dać tak merytoryczną odpowiedź, jak Adrian. Przede wszystkim nowością jest kontekst. Jeśli popatrzymy na obecny kontekst, przynajmniej w Anglii, to widzimy, jak negatywna stała się nasza alternatywa. Dopiero niedawno stałem się tego świadomy. Wydawało mi się, że ja należę do centrum, dopiero niedawno zrozumiałem, że jestem konserwatystą, ponieważ lewica tak bardzo się przesunęła, że ja znalazłem się po prawej stronie strony politycznej. Dostrzegam potrzebę, żeby chronić to, co uznawałem za wartości konserwatywne, które zawsze tam będą.

Dostrzegam także większe poczucie pewności. Bo przez ostatnie trzy, cztery lata uważnie przysłuchiwałem się temu, co mówią konserwatyści o kolonializmie, o rasizmie. Za każdym razem, kiedy natrafiam na taką wypowiedź, to czuję się silniejszy. Ponieważ ci cesarzowie są nadzy. Ponieważ oni nie są silni. Rosja nie jest silna. Ja, jako konserwatysta, jestem bardziej świadomy potrzeby, żeby wygłaszać konserwatywne poglądy. Czuję się pewniej, ponieważ to jest dla mnie prawda. Dziesięć lat temu wiele osób wątpiło w zasadność NATO. Na Zachodzie uważali, że nie muszą już nad niczym pracować. Nieuzasadniona agresja Rosji Putina na Ukrainę przypominała Zachodowi o tym, że trzeba poważnie podchodzić do tych zagrożeń. O tym jest konserwatyzm. O przypominaniu sobie, co jest ważne, o dziedzictwie Zachodu. Przynajmniej przez ostatnie dwadzieścia pięć lat odczuwana była potrzeba, żeby sobie o tym przypominać.

I to jest nowość.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

**prof. Patrick
Deneen**

A więc co jest nowego? To, co jest nowe, jest tak naprawdę stare i odwieczne. Stare greckie powiedzenie Heraklita – nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki – ma tutaj zastosowanie. Ponieważ rzeka niby jest cały czas ta sama, ale i nieustannie się zmienia. To, co jest nowe w konserwatyzmie, to ponowne odkrycie bardzo starych mądrości w nowym kontekście. My omawialiśmy tutaj ten nowy kontekst. Oma-

wialiśmy świat, który stara się usunąć, wykorzenić pewne podstawowe koncepcje dotyczące tego, co to znaczy być człowiekiem. Odwołam się tutaj do wstępu do naszego panelu. Musimy przyjąć koncepcję jednostki wobec grupy. W Stanach Zjednoczonych mamy sytuację, w której minęło jakieś trzydzieści lat od zimnej wojny. Świat jest teraz inny, jednak w czasach zimnej wojny w Stanach Zjednoczonych żyło pokolenie, które wierzyło, że jeśli chcemy zmierzyć się ze Związkiem Radzieckim i jego totalitaryzmem, to musimy uznać priorytet wolności jednostki – żeby przeciwstawić się teorii marksistowskiej. Jednak to posunięto do skrajności, ponieważ to podejście przyjęli zarówno konserwatyści, jak i osoby postępowe i liberałowie.

Wolność jednostki dla konserwatystów oznaczała głównie wolność, swobodę gospodarczą, *homo oeconomicus*, czyli jednostkę, która działała w świecie, gdzie nie było ograniczeń co do wyborów gospodarczych. Była to jednostka, która mogła swobodnie dokonywać wyborów na rynku. Były też jednostki progresywne, które uważały, że podobne ograniczenia należy usunąć ze sfery społecznej, że nie powinno być ograniczeń dla jednostki. W ten sposób wyobrażano sobie człowieka w dwóch różnych wymiarach: ekonomicznym i społecznym. W Stanach Zjednoczonych te dwie wizje zostały połączone i stworzono idealnego konsumenta i na rynku gospodarczym, i w strefie społecznej. Mówimy o całkowicie wyzwolonym człowieku, który funkcjonuje w wymiarach gospodarczym i społecznym. To starcie kolektywizmu i swobody jednostki to bardzo stara dychotomia. Jednostka, która jest obdarzona prawami, która ma swoją godność, która otrzymała dary, którymi powinna się dzielić, a nie tylko wykorzystywać na własne potrzeby. Powinna wносить swój wkład do wspólnego dobra. I my, jako jednostki, jako podmioty polityczne, jako zwierzęta polityczne nie możemy działać tylko na własną korzyść.

W nowym konserwatyzmie to, co jest dla mnie nowe, to odrzucenie nieporozumienia związanego z tymi terminami i czerpanie z tej długiej tradycji chrześcijańskiej, którą poznaliśmy dzięki dziełom Jana Pawła II. W Stanach Zjednoczonych droga przed nami jest trudniejsza, ponieważ Stany Zjednoczone przeprowadziły demontaż tej kultury, która miała edukować jednostki na temat tych dwóch wy-

**prof. Patrick
Deneen**

miarów, w których mogą funkcjonować. Musimy zacząć od pamięci. Ale ta pamięć musi być realizowana w nowym kontekście, który jest kompletnie spłaszczony. Możemy czerpać teraz od Polaków, którzy zachowali najważniejsze elementy swojego krajobrazu. Upamiętnienie, zachowywanie kultury i swojego dziedzictwa to najważniejsze elementy człowieczeństwa. Państwo tutaj siedzą i słuchają kilku Amerykanów i Brytyjczyka. Ja się cieszę, że mogę tutaj być, ponieważ to my możemy się od Państwa wiele nauczyć. Musimy przypomnieć sobie to, co już zapomnieliśmy. A możemy to zrobić poprzez otwarcie się na te społeczeństwa i na te kultury, które nie zdemontowały wszystkiego, co ważne. Dziękuję.

Ciekawe, że posłużyłeś się słowem *flattening* – spłaszczenie. To samo słowo wykorzystał Jan Paweł II w odniesieniu do tej Polski, którą poprzedni stratedzy wykorzystywali do projektowania Polski. Przeciwnieństwem spłaszczenia jest z jednej strony zakorzenienie, z drugiej – transcendencja. Jak można wyrastać z korzeni? Pozwolę sobie powiedzieć parę słów. Przypomnę o planie działań kardynała Wyszyńskiego – budować relacje pomiędzy Kościołem polskim a Watykanem i podczas pielgrzymki tak było. Dalej o kontaktach z Ojcem Świętym, faktycznie – 14 milionów osób go zobaczyło. Przewyciężyć bariery polityczne i administracyjne, można odhaczyć także, ponieważ w 1979 roku kardynał Wyszyński mówił, że żelazna kurtyna symbolicznie opadła. Odrzucić propagandę, szczególnie francuską, na temat polskiego Kościoła, odhaczamy ten punkt, ponieważ pojawiły się prawdziwe kolory Kościoła. Spełnić wolę Ojca Świętego – tak. I podnieść na duchu zmęczony naród. Bronisław Wildstein, Krzysztof Wyszkowski odkryli słowo „solidarność”, które to słowo potem przełożyło się na wielki ruch – to także było ku pokrzepieniu ducha. Za to dziękujemy. Dziesięć przykazań odnotowałem. To może nie jest plan działania, to jest raczej pewien sposób na życie. Trzeba rozumieć, być odważnym, iść z podniesioną głową, argumentować, chronić zasoby i dary. Zbierać tradycje, historie, patrzeć uważnie na parasocjalną biurokrację, być asertywnym wobec swobód wolności, być wdzięcznym. Myślę, że to wspaniałe słowa, które starałem się jedynie niniejszym podsumować.

**dr hab. Michał
Łuczewski**

Jestem wam również wdzięczny za to doświadczenie, że nie jestem sam. Czasami czuję się osamotniony, czasami Polska czuje się osamotniona. Więc dziękuję za to doświadczenie wspólnego spotkania. Dziękuję również Fundacji New Direction, Witoldowi, za zaproszenie wspañałych gości z całego świata. Chciałbym poprosić pana profesora Krasnodębskiego o komentarz, może krótkie podsumowanie tego panelu. Jeszcze raz dziękuję panelistom i Państwu za uwagę.

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Przede wszystkim chciałem tutaj zwrócić uwagę na to, czym jest New Direction. New Direction jest fundacją związaną z frakcją europejskich konserwatystów i reformatorów w Parlamencie Europejskim, a współprzewodniczącym tej frakcji jest Ryszard Legutko, wspomniany w tym panelu. Zadaniem tego think tanku jest wspieranie myśli konserwatywnych, jak również konserwatywnych działań politycznych. Dyrektorem generalnym jest Witold de Chevilly, a prezesem jest pan poseł Tomasz Poręba.

Chciałem powiedzieć parę słów na temat tego bardzo interesującego panelu. Myśmy oczywiście zaprosili panów z taką nadzieją, że panowie nas trochę pokrzepią. Michał Łuczewski mówił o tym, że poczuł się pokrzepiony, że nie jest sam. Za dużo tej nadziei tutaj nie było, chociaż ona przebłyskiwała. Zaczęliśmy w zasadzie od geopolityki, od kwestii wojny, Rosji i pewnych podobieństw do polityki appeasement'u w latach 30. Jest jeszcze jedno podobieństwo naszych przeklętych lat 20. do lat 30. ubiegłego stulecia, mianowicie powrót bardzo agresywnego języka politycznego. To przypomina trochę czasy frontu ludowego, kiedy wszyscy, którzy nie byli komunistami, byli nazistami. Profesor Biggar powiedział, że tak naprawdę nie jest konserwatystą, tylko przesunął się ze względu na spektrum polityczne. My oczywiście obserwujemy to również w Parlamencie Europejskim. Wiadomo, że dzisiaj partie, które uchodzą za skrajne, głoszą hasła, które kiedyś głosiły partie centrowo-prawicowe czy chrześcijańsko-demokratyczne. Wielu tych, których dzisiaj określamy mianem skrajnie prawicowych, to są ludzie, którzy po prostu wyszli z tych partii chrześcijańsko-demokratycznych i tak dalej.

Oczywiście pada jeszcze jedno słowo: *naziści*. Niedawno w Parlamencie Europejskim mieliśmy bardzo dramatyczne głosowanie i po tym padały tego rodzaju obelgi pod adresem niektórych Chrześcijańskich Demokratów, bo zagłosowali razem z grupami siedzącymi na prawo od nich. Skąd się to bierze? Pan profesor Vermeule powiedział bardzo ciekawą i trafną rzecz o tych pojęciach, do których my wszyscy w gruncie rzeczy odnosimy się pozytywnie. Co więcej, nie możemy zapomnieć o tej rzeczywistości rosyjskiej. My mamy doświadczenie z Rosją, bo dla nas Rosja to nie jest Dostojewski, nie jest Rachmaninow, nie jest Bunin, tylko to są żołdaci sowieccy, którzy mordują, gwałcą, rabują i palą.

Niezależnie od tego, co mówimy o Zachodzie, to wszyscy uważamy, że trzeba go bronić. Niezależnie od tego, co mówimy o Europie, dzisiaj uważamy, że trzeba jej bronić. Pan premier Morawiecki wzywał do tego, żeby mieć odwagę. Właśnie to jest problem z pojęciami, że oczywiście one zostały przejęte. I teraz dowiedzieliśmy się, co należy robić. Po pierwsze należy przywrócić im znaczenie pierwotne, niekoniecznie reakcyjne. Pan profesor Deneen mówił o tym, że w gruncie rzeczy my bronimy zdrowego rozsądku. Coraz więcej ludzi się do tego przekonuje, nawet owe feministki, o których wspominał profesor Biggar. Przywrócić i zdefiniować pojęcia, tak jak tutaj pan profesor Deneen mówił o indywidualizmie czy wolności, czy różnych innych podstawowych pojęciach.

W poprzednim panelu padło też od profesora Bourdina takie ciekawe zdanie, które jest bardzo trafne, że ludzie nie odróżniają takiego sekularnego uniwersalizmu humanistycznego od chrześcijaństwa. To też należałoby wyjaśnić. Jest obrona zdrowego rozsądku, a z drugiej strony jest jeszcze tak – to jest nowe zjawisko, o którym Państwo nie mówili, a które chyba wszyscy zauważali – że dzisiaj lewica opuściła tak zwanych zwykłych ludzi. Nie reprezentuje tych, których Goodhart nazywa *somewheres*, tych, którzy są zakorzenieni, tych, którzy w gruncie rzeczy kiedyś głosowali na partie demokratyczną, a w Polsce – również na partie socjaldemokratyczne. Dzisiaj to konserwatyści mają obowiązek artykułować ich interesy, wyjaśniać im te pojęcia. Pomóc im zrozumieć, na czym polega niepokój związa-

ny z tendencjami kulturowymi. Myślę, że gdybyśmy taki program rozwinieli, to można by było być optymistami. Jeszcze raz wróć do tego, co mówił pan premier – przede wszystkim potrzeba odwagi, również na uniwersytetach, ale również w pracy, w dziedzinie polityki. Ukraińcy pokazują nam, że odwaga przynosi zwycięstwo. Dziękuję bardzo.

Dyskusja przed wręczeniem Medalu „Odwaga i Wiarygodność”

Paneliści:

Piotr Mazurek

Pełnomocnik Rządu ds. polityki młodzieżowej

Marcin Mazurek

Prezes Zarządu Polski Holding Nieruchomości SA

Moderator:

Maciej Mazurek

Prezes Radia Poznań

**Maciej
Mazurek**

Przypadł mi zaszczyt bycia moderatorem panelu poświęconego pomocy, jakiej Polska udziela Ukrainie. Moimi i Państwa gośćmi są pan Piotr Mazurek, sekretarz stanu, pełnomocnik rządu do spraw polityki młodzieżowej, wiceprzewodniczący komitetu do spraw pożytku publicznego, oraz pan Marcin Mazurek, były dyrektor zarządzający Kredobanku SA na Ukrainie w latach 2012–2018, obecnie prezes zarządu Polskiego Holdingu Nieruchomości SA. Panowie są bardzo zaangażowani w kwestię pomocy Ukrainie. Prezes kongresu, pan Grzegorz Górny, zasugerował, że można spojrzeć na tę pomoc z innej perspektywy. Zadać pytanie nie – jak my pomagamy Ukrainie i Ukraincom, ale – jak Ukraińcy pomagają nam. To się wydaje na pierwszy rzut oka pozorny paradoks. Może tak to wyglądać oczywiście, kiedy patrzymy na to przez pryzmat ideologii neoliberalnej i liberalnej, natomiast gdy uruchamiamy inne perspektywy etyczne, sprawa wydaje się oczywista. W trakcie rozmowy z panem prezesem przypomniałem sobie fragment z *Etyki nikomachejskiej* Arystotelesa, w której on pięknie pisze o człowieku wielkodusznym. Wyraźnie mówi, że to, co może przynieść człowiekowi trwale zadowolenie i w życiu, i z życia, to ofiarność. Świadcząc pomoc, po prostu stajemy się lepsi. Taka jest cudowna pragmatyka tego świata. To jest wielka wartość sama w sobie, aczkolwiek rozsądek nakazuje unikania wielkich słów. Pytanie do pana ministra Piotra Mazurka. Nie było czegoś takiego w historii Polski, takiej mobilizacji wolontariatu. Czy było to dla pana zaskoczeniem, czy nie? Szczególnie dotyczy to młodych ludzi. Młodzież zareagowała fantastycznie, ale nie tylko ona.

Tak, ja myślę, że my, jako Polacy, często nie doceniamy samych siebie. Tak samo często nie docenia się młodych ludzi, nie docenia się tego wszystkiego, co jest w nas dobre. Już w okresie pandemii COVID-19 ogromna fala tego autentycznego zaangażowania, tej chęci niesienia pomocy potrzebującym zalała Polskę. Wówczas między innymi organizowaliśmy, przede wszystkim przy współpracy z panią minister Marleną Małąg, Solidarnościowy Korpus Wsparcia Seniorów. W ramach tego korpusu w całej Polsce udało nam się stworzyć sieć wolontariuszy. Zaangażowało się w to kilkaset organizacji po-

Piotr Mazurek

zarządowych, ruchów obywatelskich, młodzieżowych rad, najróżniejszych środowisk, w dużej mierze właśnie zrzeszających przedstawicieli młodego pokolenia. Dzięki zaangażowaniu zarówno w ten korpus, jak i w wiele innych akcji, które miały podobny charakter, ale miały taki bardziej niesformalizowany styl lokalny, regionalny, udało się zapewnić pomoc kilkudziesięciu tysiącom osób. Przede wszystkim starszych, potrzebujących, jeszcze zanim były dostępne szczepionki, wtedy, kiedy ta pomoc była najbardziej potrzebna.

Stąd też to, co się stało w tym roku, kiedy mieliśmy największy w historii autentyczny oddolny ruch pomocowy wobec uchodźców, nie byłem zaskoczony. Ale myślę, że wiele osób, które być może na co dzień nie zajmują się wolontariatem, nie zajmują się pracą z młodym pokoleniem, mogło być zaskoczonych. Chcę też podkreślić, że bardzo istotne jest to, aby w tego typu sytuacjach była jak najmocniejsza, trwała, stała, systemowa, regularna współpraca, kontakt, dialog między państwem, między instytucjami publicznymi a szeroko rozumianym społeczeństwem obywatelskim. Od kilku lat przede wszystkim staraniem pana profesora Piotra Glińskiego, przewodniczącego komitetu do spraw pożytku publicznego, powołane zostały dedykowane temu tematowi instytucje. Instytucje, które pracują nie tylko wtedy, kiedy mamy sytuacje kryzysowe, ale już wcześniej. Dzięki temu, że wzmocniliśmy także i finansowo, i instytucjonalnie organizacje pozarządowe, powstał na przykład pierwszy raz w historii program dla harcerstwa. Harcerze są absolutnie jedną z najlepiej zorganizowanych, najbardziej doświadczonych grup spośród organizacji pozarządowych, które w takich sytuacjach kryzysowych pomagają państwu. Dzięki temu ten system mógł zadziałać poprawnie. Oczywiście zawsze w takich sytuacjach, przynajmniej na samym początku, jest pewien element czegoś, co można nazwać chaosem, spontanicznością. Dzięki temu, że te organizacje uzyskały bardzo duże wsparcie i że ten dialog jest prowadzony systemowo, a nie tylko od wielkiego święta, jak to często było w przeszłości, to od pierwszych dni, tygodni polskie służby mogły osiągnąć efekt synergii we współpracy ze społecznikami, z wolontariuszami. I to faktycznie w ogromnej mierze byli ludzie młodzi.

Piotr Mazurek

**Maciej
Mazurek**

Panie Marcinie, obserwował pan to, co się dzieje, będąc zaangażowanym w tę pomoc chyba i systemowo, i indywidualnie. Te pana doświadczenia sięgają roku 2014 – wtedy zaczęła się inwazja. W kularach pan Marcin opowiedział mi taką historię, że nagle zrealizowała się poprzez ludzi I Rzeczpospolita.

Któregoś z wieczorów byłem, tak jak normalnie przez pierwsze dwa miesiące przyjeżdżania naszych gości z Ukrainy do Warszawy, na Dworcu Centralnym z moją córką, studentką. Odprowadzałem czteroosobową rodzinę z Mariupola do samochodu wolontariusza, który odwoził tych ludzi do miejsca, gdzie mieszkają. Chwilę wcześniej zajmowaliśmy się dziewczyną z Białorusi, która wróciła ze Lwowa – uciekła do Lwowa z Białorusi ze względów politycznych. Myśmy odprowadzali tych biednych ludzi z Mariupola i w tym momencie na dworzec wkroczyła grupa dwudziestu kilku chasydów, z których dwoje rozmawiało po rosyjsku i zapytało się ich: „Skąd jesteście?”. Jak usłyszeli, że z Mariupola, to w tym momencie powiedzieli: „Czekajcie, czekajcie, czekajcie”. Obłożyli tych ludzi z Mariupola torbami z jedzeniem, ze słodyczami. Wtedy pomyślałem, że przed chwilą byli jacyś Litwini, którzy zabierali ludzi ze wschodu Ukrainy do siebie, do Wilna, Białorusini, Żydzi – to jest po prostu Rzeczpospolita, jaką pamiętamy, z książek albo młodszy z filmów.

**Marcin
Mazurek**

Chcę powiedzieć, że absolutnie się zgadzam z tym, co Grzegorz Górny powiedział, że to Ukraińcy nam pomagają pod wieloma względami. I to dosłownie. Na przykład mamy opisane medialnie pięć przypadków cmentarzy na Wołyniu, które sami Ukraińcy posprząтали, ponieważ Polacy nie mogli przyjechać, w podziękowaniu za to, że my tutaj przyjmujemy ich najbliższych. Mamy tak od 2014 roku – ja obserwuję rzeczywiście oddolną aktywność bardzo wielu ludzi z Polski; obserwowałem Majdan, a później pomoc skierowaną do ludzi, którzy z Majdanu przeszli na front do Donbasu. Z Polski pamiętam też gesty z drugiej strony. W 2015 roku, kiedy w Polsce był krótki kryzys energetyczny i brakowało prądu, Ukraińcy, mimo że sami sprowadzali wtedy prąd z Rosji, zaproponowali Polsce pomoc w tej sytuacji. Więc dosłownie nam pomagają. Zainspirowali szereg zwyczajnych ludzi.

Pełna zgoda, że harcerze byli jednymi z najlepiej zorganizowanych ludzi, obok strażaków, którym też się należy wielki hołd. Gdyby nie doszło do tej tragicznej sytuacji, to pewnie ciężko byłoby sobie wyobrazić takie sytuacje, że obok siebie na tym dworcu byłiby zielonoświątkowcy, panie z rady parafialnej, ale również młode dziewczyny z radykalnych, feministycznych organizacji i wszyscy na siebie ze zdziwieniem patrzyli, że mogą razem pomóc tym, którzy są naprawdę w potrzebie.

**Maciej
Mazurek**

Czy my możemy powiedzieć, że jest to tak naprawdę wysiłek wojenny? Ponieważ opieka nad kobietami, dziećmi, żonami powoduje, że żołnierz ukraiński po prostu jest spokojniejszy. Nie wiem, czy można to wręcz nazwać takim naszym wysiłkiem wojennym.

Myślę, że jak najbardziej. To jest bardzo ważne. Ja się także w pełni zgadzam z tym, że my sobie pomagamy nawzajem. Oczywiście my, jako społeczeństwo, jako państwo pomagamy w ten sposób, że przyjęliśmy ogromną liczbę kilku milionów uchodźców wojennych, przede wszystkim kobiet i dzieci. I jak pan słusznie zauważył, po to, aby mężczyźni, mężowie, ojcowie mogli prowadzić działania w obronie Ukrainy, ale także w obronie Polski, w obronie całego naszego regionu. Jak najbardziej się zgadzam, że także i fakt przybycia uchodźców pomógł nam. Pomógł nam ponownie spojrzeć na siebie, mimo tych wszystkich podziałów, jak na partnerów, jak na współobywateli, jak na rodaków. Bardzo podobnie zresztą było przy COVID, ten przykład moim zdaniem jest także dobry, bo to bardzo podobne sytuacje, tam również ta pomoc była niesiona ponad podziałami. Wówczas wiele środowisk mówiło o tym, że zaangażowanie w Korpus Wsparcia Seniorów i inne inicjatywy pomocowe dla tych organizacji, które ze względu na pandemię musiały zawiesić swoją działalność, bo nie mogły się na przykład spotykać, robić wielu rzeczy, które miały zaplanowane, to były pewne działania zastępcze, które pomogły im przetrwać. Tak jak nietrenowane wojsko przestaje być przydatne do działań zbrojnych, tak samo ruchy społeczne, organizacje pozarządowe, wszystkie te środowiska, które się zajmują działaniem – gdy-

Piotr Mazurek

by na rok, na dwa lata zaprzestały tego działania, to po prostu by ich nie było. Utraciłyby kontakt, utraciłyby jakiekolwiek poczucie wspólnoty, tej misji. Dzięki tym działaniom pomocowym przetrwały. Myślę, że w tej chwili jest podobnie. I myślę, że takie sytuacje nagle, niespodziewane, sytuacje bardzo trudne, często dramatyczne, mają niezwykle ważną funkcję współtwórczą. I także powinniśmy o tym mówić, powinniśmy to podkreślać.

**Maciej
Mazurek**

Czyli historia wraca w swojej szekspirowskiej odsłonie. Biorąc pod uwagę prawdopodobieństwo, że ta wojna będzie trwała, pojawia się pytanie – jak przekształcić tę energię w coś, co będzie systemem, coś, co będzie trwałe? Czy możemy liczyć na to, że to będzie trwałe, ta energia pomocy? Ponieważ materia ludzka jest niedoskonała, wiemy o tym.

To oczywiście trudno powiedzieć. I to też jest naturalne, że nie wszyscy mają taki sam zapal wraz z upływem czasu. Ale jestem przekonany, że wiele z tego wszystkiego zostanie. Myślę, że tysiące młodych ludzi w Polsce zaczęło się uczyć cyrylicy i to jest coś, czego nie mielibyśmy, gdyby nie było tej sytuacji. Oczywiście wolałbym, żeby ci ludzie uczyli się cyrylicy z innych powodów niż tragiczne wydarzenia za naszą południowo-wschodnią granicą. To, jak wszystko, co jest masowe, niekoniecznie musi się utrzymać na taką skalę, ale jestem przekonany, że wiele z tych przedsięwzięć, standard zachowania – że warto pomagać innym, warto angażować się we współpracę z innymi – to jest coś, czego jako społeczeństwo wciąż się uczymy. I nie ma w tym nic złego, że się uczymy, to bardzo dobrze.

**Marcin
Mazurek**

**Maciej
Mazurek**

Morał z tego panelu jest taki, że choć to trudno wypowiedzieć, wojna jest jednak szansą na wewnętrzne doskonalenie Polaków. Dziękuję panom bardzo.

Dziękujemy.

Piotr Mazurek

Wręczenie Medalu „Odważa i Wiarygodność”

Bronisław Wildstein

polski dziennikarz, publicysta, prezenter radiowy i telewizyjny

Krzysztof Ziemię

redaktor, dziennikarz

**Krzysztof
Ziemiec**

Ten panel, szanowni Państwo, nie bez powodu, bo wprowadza nas on właśnie w ogłoszenie werdyktu kapituły Medalu „Odwaga i Wiarygodność”. O ogłoszenie werdyktu poproszę redaktora Bronisława Wildsteina.

Dziękuję bardzo za ten zaszczyt, który przypadł mi w udziale. Każda odsłona Kongresu Polska Wielki Projekt przyznaje Medal „Odwaga i Wiarygodność”. Tym razem otrzymał go Taras Kompaniczenko – artysta, muzyk, obecnie żołnierz, którego ściągnęliśmy z frontu. Trochę to kosztowało, zwłaszcza jego, ale nas również. Laudację wygłosi Marcin Mazurek, który jest dużo lepiej zorientowany w tych sprawach. Ja tylko powiem, co przeważało o tym, że zdecydowaliśmy się nagrodzić pana Tarasa Kompaniczenkę tą nagrodą.

**Bronisław
Wildstein**

To jest wybitny artysta, człowiek bardzo zaangażowany w sprawę niepodległości Ukrainy, ale nie tylko. To jest człowiek, artysta, który sięga do historii, która jest wspólna dla nas. Do historii, która, tak jak dzisiaj mówił premier Mateusz Morawiecki, jest historią państwa wielu narodów, między innymi narodu ukraińskiego. Naturalnie można również mówić o tej historii, że była ona nieudana, że nie udało nam się stworzyć trwałego związku na przykład z Ukraincami, że w tym jest głównie odpowiedzialność nasza, Polaków, i że zaprzepaściliśmy szansę. Ale takie procesy historyczne to nie są rzeczy, które można odrzucić, które nikną. To nasze wspólne doświadczenie, wspólna kultura wydaje się, że procentują do teraz. I twórczość Tarasa Kompaniczenki pokazuje to i demonstrowuje. Demonstrowuje nam naszą bliskość, wspólnotę onegdajszą, tożsamość kulturową, którą w tej chwili, wydaje się, próbujemy odbudować. I dlatego to jest dla nas honor, że możemy nagrodzić kogoś, kto jest wielkim artystą, a jednocześnie człowiekiem, który zdecydował się walczyć za swój kraj – i nie tylko za swój kraj, również za nas. Ponieważ kiedy mówimy o tym, że Ukraińcy już nam pomagają, to nie zapominajmy przede wszystkim, że ich walka o swoją niepodległość, o swoją nie tylko tożsamość, ale swoją egzystencję, jako narodu, jest również walką za nas – przeciwko imperializmowi rosyjskiemu, który również nam grozi. Jak pamiętam, groził nam już w tamtych czasach, już w XVII wieku. Dlatego

ja na tym już będę kończył. Jeszcze raz kłaniam się naszemu Laureatowi, jestem bardzo wdzięczny, a laudację wygłosi Marcin Mazurek.

**Krzysztof
Ziemięć**

Tak, zapraszamy. Redaktor Marcin Mazurek, prosimy bardzo. Szanowni Państwo, redaktor Bronisław Wildstein mówił: „Pomagaliśmy ściągnąć” – bardzo dużo pracy włożył w to Instytut Polski w Kijowie, za co bardzo serdecznie dziękujemy i proszę o brawa, bo gdyby nie ich zaangażowanie, nie byłoby to możliwe. Zapraszamy wszystkich na scenę.

**Laudacja
wygłoszona
10 czerwca 2022
roku podczas
uroczystości
wręczenia
Medalu „Odwaga
i Wiarygodność”**

Marcin Mazurek

Prezes Zarządu Polski Holding Nieruchomości SA

Szanowni Państwo, przypadł mi dziś niezmierny zaszczyt wygłoszenia laudacji na cześć Tarasa Kompaniczenki. Musiałem sobie to zapisać, bo jest tyle rzeczy, które chciałbym powiedzieć, a nie pominąć niczego, tak że proszę o zrozumienie. Pozwólcie Państwo, że zwrócę się najpierw bezpośrednio do Tarasa. Tarasie, witamy w Warszawie.

Szanowni Państwo, Taras Kompaniczenko jest muzykologiem, wirtuozem klasycznego ukraińskiego instrumentu – bandury, śpiewakiem, kobziarzem, lirnikiem i działaczem kultury. Bada stare teksty kozackie, ukraińskie i polskie, rekonstruuje muzykę dawnej Rusi, dawnej Rzeczypospolitej od czasów późnego średniowiecza poprzez renesans i barok. Założyciel zespołu Chorea Kozacka. Inspiracje czerpie z rękopisów i starodruków, a swoje koncerty nazywa „muzyczną wędrówką po ziemiach przodków”.

Należy wspomnieć kilka słów o historii niezwyklego instrumentu, który wykorzystuje mistrz, jakim jest bandura – widzę, że jest tutaj z mistrzem. Co ciekawe, pierwsza wzmianka o ukraińskich bandurzystach pochodzi ze źródeł polskich z 1441 roku, a instrument od zawsze był kojarzony z Kozakami. Na początku XX wieku bandura przeżyła odrodzenie jako jeden z symboli Ukrainy. Niestety w latach stalinowskich zakazano gry na bandurze, kojarzonej przez Sowietów z ukraińskim nacjonalizmem, a sami bandurzyści byli prześladowani. Po odzyskaniu przez kraj niepodległości popularność instrumentu naturalnie powróciła.

Znaczna część repertuaru Tarasa to utwory epickie, dумы, antyczne śpiewy, ławry poczajowskie, pieśni zaporowskie, psalmy kozackie, pieśni rycerskie, laments niewolników, psalmy i przyspiewki pobożne, teksty duchowe i świeckie. Dzieła, którymi zajmuje się Taras Kompaniczenko, to zabytki muzyki i literatury, które częściowo przetrwały w tradycji ustnej, zachowanej niekiedy w rękopisach lub zbiorach drukowanych. Pochodzi z rodziny Kozaków importowanych ze wschodniej Ukrainy. Syn rodziców urodzonych w sowieckim łagrze koło Archangielska. Sam urodził się i już dorastał w Kijowie. Czynny w opozycji przeciw komunizmowi od dziewiętnastego roku życia. Od najmłodszych lat uczył się gry na bandurze. W latach 90. podjął się rekonstrukcji tradycyjnego repertuaru.

**Marcin
Mazurek**

Szacowny Laureat wręczanej dziś nagrody jest postacią nie tylko wymiaru świata muzyki – jego aktywności artystycznej towarzyszy aktywność społeczna. Jest gorącym ukraińskim patriotą, aktywnym publicznie od ponad trzydziestu lat. Od końca lat 80. uczestnik ruchu narodowo-demokratycznego, był członkiem Związku Ukraińskiej Młodzieży Niezależnej. Kompaniczenko był uczestnikiem pomarańczowej rewolucji, podczas której regularnie występował na głównej scenie protestu. Ponownie w czasie rewolucji godności dał dziesiątki koncertów na Majdanie, współtworząc jego patriotyczny duch nasycony tradycją i tolerancją Rzeczypospolitej. Jest autorem szeregu utworów poetyckich powstałych w tradycyjnym stylu, między innymi *Dumy o bitwie pod Sawormogilą* poświęconej ofiarom kotła łowajskiego.

Po wybuchu wojny w marcu 2014 roku regularnie występował dla ukraińskich żołnierzy i ochotników w Donbasie. Wspierał aktywnie ukraińską armię jako wolontariusz, a po wtargnięciu wojsk Rosji w lutym bieżącego roku wstąpił w szeregi ukraińskiej obrony terytorialnej, zamieniając bandurę na karabin. Przyjechał do nas za zgodą swoich przełożonych prosto z poligonu. Były już tutaj słowa podziękowania dla dyrektora Instytutu Polskiego w Kijowie. Trzeba jeszcze podziękować żonie Tarasa, która również pomogła nam w jego dowiezieniu. Dziękuję.

Taras jest wielkim przyjacielem Polski. Jego aktywność artystyczna jest mocno osadzona w duchu Rzeczypospolitej. Odtworzył tradycyjne kolędy ukraińskie i pieśni krymsko-tatarskie z XVI i XVII wieku. Jego wykonanie *Bogurodzicy* uchodzi za wybitne i jest żywo odbierane na Ukrainie. Świetnie zna i promuje polską literaturę romantyczną i patriotyczną: Mickiewicza, Słowackiego, Padurę, ale również twórczość pochodzącego ze Lwowa Herberta. Znany z wielu występów w Polsce. Na rocznicę wojny polsko-bolszewickiej wspólnie z Instytutem Polskim w Kijowie kierowanym przez Roberta Czyżewskiego stworzył niezwykły projekt pieśni zwycięstwa „Za Naszą i Waszą Wolność”, w którym ukraińskie i polskie pieśni wojskowe z 1920 roku otrzymały nową aranżację. *O mój rozmarynie, Pierwsza Brygada i Pieśni żołnierzy Petlury* przy akompaniamencie bandury

**Marcin
Mazurek**

i skrzypiec nabrały nowego brzmienia czerpiącego z dawnych tradycji, a ich teksty, że: „bronić będziem matek, dzieci i prawda zwycięży” nabrały dodatkowego, aktualnego dziś wymiaru. A ich wykonawca przywdział swójkowy mundur.

Na rocznicę 400-lecia bitwy pod Chocimiem w zamku w Kamieńcu Podolskim razem w Choreją Kozacką dał koncert zatytułowany „Sarmacka Pieśń Zwycięstwa”. Pandemia i wybuch wojny wstrzymały realizację kolejnego projektu Tarasa z Instytutem Polskim w Kijowie: „Echa Wernyhory”. To projekt poszukiwania i przypominania wspólnej polsko-ukraińskiej przestrzeni kulturowej odwołującej się do wspólnych korzeni, z których wyrastają oba nasze narody. Nasz Laureat to również intelektualista sięgający do filozofii antycznej i odrodzeniowej, między innymi do Andrzeja Frycza Modrzewskiego i Hryhorija Skoworody. Rzetelna i kompetentna praca z przeszłością, uważa Kompaniczenko, jest kluczem do zbudowania silnej, nowoczesnej tożsamości. Jest to także najlepsze narzędzie dekolonizacji, które teraz jest bardziej aktualne niż kiedykolwiek. Taras Kompaniczenko przypomina, że obie ukraińskie rewolucje, w których sam aktywnie uczestniczył: i pomarańczowa z przełomu lat 2004 i 2005, i ta na Majdanie z lat 2013 i 2014, zwana rewolucją godności, zaczęły się znamienne w dniu wspomnienia św. Michała Archaniola obchodzonym na Ukrainie 21 listopada. Wspomina też o tym, że dla wielu najważniejszą towarzyszką na Majdanie była modlitwa mówiona i śpiewana. Śpiewa przełożoną na ukraiński polską *Warszawiankę 1905 roku*, która, jak sam mówi, była jedną z pieśni Majdanu. Przed wybuchem wojny swoje koncerty często przeplatał opowieściami o tym, jak wyglądała rzeczywistość ukraińskich protestów: o zabitych przyjaciółach, o tym, jak sam cudem uniknął śmierci, ale nade wszystko o tym, jakie znaki, jaki duch patronował Ukraińcom na Majdanie.

Jego działalność jest nasycona chrześcijaństwem. Taras w jednym ze swoich wystąpień w Polsce w 2014 roku już po rewolucji godności opisywał stopniowe zmiany w świadomości Ukraińców. Jeszcze do niedawna proces rusyfikacji części społeczeństwa, utożsamiania się z putinowskim imperium był daleko posunięty. Niemalą rolę odegrała tu cerkiew prawosławna i co się wiąże z tym procesem – elimi-

nacja języka ukraińskiego, ukraińskiej kultury z telewizji, a nawet z muzyki pop. Sytuacja zmieniła się, kiedy po wkroczeniu zielonych ludzików do Donbasu i rosyjskich wojsk na Krym maski imperium opadły, a ruski mir już do Ukraińców nie przemawia. Dzisiejszy Laureat mając świadomość, że na Ukrainie gra idzie o coś więcej niż tylko wolność jednego narodu, wyraża nadzieję, że ta rewolucja dokonuje się, musi się dokonać w sferze ducha. Taras mówi: „Duch prowadzi naród, jak was, Polaków, prowadził. Bóg zna motywację serc, jeśli będziemy szczerzy w prawdzie, Bóg usłyszy i da nam zwycięstwo”. Żonaty z panią Niną, wychowują czworo dzieci. Taras Kompaniczenko, wielki artysta i intelektualista uhonorowany tytułem zasłużonego artysty Ukrainy jest przy tym człowiekiem niezwykle skromności i dobroci. Tarasie, jak śpiewasz: „Wolnego ducha nie skujesz w kajdany, za prawdę i wolność stajemy razem”.

Przemówienie Laureata Tarasa Kompaniczenki

Jeszcze raz dobry wieczór. Jestem zaskoczony, bo moja praca jest skromna. Jasne, że każdy człowiek chce być uznany, że nie na marne prowadzi swoje dni, że jego życie nie jest zmarnowane. Czy robi to, co trzeba robić, czy jego praca ma wartość dla społeczności.

Jest wielu artystów, którzy występują dla stadionów i to też wielka praca, mam szacunek do tych artystów, ale sam takim artystą nie jestem. Raczej dla środowisk, którzy jak pierwsi chrześcijanie spotykają się w jakichś takich katakumbach, w domkach, gdzie cichutko rozmawiają o tym, co było w świecie złego, co dobrego i co można zrobić, aby było lepiej. Do tych środowisk doszedł mój głos cichutki, bo oni też rozmawiają cichutko. W tym wypadku „cichutko” to synonim „szczerze”.

Pytają mnie: „Dlaczego uwielbiasz polską kulturę? Dlaczego jesteś zachwycony polskimi piosenkami patriotycznymi?”. Patriotyzm to obszar dotyczący tylko pewnego narodu. Nie chce Karty Polaka, nie chcę zmienić narodowości, nie powodują mną względy materialne. Kiedy otworzył się przede mną świat dawnej ukraińskiej kultury, stało się dla mnie oczywiste, że ten nasz kulturowy świat jest bardzo bliski, również świat wartości. Nawet wtedy, kiedy walczyliśmy między sobą, kiedy nie panowała wspólna przyjaźń, jak teraz, ale wiadomo, między sąsiadami bywa różnie.

Nawet kiedy była krew, każdy z nas walczył o to samo. O wolność. O godność. To takie dwa skrzydła, z których nie wiadomo, które jest większe. W XVII wieku w wierszach na pogrzeb hetmana Piotra Konaszewicza-Sahajdacznego stworzonych przez dominikanina Kasjana Sakowicza, który leży w klasztorze dominikańskim w Krakowie, napisał – co jest ważniejsze, wolność czy godność. Nie wiadomo, ale wydaje się, że wolność, bo niewolnik nie może mieć godności.

Ten, który chce być wolny, on już na drodze do wolności staje się godnym. Dlatego to są dwa skrzydła, które nas podnoszą przez całe wieki w naszej drodze do prawdy, do uznania swojej misji. Każdy naród ma swoją misję, ale nie taką, żeby górować nad innymi. Nasza misja jest też chyba taka, żeby stać w obronie tych wartości. Jesteśmy dumni z tego, że mieliśmy republikę, kiedy Europa jeszcze była monarchiczna, absolutystyczna. Mówi się, że przez to przestaliśmy ist-

nieć, że ten absolutyzm zwyciężył naszą republikę. Pierwsze wrażenie jest takie, że demokracje są słabsze niż dyktatury, ale to wrażenie powierzchowne.

Nasza misja ma dobre oparcie, w duszy naszych narodów, we wspólnym duchu naszych narodów. Duch wolności i godności rozszerzany jest w każdym obywatelu. Mamy od lat, od wieków rozwiniętą obywatelskość. Jesteśmy obywatelami, a nie poddanymi kogoś. Dla nas jest – ty car i ja car, ty pan i ja pan. Jesteśmy jak równy z równym i chcemy tak rozmawiać. Nie chcemy, aby ten, kto ma mniej pieniędzy, był słabszy. Tu mamy godność, wierzymy w to.

Chciałem podziękować też całemu narodowi polskiemu w imieniu Ukraińców. Może nie mam możliwości reprezentowania wszystkich Ukraińców, ale na pewno moich bliskich i przyjaciół, którzy też walczą. Jak oni usłyszeli, że ja jadę do Warszawy, do końca nie było wiadomo, czy zdążę to zrobić, wszyscy mówili, że Polacy to są ci, którzy pokazali, że są prawdziwymi braćmi. W ostrej biedzie, w czasie kiedy chodzi o tożsamość, trwa wojna o niepodległość, o przetrwanie, być albo nie być w Ukrainie, Polacy pokazali serce. Nie dali się podzielić z Ukraińcami, mimo że Moskwa usilnie starała się to zrobić.

Polacy nie wstąpili w te plany, również dlatego że mają godność i nie będą atakować, deptać słabszych. Dziękuję w imieniu wszystkich Ukraińców, których znam, wam, bracia Polacy, za to, że macie takie wielkie serce, że macie cierpliwość. Widzimy postęp w naszym ukraińskim narodzie, dziękujemy, że macie braterską cierpliwość.

Wiemy, czym jest chamstwo, ale nie wiemy, czym jest *jafetyzm*. Ten prawdziwy *jafetyzm*, który rośnie w Polsce, jest dobrym przykładem, w jaką stronę trzeba iść, żeby obronić swoje wartości i być w Europie Środkowo-Wschodniej godnym państwem, które jest europejskie, ale pozostaje polskie, być sobą, a nie nie wiadomo kim.

Dziękuję jeszcze raz, dziękują wszyscy Ukraińcy za te wsparcie militarne, dyplomatyczne, humanitarne, ekonomiczne i z różnych innych stron. Dziękujemy wam, bracia Polacy. Za naszą i waszą wolność! Sława Ukrainie, chwała Polsce!









dzień 2

Rosja – problem dla świata?

Paneliści:

Grzegorz Górny

dziennikarz, publicysta, Prezes Zarządu Fundacji Polska Wielki Projekt

Laure Mandeville

szefowa działu opinii „Le Figaro”

prof. Wojciech Roszkowski

historyk, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki

Moderator:

Krzysztof Ziemięć

redaktor, dziennikarz

**Krzysztof
Ziemiec**

Będę miał zaszczyt prowadzić pierwszy panel dzisiaj, a jego gośćmi są: profesor Wojciech Roszkowski – historyk, autor wielu wspaniałych książek, europarlamentarzysta. Grzegorz Górny – prezes Fundacji Kongres Polska Wielki Projekt, publicysta, autor wielu książek, między innymi także tych dotyczących tego, co się dzieje i dzieło w Rosji. Naszym gościem zdalnym jest także pani Laure Mandeville. Ukończyła filologię rosyjsko-polską na Uniwersytecie w Tuluzie, jest też stypendystką Instytutu Studiów Politycznych, reporterką „Le Figaro”, w latach 1989–2008 relacjonowała wiadomości z Rosji, Kaukazu i całej Europy Wschodniej, była korespondentką „Le Figaro” w Moskwie w latach 1997–2000, następnie w latach 2009–2016 w Waszyngtonie była szefową biura „America”, gdzie obserwowała amerykańskie wybory prezydenckie. Od 2017 roku kieruje głównymi śledztwami „Le Figaro” w Europie i Stanach Zjednoczonych, przez osiem lat była prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Francja–Rosja. Miał być z nami Stéphane Courtois – francuski historyk, dyrektor badań naukowych, autor wspaniałej książki dotyczącej zbrodni komunizmu. Jego stan zdrowia jest na tyle poważny, że nie mógł nawet się z nami połączyć zdalnie.

Przygotowałem na początek cytat z przemowy profesora Krasnodębskiego, który wczoraj, witając się z nami, powiedział coś takiego: „Rosja to nie Dostojewski, Rachmaninow czy Bunin, to hordy gwałcicieli”. My tutaj – w Warszawie, w całej Polsce, pewnie w Czechach, na Słowacji czy na Węgrzech może troszkę mniej, ale w Rumunii też – zdajemy sobie z tego sprawę, ale nie wszyscy w Europie zdają sobie z tego sprawę. Myślę, że ci, którzy sympatyzują z Rosją albo są po prostu rusofilami, patrzą na to inaczej. Zresztą sam gospodarz Kremla i jego najbliższe otoczenie niejednokrotnie mówili, że Rosja sama w sobie jest cywilizacją, że to jest coś więcej niż tylko państwo, coś więcej niż naród. Jeśli Rosja jest cywilizacją, to jest to cywilizacja inna niż nasza – zachodniołacińska. Jak w takim razie, panie profesorze, w ogóle możemy sobie układać jakiekolwiek relacje, może nie w najbliższych latach, ale pewnie dekadach czy wiekach? Czy w ogóle jesteśmy w stanie normalnie ze sobą funkcjonować? Czy Rosja jest w stanie w naszym znaczeniu się ucywilizować, czy to

zawsze będzie ta cywilizacja zupełnie inna, czyli wroga nam i wroga cywilizacji zachodniej?

**prof. Wojciech
Roszkowski**

Dobrze, że pan zaczął od autodefinicji. To, co Putin powiedział, jest bardzo ważne. Rzeczywiście Rosja jest odrębnym rodzajem cywilizacji czy nawet można zaryzykować twierdzenie – antycywilizacji. Definicja tego, czym jest Rosja, jest chyba bardzo trudna. Ja zaczęłbym może od przypomnienia bardzo znanego powiedzenia Tiutczewa, poety i dyplomaty rosyjskiego z XIX wieku, który powiedział, że Rosji się nie da zrozumieć, w Rosję trzeba wierzyć. Ja bym zaproponował dwie interpretacje tego powiedzenia. Pierwsza – że Rosji się nie da zrozumieć, to znaczy, że ona jest jakąś tajemnicą. A druga interpretacja, to że Rosja jest oparta na mitach. I wydaje mi się, że te dwa rozumienia są niby podobne, a trochę sprzeczne, bo jeżeli Rosja jest tajemnicą, to fascynuje, przyciąga i zachęca do tego, żeby do niej się zbliżyć i ją poznawać, ryzykując życie i zdrowie. Natomiast w drugim rozumieniu Rosja jako zbiór mitów wymaga rozgryzienia tych mitów w sposób racjonalny i pokazania, czym naprawdę ta Rosja jest. Ja bym proponował jednak to drugie podejście. Obawiam się, że to pierwsze jest bardzo popularne na Zachodzie, natomiast rozgryzanie tych mitów jest chyba bliższe nam w Polsce i w ogóle w Europie Wschodniej.

Pan profesor Krasnodębski powiedział o tym, czym są Rosja i kultura rosyjska – że tu zawsze się przypomina te wspaniałe nazwiska: Dostojewski, Lermontow, Puszkina i tak dalej. Myślę, że ta wspaniała kultura rosyjska opiera się na demaskowaniu mitów rosyjskich, więc pojawia się pytanie: czy to jest kultura rosyjska, czy to jest kultura w jakimś sensie antyrosyjska? Aleksander Błok, wybitny poeta, na początku I wojny światowej napisał takie zdanie: „W ciężki sen zapaść w pierzynie, w puch uwaliwszy się z lubością i taka ponad inne kraje droższa mi jesteś, moja Rosjo”. Proszę zauważyć, że to mówi Rosjanin. Z tego by wynikało, że ideałem Rosji jest po pierwsze leniwość, a po drugie – barbarzyństwo. To wynika z twórczości wybitnych rosyjskich pisarzy – jeżeli pamiętamy Dostojewskiego i innych, to z tego w gruncie rzeczy też to wynika.

Ja, szczerze mówiąc, opieram moją wiedzę – a bardziej może intuicję – o tym, czym jest Rosja, na literaturze rosyjskiej. Jeżeli ktoś mi mówi, że to są polskie uprzedzenia, to proszę spróbować zrozumieć literaturę rosyjską, która sama obala te mity, o których możemy tutaj mówić. Wydaje mi się, że lista tych mitów będzie dłuższa, ale zacznę od podstawowych. Trzeci Rzym – prawosławie rozumiane jako jedyna prawomocna religia, dlatego że jest instrumentem imperium. Prawosławie jest zróżnicowane – Konstantynopol, autokefaliczne Kościoły – ale w rozumieniu Rosji prawosławie jest ich prawosławiem, moskiewskim, a nie żadnym innym. Raj na Ziemi, mit komunistyczny, ojczyzna światowego proletariatu – jakim językiem były propagowane? Po rosyjsku. Dzisiaj mamy ruski mir, przedziwny amalgamat wszystkich wcześniejszych mitów. Tak najbardziej skrótowo bym odpowiedział na pana pytanie i zaproponował jednak rozgryzanie mitów, a nie uleganie fascynacji tą zwodniczą tajemnicą rosyjską. Myślę, że Rosja nie jest tajemnicą – Rosję można doskonale zrozumieć, czytając literaturę rosyjską.

**Krzysztof
Ziemiec**

Zaskoczył mnie pan, panie profesorze, więc jeszcze krótko dopytam. Co jest w takim razie podwaliną rosyjskiej kultury, tym fundamentem? Jak sam pan powiedział, to jest mit – myśmy też ulegli przekonaniu, że są nim te wspaniałe nazwiska. Jeśli nie – to które nazwiska są *de facto* prawdziwą podwaliną rosyjskiej kultury?

Myślę, że podwaliną rosyjskiej kultury są Iwan Kalita, Iwan Groźny, Piotr Wielki, Lenin i bolszewicy, Stalin i Putin – ja w każdym razie mam takie wrażenie.

**prof. Wojciech
Roszkowski**

**Krzysztof
Ziemiec**

Mimo że Putin żadnego wiersza ani żadnej książki chyba, z tego co ja pamiętam, nie napisał.

Stalin był wybitnym językoznawcą, ale nie z tej racji jednak jest znany.

**prof. Wojciech
Roszkowski**

**Krzysztof
Ziemiec**

Jestem pod wrażeniem pana tezy, ale rzeczywiście ona jest bardzo poważna i myślę, że bardzo uprawniona. Pani Laure Mandeville, raz

jeszcze witamy. Pani redaktor, skąd z pani perspektywy bierze się ta słabość Francji, wielu Francuzów do Rosji – nie tylko rosyjskiej kultury, ale po prostu do Rosji? Czy w obliczu tego, co dzieje się na Ukrainie, tę słabość jest się w stanie jakoś przełamać, zmienić, czy nie? Czy Francuzi są w stanie zrozumieć obawy takich narodów jak Polacy, pewnie też i Słowacy, Rumuni czy Bułgarzy? Jak pani na to patrzy, mając tak duże doświadczenie zawodowe?

**Laure
Mandeville**

Bardzo się cieszę, że jestem tu obecna i mam możliwość uczestnictwa w tej dyskusji. Pytanie, które pan zadał, wymaga kompleksowej odpowiedzi. Powiedziałabym, że Polacy obserwujący Francję w sposób oczywisty nabierają wrażenia, jaki jest stosunek Francuzów do Putina, ale sprawa jest bardziej złożona. We Francji są osoby, które rozumieją skalę zagrożenia ze strony Rosji i w pełni rozumieją, że to, co widzimy teraz, to sytuacja, która właściwie nigdy nie opuściła korytarzy komunizmu – chociaż z tych korytarzy komunizmu wyłania się jakaś nowa istota, która skłania się w stronę neoimperializmu znanego z historii rosyjskiej. Wiele osób ma tego świadomość – ja jestem jedną z takich osób. Obserwuję Rosję i Europę Wschodnią od wielu lat, w 1982 roku byłam w Warszawie i uczyłam się języka polskiego (to był czas stanu wojennego), mam więc świadomość problematyki polskiej, również polsko-rosyjskiej, od wielu lat. Jeśli jednak chcemy zrozumieć to, co się dzieje teraz, musimy uwzględnić szereg elementów.

Historyczna bliskość Francji z Rosją wynika z kilku czynników. Po pierwsze z tego, że Rosja była sojusznikiem Francji w trudnych momentach historycznych. Rosja była sojusznikiem Francji w walce przeciwko Niemcom. W mentalności francuskiej to, co działo się w 1914 roku – kiedy Rosjanie zmobilizowali armię, by pomóc Francuzom i właściwie ocalić Francję – jest bardzo mocno obecne. Francuzi o tym nie zapomnieli, a jest wiele tego typu historycznych faktów. Jak pan słusznie zauważył, ta fascynacja Rosją wynika również z oddziaływania literatury rosyjskiej, która jest znana: Dostojewski, Tołstoj i tak dalej. Powiedziałabym również, że mamy do czynienia z pewną ignorancją, niewiedzą, a na pewno brakiem pogłębionej

wiedzy pośród szeroko rozumianych elit na temat tego, co kryje się za tą romantyczną wizją Rosji.

Rzecz jest paradoksalna – bo z jednej strony mamy we Francji znakomitych ekspertów od spraw rosyjskich, ale z drugiej strony nie ma głębokiego związku pomiędzy ich pracą a światem dziennikarskim. Myślę, że dziennikarze doskonale orientują się w tym, co się dzieje w Rosji – przynajmniej było tak w przeszłości. W ostatnich latach widzimy mniejszą specjalizację w sprawach rosyjskich, a takich dziennikarzy, którzy znaliby język rosyjskiej kultury, jest po prostu dziś o wiele mniej. Te działania są więc bardziej powierzchowne i prowadzą do wielu błędów. Powiedziałabym również, że istnieje zjawisko, które nazwałabym solidarnością imperiów. Francja była imperium, Rosja nadal nim jest – i to bardzo bezwzględny – więc być może podświadomie Francuzi empatyzują z imperium rosyjskim, a właściwie z jego utratą po 1991 roku. Jeśli popatrzymy na zaangażowanie francuskich dyplomatów w ciągu ostatnich 20–30 lat, jeżeli słyszymy, że nie powinniśmy poniżyć Rosji, to właśnie wynika to z tego, że myśli się o Rosji jak o kraju, który stracił swoje imperium – że jest pewna kruchość w Rosji, że to państwo przeszło traumę z tego powodu.

**Laure
Mandeville**

To jest niefortunny zbieg okoliczności, ponieważ jest to trudny i niebezpieczny moment w historii dla nas wszystkich ze względu na straszną wojnę, która została rozpętana w Ukrainie. Mamy trzy wątki, i w tej rozmowie, i w ogóle globalnie. Pierwszy to ten huragan neoimperialny, który jest oczywisty i który wczoraj został potwierdzony w wystąpieniu Putina. On się porównał do Piotra Wielkiego i wykazał się rażącą arogancją, mówiąc, że trzeba zebrać nasze ziemie. Drugi, bardzo istotny, to pojawienie się Ukrainy jako zjawiska fascynującego, jako bardzo ważnego podmiotu na scenie europejskiej, co właściwie wszystko zmieniło. I po trzecie – Europa, która jest dziś podzielona, i to mimo jedności, którą wykazywano na początku. Widać podziały, frakcje, nieporozumienia. Wszystko to się dzieje w kontekście głębokiego kryzysu demokracji na Zachodzie – chodzi nie tylko o Francję, ale i o Stany Zjednoczone. Wielka część populacji nie jest w stanie zrozumieć tego, co się dzieje w kontekście wyzwania rosyjskiego. Myślą o czymś innym, zupełnie nie ufają elitom rzą-

dzącym, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i we Francji. Mam tutaj na myśli prawicową część spektrum politycznego na Zachodzie oraz segment nacjonalistyczny, który, jak się wydaje, nie jest w stanie przemyśleć kwestii rosyjskiej.

Od dłuższego czasu widzę, że we Francji mamy bardzo duży problem – mamy klasę polityczną, która nie jest w stanie jednocześnie podejść do dwóch różnych wyzwań. Wiele osób na prawicy myśli o zagrożeniu islamistycznym, ponieważ tym się zajmują, a nie widzą w ogóle zagrożenia ze strony Rosji, nie są w stanie się tym zająć – i na odwrót również. To olbrzymi problem. Wydaje się, że właśnie to jest przeszkodą do tego, żeby wiele osób we Francji mogło mieć empatię, wolę i możliwość zrozumienia tego, co się dzieje na wschodzie Europy.

**Krzysztof
Ziemiec**

Niezwykłe ciekawe jest to, co pani mówi. Dopytam jeszcze krótko o to, co teraz pani powiedziała o nieufności ludu do elit i nastawieniu elit. Powiedziała pani o tej romantycznej wizji Rosji – nam też próbowano w dawnych czasach komunizmu wpajać to w szkołach od najmłodszych lat, ale myśmy w to nigdy – albo w znacznej części nigdy – nie uwierzyli, bo nasze doświadczenia były zupełnie inne. Francuzi tak ciężkich doświadczeń z Rosją jak my nie mają. Czy w obliczu tego, co się dzisiaj dzieje na Ukrainie, myśli pani, że francuskie elity są w stanie zmienić już nie tyle swoje nastawienie, co sposób myślenia? Czy nawet w obliczu tego, co widzimy, co słyszymy – a przecież francuskie stacje telewizyjne dużo o tym mówią – francuskie elity nie są w stanie zmienić swojego sposobu myślenia?

Staralam się odpowiedzieć na samym początku, że sytuacja jest w rzeczy samej skomplikowana i niejednoznaczna. Kiedy oglądamy francuską telewizję w tej chwili, to widać bardzo dużą świadomość zagrożenia i niebezpieczeństwa związanego z potęgą rosyjską. Jeśli oglądamy francuską telewizję na co dzień, to widać, że w zasadzie bez przerwy mówi się o tym, co się tam dzieje, i to na wiele poważnych sposobów. Różne osoby zabierają głos na temat tej sytuacji, w terenie jest wielu francuskich reporterów, którzy relacjonują z Ukrainy –

**Laure
Mandeville**

mówią o tym, że właśnie zginęła młoda dziennikarka z jednej ze stacji telewizyjnych, w tej stacji jest o tym mowa non stop. Bardzo wielu Francuzów całkowicie opowiada się za przyjmowaniem uchodźców z Ukrainy, ale jednocześnie to głębokie zrozumienie tego, co się dzieje, wśród elit nie jest kompletne – inaczej przecież prezydent nie powtarzałby w kółko, że nie powinniśmy poniżać Rosji.

Myślę, że jest on pod wpływem o wiele głębszego i szerszego poglądu historycznego, który był obecny w elitach i w kręgach intelektualnych. Jest taka teza, że Francja powinna być pewnego rodzaju mediatorem i odegrać określoną rolę. Nie oznacza to, że Macron nie rozumie, że sytuacja jest bardzo poważna i że istnieje niebezpieczeństwo. Rozumie to, ale tak naprawdę na wiele sposobów doprowadził do jedności: Francja dostarcza broń i pomoc, głосуje za ostrymi sankcjami i za silną reakcją, lecz jednocześnie istnieje obawa, że jeśli nie rozwiążemy kwestii rosyjskiej, to cała sytuacja mogłaby pójść w nieodpowiednim kierunku. To wszystko jest niezwykle skomplikowane.

Ja oczywiście całkowicie się z tym nie zgadzam, o czym bardzo otwarcie mówię w swoich artykułach. Nie zgadzam się z tym wahaniem, by przyjąć stanowcze podejście. Przecież to, co mówi nasz prezydent po rozmowach z Putinem, jest całkowicie nierealistyczne i żenujące. Jednak cały czas istnieje pewnego rodzaju wahanie, co zrobić z Rosją – nie wiemy tego do końca. Muszą nastąpić konsultacje, trzeba znaleźć przekonujące argumenty, by dobrze zrozumiano, co trzeba zrobić.

Myślę, że to byłaby katastrofa dla Europy, jeżelibyśmy powiedzieli, że Francuzi są szaleni, są prorosyjscy, nie możemy na nich polegać, gdyby dojść do takiego wniosku i gdyby Europa Wschodnia tak rozumiała tę sytuację. Sytuacja jest o wiele bardziej złożona. Jest w pewien sposób rozczarowaniem, ja całkowicie się z tym zgadzam, ale musimy walczyć. Jednocześnie muszą Państwo zrozumieć, że Francja znajduje się w pewnej sytuacji stresu pourazowego ze względu na inne problemy pojawiające się z południa – Polacy powinni to zrozumieć. Oczywiście Polska znajduje się blisko Rosji, znajduje się tuż za granicą, znacie Rosję dobrze, żyjecie z Rosją za granicą od

**Laure
Mandeville**

wieków. Jednocześnie muszą Państwo zrozumieć, że mamy w społeczeństwie do czynienia z pewną dynamiką, która jest niezwykle złożona i niepokojąca. Ze względu na to, co się dzieje, na kryzys wewnętrzny, nie jesteśmy w stanie tak dobrze zrozumieć tego, co dzieje się na wschodzie.

**Krzysztof
Ziemiec**

Bardzo dziękuję za te słowa. Myślę, że dzięki pani znacznie lepiej rozumiemy podejście Francuzów do tego, co się dzieje na wschodzie. Grzegorz Górny – niejednokrotnie pokazywałeś, że potrafisz wznieść się wyżej i spojrzeć na to metafizycznie. Ta duchowość jest u ciebie, we wszystkich publikacjach, bardzo wyraźna. Jak widzisz prawdziwą duchowość Rosji? Pan profesor mówił o Trzecim Rzymie. Widzimy też, że rosyjska Cerkiew jest używana jako narzędzie do celów polityki Kremla, a konkretnie Putina. Jaka jest prawdziwa duchowość Rosjan? Niekoniecznie tylko tych, którzy są na Kremlu, ale też tych, którzy są daleko od Kremla.

Dzisiejsza duchowość Rosji jest bardzo spoganizowana, zsekularyzowana, zateizowana. Chrystianizacja jest bardzo powierzchowna, widzimy to chociażby w statystykach, które mówią o frekwencji religijnej – od 2% do 4% mieszkańców regularnie praktykuje, a mówimy tu o tych nominalnie prawosławnych. Natomiast Cerkiew jest instrumentalizowana przez państwo już od wielu wieków. Można tutaj podać jako początek czasy Iwana Groźnego, kiedy był spór między władzą duchową a świecką, porównywalny do sporu o inwestyturę w świecie łacińskim.

**Grzegorz
Górny**

Ten spór między Iwanem Groźnym a metropolitą Filipem Kolyczewem skończył się tak, że metropolita został uduszony na rozkaz cara i Cerkiew została całkowicie podporządkowana państwu. Później, za Piotra I, patriarchat moskiewski został w ogóle rozwiązany i Cerkiew stała się oficjalnie jednym z urzędów państwa rosyjskiego, na czele którego stał oberprokurator Świętego Synodu. Był on osobą świecką, często wojskowym, niekiedy nawet człowiekiem niewierzącym, wyrażającym się z pogardą o religii prawosławnej. Wtedy też na przykład, na początku XVIII w., zniesiono tajemnicę spowiedzi,

ponieważ skoro Cerkiew jest organem państwowym, to nie może istnieć taka fanaberia jak tajemnica spowiedzi.

Później, w czasach komunistycznych, też widzieliśmy najpierw okres niszczenia Cerkwi prawosławnej, a potem kooptowania jej, czyli całkowitego podporządkowania przez państwo sowieckie. Czas takiego podporządkowania trwa do dziś – widzimy, że większość czynnych hierarchów Cerkwi prawosławnej współpracowała w czasach komunistycznych z KGB, tak jak obecny patriarcha Cyryl, jego poprzednik Aleksander II i jego poprzednik Pimen. Czy można powiedzieć, że prawosławie jest dzisiaj filarem tego systemu? W konstytucji Federacji Rosyjskiej wymienione są cztery tak zwane rdzenne religie: prawosławie, islam, judaizm i buddyzm. Zauważmy, że w nazwie głównej ideologii Federacji Rosyjskiej – czyli w ruskim mirze – nie pojawia się nazwa religii. Nie można też powiedzieć, że nacjonalizm jest podstawą ideową Federacji, dlatego że jeżeli Rosja ma ambicje, żeby być imperium, to imperium jest czymś więcej niż naród. Imperium wchłania w siebie wiele etnosów, żywiołów narodowych, religijnych – wobec tego sformatowanie imperium jako państwa narodowego jest zbyt wąskie. Tu musi być ideologia imperialna, a nie narodowa, czyli znacznie szersza. W związku z tym ona obejmuje te religie, o których mówiłem, i obejmuje też te inne narody – Baszkirów, Buriatów, Tatarów, Kałmuków, narody kaukaskie i tak dalej – pod warunkiem, że one uznają jako swoją tę przestrzeń kulturalną *russskawa mira*. Przy czym ten przymiotnik *ruski* odnosi się nie tyle do rosyjskiego, do Rosji, co raczej właśnie do Rusi.

Pamiętam moje spotkanie w Moskwie z Rustamem Ibrahim-bekowem – to jest scenarzysta *Spalonych słońcem* Nikity Michałkowa, głośnego film, który dostał kiedyś Oscara. I on, chociaż z pochodzenia był Azerem, to mi mówił, że gdyby pozostał przy tej swojej kulturze rodzimej, rdzennej, azerskiej, to tak naprawdę funkcjonowałby w takim, jak on mówił, zapyziałym grajdole. Tylko dzięki temu, że on wszedł w obręb kultury rosyjskojęzycznej, miał możliwość obcowania z prawdziwymi osiągnięciami całej kultury światowej, dzięki temu mógł wejść w globalny krwioobieg kulturowy. To był też awans towarzyski, pewien prestiż, a w związku z tym – awans cywilizacyjny.

**Grzegorz
Górny**

W tym sensie ruski mir jest przedstawiany jako atrakcyjny dla podbitych przez Rosję narodów. Pytanie, czy na przykład byłby atrakcyjny dla Polaków – oczywiście w XIX, XVIII w. nam wmawiano, że on jest atrakcyjny i my powinniśmy się cieszyć, że funkcjonujemy w ramach tego systemu. Ale w ramach Federacji Rosyjskiej on jest rzeczywiście narzucany i Ukraińcy, jak widać, nie chcą dzisiaj ruskiego miru, ponieważ oni wcale nie utożsamiają go z awansem cywilizacyjnym, z funkcjonowaniem w obrębie wyższej kultury.

Bardzo często niestety Zachód daje się nabierać, tak jak tutaj pani Laure Mandeville mówiła, na ten obraz Rosji, ale to jest związane ze świetną działalnością rosyjskiej dyplomacji. Ten obraz Rosji we Francji był kształtowany już od okresu oświecenia, kiedy Katarzyna II skorumpowała czołowych filozofów oświecenia, encyklopedystów. Wiadomo, że i Diderot, i Wolter byli opłacani przez Katarzynę II i dlatego Wolter wychwalał później rozbiory Polski – twierdził, że Katarzyna II to jest taka Semiranda Północy i ona w końcu do tej zanarchizowanej Polski przynosi porządek, ład, wyższą kulturę, cywilizację. Później – przykład z drugiej połowy XIX w. – był wywiad w angielskiej prasie z Juliuszem Verne'em, który się zwierzał, że pracuje nad książką o pewnym mścicielu, kapitanie łodzi podwodnej, którą sam skonstruował. To był Polak, który walczył w powstaniu styczniowym i teraz mści się na rosyjskich okrętach, niszcząc je na morzach świata. Akurat tak się złożyło, że ten wywiad przeczytali przedstawiciele ambasady rosyjskiej, zgłosili się do Juliusza Verne'a z odpowiednią sumą pieniędzy i ten Polak, czyli kapitan Nemo, nagle przestał być Polakiem – dobrze wiemy z powieści, że stał się Hindusem, który mści się na Anglikach, a nie Polakiem, który mści się na Rosjanach. To jest bardzo sprawna maszyna propagandowa, która działa od lat, także dziś, i to też jest źródło sukcesów w PR-owej polityce Rosji na Zachodzie.

Pan profesor, kiedy mówił o ideowych fundamentach współczesnej Rosji, to wymieniał głównie nazwiska rosyjskie: Iwan Kalita, Iwan Groźny, Lenin, Putin. Natomiast ja bym tutaj dodał przede wszystkim dziedzictwo tataro-mongolskie, bo jednak jeżeli chodzi o podstawowe filary ustrojowe, to dzisiejsza Rosja jest dziedzicem Złotej Ordy. Wielkie Księstwo Moskiewskie było dwieście czterdzieści

**Grzegorz
Górny**

lat pod panowaniem tataro-mongolskim i właśnie od Tataro-Mongołów przejęło podstawowe reguły funkcjonowania życia politycznego, podstawowe zasady, reguły, normy ustrojowe. Dość powiedzieć, że system podatkowy, który Orda narzuciła Moskwie, funkcjonował aż do rewolucji bolszewickiej, podobnie urzędy, tak zwane czyny. Stosunek do takich filarów cywilizacji, jak władza, własność czy prawo, jest odziedziczony właśnie z dalekiej Azji. Musimy dzisiaj pamiętać też o tym, że to dziedzictwo bardzo mocno ciąży nad współczesną Rosją.

**Krzysztof
Ziemięć**

Czyli jeśli mówimy o czymś takim jak duchowość Rosji – jeśli ona jest – to jest oparta nie o wartości i cywilizację łacińską, do której my należymy, tylko raczej dalekowschodnią, tak?

Podam taki przykład – w języku rosyjskim nie ma takich słów jak „muszę”, po angielsku *I must*, albo „mam” – *I have*, albo też „nazywam się”. A jakie są słowa? *меня зовут*, czyli „mnie nazywają”, *у меня есть*, czyli „u mnie coś jest”, *мне надо*, czyli „coś jest mi nadane”. To nie ja jestem podmiotem, ale jestem przedmiotem i ktoś inny nadaje mi własność, ktoś inny mówi mi, co mam myśleć, i ktoś inny jest dysponentem mojej tożsamości, bo *меня зовут* – nie ja sam siebie nazywam, tylko ktoś mnie nazywa. W języku rosyjskim nie ma słowa „prywatność”, po prostu nie istnieje. Dlaczego? Bo takiej sfery nie było. Gdyby istniała prywatność, toby wymyślono słowo na jej określenie – ale nie ma tego słowa, bo nie ma tej rzeczywistości. To pokazuje właśnie, że dziedzictwo wielkiej Złotej Ordy zostało już tak zinternalizowane, że weszło do słownictwa, a tym samym do mentalności. Wczoraj Taras Kompaniczenko mówił podczas koncertu, że my, i Polacy, i Ukraińcy, się zawsze czuliśmy obywatelami, a nie poddanymi. A to dziedzictwo chanów, później carów, pierwszych sekretarzy, dzisiaj prezydentów Federacji Rosyjskiej na tym polega, że wszystko i wszyscy w państwie to są poddani, to jest własność cara, który nie jest związany prawem, ponieważ jego wola stanowi prawo. Na tym polega ta odmiennność cywilizacyjna. I problem polega na tym, że Wielkie Księstwo Moskiewskie przez dwieście czterdzieści lat akceptowało ten stan rzeczy – ono się na to zgadzało, przejęło te

**Grzegorz
Górny**

normy, reguły funkcjonowania i nieprzypadkowo za największego bohatera Rosji w plebiscycie niedawno został uznany Aleksander Newski, którego 800-lecie śmierci obchodziliśmy w zeszłym roku. On z jednej strony walczył ze Szwedami i z rycerzami krzyżowymi, czyli z Zachodem, a z drugiej strony – dogadał się z Tataro-Mongołami i się poddał pod ich wpływ. On jest dzisiaj przedstawiany jako ten idealny władca, który z jednej strony walczy z Zachodem, a z drugiej strony – porozumiewa się z tym żywiołem azjatyckim.

**Krzysztof
Ziemię**

Słucham cię z wielkim podziwem i też zarazem ze zrozumieniem tego, o czym mówisz, bo wydaje się to oczywiste. Mam też taką refleksję – jak to jest, że przez ostatnie lata tak wielu przedstawicieli polskich elit uległo jednak takiemu złudzeniu, że ruski mir jest także całkiem dobry dla nas, że możemy z tego czerpać jakieś polityczne korzyści? Panie profesorze, nasz panel ma tytuł „Rosja – problem dla świata?” ze znakiem zapytania, ale słuchając Państwa, można powiedzieć, że ten znak zapytania jest zbędny – że to powinna być kropka albo może i wykrzyknik. Wczoraj premier wzywał do tego, żeby mieć odwagę bronić Europy, bronić oczywiście przed Rosją, przed tym dziedzictwem ordy tatarskiej, jak to powiedział Grzegorz. Nie będę pytał, skąd brać odwagę, ale – jak to zrobić? Jak uświadomić Europie, że rzeczywiście to zagrożenie jest całkiem realne?

Myślę, że oczywiście czasami szukamy klucza do rozwiązania jakichś problemów i czasami upraszczamy. Zgadza się z tym uzupełnieniem o dziedzictwo tatarskie, oczywiście o tym trzeba zawsze pamiętać. Jeżeli analizujemy moskiewskie prawosławie, to tak dziwnie było, że Tatarzy wcale z prawosławiem nie walczyli, oni je zamienili w instrument swojej władzy, dodając do tego *notabene* – tak jak zresztą mówią o tym wybitni specjaliści od duchowości rosyjskiej – swoje elementy pogańskie. W tradycji rosyjskiego prawosławia jest bardzo specyficzny stosunek do zła – w duchowości prawosławia moskiewskiego jest właściwie pewnego rodzaju dualizm moralny i dlatego, moim zdaniem, błędem jest utożsamianie dzisiaj prawosławia z Rosją – to jest jeden z tych mitów, o których trzeba pamiętać i je roz-

**prof. Wojciech
Roszkowski**

plątywać. Mit Trzeciego Rzymu to jest legenda ukradzioną Kijowowi. Trzecim Rzymem, jeżeli już, był Kijów, tylko że został podbity przez Mongołów i książęta moskiewscy ukradli tę tradycję. To tyle, jeśli chodzi o korzenie prawosławne, o tę Świętą Ruś.

Co to jest ruski mir? On rzeczywiście nie jest koniecznie rosyjski, tylko właściwie nie wiadomo jaki. Jaki etnos za tym stoi? Do końca nie wiadomo. Rzeczywiście rosyjski imperializm próbuje wchłaniać elementy, które nie są rosyjskie. W XVII w. szli aż do Pacyfiku i wchłonęli w rosyjskość, w ruski mir, wszystkich Buriatów, Jakutów i innych. Wydaje mi się, że mit Świętej Rusi trzeba by dokładnie przeanalizować i zobaczyć, jak prawosławie jest używane. Zresztą wyraźnie mówił pan o tym, jak prawosławie jest używane jako duchowa atrapa. Jeżeli nie ma nic w duchowości ruskiego miru, to wpuszcza się w to prawosławie, które zostało wyprane z jakichkolwiek wartości chrześcijańskich.

Pan pyta, co zrobić i w ogóle na jakiej płaszczyźnie to się może rozegrać. Dlaczego Zachód ma taką wielką trudność z poradeniem sobie z Rosją? Wielokrotnie słyszymy z trybuny Parlamentu Europejskiego, z ust różnych przywódców zachodnich, słowa „wartości europejskie” – szczerze mówiąc, ja prawie nigdy nie słyszę, czym są wartości europejskie. Jeżeli my w Europie tego nie wiemy i używamy określenia „wartości europejskie” w sposób gołosłowny i pustosłowny, to w jakimś sensie zbliżamy się do rozumienia wartości przez Rosję, przez ruski mir. Tam też wartości chrześcijaństwa prawosławnego, tego z Konstantynopola, nie obowiązują. Patriarcha Cyryl dokładnie powiedział, jakie wartości przyświecają ruskiemu mirowi, który dzisiaj bombarduje domy cywilne, morduje kobiety, dzieci i tak dalej. O jakich wartościach tam mówimy? Nie mówię, że Unia Europejska kogoś bombarduje – oczywiście nie, tylko w sensie duchowym się sama tak wyprała z wartości, że w gruncie rzeczy dogaduje się bez problemu z tymi, którzy też szermują słowem „wartości” bez żadnego sensu. Wydaje mi się, jeżeli mamy sobie z Rosją zacząć radzić, to my, Europejczycy – wszyscy, od Portugalii do Kijowa i, daj Boże, Mińska – zacznijmy naprawdę przywiązywać wagę do wartości. To, co się dzieje dzisiaj na Ukrainie, jest krzyżującym przykładem tego, że wolność, o której często się mówi na Zachodzie jak o wartości, jest

**prof. Wojciech
Roszkowski**

wartością właściwie pustą, bo nie wiadomo, czemu ta wolność ma służyć. Ukraińcy wiedzą, czemu ma ona służyć, i jeżeli nie będziemy wiedzieli, po co walczymy o wolność, jakie wartości chcemy osiągnąć, to i Zachód, i Rosja doskonale się dogadają.

**Krzysztof
Ziemiec**

Tylko, panie profesorze, to jest bardzo długofalowa polityka.

Oczywiście.

**prof. Wojciech
Roszkowski**

**Krzysztof
Ziemiec**

Pan jako historyk potrafi na to odpowiednio spojrzeć, a boję się, że mamy tutaj całkiem blisko zagrożenie realne.

Wartości jako wspólny język tych, którzy chcą bronić przed Rosją cywilizacji zachodniej. Ja wiem, że odeszliśmy bardzo daleko od tego, o czym mówimy, natomiast jeżeli dzisiaj nie ma innego wyjścia, to jednym wyjściem jest to, co narzuciła Rosja – to znaczy wojna. Przykro mi, ale to jest chyba dzisiaj jedyne wyjście.

**prof. Wojciech
Roszkowski**

**Krzysztof
Ziemiec**

Dzisiaj jedynym narzędziem, które ma świat cywilizowany, jest dozbrajanie Ukrainy.

Opór militarny i wygrana na polu bitwy a realizacja wartości – tak jak po wielu wojnach to jest cel prowadzenia wojen. W II wojnie światowej mieliśmy wspaniałe cele, tylko one nie zostały zrealizowane. Proszę sobie przypomnieć: Karta atlantycka, Karta Narodów Zjednoczonych – tam są wspaniałe hasła, tylko one nie zostały zrealizowane. Jeżeli dzisiaj mamy się przeciwstawić barbarzyństwu rosyjskiemu, to musimy postawić sobie cele, przedstawić jakąś aksjologię. Oczywiście wojna sama w sobie nie ma sensu, ale tę wojnę trzeba wygrać po coś. Myślę, że Ukraińcy pokazują nam jakąś część tego programu, wartości, o które warto walczyć. Ukraińcy pokazują, że warto o to nie tylko walczyć, ale i umierać.

**prof. Wojciech
Roszkowski**

**Krzysztof
Ziemiec**

Dziękuję za te słowa – wojnę warto wygrać po coś, warto to zapamiętać. Dziękuję, panie profesorze. Laure Mandeville – tak się składa,

że akurat rozmawiamy w czasie bardzo ważnego wyborczego weekendu we Francji. Wydaje się, że partia prezydenta Macrona chyba nie ma szans na większość w tym parlamencie, raczej będzie zdominowana przez z jednej strony skrajną lewicą – to są politycy wręcz o jawnie trockistowskich korzeniach i zapatrywaniach – a z drugiej strony przez coś, co umownie się nazywa skrajną prawicą, czyli choćby panią Le Pen, która jest politykiem mocno prorosyjskim, co niejednokrotnie pokazywała w swoich deklaracjach. Czy jeśli przyszedłby parlament tak by wyglądał, to czy Ukraina będzie miała w ogóle jakichkolwiek sojuszników w elitach francuskich? To chyba jeszcze bardziej skomplikuje nastawienie do Ukrainy i jej niepodległościowych dążeń. Jak pani na to patrzy – czy jest jakakolwiek polityczna szansa na zmianę wektora w Paryżu, czy nie?

Zanim odpowiem bezpośrednio na pana pytanie, chciałabym wrócić do wcześniejszej wypowiedzi, bardzo interesującej, więc dziękuję za te słowa. Nie wiedziałam o Juliuszu Vernie i o kapitanie Nemo, o jego związkach z specjalną operacją rosyjską – to bardzo ciekawe, warto wracać do tego wątku. Powiedziałabym, że wojna, która obecnie trwa, jest prowadzona nie tylko na terytorium Ukrainy, ale również w przestrzeni opinii publicznej świata zachodniego, w tym we Francji. Szereg osób jest wykorzystywanych w tym celu. Bardzo zainteresowała mnie kwestia językowa w związku z kulturą polityczną Rosji, w tym sensie, że podmiot jest bardzo słaby, właściwie nie występuje. Uderzające dla mnie jest również to, jak ważna była orda i w tym sensie mamy do czynienia z pewną schizofrenią intelektualną, polityczną, kulturową – i to od stuleci. Cała klasa kulturowa została ukształtowana przez wpływy z Zachodu – z Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec. Jeśli czyta się Puszkina, to on czytał zachodnie dzienniki, śledził bieg wydarzeń we Francji; był nie tylko znakomitym pisarzem, ale też bardzo subtelnym obserwatorem. Powiedziałam, że mamy do czynienia z pewną schizofrenią, bo z drugiej strony jest też władza polityczna, azjatycka, orda – ona pochodzi skądinąd, a rosyjscy Europejczycy, o których mówi Władimir Pastuchow, są całkowicie zmarginalizowani i szu-

**Laure
Mandeville**

kają jakiegoś sposobu wyjścia z tej sytuacji. Naturalnie jakakolwiek alternatywa polityczna została zwalczona. Czytałam wczoraj o poglądach Niemcowa na temat Ukrainy, o tym, jak on wyjaśnia różnice pomiędzy Rosją i Ukrainą – dziś wydaje mi się, że jego analiza była bardzo trafna. Nawalny cały czas jest w więzieniu, ta druga Rosja gdzieś jednak istnieje i prawdopodobnie ciągle walczy o inną drogę polityczną dla Rosji.

Rzeczywiście sytuacja polityczna we Francji budzi zaniepokojenie, jeśli patrzymy na ostatnie sondaże. Koalicja ekstremalnej lewicy, Partii Socjalistycznej i Zielonych – właściwie Zieloni należą do ekstremalnej lewicy z punktu widzenia ich ideologii kulturowej i spraw z tym związanych – są pierwsi w sondażach, więc to jest niepokojące. To oznaczałoby, że Macron zyska relatywną większość w parlamencie. Sytuacja jest paradoksalna, ponieważ kiedy we Francji we wrześniu 2021 roku rozpoczęła się kampania prezydencka, to toczyła się ona także wokół kwestii prawicowych, takich zagadnień jak bezpieczeństwo, imigracja, tożsamość. Tutaj mamy do czynienia z ekstremalną lewicą czy – ultralewicą, jest też Mélenchon. Ta koalicja ultralewicowa ma bardzo słabe stanowisko wobec Rosji i Ukrainy. Oni są skłonni przede wszystkim zakończyć wojnę dla krótkoterminowych korzyści ekonomicznych dla Francji, więc to jest niepokojące. Naturalnie pojawi się pewna presja na Macronie.

Nie wiem, ile głosów zdobędzie prawica, ale jeśli popatrzyć na spektrum polityczne, to nie ma powodów do entuzjazmu w sprawie Ukrainy. Ostatnia deklaracja Macrona była taka, że jest on gotów polecieć do Rumunii, a był już w Słowacji, będzie także na Ukrainie w najbliższych dniach czy tygodniach. Czytając ostatnie oświadczenia, wydaje się, że on trochę utwardził swoje poglądy i zauważył, że wielu osobom nie podoba się jego sformułowanie na temat tego, żeby nie poniżać nie Rosji. Myślę, że będą się działy takie rzeczy.

**Krzysztof
Ziemiec**

Czyli jest jakieś światło w tunelu, mimo tych niepokojących, jak sama pani to ujęła, wygranych bardzo skrajnych, wręcz prorosyjskich polityków?

Tak, jest takie światełko, taka iskierka nadziei. Tak jak mówili moi przedmówcy – niebezpieczeństwo jest. Myślę, że postawa Ukraińców wywołuje pewien sentyment moralny – to, co oni dzisiaj robią, to na pewno łączy się ze sprawą wartości i ich rozumieniem. To przecież nie jest abstrakt, tylko coś bardzo konkretnego. Jeśli pozwolimy, by zagadnienie prawdy zostało zrelatywizowane, jeśli ulegniemy przekonaniu, że prawda jest relatywna, jeśli Putin zdoła przekonać Zachód i wiele osób na Zachodzie, że nie ma prawdy, nie ma prawdziwej demokracji i że tu chodzi tylko o walkę punktów widzenia, to naprawdę będziemy mieli poważne kłopoty. Musimy walczyć z całą mocą, by utrzymać te pozycje, pozycje oparte o prawdę. Jeśli to się nam nie uda, to będzie trzeba podejmować bardzo ciężkie decyzje.

**Laure
Mandeville**

**Krzysztof
Ziemiec**

Prawdą i wartościami może zakończmy ten dzisiejszy panel. Grzegorz, ty powoływałeś się na wczorajsze słowa naszego laureata, Tarasa Kompaniuchenki. Pamiętam, jak on mówił o godności – że „my, Ukraińcy, wy, Polacy, mamy swoją godność, a Rosjanie nie. My nikogo nie krzywdzimy, a oni przychodzą tylko po to, żeby nas skrzywdzić”. Wiemy, że jeśli wartości zwyciężają, to dopiero na samym końcu, po jakimś długim, długim czasie. Jak się bronić w tej sytuacji? Co robić, żeby rzeczywiście obronić i nas, i nasze wartości, naszą cywilizację, nasz świat?

Zgadzam się, że to jest bardzo trudne pytanie i myślę, że tutaj pan profesor niestety ma rację – w tej chwili właściwie czymś takim jest jedynie wojna. Dlaczego? Dlatego że jeżeli chodzi o strategiczne cele, to dla Rosjan jest oczywiste, że nie ma czegoś takiego jak naród ukraiński – że państwo ukraińskie jest zjawiskiem sezonowym i trzeba sobie Ukrainę podporządkować albo wchłonąć, albo uczynić z niej coś w rodzaju Białorusi. Dla Ukraińców jest czymś oczywistym, że są odrębnym narodem, chcą być narodem wolnym i sami kształtować swoją przyszłość. Czy da się pogodzić te dwie rzeczy? Nie da się pogodzić, nie można mieć i tego, i tamtego. Moim zdaniem jesteśmy skazani na konflikt, tym bardziej, że Ukraińcy mają determinację, żeby bronić swojej wolności, a Rosjanie mają determinację, żeby zająć Ukrainę.

**Grzegorz
Górny**

Czy Zachód będzie miał taką determinację, żeby wesprzeć Ukrainę, by broniła swojej wolności? To jest w tej chwili podstawowe pytanie, przed którym stoimy. Wczoraj wieczorem oglądałem relację z wizyty Władimira Putina w Moskwie na wystawie poświęconej Piotrowi I, bo teraz jest 350-lecie urodzin Piotra I. Mówiąc o wojnie północnej – czyli o tych czasach, kiedy Rosja zdobyła Inflanty, Estonię – on mówił: „My wtedy nie zagrabialiśmy tych wszystkich obcych ziem, to był tylko powrót do macierzy i konsolidacja z Rosją”. Rzecz w tym, że nigdy wcześniej ani Inflanty, ani Estonia nie należały do Rosji ani do Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, ani nawet do Republiki Nowogrodzkiej. Po raz pierwszy wtedy zostały zagrabione przez Rosję, a on mówi: „Ale to nie była grabież, to był powrót do macierzy i konsolidacja”. Mówił też coś takiego: „Dzisiaj naszym przeznaczeniem jest również powrót i konsolidacja”. I zaczął się uśmiechać – po prostu, nagle, z taką radością zaczął mówić, że „naszym przeznaczeniem dzisiaj jest to samo”. Oczywiście miał na myśli to, co się dzieje na Ukrainie, mówił o tym z radosnym uśmiechem. Niestety to jest w Rosji przyjmowane za dobrą monetę – my mamy nadzieję, że to tylko elity władzy i Putin, ale rzecz w tym, że większość Rosjan popiera w tym Putina.

**Grzegorz
Górny**

Ja czasami się natykam na wideoklipy, teledyski, które są teraz kręcone w Rosji – to są takie bojowe pieśni mówiące o tym, że: „właśnie atakujemy Ukrainę” i jako ilustracje są te bombardowania ukraińskich miast, ataki rosyjskich żołnierzy. To jest w tonie afirmatywnym, jako taka pieśń tyrtejska. Przedwczoraj czytałem wywiad z liderem rockowej grupy w Rosji, Alisa, i on mówi coś takiego: „Mam nadzieję, że Ukraińcy w końcu się ockną, oprzytomnieją i zrozumieją, że my jesteśmy jednym narodem. Ktoś im wyprał mózgi, ktoś ich zmanipulował i oni myślą, że my, Ukraińcy i Rosjanie, jesteśmy dwoma różnymi narodami – otóż nie jesteśmy”. To jest pogląd dominujący w szerokich kręgach społecznych, a nie tylko wymysł władarzy na Kremlu. Niestety teraz obserwujemy, że im dłużej trwa wojna, tym większa jest konsolidacja Rosjan wokół władzy. Oni odbierają i te sankcje, i cały sprzeciw Zachodu właśnie jako atak na nich jako naród. Spodziewaliśmy się, że te ofiary, sankcje sprawią, że skruszeje poparcie dla Putina, a obserwujemy zjawisko odwrotne. W tym momencie

trudno liczyć na jakiś kompromis, na porozumienie się. Dlatego powtarzam to, co mówił pan profesor: wojna jest smutną prawdą.

**Krzysztof
Ziemiec**

Smutna konstatacja, ale może na pocieszenie przypomnę słowa padające wielokrotnie z ust obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych – że dzisiaj celem Stanów Zjednoczonych jest maksymalne osłabienie Rosji i tego, co Rosja dzisiaj chce zrobić ze światem, przynajmniej na dekady.

Tak, tylko że akurat administracja Bidena wysyłała w świat trzy różne komunikaty. Pierwszy jest taki, że Putin jest zbrodniarzem i musi stanąć przed sądem. To znaczy, że trzeba doprowadzić *de facto* do ostatecznego pokonania Rosji, do kapitulacji. Drugi – że trzeba maksymalnie osłabić Rosję. I trzeci – że trzeba się też jakoś z Rosją porozumieć, bo jest tyle wspólnych spraw do rozwiązania, na przykład kwestie klimatyczne. Ale te różne cele zakładają różne środki. Czym innym jest pokonać Rosję, czym innym – maksymalnie ją osłabić. Czym innym jest dostarczyć Ukrainie broń ofensywną, żeby mogła wyprzeć Rosję ze swoich terytoriów, a czym innym – nie dostarczać jej tej broni, czyli *de facto* skazać się na taki długotrwały konflikt na wyniszczenie, wykrwawienie. To jest strategiczna różnica i my do końca dzisiaj nie wiemy, jakiego rodzaju pomoc Amerykanie są zdecydowani dać Ukrainie.

**Grzegorz
Górny**

**Krzysztof
Ziemiec**

Nie wiemy, jakie nastroje rzeczywiście panują w Białym Domu – przecież tam też jest różnica zdań. Szanowni Państwo, kończymy tą konstatacją, bo chyba nasz czas mija powoli, przed nami wiele ciekawych dyskusji i paneli. Skończyliśmy takim stwierdzeniem, że to nie jest jedyny konflikt, który chyba nas czeka. Dziękuję Państwu.

Ustrój Unii. Spór o traktaty

Paneliści:

prof. Magdalena Bainczyk

główny analityk w Instytucie Zachodnim

prof. Anne-Marie Le Pourhiet

profesor prawa publicznego

prof. Bertrand Mathieu

profesor prawa na Uniwersytecie w Sorbonie

prof. Markus C. Kerber

profesor finansów publicznych i ekonomii politycznej

Moderator:

dr hab. Krzysztof Szczucki

Prezes Rządowego Centrum Legislacji

**dr hab.
Krzysztof
Szczucki**

Witam Państwa bardzo serdecznie, bardzo dziękuję za możliwość poprowadzenia tego panelu. Temat bardzo ważki. Proszę Państwa, chciałbym zacząć fragmentem, który przeczytałem w tekście pana profesora Zdzisława Krasnodębskiego: *Debata pod ścisłym nadzorem*. Artykuł dotyczy przebiegu Konferencji o przyszłości Europy organizowanej przez instytucje Unii Europejskiej i w tym tekście się znalazł bardzo interesujący, frapujący passus, cytuję: „Na jednym z posiedzeń Guy Verhofstadt, który był czołową postacią całej konferencji, przewodząc delegacji Parlamentu Europejskiego, stwierdził, że traktaty stały się niewygodnym gorsetem dla Komisji i Parlamentu Europejskiego, niepasującym do obecnej praktyki politycznej i legislacyjnej Unii”. Ciekawe, że wprost powiedziano na tej konferencji, że praktyka polityczna i legislacyjna Unii Europejskiej wykracza dalece poza te ramy, fundamenty wytyczone przez traktaty. Ta tendencja, ta dynamika, która została przez pana Verhofstadta zauważona, miała być tą właściwą, promowaną i w tym kierunku Unia miałaby zmierzać. Gorset, który jest chyba od pewnego czasu rozszerzony ponad miarę, co powoduje coraz więcej kontrowersji, sporów i napięć.

Te dynamicznie rozszerzane ramy, jeżeli chodzi o legislację, o prawo, o rozumienie traktatów unijnych, coraz częściej spotykają się z krytyką – i to krytyką nie tylko sądów i trybunałów tak zwanych nowszych członków Unii Europejskiej, ale także państw tak zwanej starej Europy. Wystarczy wspomnieć chociażby wyrok z 21 kwietnia 2021 r. francuskiej Rady Stanu. Ona tam wyraźnie włącza się do dyskusji o relacji między krajowymi konstytucjami a prawem europejskim w kontekście zapewnienia bezpieczeństwa narodowego. Z państw tak zwanej nowej Unii możemy wskazać chociażby na działania rumuńskiego Sądu Konstytucyjnego, który prowadził i prowadzi cały czas intensywny dialog z Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej odnoszący się do reform sądownictwa, które w Rumunii są przeprowadzane. W końcu trzeba powiedzieć o życzeniach niemieckiego Federalnego Trybunału Konstytucyjnego, który ocenił jako częściowo sprzeczne z niemiecką ustawą zasadniczą działania Europejskiego Banku Centralnego. Nie sposób także nie zauważyć ostatnio wypowiedzi węgierskiego Trybunału Konstytucyjnego. W końcu

**dr hab.
Krzysztof
Szczucki**

polski Trybunał Konstytucyjny, który na kolejnych posiedzeniach, w kolejnych sprawach rozważa relacje pomiędzy nie tyle prawem Rzeczypospolitej jako takim, ale konstytucją Rzeczypospolitej a prawem Unii Europejskiej, widząc tutaj poważne niezgodności i wątpliwości, które mogłyby prowadzić do podważenia pierwszego miejsca konstytucji w prawie krajowym.

Proszę Państwa, kiedyś przygotowywałem się do jednego z posiedzeń Trybunału Konstytucyjnego. Trybunał miał zająć się relacją pomiędzy konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej a prawem europejskim. Zastanawiano się nad jednym z orzeczeń Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, który wprost w tymże orzeczeniu, w odpowiedzi na jedno z pytań prejudycjalnych, wskazał, że w niektórych przypadkach należy pomijać konstytucję krajową, jeżeli wynikające z niej regulacje, wnioski, interpretacje, normy mogą pozostawać w konflikcie z prawem Unii Europejskiej. Wtedy doszedłem do takiego dosyć oczywistego przekonania, że kompetencja organu władzy państwowej do związania się prawem europejskim, do wyrażenia w imieniu narodu woli przystąpienia do Unii Europejskiej, ma swoje źródło w konstytucji. Konstytucja jest najwyższym prawem Rzeczypospolitej – zapewne tak jest też w porządkach prawnych innych państw – i to z konstytucji płynie odpowiednie upoważnienie do wiązania się umowami międzynarodowymi. To konstytucja przewiduje procedury, wskutek których Rzeczpospolita Polska może związać się umową międzynarodową czy traktatem, który pozwolił Polsce przystąpić do Unii Europejskiej – tego nie kwestionujemy. Natomiast niepokojące jest to, że można w pewnym momencie dojść do przekonania, iż organy władzy Rzeczypospolitej na podstawie konstytucji wyrażały wolę przystąpienia do nieco innej Unii Europejskiej niż ta, którą w tej chwili możemy obserwować. Pytanie brzmi: na ile powinniśmy wpływać teraz na próbę zmiany tego kierunku, w którym Unia Europejska podąża?

W dyskusjach pomiędzy przedstawicielami nauk prawa międzynarodowego i prawa konstytucyjnego, a także prawa europejskiego pojawiają się różne argumenty. Z jednej strony bardzo często wskazuje się właśnie prymat konstytucji – konstytucja jako najwyższe

**dr hab.
Krzysztof
Szczucki**

źródło prawa – z drugiej strony bardzo często przedstawiciele nauki prawa międzynarodowego powołują się na Konwencję wiedeńską o prawie traktatów. Konwencja wiedeńska o prawie traktatów to taka konstytucja prawa międzynarodowego. Stanowi ona, że państwo nie może odstąpić od stosowania prawa międzynarodowego, powołując się na argumenty wynikające z prawa krajowego. Tu w zasadzie można tę tezę zrozumieć, obronić – prawo międzynarodowe miałoby bardzo ograniczone znaczenie i ograniczony sens, gdyby państwa związane tymi traktatami mogły w łatwy sposób, powołując się na swoje prawo krajowe, odstąpić od swoich zobowiązań. Tylko ktoś słusznie zauważył, że ta reguła była pisana z myślą o statycznym prawie międzynarodowym, prawie międzynarodowym odczytywanym literalnie z traktatów, którymi wiążą się poszczególne państwa.

W obszarze prawa Unii Europejskiej – zresztą nie tylko prawa Unii Europejskiej, ale także w jakimś sensie w obszarze Europejskiej konwencji praw człowieka – mamy do czynienia z bardzo dynamicznym rozumieniem ustanowionych norm. Niezwykle zajmujące jest to zjawisko, że norma, która obowiązywała w momencie wiązania się traktatem, po upływie pięciu, dziesięciu, piętnastu czy dwudziestu lat może być już rozumiana zupełnie inaczej na skutek ustanowienia bardzo aktywnych organów sądowych – tak Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, jak i Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Można sobie zatem zadać pytanie: czy ta norma z Konwencji wiedeńskiej o prawie traktatów rzeczywiście obowiązuje i powinna być stosowana w odniesieniu do bardzo dynamicznego prawa międzynarodowego, jakim jest prawo Unii Europejskiej?

Chciałbym, kończąc swoje wprowadzenie, przywołać pewien pomysł profesora Weilera, który niedawno odwiedził Polskę i na jednej z konferencji, widząc te problemy, które wiążą się z aktywnym, bardzo dynamicznym orzecznictwem dwóch największych europejskich trybunałów, zaproponował powołanie swoistego trybunału kompetencyjnego czy trybunału arbitrażowego, który miałby w swoim składzie łączyć sędziów sądu europejskiego oraz sędziów sądów krajowych, na przykład sądu konstytucyjnego, trybunału konstytucyjnego. Czyli proponuje wprowadzenie jakiejś nowej procedury

poszukiwania zgody między prawem krajowym i prawem unijnym, widząc, że ten konflikt jest w zasadzie nieunikniony i nierozwiązywalny na poziomie procedur, które obecnie – czy to w państwach członkowskich, czy w samej Unii Europejskiej – obowiązują. Chciałbym prosić w pierwszej kolejności naszych gości, zacnych panelistów, o to, żebyśmy pochylili się nad relacją krajowych konstytucji i prawa unijnego oraz nad sposobami rozwiązywania możliwych konfliktów, które powstały, powstają i zapewne będą powstawały w zderzeniu krajowego prawa konstytucyjnego z prawem unijnym. W pierwszej kolejności proszę o zabranie głosu panią profesor Anne-Marie Le Pourhiet z Uniwersytetu w Rennes.

Bardzo dziękuję organizatorom tego kongresu za zaproszenie. Jestem francuską prawniczką. W Polsce czy w krajach wschodnich, oczywiście nie tylko, obserwujemy rzeczywisty konflikt i rzeczywisty problem związany z interpretacją traktatów i zasadą wyższości prawa. Są to konflikty, które istnieją już od dawna, ale w tej chwili stają się coraz pilniejsze. Są one związane z ochroną pewnej tożsamości narodowej, tożsamości konstytucyjnej, czego chcą niektóre państwa. Równocześnie z drugiej strony mamy chęć, by nie pochyłać się nad tym, żeby nie włączać się w te sprawy związane z tożsamością. Niektóre konflikty nabierają bardzo dużych rozmiarów i w tej chwili doszło już do bardzo silnych napięć w samej Unii Europejskiej. Ten konflikt jest rzeczywiście konfliktem czołowym.

Mamy tutaj dwie różne hierarchie, które się sobie przeciwstawiają – mamy państwa, które składają się na Unię, instytucje europejskie, mamy Komisję, mamy Trybunał Sprawiedliwości. Trzeba pamiętać, że Trybunał Sprawiedliwości podąża za Komisją w zasadzie w 80–90% i oddaje jej słuszość, jeśli chodzi o interpretację. Nowością jest to, że w Parlamencie Europejskim jest dużo nowych eurodeputowanych, którzy w tej chwili coraz bardziej starają się ignorować tę tożsamość poszczególnych państw członkowskich. Mamy różnego rodzaju konflikty i to wszystko budzi różne napięcia. Ten konflikt jest czołowy, ponieważ trwa już od lat 60., a więc jest to dosyć stała rzecz. W 1964 roku Trybunał Sprawiedliwości sam – to nie było napisane

prof.
Anne-Marie
Le Pourhiet

w traktatach – wymyślił zasadę wyższości całego prawa europejskiego nad wszystkimi prawami krajowymi, w tym również nad konstytucjami krajowymi. W 1960 roku w wyroku w sposób bardzo brutalny potwierdził, nie uwzględniając tego, co mówiły różne państwa członkowskie, tę wyższość dyrektywy, czyli prawa europejskiego w stosunku do praw krajowych. Tym samym konflikt się zaczął, dlatego że dla sędziów z krajów członkowskich normą najwyższą była konstytucja. Konstytucja, która stoi wyżej niż prawo europejskie.

Jest to konflikt czołowy i państwa mówią: „My mamy własne prawo, mamy konstytucję i ona jest ważniejsza niż prawo europejskie” – natomiast sędziowie europejscy mówią coś odwrotnego. Sędzia niemiecki powiedział najbardziej bulwersującą rzecz – w prawie niemieckim jest klauzula, która zakazuje zmiany charakteru demokratycznego Republiki Federalnej Niemiec. W związku z tym niemiecki trybunał uważa, że jeżeli się ratyfikuje traktat, który oddaje tę niemiecką niezależność na rzecz jakiejś innej organizacji, to tym samym pogwałca się zasadę demokracji niemieckiej, która w ogóle nie podlega rewizji. Czyli można powiedzieć, że niemiecki trybunał poszedł najdalej w swoich reakcjach. To zadziało jak miecz Damoklesa, dlatego że w całej tej konstrukcji europejskiej powiedziane zostało: „Uwaga, jest pewna czerwona linia, której nie można przekroczyć”. To jest moment, w którym trzeba uprzedzić, że jeżeli instytucje europejskie będą się dopuszczać pogwałcenia zasad podziału kompetencji i będą nadużywać swoich kompetencji *ultra vires*, to tym samym można będzie na poziomie krajowym stwierdzić, że doszło do naruszenia traktatów. Tym samym instytucje niemieckie będą miały prawo nie stosować tych decyzji unijnych.

Zaszło to bardzo daleko. To były decyzje bardzo szeroko omawiane, oczywiście powstały bardzo silne napięcia, tym bardziej że inne trybunały konstytucyjne, na przykład polski trybunał, poszły w tym samym kierunku i powiedziały: „Nie, konstytucja krajowa ma wyższość nad prawem europejskim” – a w każdym razie najważniejsze elementy konstytucji krajowej, to wszystko, co określa tożsamość konstytucyjną danego kraju. To jest prawdziwy konflikt, który jest konfliktem wartości. Oczywiście nie chodzi tutaj o wartości europej-

**prof.
Anne-Marie
Le Pourhiet**

skie, czyli na przykład artykuł 2., czyli praworządność. W Niemczech, we Francji praworządność polega na tym, że konstytucja jest na szczycie hierarchii, natomiast jeżeli chodzi o instytucje europejskie – przeciwnie, to prawo europejskie jest na szczycie tej hierarchii. W tym momencie dochodzi do czołowego konfliktu między tymi dwiema koncepcjami praworządności.

Chciałabym dodać, że niemiecki Trybunał Konstytucyjny napisał czarno na białym w artykule 322., że wartości europejskie, takie jakie zostały podane w artykule 2. Traktatu, nie przeważają nad tożsamością krajową poszczególnych państw. Nie wolno zapominać, że artykuł 4. Traktatu o Unii Europejskiej stwierdza jasno, że Unia szanuje tożsamość krajową państw członkowskich, a ich konstytucyjne i polityczne funkcjonowanie jest szanowne w związku z tym, że państwo musi zapewnić bezpieczeństwo narodowe i porządek publiczny. Natomiast instytucje europejskie działają tak, jakby istniał tylko artykuł 2. dotyczący wartości i zapominają o artykule 4. Jest on z kolei podkreślany przez sędziów krajowych, bo mówi o tym, że Unia nie może tak naprawdę kwestionować tego, co jest związane z tożsamością krajową poszczególnych państw członkowskich.

Mamy w tej chwili konflikt i widzimy, że Trybunał tak naprawdę nie przestrzega tej zasady wpisanej do artykułu 4. dotyczącej równości poszczególnych państw członkowskich. Oczywiście Komisja podjęła procedurę przeciwko Niemcom, to było 5 maja 2020 roku, tak jak rozpoczęła procedurę przeciwko Polsce, przeciwko Węgrom i tak dalej, dlatego że dochodziło do pogwałcenia wartości i praworządności. Tyle że zrezygnowała z tej procedury przeciwko Niemcom, dlatego że niemiecki rząd powiedział, już nie ma w ogóle sytuacji, które by podlegały takiemu konfliktowi. Czyli że niemiecki rząd tak naprawdę nie miałby jak pogwałcić tych zasad i tej konstytucji. To nie jest poważne podejście do sprawy – widzimy, że mamy podwójne standardy, dlatego że są pewne państwa, które są prześladowane przez Unię Europejską, i takie, które są dużo łagodniej traktowane.

Trybunałowi Europejskiemu byłoby bardzo trudno zachować bezstronność, dlatego że niemiecki sąd stwierdził, że tutaj nie była stosowana zasada proporcjonalności i trudno by było Trybunałowi

**prof.
Anne-Marie
Le Pourhiet**

Sprawiedliwości Unii Europejskiej być równocześnie sędzią i stroną w sprawie. W związku z tym trzeba by zakwestionować to, co powiedział niemiecki sąd – definicja demokracji i definicja wymagań demokracji służą jako pewien wzór, jako model do pewnych teorii politycznych i trudno jest powiedzieć, że niemiecki Trybunał Konstytucyjny nie ma tak naprawdę racji z punktu widzenia teorii, filozofii politycznej tego, czym jest demokracja, tego, czym jest norma wyższa wszystkich naszych aparatów konstytucyjnych.

Znajdujemy się dzisiaj w takiej właśnie sytuacji i w tej chwili musimy już szukać jakiegoś remedium. Podczas wyborów prezydenckich we Francji niektórzy kandydaci proponowali wpisanie do francuskiej konstytucji tego, co się nazywa tarczą konstytucyjną, czyli odpowiednika artykułów 23. i 79. z niemieckiej konstytucji. Jest to coś, co pozwoliłoby na zablokowanie inwazyjnego charakteru norm europejskich, czyli możliwości kwestionowania demokracji czy tożsamości francuskiej. Oczywiście oni nie zostali wybrani, w związku z tym na razie tego nie mamy. Ale ten pomysł gdzieś istnieje i zasiane zostało ziarno – co zrobić, aby Komisja, Parlament Europejski, Trybunał cofnęli się w swojej inwazyjnej polityce, która wykracza poza pewien federalizm. Na przykład w Stanach Zjednoczonych to byłoby nie do pomyślenia, żeby iść tak daleko, żeby szkodzić autonomii poszczególnych państw. Jesteśmy już gdzieś dalej – to jest taka tendencja, która wyszła poza federalizm. To jest raczej imperium, które miałoby być stworzone, i istotne jest, żeby wszystkie państwa członkowskie oparły się tej tendencji, żebyśmy byli solidarni –przynajmniej ci, którzy w tej chwili są najbardziej zagrożeni. Bardzo dziękuję.

**dr hab.
Krzysztof
Szczycki**

Bardzo dziękuję. Tutaj można by było się zastanowić, na ile w samych traktatach nie odnajdziemy tego grzechu pierworodnego, który skutkuje takimi, a nie innymi rezultatami – mianowicie takiego ukształtowania pozycji Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, które pcha ten sąd bez zapewnienia odpowiedniego nadzoru i kontroli, weryfikacji, czy nie orzeka *ultra vires*, w kierunku bardzo dynamicznej interpretacji traktatów. Pamiętam dyskusje, które toczyły się wokół postępowania Trybunału Konstytucyjnego w Polsce, kiedy wzywano

polski Trybunał Konstytucyjny do dialogu z Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Na czym ten dialog miałby polegać? Mianowicie na zadaniu pytania prejudycjalnego. Te środowiska, które do tego nawoływały, nie apelowały o dialog, a jedynie o wysłuchanie pewnego monologu jednej strony tego sporu, czyli Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Bo czymże jest pytanie prejudycjalne? Jest zapytaniem, jak należy postąpić, i wykonaniem odpowiedzi, którą Trybunał Sprawiedliwości przedstawia. Prawdziwy dialog – który rzeczywiście w moim przekonaniu jest bardzo potrzebny – pomiędzy sądami krajowymi a Trybunałem Sprawiedliwości zakłada równość. Żeby dialog mógł istnieć, muszą być zapewnione warunki równości. W prawie karnym mówimy: „równość broni”, czyli te same możliwości po każdej ze stron. Teraz proszę o zabranie głosu pana profesora Bertrand Mathieu.

Bardzo dziękuję. Bardzo cieszę się, że mogę tutaj się znaleźć i prowadzić ten dialog, który do tej pory był szalenie ciekawy. Nawiązując do tych tematów, o których mówiliśmy – dziś rano zastanawialiśmy się nad naszymi wartościami, jakie są te nasze wartości. Jest to pytanie dość złożone, bo z jednej strony mamy odniesienie do wartości narodowych, a z drugiej strony – do tych wspólnych wartości. I to, co nas tutaj ciekawi, to kwestia dialektyki między wartościami narodowymi, które są ucieleśniane przez tożsamość narodową, i wartościami wspólnymi, na których opiera się Unia Europejska. Ta dialektyka, jak powiedziała Marie Le Pourhiet, funkcjonuje jednak z pewnymi trudnościami.

prof. Bertrand Mathieu

Pierwsza trudność jest taka, że mamy ruch umiędzynaradawiania tych wartości, również zasad organizacji politycznej. Z tym wiążą się kolejne dwa problemy – otóż to umiędzynaradawianie jest ponadnarodowe ze swojej definicji, a z drugiej strony wymyka się władzy politycznej. To, co mnie osobiście tutaj uderza, to to, że jesteśmy w jakimś rządzie sędziów, czyli sądy rozmawiają między sobą: sądy krajowe i ponadnarodowe. I co się tutaj dzieje? Otóż wychodzimy poza politykę, podczas gdy legitymacja demokratyczna to jest przede wszystkim legitymacja polityczna. Potem mamy wyrażenie

konfliktu, ponieważ on się wpisuje w taką logikę, że państwa nie powinny spotykać się z ograniczeniami, na które się swobodnie nie zgodziły, bo przystępowały do traktatów, opierając się na pewnej woli, ale jednocześnie są zobligowane do przestrzegania zobowiązań. To jest ta trudność – jak spełnić oba te wymogi. Problem jest taki, że ten system nie jest zhierarchizowany, jak mówiła Marie Le Pourhiet – jest to pewien mechanizm regulacji. Mając pewien mechanizm regulacji, robimy trochę to, na co mamy ochotę, i czasami mamy wrażenie, że to ten, który jest najsilniejszy, wygrywa. Kluczem do tego systemu jest artykuł 2. traktatu lizbońskiego, który odsyła do wartości Unii.

Te wartości są wyrażone w sposób bardzo ogólny i stanowią niesamowicie skuteczny instrument wymuszania pewnych kompetencji Unii Europejskiej. Znajdują się tam przestrzeganie godności ludzkiej, wolność, demokracja, równość, praworządność, prawa człowieka, przestrzeganie praw mniejszości, pluralizm, zakaz dyskryminacji, tolerancja, sprawiedliwość, solidarność i równość płci. Jeśli uznamy, że wszystkie te sprawy ostatecznie podlegają kompetencji Unii Europejskiej, to wszystko to można połączyć, nawet politykę budżetową konkretnego państwa. Te wartości są przedmiotem pewnego konsensusu. Wszyscy w zasadzie zgadzamy się co do tych wartości, ale jedyny problem jest taki, że nie nadajemy im takiego samego znaczenia. Na przykład praworządność to oczywiście poszanowanie osoby fizycznej, chronienie jej przed jakimiś sporami. Możemy też używać tego terminu, żeby uznawać pewne tożsamości seksualne czy kwestie konstytucyjne, do różnych celów możemy tego użyć. Czy na przykład rozdzielenie władzy oznacza niezależność sędziów, czy całkowitą autonomię władzy sądowniczej? Widzimy, że w tej sprawie wizja poszczególnych państw jest niekoniecznie taka sama. Zgodzimy się co do tego, że te wartości, które zapisaliśmy w traktatach, takie są, ale nie wszyscy nadajemy im takie samo znaczenie.

Mamy pewne zjawisko oporu – widzimy to w trybunałach konstytucyjnych w Polsce, Niemczech, na Węgrzech i również, nawet jeśli jest to bardziej złagodzone, we Francji. Chodzi o to, żeby zastanowić się nad rozwiązaniami, bo te wszystkie orzeczenia zapadają w pewnym konkretnym czasie i odzwierciedlają pewną trudność. Nie

**prof. Bertrand
Mathieu**

sądzę, żebyśmy mogli zadowolić się tylko wpisaniem w pewną logikę oporu, bo jeśli podążymy drogą tej logiki oporu, to będzie oznaczało, że nie wpisujemy się w logikę budowania Unii Europejskiej. Uważam, że trzeba spróbować utrzymać pewien mechanizm ewoluowania Unii Europejskiej, a jednocześnie – poszanowania tożsamości narodowej. Nie chodzi o to, żeby coś narzucać ani też się podporządkowywać. Sądzę, że – to było już powiedziane we wstępie do tego panelu – są dwa kierunki.

Państwa muszą jasno określić, co uważają za swoją wyłączną kompetencję. Jeśli francuski sędzia konstytucyjny orzeka, że kiedy mamy do czynienia z narodową tożsamością konstytucyjną, to ona mogłaby mieć wyższość nad prawem europejskim, to to nie jest dobre rozwiązanie. Dlaczego? Dlatego że to francuski sędzia konstytucyjny będzie decydował o tym, co jest tożsamością francuską. Wydaje mi się, że trzeba zapisać w konstytucjach, co jasno wpisuje się w tę narodową tożsamość konstytucyjną. Wtedy okaże się, że na przykład godność człowieka i prawo do sprawiedliwego procesu stanowią bez wątpienia wspólne wartości. Tak samo nie musi być, jeśli chodzi o postrzeganie rodziny, zdefiniowanie małżeństwa i kwestie religii czy też miejsca religii. Tak że pewne dziedziny są zastrzeżone przez trybunały konstytucyjne i to oznacza afirmację zasady tożsamościowej i absolutnego zastrzeżenia, jeśli chodzi o wyższość porządków europejskich nad porządkami narodowymi.

Drugi punkt też został już podkreślony i wydaje się najbardziej konstruktywną osią działania – jak przejść od obowiązku poddania się do obowiązku konstruktywnego dialogu? Uważam, że przyszłość właśnie się w tym zasadza. Przyszłość to nie defensywne podejście – przyszłość opiera się na dialogu. Problem jest taki, że mamy do czynienia z dwoma impasami. Pierwszy impas jest taki: konstytucja jest ważniejsza niż traktaty unijne. W tym przypadku te traktaty są niepotrzebne, bo przecież konstytucja zwycięża. Drugi impas jest taki, że mówimy, że traktaty unijne mają wyższość nad konstytucjami narodowymi. To, co jest bardzo trudne, to to, żeby wyjść z tych obu logik. Wydaje mi się, że potrzebne są dwa poziomy analizy. Pierwszy poziom – konflikt pomiędzy kompetencją sądu ponadnaro-

**prof. Bertrand
Mathieu**

dowego, właściwością sądu, na przykład trybunałów Sprawiedliwości i Praw Człowieka. Jeśli jest konflikt porządku wewnętrznego między sądem ponadnarodowym a narodowym, to potrzebne są mechanizmy dialogu.

Chodzi też o to, żeby te mechanizmy dialogu zinstytucjonalizować, co może przybrać dwie formy. Z jednej strony jakieś doraźne spotkanie – czyli jest takie spotkanie między zainteresowanymi sędziami, europejskimi i krajowymi, a potem okazuje się, że jest jakiś problem ustrojowy, a nie konkretny – w takiej sytuacji muszą być pewne przewidziane struktury dialogu. Ale nie możemy się tutaj zatrzymać. Dlaczego nie? Moim zdaniem te kwestie nie mogą być rozwiązywane tylko w wyniku dialogu między sędziami. W którymś momencie, wcześniej czy później, albo dialog nie prowadzi do jakiegoś wyniku, albo uważa się, że ta sprawa jest zbyt ważna, żeby sędziowie mogli o niej decydować – wtedy jest powrót do władzy politycznej. Potrzebny jest taki mechanizm, który by tutaj włączał władzę polityczną do tego dialogu. Czyli mamy te dwa poziomy, pierwszy poziom – dialog sędziów, a potem władza polityczna może przejąć kontrolę.

Nie powinniśmy mimo wszystko zapomnieć, że Europa się federalizuje poprzez tych ponadnarodowych sędziów. Struktura europejska jest nie tylko sprawą Trybunału Sprawiedliwości, ale również sprawą, którą regulują traktaty – i to jest pewien problem dogłębnie demokratyczny. Ten system moim zdaniem jest systemem, nad którym musimy pracować, bo to są wszystko pewne kierunki. Wydaje mi się, że taki projekt, który powinniśmy mieć my, prawnicy, to żeby pracować właśnie nad tymi mechanizmami dialogu. One, jeśli uda im się zafunkcjonować, pozwoliłyby nam wyjść z tej sprzeczności, którą odnotowałem na początku, czyli pomiędzy porzuceniem w ogóle Europy – bo jeśli cały czas czujemy się poddani, to po prostu z tego wychodzimy – a logiką, która jest odwrotnością tego poddania, czyli jakimś wypaczeniem.

Na tym zakończę. Stawką jest przyszłość Europy, dlatego że istnieje dwa ryzyka. Jest ryzyko buntu narodów wobec struktury Unii Europejskiej. Dlaczego istnieje kryzys demokracji? Dlatego że ludzie, narody – być może nie w Polsce, ale na przykład we Francji – zdają

**prof. Bertrand
Mathieu**

sobie sprawę z tego, że ci, których wybierają, to nie są ci, którzy mają władzę; ośrodek władzy jest gdzie indziej. Dochodzi do takiej sytuacji, w której głosujemy na ludzi, którzy nie mają w rzeczywistości władzy i wtedy jest ryzyko, że wchodzimy w strukturę całkowicie federalną, która nie jest pożądana przez ludzi. Wydaje mi się, że Europie nie uda się rozwinąć, jeśli nie będziemy świadomi różnorodności tożsamości narodowych – tożsamość europejska to jest pewien plus, ona nie zastępuje narodowości i tożsamości narodowej. Trzeba znaleźć właściwe mechanizmy – to będzie ta taka instytucjonalna skrzynka narzędziowa, która pozwoli nam rozwiązać ten problem. Dziękuję.

**dr hab.
Krzysztof
Szczucki**

Pan profesor wzywa do porzucenia trwania jedynie w logice oporu, apeluje o wybór logiki poszukiwania konstruktywnych rozwiązań. Tutaj pełna zgoda, właśnie chciałbym, żebyśmy wspólnie w naszej dyskusji tych konstruktywnych rozwiązań poszukiwali. Tak naprawdę wyszliśmy od dyskusji, czy wybrać sąd krajowy, czy trybunał unijny – czy podążać śladami trybunałów krajowych, czy trybunału unijnego. Pan profesor tak naprawdę proponuje wejście tej debaty na poziom wyżej – na ile włączyć w ten spór władzę polityczną. To określenie „polityczna” nieraz w środowiskach prawniczych bywa wymawiane z pewną pogardą, czyli jakoby była gorsza, a tak naprawdę jest to ta, która dysponuje mandatem pochodzącym od Europejczyków, od obywateli poszczególnych państw członkowskich.

Ponad dziesięć lat temu w budynku Zamku Królewskiego gościł wybitny przedstawiciel oryginalizmu prawniczego, pan profesor sędzia Antonin Scalia, który mówił o sędziach – mułach Zachodu – że współczesny świat zachodni wszystkie problemy próbuje rozwiązywać głosami sędziów, którzy zresztą nierzadko do tego aspirują. Znowuż Aharon Barak, wybitny, uznany w świecie prezes Sądu Najwyższego Izraela, twierdził, że w zasadzie każdy problem powinien być rozstrzygany przez sądy, a sądy powinny zajmować się wszystkimi problemami, bo tylko tam można uzyskać właściwą, praworządną odpowiedź. Pytanie do pana profesora Kerbera – panie profesorze, na ile widzi pan możliwość odnalezienia mechanizmu dialogu w Unii Europejskiej? Jak rozumiem, chcemy tę rzeczywistość polityczną, tę

wspólnotę nadal budować, widzimy konkretne korzyści z funkcjonowania w tej wspólnocie. Na ile widzi pan profesor możliwość zbudowania mechanizmów dialogów – nie tylko dialogu sądowego, ale też dialogu politycznego, obywatelskiego, które pozwoliłyby właściwie ukształtować relacje pomiędzy tożsamością krajową, porządkiem prawnym krajowym a porządkiem europejskim? Bardzo proszę.

**prof. Markus
C. Kerber**

Dzień dobry, dziękuję za zaproszenie. Zaprosili mnie Państwo do tego, abym nakreślił szeroki horyzont związany z rozwiązaniami. Ponieważ jestem praktykiem prawa konstytucyjnego i odnotowuję wszystkie skargi konstytucjonalne dotyczące działań Brukseli, a konkretnie Europejskiego Banku Centralnego, nie chciałbym ponownie tłumaczyć tego wszystkiego, tylko zmodyfikować trochę wyjaśnienia, które padły z ust moich szanownych kolegów z Francji. Po pierwsze – rola niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego jest rolą tylko i wyłącznie niemiecką. Niemiecki Trybunał Konstytucyjny powstał po to, żeby chronić demokrację przed tym, co stało się w 1933 roku i przed dyktaturą, totalną dyktaturą – to wszystko ma bardzo konkretne tło historyczne. Dlatego też tożsamość konstytucyjna na mocy artykułu 4. traktatu unijnego chroni prawa Niemców do ochrony swojej konstytucji i swojego porządku prawnego przy pomocy konkretnej instytucji. Dlatego muszę podkreślić różnicę pomiędzy polskim Trybunałem Konstytucyjnym i niemieckim Trybunałem Konstytucyjnym. Niemiecki Trybunał Konstytucyjny ma bardzo daleko idące tradycje orzeczeń, które są niezwykle proeuropejskie i które wychwalają rolę Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości od początku jego kariery i nikt nie kwestionował tego, że prawo europejskie było realizowane w praktyce, bo bez takiego bezpośredniego działania nie dałoby się funkcjonować. Potrzebowaliśmy instancji decydującej o sposobie wdrażania w praktykę prawa.

W tej tradycji niemiecki Trybunał Konstytucyjny kontrolował działania, akty instancji europejskich, ale tylko w wyjątkowym przypadku. W traktacie lizbońskim jest jasno zapisane, że niemiecki rząd nie może pozostawić procesu integracyjnego samemu sobie, musi go monitorować. Ani rząd, ani parlament nie monitorują tego, co

się dzieje na szczęblu Europejskiego Banku Centralnego czy ustawodawstwa europejskiego, szczególnie jeżeli chodzi o coraz większą centralizację.

Dobry przykład to unia bankowa. Jest to projekt Next Generation EU, który zakłada wspólny dług europejski, za który wszyscy będziemy odpowiedzialni. Jeżeli niemiecki Trybunał Konstytucyjny stwierdzi, że jest to akt *ultra vires*, i go odrzucimy, to po pierwsze musi to być bardzo poważne naruszenie kompetencji tego, co zapisano w traktatach europejskich. Po drugie – jego orzeczenie musi dążyć do tego, żeby Europejski Trybunał Sprawiedliwości odpowiednio interpretował jego ustalenia. 5 maja 2020 roku był wielki program zakupu obligacji. Wtedy niemiecki Trybunał Konstytucyjny powiedział, że wyjątkowo nie może zgodzić się z orzeczeniem Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości – ono obowiązuje, ale w tym konkretnym przypadku nie możemy się na to zgodzić, bo Europejski Trybunał Sprawiedliwości nie zrozumiał właściwej interpretacji zasady proporcjonalności. To jest najgorszy przypadek, który można sobie wyobrazić – kiedy Trybunał Konstytucyjny w rozmowie z innym trybunałem, w tym przypadku Europejskim Trybunałem Sprawiedliwości, twierdzi, że nie jest w stanie podążać za jego sposobem rozumowania, ponieważ jest ono całkowicie nieracjonalne. Wtedy po raz drugi Europejski Trybunał Sprawiedliwości zalegalizował program zakupu obligacji, który był kwestionowany nie tylko ze względów ekonomicznych, ale także przez wielu ekspertów prawnych, którzy stwierdzili, że Europejski Bank Centralny nie może wypaczać konkurencji na rynku kapitałowym poprzez zakup wielkich ilości obligacji.

Chciałbym przypomnieć, że w momencie, kiedy rozmawiamy, wartość obligacji państwowych kupowanych przez Europejski Bank Centralny to są 4 tys. mld euro. To prawie 1/3 zadłużenia strefy euro, to jest w zasadzie finansowanie monetarne. Mamy jeszcze inną sprawę dotyczącą podobnej sytuacji – chodzi o zakup podczas pandemii. Ta procedura nadal trwa, ale muszę trochę zmodyfikować interpretację orzeczeń niemieckiego Trybunału Konstytucyjnego. Nie chodzi o to, że on twierdzi, że może odrzucić to czy inne orzeczenie Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości – on odrzuca te orzeczenia

**prof. Markus
C. Kerber**

tylko wtedy, jeżeli nie może zgodzić się z jego argumentami. Ja jestem praktykiem i mogę powiedzieć, że niemiecki Trybunał Konstytucyjny miał wielką pokusę, by odrzucić orzeczenie w przypadku OMT, bo argumenty Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości dotyczyły w zasadzie zatwierdzenia działalności Europejskiego Banku Centralnego. Ale oni nie chcieli pójść na wojnę i chcieli zapewnić sposób zgodności takiego działania z konstytucją. Naszym zdaniem istnieje tutaj konflikt, a konflikt ten ma swoje źródła.

Jeszcze raz chciałbym pochwalić pracę Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości na samym początku, kiedy Polska jeszcze nie należała do tego klubu. Europejski Trybunał Sprawiedliwości zmienił się od tamtego czasu całkowicie. Jako praktyk mogę Państwu powiedzieć, że stosunek Komisji Europejskiej reprezentowanej przez służby prawne, dla których pracowałem w latach 80. jako młody człowiek, jest całkowicie inną relacją niż relacja trybunału ze stronami. My mamy po pięć minut na przedstawienie poglądów i trzy minuty na samym końcu na podsumowanie, Komisja Europejska natomiast rozmawia z członkami trybunału w sposób poufale, wynikający z doświadczenia i wskazujący na zażyłość ich stosunków. Problem Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości polega na tym, że nie jest to już trybunał sprawiedliwości. Możemy kłócić się, kiedy nastąpiła ta cezura, kiedy przestał być on Europejskim Trybunałem Sprawiedliwości. Ale nie jest to już trybunał sprawiedliwości, lecz instytucja o pewnych uprzedzeniach, która faworyzuje wszystkie czy w zasadzie prawie wszystkie inicjatywy Komisji Europejskiej i Europejskiego Banku Centralnego, mając na uwadze cel integracji europejskiej – nie jest więc już odpowiednią władzą sądowniczą. Trzeba się tym jakoś zająć, prędzej czy później przygotuję odpowiednią propozycję.

Drugi zgrzyt jest taki, że Komisja Europejska z rzeczy samej jest strażniczką traktatu. Na samym początku, kiedy byłem jeszcze chłopcem, Komisja Europejska chroniła prawo do wolnego handlu i wzmacniała walkę z egotystycznymi próbami ochrony państw za murem suwerenności. Dopiero niedawno odkryto we Francji, że prawo europejskie ma bezpośrednie zastosowanie również we Francji – od tej pory całkowicie zmieniła się rola Komisji Europejskiej. W moim

**prof. Markus
C. Kerber**

ulubionym temacie, prawie antymonopolowym, widać, że nie czują się oni już związani trzema głównymi zapisami traktatu: tworzą wytyczne, tworzą nowe dyrektywy, uważają się za suwerennego ustawodawcę, a nie ograniczonego strażnika przekazywania kompetencji. Suwerenność nigdy nie została przekazana, narody suwerenne oddały ograniczone kompetencje Komisji Europejskiej, jedna z tych kompetencji polegała na tym, że jesteście niezależni i musicie bronić traktatów – niestety tak się nie zachowuje.

Muszę powiedzieć, że mam bardziej zażartego wroga politycznego, który ma paszport niemiecki – nazywa się Ursula von der Leyen. Rozpoczęła ona procedurę przeciwko rządowi niemieckiemu, przeciwko Niemcom, ponieważ Trybunał Konstytucyjny wypełnił swoje zadanie i zastosował niemieckie prawo konstytucyjne chronione przez artykuł 4. traktatu europejskiego. Zrobiła to po to, żeby udowodnić, że jest bardziej Europejką niż Niemką. Zrobiła to jako agentka reżimu brukselskiego, który dzisiaj jest całkowicie suwerenny w podejmowaniu decyzji. Mógłbym bez końca opowiadać Państwu na temat decyzji podejmowanych przez Komisję Europejską, które już nie są zgodne z ograniczeniami przekazania kompetencji, szczególnie jeżeli chodzi o zamówienia publiczne – tam o wiele ważniejsze są kwestie narodowe, kwestie przemysłowe niż inne. Trzeba także pamiętać, że mamy dwie instytucje, które sobie nawzajem pomagają i działają równolegle po to, żeby stworzyć europejskie superpaństwo, które nie będzie już odpowiedzialne przed państwami narodowymi. Nie powinniśmy zapominać, że nominacje sędziów do trybunału w Luksemburgu są bardzo skomplikowane i nie odzwierciedlają wagi liczby ludności każdego kraju czy też jakości tradycji prawnych w poszczególnych państwach. Myślę, że system trzeba zreformować, i to bardzo szybko.

Powiedziawszy to wszystko, myślę, że to nie jest czas dialogu – nadszedł czas walki prawnej. Mamy dobre argumenty w traktatach europejskich, argumenty, które podaliśmy w obliczu podjęcia skandalicznej przez przewodniczącą Komisji próby, by rozpocząć postępowanie przeciwko rządowi niemieckiemu. Pokazuje nam to, że coś trzeba zdecydowanie zrobić. Mamy całkowity brak równowagi władz w Unii Europejskiej i mamy bardzo niebezpieczny rozwój sytuacji,

**prof. Markus
C. Kerber**

ja bym powiedział nawet, że mamy tutaj pewnego rodzaju spisek zawarty między Europejskim Trybunałem Sprawiedliwości i Komisją Europejską, którego celem jest popchnięcie projektu europejskiego w wyznaczonym kierunku. Oni uważają, że mogą określić końcowe cele projektu europejskiego.

Niedawno Komisja Europejska zorganizowała Konferencję w sprawie przyszłości Europy – to jest takie pseudodemokratyczne zgromadzenie ponoszące bardzo duże wydatki na marketing, twierdzące, że reprezentuje obywateli. Te organizacje pozarządowe w takim czy innym stopniu zależą od Komisji. W Brukseli dzieje się bardzo niebezpieczna rzecz – nie jest to rzecz antypolska czy antydemokratyczna. Jestem przekonany, że jest to działanie przeciwko konstruktowi Europy, ponieważ nigdzie nie dyskutowano zagadnienia superpaństwa z rządem w Brukseli – chodziło o to, by istniała konfederacja państw członkowskich w ograniczonym zakresie, powierająca prerogatywy Brukseli. Nie mam teraz czasu na wchodzenie w dyskusję na temat trybunału sprawiedliwości w Polsce, więc powiem tylko tyle, że im wyższej jakości są orzeczenia takiego trybunału, tym większą niezależnością będzie się cieszył. Im bardziej niezależne osoby wejdą do takiego trybunału, tym lepiej. U nas wejście sędziego do Sądu Najwyższego to jest pewien proces negocjacji, rokowań. Myślę, że jeśli chodzi o dialog z Komisją Europejską, to nie jest on już możliwy, a z całą pewnością nie z przewodniczącą. Musimy więc zebrać wszystkie argumenty dotyczące traktatu, przypominać Komisji o zasadzie subsydiarności powierzonych kompetencji i przede wszystkim o tym, że prawo jest ponad nimi. Dziękuję bardzo.

**dr hab.
Krzysztof
Szcucki**

Bardzo dziękuję. Pan profesor stawia tezę, że nie czas na dialog – czas na prawniczą walkę, spór w kierunku zmiany modelu, w jakim funkcjonuje Unia Europejska. Zwracam się do pani profesor Magdaleny Bainczyk – pani profesor, bardzo proszę o pani spostrzeżenia. Jak pani widzi relacje między prawem krajowym a prawem unijnym? Zwłaszcza bym prosił o refleksję, na ile Polska, polskie instytucje państwowe, instytucje sądowe mogą czerpać inspirację z tego dialogu czy też sporu, jaki z Unią Europejską toczą sądy i instytucje tak Francji,

jak i Niemiec czy innych państw Europy Zachodniej, tak zwanych starych członków Unii Europejskiej. Bardzo proszę, pani profesor.

**prof.
Magdalena
Bainczyk**

Dziękuję bardzo za udzielenie mi głosu. Ja może *ad vocem* do moich przedmówców, w szczególności do profesora Kerbera i profesora Bertranda. Nie jest to czas na dyskutowanie koncepcji prawniczych, zdecydowanie, ten czas mieliśmy. Myślę, że każdy tutaj z nas zasiadających na podium napisał już kilkadziesiąt artykułów, które dotyczyły nadrzędności prawa unijnego nad prawem krajowym albo odwrotnie, natomiast to jest zdecydowanie czas, żeby działać – z kilku powodów.

Przede wszystkim Polska była, jest i będzie w Europie. Jesteśmy Europejczykami, a w tym momencie jesteśmy szczególnie powołani do tego, żeby bronić Unii Europejskiej w obliczu konfliktu na Ukrainie. Ta Unia musi zostać zreformowana, ale nie w kierunku, który w tej chwili jest proponowany przez Komisję Europejską i Parlament Europejski, ponieważ ta próba reformy Unii Europejskiej już się już dzieje. Musimy być tego świadomi, że zostały przedstawione bardzo konkretne propozycje zreformowania Unii Europejskiej, ale w zupełnie innym kierunku, niż to mówili moi szanowni przedmówcy. Przedstawiono bardzo konkretne propozycje, ubierając je w płaszcz demokratycznych propozycji obywateli Unii Europejskiej w ramach Konferencji w sprawie przyszłości Europy. Ja sobie wynotowałam, kto może popierać te propozycje – to jest około siedmiuset osób, które zarejestrowały się na różnego rodzaju platformach internetowych. Komisja i Parlament Europejski, używając tego narzędzia, proponują nam reformę, która zwiększa kompetencje tych wszystkich instytucji, o których moi szanowni przedmówcy mówili: Komisji Europejskiej, Parlamentu Europejskiego i Trybunału Sprawiedliwości i rozszerza zakres tych kompetencji.

Tu pojawił się kluczowy problem. Państwo mówili o tym, że Unia Europejska powinna działać w zakresie ograniczonych kompetencji. Pan profesor mówił o tym, że na przykład sercem tych kompetencji jest ochrona wspólnego rynku i wolnego handlu w Unii Europejskiej. Proszę Państwa, propozycje sięgają daleko, o wiele dalej, bo będziemy mieli unijne kompetencje dotyczące edukacji, ochrony

zdrowia. Działania nadzwyczajne Komisji Europejskiej w okolicznościach kryzysowych – tutaj każdy kryzys będzie zwalczany przez Komisję Europejską. To jest dokładnie czas, kiedy należy walczyć o Europę, ale o Europę, która będzie Europą odpowiadającą potrzebom, nie sztucznie skonstruowanego narodu europejskiego, którego nie ma. Natomiast musimy walczyć o Europę, która będzie między innymi w stanie przeciwstawić się zagrożeniu, o którym mówiliśmy na poprzednim panelu. I nie wierzę, żeby Europa obroniła się poprzez zwiększenie kompetencji unijnych. Europa obroni się, jeżeli będzie silniejsza, a ta siła Europy powinna wynikać z utrzymania dwóch elementów: zdefiniowania, co jest naszym wspólnym interesem – wszystkich państw, jak tutaj siedzimy: państwa francuskiego, państwa niemieckiego, państwa polskiego, bo mamy te wspólne interesy i czerpiemy z tego korzyści, wszyscy korzystamy z wspólnego rynku czy swobody przepływu osób – ale też oczywiście zachowania, zdefiniowania tego, co nas dzieli i niekoniecznie musi podlegać internacjonalizacji, uwspólnotowaniu czy tak zwanej ponadnarodowości.

Dla mnie nie jest rozwiązaniem to, co Państwo tutaj proponowaliście, to znaczy wpisywanie jakichś klauzul ochronnych do konstytucji – bo myślę, że jeżeli każdy z nas będzie wpisywał do konstytucji swoje klauzule ochronne, to oczywiście to ma jakąś wartość, natomiast przede wszystkim musimy się zastanowić, jak powinien być zdefiniowany zakres kompetencji Unii Europejskiej. Dlaczego my mamy się chronić przed Unią Europejską, tworząc jakieś tarcze konstytucyjne? Zreformujmy Unię Europejską tak, aby ona służyła obywatelom od Przemysła aż do Lizbony, a może od Kijowa aż do Lizbony, to czas pokaże. Muszę tutaj przejść do smutnej konstatacji, dlatego że ten sposób myślenia, który my w tej chwili zaprezentowaliśmy w naszej dyskusji, jest daleko zmarginalizowany w państwach członkowskich. Jest zupełnie nieobecny albo obecny w bardzo niewielkim stopniu jako element refleksji w Parlamencie Europejskim. I teraz możemy sobie odpowiedzieć, dlaczego państwa i narody europejskie nie są zainteresowane tym, żeby przejąć odpowiedzialność za swój los, a zrzucają to na barki tak zwanych Komisji Europejskiej i Parlamentu Europejskiego.

**prof.
Magdalena
Bainczyk**

To jest też zadanie dla władzy politycznej. Jesteśmy prawnikami, jesteśmy sędziami, mamy bardzo ograniczone instrumenty. Możemy zaproponować rozwiązania traktatowe, lepsze, gorsze, możemy zmieniać nasze konstytucje, ale pytanie zasadnicze polega na tym, jak obudzić społeczeństwa zachodnie do refleksji, na ile potrzebują tak rozbudowanej Unii Europejskiej i czy są świadome tego procesu, który w tej chwili już jest daleko posunięty. Ja jestem prawie pewna, proszę Państwa, że traktat będzie negocjowany i będzie prędzej czy później podpisany. Czy narody europejskie, czy Francuzi, Grecy, Hiszpanie są w pełni świadomi, ile władzy oddają i po co ją oddają do Brukseli? Myślę, że Polacy są o wiele bardziej świadomi tej kwestii, ale z tego względu, że my zawsze jesteśmy konfrontowani z tym poczuciem bycia przedmiotem w historii. Przez bardzo długi okres czasu byliśmy jednak przedmiotem decyzji, a nie podmiotem decydującym. Może ta nasza wrażliwość, którą mamy, a która wynika z naszej historii, z naszej tradycji, powinna stać się zaczynem, który pozwoli dokonać reformy Unii Europejskiej w kierunku, o którym mówili moi przedmówcy. Dziękuję bardzo.

**dr hab.
Krzysztof
Szczucki**

Bardzo dziękuję. Wydaje mi się, że mamy zbudowaną pewną diagnozę, pewien obraz rzeczywistości. Ukazane zostały w tej dyskusji zwłaszcza chore, niezdrowe, patologiczne, niewłaściwie działające miejsca, ujawniające się w realiach konfrontacji prawa krajowego z prawem europejskim. Mamy już bardzo mało czasu, dlatego prosiłbym Państwa o bardzo krótkie odpowiedzi wskazujące na możliwe kroki, które możemy podjąć, mechanizmy, które możemy wdrożyć, ażeby ten niewłaściwie funkcjonujący proces rozwoju Unii Europejskiej zatrzymać i przekierować w pożądanym kierunku – takim, o którym także przed chwilą wspomniała pani profesor Bainczyk. Bardzo proszę, pani profesor Anne-Marie Le Pourhiet.

Wydaje mi się, że ta tarcza konstytucyjna to pewna możliwość – każde państwo może starać się ją zbudować. Ale najlepiej by było dokonać przeglądu traktatów, bo cały problem wynika z interpretacji traktatów przez instytucje europejskie. Podam przykład. Mówiliśmy

**prof.
Anne-Marie
Le Pourhiet**

o zasadzie subsydiarności. Czym jest ta zasada? Otóż chodzi o to, żeby powiedzieć, że są takie dziedziny, w których są konkurencyjne kompetencje między Unią a państwami i one dzielą się tymi konkurencjami, a decyzje podejmowane są tam, gdzie najlepiej jest podejmować te decyzje. Jednak Unia powie zawsze, że najlepiej jest to zrobić na poziomie europejskim i to jest właśnie ta interpretacja, która zawsze będzie szła w takim kierunku, który opisaliśmy – więcej kompetencji dla Unii. Traktaty są zredagowane w bardzo nieprecyzyjny sposób, co pozwala Komisji i instytucjom przypisywać sobie te kompetencje ze szkodą dla państw.

Mówiliśmy o narodach, mówiliśmy o innych sprawach z tym związanych – chodzi o to, żeby kiedyś powiedzieć: „nie”. Na przykład powiedziano „nie” projektowi konstytucji europejskiej, mimo tego wtedy prezydent negocjował traktat lizboński, który był ratyfikowany drogą parlamentarną, czyli jakby z pogardą dla tego werdyktu ludzi. Bo obywatele powiedzieli: „nie” – nie chcieli więcej federalizmu, chcieli zachować ramy państwa narodowego i w pewnym sensie zignorowano ten werdykt obywateli. Francuzi są trochę zaniepokojeni takim obrotem sprawy. I w tym celu rządy państw członkowskich na szczepku Rady Ministrów, Rady Europejskiej powinny zmienić sposób mówienia, język, którego używają, i powiedzieć: „Komisja idzie za daleko, Trybunał Sprawiedliwości idzie za daleko, kompetencje państw nie są szanowane”. Unia co do zasady opiera się na czymś, co jest konfederacyjne, bo nie chciano federacji. To jest bardziej konfederacyjne i dopuszcza się, że Unia ma kompetencje pewne, które jej przyznają państwa członkowskie, czyli to są kompetencje wywodzone, które są przekazane przez państwa członkowskie Unii Europejskiej. Unia Europejska nie powinna wychodzić poza te kompetencje, które są jej przekazane.

Kwestia zasadza się na interpretacji, bo ciągle jest interpretacja w kierunku: „więcej, więcej, więcej”. Więc moim zdaniem jedynym prawdziwym i skutecznym rozwiązaniem jest to, żeby dokonać przeglądu traktatów – nie tak jak proponuje to Konferencja w sprawie przyszłości Europy, żeby było jeszcze więcej kompetencji dla Unii, ale wręcz przeciwnie, żeby zredukować je i może powią-

prof.
Anne-Marie
Le Pourhiet

zać kwestie dzielonych kompetencji w taki sposób, żeby nie zawsze Unia sobie przypisywała te kompetencje. Trzeba wyciągnąć wnioski z interpretacji systemu kompetencji, który wynika z traktatów, po to, żeby dokonać przeglądu tego systemu przyznawania kompetencji. Doprowadzenie do zgody dwudziestu siedmiu państw członkowskich, żeby zmienić traktaty, idąc w tym kierunku, nie będzie łatwą sprawą i dlatego potrzebne są działania polityczne – to znaczy, że rządy państw członkowskich muszą zdecydować się złapać byka za rogi, bo przecież sami sędziowie nie mogą decydować o tym wszystkim w wyniku dialogu wymiaru sprawiedliwości. W którymś momencie to politycy muszą przejąć kontrolę, powiedzieć: „Europa to konfederacja, to ruch suwerennych państw”, jak mówi niemiecki Trybunał Konstytucyjny. Nie jest to federacja, nie ma narodu europejskiego, który może tworzyć jakąś europejską demokrację, więc lepiej trzeba to zdefiniować. Najbardziej eleganckim rozwiązaniem byłoby dokonanie przeglądu traktatów.

**dr hab.
Krzysztof
Szcucki**

Bardzo dziękuję. Pan profesor Bertrand Mathieu.

Tak, chciałbym tutaj pokrótce wrócić do trzech punktów. Pierwsza sprawa – pani mówiła o tej tarczy konstytucyjnej. Ja nie sądzę, żeby to był ten pomysł, to jest raczej kwestia refleksji na temat kompetencji. Czyli wydaje mi się, że trzeba przeprowadzić pewną refleksję, co chcielibyśmy wdrożyć i co chcemy zachować, jeżeli chodzi o nasze kompetencje. Wydaje mi się, że tutaj nie chodzi o system ochrony, tylko raczej o system refleksji na temat kompetencji i tego, co może być wpisane do konstytucji.

Drugi element to jest dialog. Zostało powiedziane, że to nie jest już czas dialogu, ale dla mnie ten dialog to nie ma być dialog abstrakcyjny. To chodzi o to, że są pewne instancje prawne, które właśnie powinny ten dialog prowadzić, ale potrzebujemy do tego pewnych mechanizmów. I trzecia rzecz – tutaj też odwołam się do tego, o czym pan mówił, bardzo to było istotne. Unia Europejska jest oparta coraz bardziej na pomysłach, który jest całkowicie fałszywy. Ten

**prof. Bertrand
Mathieu**

fałszywy pomysł polega na tym, że można lud tworzyć na podstawie prawa – to nie jest tak, że prawo tam stworzy lud. Tak jak to zostało powiedziane, trzeba rzeczywiście oddać głos państwom. Mamy instytucje, które nie są demokratyczne – Komisja czy Trybunał Sprawiedliwości – ponieważ nie ponoszą odpowiedzialności. Nie ma demokracji bez odpowiedzialności i dlatego trzeba oddać głos państwom poprzez zmianę traktatów. Ale dlaczego tylko państwa mogą to zrobić? Dlatego że demokracja nie istnieje w innych miejscach niż w państwach.

Teraz zupełnie podstawowym wyzwaniem jest to, w jaki sposób rozwijać Unię Europejską bez złamania tego, czym jest demokracja. Myślę, że to jest właśnie ta refleksja, którą powinniśmy przeprowadzić, bo idziemy w kierunku systemu, który ma pewne zalety, ma wady, ma swoich zwolenników, przeciwników, ale to nie jest system demokratyczny, to jest już system o innym charakterze. W związku z tym powinniśmy zadać sobie pytanie, czy chcemy iść w tym kierunku – musimy się zastanowić nad tym, czy rzeczywiście tego chcemy. Ja myślę, że takie pytanie powinniśmy sobie zadać i jeżeli chcemy mieć system demokratyczny, to powinniśmy spróbować zaopatrzyć się w środki, które na to pozwolą, wynajdując rozwiązania. Dziękuję.

**dr hab.
Krzysztof
Szczucki**

Bardzo dziękuję. Pan profesor Markus Kerber, bardzo proszę.

Dziękuję za to, że mam okazję powiedzieć kilka słów na sam koniec. Myślę, że musimy wystrzegać się kilku pokus. Jednymi z najbardziej niebezpiecznych są pieniądze i korupcja. Co mam tu na myśli? Fundusze EU Next Generation to głównie projekt, który wzmacnia władzę Komisji Europejskiej – na trzydzieści lat podwyższa się zadłużenie, a komisarze, którzy w tej chwili sprawują urząd komisarzy, już nie będą nawet żyć. To jest całkowicie niekompatybilne z prawem europejskim. Komisja Europejska i Unia Europejska nigdy nie miały prawa do własnych zasobów, to nie jest agencja zbierające fundusze.

Pomyślmy o kwotach – osiemset miliardów. Ani Cypr, ani Grecja nie zwrócą takich kwot. Co zrobi Komisja z tymi pieniędzmi? Komisja twierdzi, nie tylko w rozmowach z Polską czy Węgrami:

**prof. Markus
C. Kerber**

„Bądźcie mili, poddajcie się naszej woli i wtedy do was te pieniądze trafiają”. Dzięki temu państwa członkowskie się przychyliły i nie mogę się na taką metodę zgodzić. Ludzie, którzy reprezentują opór przeciwko temu autokratycznemu systemowi z Brukseli, nie mogą się poddać, nie mogą zostać wciągnięci.

To, co kiedyś było problemem wyjątkowym w przypadku kryzysu pandemicznego, stało się podstawą do kolejnego projektu, czyli projektu funduszy dla Ukrainy. Te wszystkie pieniądze zebraliśmy, dlatego że wierzą nam rynki – mamy przecież Niemcy, Holandię, Finlandię, czyli kraje o niskim poziomie zadłużenia, które są uznane za poręczyciela tego długu. To pierwsza rzecz, której musimy się wystrzegać. Druga jest taka, że przyszłość Europy polega na przekazaniu większych kompetencji Brukseli. Potrzebujemy instytucji, która będzie prawdziwą władzą, która będzie tylko obserwować Komisję. Komisja ma monopol na ustawodawstwo. Proszę sobie wyobrazić, że oni stosują prawo europejskie i je tworzą – to jest bardzo wyjątkowa sytuacja instytucjonalna, której Komisja nadużywa przez ostatnich kilkadziesiąt lat. Ja bym postulował stworzenie senatu z pięćdziesięcioma członkami, którzy byliby bezpośrednio wybierani przez ludzi – nie zgodnie z żadnymi listami, tylko bezpośrednio przez obywateli, oczywiście gwarantując pewne prawa mniejszościowe małym krajom, takim jak Luksemburg czy Estonia. Jediną misją tej instytucji byłoby kontrolowanie Komisji i siedziba tej instytucji nie powinna się znajdować w Brukseli.

Najbardziej niebezpieczni ludzie w Brukseli to Niemcy, bo są jeszcze bardziej europejscy niż cała reszta. To specjalna kategoria polityków, którzy uważają, że mają boskie prawo, by poświęcić Niemcy na ołtarzu ofiary ogólnoeuropejskiej – to nie są przedstawiciele ludności całych Niemiec. Potrzebujemy instytucji monitorującej i trochę inaczej niż pan powiedział, ja nie liczę tak bardzo na państwa, jestem reprezentantem suwerenności narodowej, suwerenności ludowej. Powinniśmy mieć konwenty obywateli, którzy będą mówili o przyszłości Europy tutaj, w Warszawie, czy w Rzymie, czy w Kopenhadze. Nie potrzebujemy już konferencji o przyszłości Europy, które będą sponsorowane, opłacane, organizowane przez Komisję Europejską,

**prof. Markus
C. Kerber**

potrzebujemy konwentów obywatelskich, które będą omawiały przyszłość Europy. Tylko w ten sposób ideały europejskie z powrotem trafią do ludzi i tylko w ten sposób poradzimy sobie z problemem utraty zaufania obywateli Europy do instytucji europejskich.

**dr hab.
Krzysztof
Szczucki**

Bardzo dziękuję, panie profesorze. Bardzo proszę, pani profesor Magdalena Balczyk.

Proszę Państwa, oczywiście zmiany traktatów, oczywiście ograniczenie kompetencji instytucji unijnych, oczywiście odpowiedzialność Komisji Europejskiej – ale czego potrzebujemy, żeby to zrealizować? Mądrych, świadomych wyborców, którzy nie będą korumpowani wizją pożyczonych pieniędzy, które będą oddawały pokolenia nawet nie naszych dzieci, ale wnuków i prawnuków. Tego potrzebujemy do zmiany Unii Europejskiej. Dziękuję bardzo.

**prof.
Magdalena
Balczyk**

**dr hab.
Krzysztof
Szczucki**

Bardzo dziękuję Państwu za udział w tym panelu, dziękuję za wysłuchanie. Życzyłbym sobie, żeby głos płynący z tego miejsca był usłyszany w Brukseli, żeby rzeczywiście te zmiany były wdrażane. Zapraszam Państwa do udziału w dalszej części kongresu, bardzo dziękuję.

Sztuczna inteligencja – szanse i zagrożenia

Paneliści:

prof. Andrzej Kisielewicz

profesor nauk matematycznych

prof. Jerzy Surma

profesor nadzwyczajny w Instytucie Informatyki i Gospodarki
Cyfrowej SGH

prof. Andrzej Zybertowicz

Doradca Prezydenta RP, socjolog

Moderator:

Bronisław Wildstein

polski dziennikarz, publicysta, prezenter radiowy i telewizyjny

**Bronisław
Wildstein**

Dzień dobry Państwu, witam szanownych panelistów. Stworzenie sztucznej inteligencji to jest szczyt ambicji ludzkich, bo to jest porównywanie się z boskimi zdolnościami kreacyjnymi Stwórcy. Możliwość stworzenia inteligencji to jest sięgnięcie do najwyższego aktu kreacji, do stworzenia samej racjonalności. Ale jak to ze wszystkimi największymi nadziejami, sąsiadują one z koszmarami i łatwo się w nie przekształcają. Toteż w historii kultury europejskiej równoległe ze snami o stworzeniu sztucznego człowieka – stworzenie sztucznej inteligencji to *de facto* stworzenie sztucznego bytu, człowiekopodobnego, bo my jednak inteligencję, którą znamy, odnosimy do człowieka – pojawiał się w ludziach lęk. Te wszystkie figury – ożywających golemów, którzy ujawniają swoją niszczycielską siłę, czy też uczniów czarownika, którzy stają się bezradni wobec mocy, które potrafią rozpętać – są stałym toposem kultury europejskiej i towarzyszą ambicjom, które człowiek zawsze żywił.

Wydaje się, że obecnie żyjemy w momencie realizacji tego projektu, dlatego że używamy określenia „sztuczna inteligencja” na co dzień. Wygląda to tak, jakbyśmy po prostu stworzyli już tę sztuczną inteligencję, obcowali z nią i zastanawiali się tylko, jak w tytule naszego panelu, nad jej pozytywami i ciemnymi stronami. Czy jednak rzeczywiście wkroczyliśmy w zupełnie nową fazę istnienia człowieka w wymiarze cywilizacyjnym, a więc również społecznym? Obecny tu socjolog, profesor Andrzej Zybertowicz, wzywał do moratorium dotyczącego rozwoju technologicznego, zwłaszcza tworzenia sztucznej inteligencji. Twierdził, że wymknęła ona nam się dawno z rąk i działa zupełnie niezależnie od nas, przynosząc nam zdecydowanie więcej szkody niż pożytku, a raczej – nie tyle przynosząc nam szkodę, co po prostu opanowując nas, prowadząc do procesów, nad którymi zupełnie nie mamy kontroli, a które zdążają w zupełnie niewiadomym kierunku. Zacząłbym może od oddania głosu panu profesorowi, a potem zastanowimy się w ogóle nad tym, czym naprawdę jest sztuczna inteligencja. Profesor Zybertowicz.

Bardzo dziękuję za możliwość porozmawiania z Państwem. Wymiary filozoficzne – czy można zbudować sztuczną świadomość, czy można

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

zbudować byt odczuwający, o który potem różne religie będą się kłóciły, kto ma pierwszeństwo w ewangelizacji tego bytu swoją religią – to zupełnie mnie nie interesuje. Jesteśmy w trakcie pewnego procesu rewolucji cyfrowej, postrzegam sztuczną inteligencję jako część tego procesu. Może się okazać, że nigdy nie uda się zbudować czegoś, co w sensie intelektualnym, duchowym przekroczy potencjał człowieka, ale i tak możemy zostać przez ową sztuczną inteligencję przechytrzeni. Żeby ktoś Państwa oszukał, nie musi być od was lepiej wykształcony, bardziej wrażliwy, mieć większej wiedzy – może być cwaniakiem z targowiska, który w grze w trzy karty po prostu was wykiwa.

Sztuczna inteligencja jest częścią pewnego procesu, który mnie interesuje z dwóch punktów widzenia: z punktu widzenia stabilności systemów społecznych i z punktu widzenia władzy i asymetrii społecznych. Twierdzę ogólnie, że świat *cyber* destabilizuje *real*, że nie wiemy, jak naprawdę skonstruowana jest architektura społecznego świata i rewolucja cyfrowa powoduje majstrowanie przy fundamentach architektury ludzkiego świata. Rewolucja cyfrowa spowodowała bezprecedensowe w dziejach całej ludzkości skumulowanie zasobów.

Ostatni punkt – dwa wielkie wstrząsy: wstrząs pierwszy, pandemia, i wstrząs drugi, wojna na Ukrainie. Oba wiążą się ze wzrostem zysków i potęgą Big Techu z Doliny Krzemowej. Wartość giełdowa firm grupa GAFAM – Google, Apple, Facebook, Amazon, Microsoft – wzrosła w czasie pandemii i w momencie, gdy wybuchła ta wojna. Firmy te zapisały się do obozu walki z dezinformacją, na której żerowały przez ostatnie dekady, i twierdzą, że teraz dzięki temu świat staje się lepszy. Tymczasem lokalna epidemia nie zamieniłaby się w pandemię, gdyby nie dynamika świata cyfrowego. Zachód, gdyby nie był ogłupiony przez strukturalnie zatrutą infosferę, byłby w stanie na czas powstrzymać Putina. To Big Tech, który jest beneficjentem pandemii i tej wojny, uniemożliwił nam zorientowanie się, jaka jest natura rzeczywistych zagrożeń, i działanie z wyprzedzeniem.

**Bronisław
Wildstein**

Pan profesor bardzo syntetycznie to ujął. Ja tylko chciałem powiedzieć, że jednak jak sobie przypominam, to świat był nieprzygotowany: zarówno na pandemię, jak i na zagrożenie. Obserwowaliśmy to

jeszcze zanim nie nastąpiła ta eksplozja technologiczna, a Big Tech nie osiągnął obecnych wymiarów. Przypomnijmy sobie ostatni kataklizm, czyli II wojnę światową – czy naprawdę ktoś był na nią przygotowany? Cała polityka Zachodu wobec Hitlera – nieprzypadkowo teraz odwołujemy się do tych analogii, opisując politykę Unii Europejskiej, zwłaszcza tych potęg w rodzaju Niemiec czy Francji, wobec Putina. Te analogie istnieją, oczywiście wiadomo, że nie należy z tym przesadzać.

W takim razie zwróć się do fachowców. Profesor Andrzej Kisielewicz, który napisał dwie książki o sztucznej inteligencji, uważa, że to jest porażka. Czy sama porażka sztucznej inteligencji jako pewnego projektu kłóci się z tezami profesora Zybertowicza? Proszę bardzo.

Dziękuję. Zaskoczony jestem, że się akurat z tezami, które wygłosił profesor Zybertowicz, zgodzę. Spodziewałem się, że przyszedłem tu po to, żeby się nie zgodzić. Więc może zacznę od tego, że to nie jest o sztucznej inteligencji, tylko o cyfryzacji i o tej rewolucji cyfrowej, o internecie. Natomiast o porażce sztucznej inteligencji rzeczywiście napisałem książkę.

**prof. Andrzej
Kisielewicz**

Żeby to uporządkować – dzisiaj termin „sztuczna inteligencja” jest używany w dwóch zupełnie różnych znaczeniach. To nastąpiło wskutek zmian w badaniach. Tak ze dwadzieścia parę, trzydzieści lat temu przez sztuczną inteligencję rozumiało się umysł autonomiczny wytworzony sztucznie, równy ludzkiemu albo przewyższający go, czyli budowanie takiego golema. Rzeczywiście to tym groziło i naukowcy naprawdę coś takiego chcieli zbudować – to się objawiło w takich filmach, jak *Terminator*, *Łowca androidów*, *A.I. Sztuczna inteligencja*. Tego typu filmy pokazywały nam roboty nieodróżnialne od człowieka nie tylko fizycznie, ale przede wszystkim umysłowo, a nawet właśnie mocniejsze. To jest jedno znaczenie pojęcia „sztuczna inteligencja” i bardzo wiele ludzi, słysząc o sztucznej inteligencji, ma coś takiego na myśli.

W tej chwili, jeśli się zjrzy na strony bardziej wiarygodne, to się znajdzie definicję, że sztuczna inteligencja jest to dziedzina programowania, która zajmuje się produkowaniem programów,

które wykonują takie zadania, które wymagają ludzkiej inteligencji. Na ogół w tej definicji nie będzie podane, że te programy są bardzo ograniczone. To znaczy te zadania, które one wykonują, wymagają ludzkiej inteligencji, ale same w sobie są to bardzo ograniczone zadania. Natomiast potrafią je wykonywać lepiej, niż z tym sobie radzi inteligencja. Proszę zauważyć, że krąży coś takiego jak inteligentny proszek do prania – używa się nazwy „sztuczna inteligencja” – albo na przykład inteligentny opiekacz. Ta sztuczna inteligencja w tej chwili pod względem ducha, że tak powiem, jest właśnie na poziomie opiekacza, proszku do prania i tak dalej. Wykonuje inteligentne zadania.

W tym sensie sam tytuł „Sztuczna inteligencja – szanse i zagrożenia” przełożyłbym na coś takiego: „Dalsza informatyzacja – szanse i zagrożenia”. Zagrożenia dalszej informatyzacji są generalnie takie same jak rozwoju nauki w ogóle. Jeśli coś źle zrobimy czy źle wykorzystamy, to mamy środki na to, żeby zniszczyć planetę. Jeśli nasza ludzka inteligencja sprawi, że to zrobimy, to to nam grozi. Ale tu nie ma jakichś innych, specjalnych zagrożeń, ponieważ sztucznej inteligencji nie ma i nie będzie – tak to na dziś wygląda. Różnica między tym, co ja mówię, a tym, co mówił minister Rostowski, jest taka, że ja wiem, o czym mówię, i mówię to na podstawie dobrego rozeznania.

Uściśliłbym to tak: nie ma sztucznej inteligencji w tym szerokim sensie. Używa takich nazw jak *general artificial intelligence*, natomiast nie widać w tej chwili na horyzoncie badań takiej inteligencji sztucznej ogólnej, wedle tej pierwszej definicji. W tym sensie też związanych z tym zagrożeń, które różni pisarze rozpuszczają, nie ma. Natomiast szanse są olbrzymie, dlatego że te ograniczone programy wykonują niezwykle zadania – w tej chwili już są autonomiczne samochody, które mogą jeździć same, bez kierowcy. Szanse widzę w trzech punktach. Po pierwsze – można zinformatyzować każde działanie ludzkie, które jest rutynowe, umysłowe. To jest jeszcze olbrzymi obszar, jednak ludzie wykonują mnóstwo umysłowych czynności w sposób rutynowy, a to mógłby robić komputer. Każde umysłowe zadanie, które Państwu przyjdzie do głowy, można zgłosić do programistów i oni to zinformatyzują. Po drugie – w tej chwili jest

**prof. Andrzej
Kisielewicz**

modny *deep learning*, pomysł, który jest eksploatowany, który dał znakomite rezultaty. W szczególności na przykład program, który w Go wygrywa z najlepszymi mistrzami tej konkurencji. Tutaj cały czas jest szansa, że jakaś nowa idea się pojawi, która znowu da przyspieszenie. Teraz z punktu widzenia sztucznej inteligencji na świecie mamy właśnie taki rodzaj przyspieszenia – we wszystkich biznesach w tej chwili pojawiają się *artificial intelligence*, *machine learning*, *deep learning*. Wszyscy chcą to stosować, to jest moment sukcesu i to jest używane.

Jest i trzecia rzecz. Nie wiadomo, czy nie powstanie nagle jakaś nowa technologia, nad którą warto pracować. Natomiast są w tym szczególnie polskie szanse, ponieważ polscy programiści ciągle się liczą na świecie jako top – to są te kraje: Japonia, Stany Zjednoczone, Chiny, Rosja, Polska. To trwa już wiele lat i my naprawdę mamy w tym olbrzymi potencjał. Jednak z przykrością patrzę, że jednak nie całkiem go wykorzystujemy. Może w tym miejscu przerwę.

**Bronisław
Wildstein**

Myślałem, że będziemy jedynym panelem, w którym nie padnie słowo „Rosja”, a jednak padło, i to jeszcze w takim pozytywnym kontekście. Ja bym się do panów zwrócił – może do pana profesora Surmy, który też jest matematykiem i się tymi sprawami zajmuje, chociaż jest również poniekąd ekonomistą – jak to jest z tymi wszystkimi tekstami, które nam się przytacza? Z takim Kurzweilem czy innymi, którzy mówią, że nastąpiła już fundamentalna zmiana, że uruchomiliśmy proces, który właśnie wymknął nam się z rąk i który działa już samoczynnie – że ta sztuczna inteligencja sama siebie programuje i programuje ludzi. Ile to ma wspólnego z prawdą?

Dziękuję za to pytanie. Jak się mówi o tych zagadnieniach, to w kontekście tego bełkotu, który jest w mainstreamie, dobrze jest definiować pojęcia. W kontekście tego, co powiedział profesor Kisielewicz, niezwykle ważne jest rozumienie – w Stanach Zjednoczonych jest taki podręcznik do sztucznej inteligencji *Artificial Intelligence*, napisany przez Petera Norviga. To jest taka książka około siedemset stron i powiedziałbym, że każdy w tej branży musi to znać, bo ludzie się odwołują do tej książki. On tam we wstępie zrobił dokładnie to,

**prof. Jerzy
Surma**

o czym mówił profesor Kisielewicz – podzielił sztuczną inteligencję na tak zwaną *strong AI* i *weak AI*.

Ta silna sztuczna inteligencja, często nazywana w literaturze *general artificial intelligence*, to są właśnie te mrzonki, o których tutaj mówił profesor Kisielewicz – próba replikacji człowieka. Ten nurt, ta narracja, którą tutaj pan redaktor wprowadził na samym początku, na dzisiaj w kontekście naukowym nie istnieje. To jest *science fiction* i od wielu lat są podejmowane próby, żeby coś takiego zrobić, ale to się nie udaje. Natomiast mamy ten zupełnie niezwykły – mówię o ostatnich dziesięciu latach – i bardzo intensywny wzrost wąskiej sztucznej inteligencji. Na to się mówi: *single domain solution*, czyli mamy ściśle określone zadania, jesteśmy w stanie znaleźć algorytmy, jesteśmy w stanie znaleźć rozwiązania, bo algorytmy, które rozwiązują te zadania, często same się tworzą w procesie uczenia.

Tutaj była bardzo słuszna uwaga profesora Zybertowicza – one wcale nie muszą być lepsze od człowieka. Czasami jak się uzyskuje odpowiedni poziom przyzwoitości takiego algorytmu, to to już wystarczy. Coś takiego osiągnięto właśnie w kontekście rozwoju *deep learning*, kiedy były pierwsze zastosowania. Rozpoznawanie na zdjęciach obiektów – czyli czy na zdjęciu jest samochód, kot, pies, drzewo – okazało się, że jeszcze dwanaście lat temu systemy tego typu popełniały błędy na poziomie 25–30%. Co to oznacza? Że mam samochód autonomiczny i on tak co trzeci znak przestrzeli. Oczywiście to jest absurd, żeby to stosować w praktyce, w ogóle nie było zainteresowania świata biznesu na poważnie tymi zastosowaniami.

Tak na marginesie, robiono takie badania na ludziach, jak rozpoznają określone zbiory danych, i wyszło, że ludzie popełniają błędy na poziomie 3%, czyli trzy zdjęcia na sto nie trafiają. Google zainteresowało się tym podejściem i *de facto* wykupiło firmę, która nad tym pracowała, w momencie, kiedy dokładność klasyfikacji tych systemów zeszła do poziomu 7%. Oni już zobaczyli, że wcale nie mają maszynki lepszej od człowieka, ale są w stanie zautomatyzować dziesiątki procesów, które mają wewnątrz tej całej swojej architektury. Czyli na koniec dnia mamy automatyzację procesów, zwykle biznesowych, które funkcjonują już na takim poziomie doskonałości, że są

**prof. Jerzy
Surma**

w stanie zastąpić człowieka i przy odpowiednio dużej skali przetwarzanych danych cudownie funkcjonować. Z tymi systemami jest taka „cudowna własność”, że one pracują 24/7, nie proszą o podwyżkę, nie narzekają, nie wyjeżdżają na urlop i w zasadzie trzeba im tylko dać energię elektryczną, odpowiednią temperaturę i wilgotność powietrza w pomieszczeniu, żeby te serwery się dobrze kręciły – wtedy one są w stanie bardzo efektywnie pracować.

Kończąc ten wątek – sektor finansowy w Polsce to jest w skali świata jeden z najbardziej zaawansowanych sektorów, jeśli chodzi o wykorzystanie zaawansowanych technik maszynowego uczenia się w praktyce biznesowej. Tego typu systemy są stosowane na potęgę – to się w biznesie nazywa: „transformacja cyfrowa”. Nagle się okazuje, że my prawie nie chodzimy do oddziałów banku, papierowa waluta w zasadzie zaczyna wymierać i większość tych operacji funkcjonuje w świecie cyfrowym, a w tle *de facto* nie mamy ludzi, tylko właśnie systemy, które są w stanie zrobić zupełnie automatycznie analizę kondycji finansowej danej osoby, ocenić jej zdolność kredytową. Tak na marginesie – jak myślę o tym szerzej, nawiązując do tego, co mówił profesor Zybertowicz, to pamiętam, jak w drugim miesiącu epidemii, czyli dwa lata temu, uświadomiłem sobie, że jeśli byśmy nie mieli internetu i tak silnie ucyfrowionego świata, w którym funkcjonujemy, to my jako państwo i *de facto* cała Europa nie byłibyśmy w stanie w ogóle normalnie przeżyć tego okresu.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Gdyby nie było internetu, lokalna epidemia nie zamieniłaby się tak szybko w globalną pandemię.

Okej.

**prof. Jerzy
Surma**

**Bronisław
Wildstein**

Panowie się dość fundamentalnie różnią, więc ja bym prosił na początku profesora Surmę, żeby dokończył, a potem może tutaj nam się ujawni coś ciekawego.

Powiem szczerze, że profesor Zybertowicz funkcjonuje na tak wysokim metapoziomie, że ja tego zdania nie jestem w stanie dobrze zro-

**prof. Jerzy
Surma**

zumieć. Natomiast ja jestem bardzo pragmatyczny i bardzo konkretny. Jeśli widzę, jak funkcjonował biznes, jak się rozwijała gospodarka dzięki usługom cyfrowym, gdzie nagle się okazało, że my w totalnej izolacji jesteśmy w stanie realizować multum różnego rodzaju funkcji biznesowych i *de facto* dosłownie kilka branż faktycznie bardzo silnie ucierpiało, ale większość firm była w stanie normalnie funkcjonować. Pojawiły się w ogóle absolutnie rewolucyjne zmiany w biznesie w tym kontekście. Na przykład z punktu widzenia dużej korporacji wypuszczenie ludzi do domu i robienie księgowości w domu wcześniej w ogóle nie wchodziło w rachubę i nagle sytuacja wymusiła, że to, co by się pewno działo przez najbliższe dziesięć lat, wydarzyło się w kilka miesięcy. Ludzie na przykład poprzez wykorzystanie usług VPN byli w stanie spokojnie z domu pracować. Widzę tutaj bardzo dużo pozytywnych aspektów związanych z tą tragedią.

**Bronisław
Wildstein**

To pytanie do profesora Zybertowicza, żeby z tego wyjątkowo wysokiego metapoziomu zszedł i wytłumaczył, co to znaczy, że gdyby nie było tego rozwoju technologicznego, sztucznej inteligencji, toby nie było pandemii – byłaby lokalna epidemia.

Zaproponuję może inną strategię. Obaj współpaneliści mówili ciekawe, ważne i prawdziwe rzeczy, ale to nie jest punkt ciężkości tego. Punktem ciężkości jest to, co sztuczna inteligencja i nowe technologie – bo ona jest wpleciona prawie w każdą nową technologię, będzie zaszyta, w tym sensie będzie współczesnym prądem – robią z człowiekiem i społeczeństwem. Otóż co robią? Zarządzane przez wyspecjalizowane systemy sztucznej inteligencji algorytmy pilnują, żeby uwaga ludzi, którzy wepną się w internet, do smartfona, tabletu, Netflixa, była przechwycona i zarządzana. Potem pilnują, żeby *content*, jaki jest podsuwany, był spersonalizowany do modeli osobowości, które zostały rozkodowane dzięki użyciu *big data*, przeszukiwanych przez algorytmy zarządzane przez wyspecjalizowane sztuczne inteligencje. Potem, żeby do tych ludzi docierać ze spersonalizowanym marketingiem i procedurami nadzoru. W tle jest zjawisko, które Shoshana Zuboff, autorka głośnej książki, wydanej także w Polsce – *Kapitalizm*

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

inwigilacji – nazywa puczem za lustrem weneckim. Goście z Doliny Krzemowej, których z grubsza znamy, są za lustrem weneckim, bo oni mają wszystkie dane behawioralne, wszystkie ślady naszej obecności w sieci – nawet ktoś, kto może nie być online, jest zarejestrowany, rozpoznany i sprofilowany przez systemy kamer przemysłowych.

Ci goście za lustrem weneckim dokonali niebywalej kumulacji trzech podstawowych zasobów – kumulacji, której nigdy w dziejach ludzkości nikt nie zrobił. Mają bogactwo, mają miliardy, setki miliardów dolarów, mają wiedzę i mają władzę modyfikacji ludzkich zachowań. Na razie jeszcze systemy sztucznej inteligencji, które pomagają im tym zarządzać, są raczkujące, ale w momencie, gdy one dokonają kolejnego kroku... Dziwię się, że żaden z kolegów fachowców nie powiedział o systemie Gato, który już jest sztuczną inteligencją niby wyspecjalizowaną, ale potrafiącą jednocześnie wykonywać sześćset różnych zadań. Niektórzy badacze mówią, że to jest krok w stronę tej ogólnej – pomijam, czy ta ścieżka będzie trafna, czy nie.

Zmierzam do tego, że jest grupa osób – ich odpowiedniki są pewno także w Chinach – którzy mają bezprecedensową w dziejach całej ludzkości kumulację trzech zasobów: wiedzy, władzy i bogactwa. Mają problem ze złożonością, z zarządzaniem tą złożonością, bo cały ten system przeciąża społeczeństwa niekontrolowanym wzrostem złożoności. Ale jeśli uda im się wygrać wyścig z czasem – to znaczy zanim zawali się architektura systemów społecznych – dostaną do ręki systemy sztucznej inteligencji, które będą skutecznymi narzędziami ich władzy. Nastąpi radykalna asymetria. Co mam na myśli? W dziejach zawsze następowała kumulacja zasobów w rękach zorganizowanej mniejszości, która panowała nad zdezorganizowaną większością, ale co pewien czas ci rozproszeni słabi mieli narzędzia buntu, rewolty, sprzeciwu, strajku włoskiego, czegokolwiek i potrafili asymetrię redukować, dokonać przełomu. W momencie, gdy nastąpi radykalna asymetria, skończą się wszelkie możliwości buntu, bo każdy będzie miał implant, który będzie zarządzał jego potulną wyobraźnią.

**Bronisław
Wildstein**

Ja bym chciał powiedzieć, że nowe technologie i wynalazki dają człowiekowi większe możliwości, zarówno w dobrym, jak i w złym sen-

sie – to doskonale wiemy. Jeżeli chodzi o broń, ale nie tylko – przecież broń atomowa powstała z zupełnie innych powodów – te wynalazki pierwotnie miały służyć czemuś innemu. Jeżeli chodzi sprawę władzy, to władza zawsze dążyła do tego zjawiska, o którym pan mówi, że jest zupełnie nowe. We wszystkich despotach usiłuje się w rękach kumulować władzę i wiedzę. Nie ma władzy bez wiedzy – jeżeli władca traci wiedzę, to traci władzę, ponieważ przestaje rozpoznawać rzeczywistość.

Żaden władca wcześniej nie posiadał wiedzy o specyficznych cechach psychiki każdego ze swoich poddanych – to jest nowa historyczna jakość.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**Bronisław
Wildstein**

Były inne techniki kontrolowania zbiorowości ludzkiej, właśnie poprzez zbiorowość. Nie wiem, czy indywidualnie ci ludzie tak bardzo się różnią, żeby te maszyny dawały tak szczególną możliwość, ale to już oddaję głos specjalistom, proszę bardzo.

Ja właściwie się z panem zgadzam, praktycznie ze wszystkim – za wyjątkiem tej nazwy „sztuczna inteligencja”. Pan używa nazwy „sztuczna inteligencja”, żeby straszyć ludzi, i to jest jedyna krytyczna uwaga do tego.

**prof. Andrzej
Kisielewicz**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

A jaka nazwa jest prawidłowa?

Tu chodzi o informatyzację, rzeczywiście, o internet. Prawidłowa jest „sztuczna inteligencja” w tym słabym sensie, to są wyspecjalizowane systemy.

**prof. Andrzej
Kisielewicz**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Ja mówiłem o tysiącach wyspecjalizowanych systemów.

Dobrze. I je nazywają sztuczną inteligencją, co powoduje większy strach, ale one są wystarczająco straszne...

**prof. Andrzej
Kisielewicz**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Strach jest niezbędny, panie profesorze. Ponieważ moim zdaniem nie ma w dzisiejszym świecie bardziej niebezpiecznej ideologii niż technoentuzjizm.

To jeszcze bardziej się z panem zgodzę, dobrze, to może niech pan używa. Ja to zagrożenie widzę, w przeciwieństwie do mojego kolegi i dawnego studenta, bo my jesteśmy razem z Wrocławia. W każdym razie zgadzam się z tym, że istnieje rzeczywiście olbrzymie zagrożenie technologią, i te rzeczy, o których pan mówił, to jest rzeczywiście sytuacja zupełnie nowa. Proszę zauważyć, że jak się pojawił internet, to ja to traktowałem jak genialne narzędzie dostępu do wiedzy. To mogło szerzyć wiedzę w znacznie większym zakresie niż dotychczas – mamy w kieszeni dostępne, olbrzymie bazy wiedzy dzięki internetowi. Natomiast w tej chwili uważam, że internet w znacznie większym stopniu szerzy głupotę i to jest niebezpieczeństwo. Są takie różne szacowania, że w internecie jest więcej fałszywych informacji niż prawdziwych i te fałszywe informacje są szerzone z prędkością światła. W tym sensie się zgadzam również z tą pandemią, to była pandemia medialna i bez internetu, bez tego błyskawicznego przepływu informacji prawdopodobnie nikt nie zdążyłby się przestraszyć.

**prof. Andrzej
Kisielewicz**

**Bronisław
Wildstein**

Ale czy to znaczy, że nie byłoby pandemii? Nie rozumiem. Ja tak prosto pytam – nie byłoby pandemii? Czy ludzie się zarażali poprzez tę sztuczną inteligencję?

Moja teza jest taka: rewolucja cyfrowa zwiększyła mobilność i między innymi przyczyniła się do optymalizacji ruchu kontenerowego, tanich linii lotniczych i tak dalej. Bez tego ta mobilność byłaby znacznie mniejsza i prawdopodobnie dałoby się tę epidemię lokalnie zamykać i kontrolować, a inni mieliby czas, żeby ochłonać i – tu nawiązuję do tego, co pan powiedział – wypracować racjonalne, proporcjonalne do rzeczywistego stopnia zagrożenia recepty. A to przeciążenie dezinformacją powodowało, że rządy, także nasz, reagowały nadmiarowo. Te lockdowny wynikały z tego, że były pewne modele mówiące, że liczba zachorowań będzie szła geometrycznie, i przyjęto zasadę ostrożności – żeby to powstrzymać, musimy wprowadzać lockdowny.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**prof. Andrzej
Kisielewicz**

Moja odpowiedź jest taka – sto lat temu nie zauważylibyśmy, że jest w ogóle jakaś inna choroba. Byłaby jakaś grypa i nic by się nie

działo, nie byłoby w ogóle żadnych prób walczenia z tym. Proszę zauważyć – to, co zauważaliśmy sto lat temu, czyli wtedy, kiedy była wysoka śmiertelność, ludzie byli wystraszeni. Natomiast przy tej śmiertelności, która była z covidem, my byśmy tego w ogóle nie zauważyli. Rola tego, żeśmy to zauważyli i że przeniesiona została ta informacja – w tym mnóstwo informacji nie całkiem zgodnej z prawdą, mnóstwo takiej hysterii – to spowodowało to zjawisko. To znaczy ono jest wielopłaszczyznowe, ale absolutnie związane z rozwojem tej technologii i to jest coś zupełnie nowego, taka pandemia.

Zanim oddam głos profesorowi Surmie, żeby mógł się wreszcie przeciwstawić i żeby był jakiś element dyskusji, to wprowadzę dwie uwagi. Po pierwsze – o ile się orientuję, to pan profesor Zybertowicz mówi o niebezpieczeństwach postępu technologicznego. To są niebezpieczeństwa postępu technologicznego, nie tylko sztucznej...

**Bronisław
Wildstein**

**prof. Andrzej
Kisielewicz**

Lepiej to nazywać sztuczną inteligencją, bo się ludzie bardziej boją.

Bo to bardziej straszy.

**Bronisław
Wildstein**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Ale moment, technologie sztucznej inteligencji mogą to wszystko jeszcze bardziej przyspieszyć.

Tak jak wszystkie technologie – każda z nich przyspiesza, sama siebie generuje, kolejne etapy rozwoju technologii, rozwoju postępu technicznego. Druga sprawa – zawsze istnieją małe grupy, które rządzą zbiorowościami dużo od siebie większymi i niezorganizowanymi, ale te duże zbiorowości potrafią się zorganizować i obalić te małe grupy. Istnieje jeszcze inny model – ci, którzy rządzą, sami się dzielą między siebie dość często i kiedy zaczynają walczyć o władzę, to wtedy sytuacja się zmienia. Tutaj technologia niczego nie zmieni w tym momencie i w tym aspekcie. Ale profesor Surma teraz zaprzeczy tezom profesora Zybertowicza i swojego nauczyciela akademickiego.

**Bronisław
Wildstein**

Nie, nie i to jest właśnie kontekst dla mnie bardzo niezręczny i nie chciałbym go kontynuować. Dlatego że generalnie tezy związane z tym, że bardzo ograniczona grupa ludzi posiada niesamowitą przewagę, ten aspekt asymetrii, o którym mówił profesor Zybertowicz, w kontekście posiadania olbrzymich zbiorów danych – w historii ludzkości czegoś takiego nie mieliśmy. Proszę zwrócić uwagę, że te wszystkie ślady elektroniczne, które zostawiamy, korzystając ze smartfonu, te *digital footprints* – czyli jak robię jakieś zakupy w internecie czy dodaję post w mediach społecznościowych, czy piszę maila, czy gdzieś jestem – te wszystkie ślady cyfrowe to jest czysty behawioryzm, to jest prawda o człowieku.

Jak ja jestem tu i teraz w tym budynku, to to się dzieje faktycznie – a nie, że ja deklaruję w jakiejś ankiecie, że uczestniczę w jakimś spotkaniu, czy że jestem wierzący lub niewierzący albo mam takie albo inne poglądy polityczne. Przejście ze świata nauki opartej na deklaracjach do nauki opartej o behawioralne ślady to jest w ogóle rodzaj rewolucji. Powstał właśnie nowy dział w naukach społecznych, który nazywa *computational social science*, czyli ilościowe nauki społeczne, bo okazało się, że pierwszy raz w historii ludzkości jesteśmy w stanie nie tylko bardzo dużo wiedzieć o danej osobie, ale też przewidywać zachowania. To znaczy można z wysokim prawdopodobieństwem wnioskować, kto będzie chciał coś kupić, gdzie wyjedzie na wakacje albo jak spędzi piątkowy wieczór. To takie rzeczy się robi, predykcje – i dlatego siła tych systemów rekomendacyjnych w tle między innymi właśnie polega na tym, że to już jest tak dobrze modelowane, tak dobrze prowadzone. Więc faktycznie mamy do czynienia z czymś absolutnie niebywałym i my to widzimy cały czas w perspektywie naszej części świata, z jakimś patrzeniem na Stany Zjednoczone.

Proszę zwrócić uwagę, że jak profesor Zybertowicz chciał dać jakiś mocny przykład, to wymienił Google, Amazon, Microsoft – te wszystkie wielkie firmy cyfrowe. My mniej więcej wiemy, jak ten świat działa, kto rządzi tymi firmami, jakie są układy, jakie są własnościowe zestawienia w tych firmach, w czyich rękach są te firmy, i wiemy, w jakich systemach prawnych one funkcjonują. Jak one wkraczają na rynek na przykład Unii Europejskiej, to się zaczynają próby regu-

**prof. Jerzy
Surma**

lowania tego i osadzenia w jakichś ramach prawnych. To jest świat dla nas zrozumiały i dość dobrze opisany – natomiast jest zupełnie inny świat, który po prostu jest kompletnie nieznany, u nas w Polsce i w ogóle w tej naszej części cywilizacyjnej. Nie chcę powiedzieć, że on wywraca całą tę układankę, ale *de facto* jest już kilka lat do przodu i kompletnie inaczej to konstruuje. Mówię tutaj o Chińskiej Republice Ludowej. To jest po prostu niesamowity fenomen, jak silnie są rozwinięte usługi cyfrowe w tamtej części świata i jak bardzo oni wyprzedzają Polskę i Stany Zjednoczone. Tak na marginesie chcę tylko zrobić drobną dygresję – Stany Zjednoczone w stosunku do Polski są opóźnione w ogóle, jeśli chodzi o usługi cyfrowe, płatności mobilne, które robimy na co dzień. To w większości miast w Stanach Zjednoczonych jest kompletnie nie do pomyślenia, żeby zapłacić za coś smartfonem, takie *mission impossible*.

Co robią Chiny? Państwo doskonale wiecie, to jest kraj autorytarny, partia komunistyczna u władzy, tworzą coś, co nazywają merytokracją – czyli oni w swojej narracji nazywają to tworzeniem systemu ludzi wykształconych i mądrych, dobieranych, którzy przechodzą cały proces kształcenia się. To jest narracja partii komunistycznej do tego, żeby zacząć zarządzać. Mówiliśmy o tych firmach – Twitter to jest jedna firma, Facebook to jest druga firma, płatności mobilne – to jest trzecia firma, a jak korzystacie z OLX i robicie tam zakupy, to jest zupełnie co innego. Na koniec dnia to się w ogóle nie składa, gdzieś są te wyspowe systemy rejestracji danych. W Chinach jest to wszystko integrowane. Najpopularniejsza aplikacja w Chinach, WeChat, to jest aplikacja, w której Państwo byście mieli w jednym wyświetlaniu smartfona: Twittera, Facebooka, wiadomości, maila, jakieś forum, płatności. Tam zresztą w ogóle nie da się teraz roweru wypożyczyć bez takich rzeczy. Oczywiście każdy telefon jest zarejestrowany imiennie na osobę – jest ten numer IMEI powiązany fizycznie, w cudzysłowie, z PESEL-em, z daną osobą. I to, co robią Chiny, to jest w ogóle coś absolutnie niewyobrażalnego, bo oni próbują w skali tego olbrzymiego społeczeństwa zbudować wielki system inżynierii społecznej, przy pomocy której chcą antycypować, jakie są nastroje w tym społeczeństwie i jak tym społeczeństwem w globalnej skali zarządzać – i *de facto*

utrzymać władzę. W tle pojawia się niezwykle ciekawe zjawisko – to jest ten system *social score* – to jeszcze jest w trakcie, to jest projekt rozwojowy. Zresztą oni mają bardzo mądrą strategię – nie wdrażają tego w całym kraju jednocześnie, tylko wybrali dziesięć różnej wielkości miast w Chinach i testują różne scenariusze, jak to powinno działać.

Na czym to polega? Podam taki najbardziej banalny scenariusz. Jeśli przejdę na czerwonym świetle przez przejście dla pieszych albo nie wrzucę do pojemnika na śmieci papieru w to miejsce, gdzie powinienem wrzucić papier, tylko w miejsce, gdzie powinno być szkło albo plastik, to na dzisiaj te technologie są w stanie zarejestrować tego typu sytuacje i pomniejszyć mi punktację bycia dobrym obywatelem. Dałem bardzo delikatny przykład, żeby zilustrować zjawisko. Oczywiście to też działa w drugą stronę – jeśli będę postępował zgodnie z jakimś kierunkiem, jaki partia wprowadzi, to mogę też dostawać punkty dodatnie. Ale ku czemu finalnie to zmierza? Do wielkiego, totalnego eksperymentu społecznego, w którym te olbrzymie zbiory danych są w rękach *de facto* państwa – bo tam każda firma funkcjonuje pod parasolem państwowym. Próba zbudowania społeczeństwa i zarządzania społeczeństwem, które będzie w sposób cyfrowy oparty o dane zarządzane.

Dziękuję bardzo. Poruszyliśmy parę bardzo interesujących problemów – pan mówił w odniesieniu do Chin, że to system autorytarny, ale ambicje tego systemu są wyraźnie totalitarne. To jest projekt totalitarny, żeby zapanować bez reszty nad całością życia społecznego, życia wszystkich mieszkańców i sterować nim. To bardzo dosłowne sterowanie, ta punktacja jest rodzajem sterowania, bodźców pozytywnych, negatywnych i tak dalej. W tym kierunku to zmierza. Mamy do czynienia ze zdegenerowanym państwem...

**Bronisław
Wildstein**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Chciałbym zmniejszyć pociechę, która płynęła ze słów profesora Surmy – mianowicie że na Zachodzie do osobnej funkcjonalności są Google, Facebook, Twitter, PayPal i tak dalej, a w Chinach jest to w jednej aplikacji. Otóż istnieje w świecie Zachodu taki rynek, jak

brokerzy danych, i te wszystkie giganty technologiczne mogą bez kłopotu kupować rzekomo zanonimizowane dane od innych, wrzucać do swoich *big data* i to syntetycznie przeszukiwać.

Niech profesor odpowiada od razu – profesor Surma.

**Bronisław
Wildstein**

**prof. Jerzy
Surma**

Dokładnie tak, istnieją tak zwane *data brokers*, firmy B2B, *business to business*, czyli na przykład pomost pomiędzy Spotify a Facebook. Przykładem takiej firmy jest Axiom – w ogóle prawie nikt nie wie, że takie firmy istnieją. Natomiast, szanowni Państwo, taki transfer danych istnieje, ale jest bardzo ograniczony. To znaczy nie jest to zjawisko globalne, gdzie faktycznie dochodzi do swobodnego przepływu danych. Ten przepływ jest, ale w bardzo ograniczonym zakresie – zgoda, że takie firmy istnieją, natomiast nie ukrywam, że jest niezwykła trudność w praktyce stosowania tego modelu. To tylko taka uwaga.

To dość istotne uwagi – ja bym wrócił do tej wyraźnej różnicy między modelem ciągle jeszcze zachodnim a chińskim. Profesor Surma użył określenia „merytokracja”, odwołując się do Chin – że Chińczycy tak używają tego określenia. Nie tylko Chińczycy go używają, to jest bardzo popularne na Zachodzie określenie. To jest zwykle używane w pozytywnym sensie, chociaż oczywiście są przeciwnicy – na przykład wybitny filozof Michael Sandel napisał przeciwko merytokracji całą pracę.

**Bronisław
Wildstein**

Można powiedzieć, że ta merytokracja jest efektem działania rynkowego. Przyjmuje się, że ci, którzy osiągają sukcesy na wolnym rynku, wspinają się i tak dalej, dzięki swojej pracy, osiągnięciom, talentom osiągają to swoje miejsce społeczne. W rzeczywistości okazuje się, że to wbrew pozorom wcale nie prowadzi do ruchliwości społecznej, tylko do petryfikacji, krzepnięcia układów społecznych – i to jest ten problem zachodni. Co więcej, to się usiłuje właśnie spetryfikować w całym modelu liberalnej demokracji, gdzie słyszymy – czasami to się wprost mówi – że przecież ci prostacy wybierają niewłaściwych ludzi, powinni właściwi ludzie wybierać właściwych ludzi. A kto jest właściwym człowiekiem? Kto jest prawdziwie mądry? Są odpowied-

nie instytucje, które to stwierdzają – prawdopodobnie nawet panowie profesorowie nie uzyskaliby odpowiedniej liczby punktów przyznawanych przez te instytucje, mimo tego, że to nie jest w Chinach.

Zostawiając na boku tę dygresję, wracam do sprawy podstawowej. Wydaje się, że o ile w Chinach państwo staje się rzecznikiem, to znaczy wykorzystuje nowe technologie w kierunku budowy systemu totalitarnego, o tyle na Zachodzie akurat państwo może przeciwdziałać tym zjawiskom. Już w tej chwili istnieją coraz mocniejsze naciski na to, żeby państwo to robiło. Oczywiście te wielkie firmy robią wszystko, żeby państwo, elity korumpować, żeby się z nimi dogadywać. Ale to są jedyne instytucje, które są w stanie przeciwstawić się potędze tego nowego, wielkiego biznesu. Szansą jest polityka, polityka jest odpowiedzią – może być w każdym razie odpowiedzią. Profesor Zybertowicz chce odpowiedzieć, dlaczego to jest nierealne.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Nie, nie, tak źle nie będzie, chcę tylko powiedzieć, jak to wygląda realnie. W polityce amerykańskiej od lat narastała krytyka Big Techu z Doliny Krzemowej. Różne nurty, płynąc pod prąd bardzo skutecznemu lobbingsowi GAFAM, proponowały różne sposoby regulacji. W momencie, gdy amerykańska maszyna legislacyjna zbliżała się do pewnych działań demonopolizujących, wybuchła pandemia i wszyscy zaczęli zachwycać się tym, czym się Jurek zachwycał – mianowicie jak wspaniale mimo lockdownów biznesy pracują, jak rozmawiamy z babciami, z wnuczkami, mimo że jesteśmy w dystansie społecznym. I w momencie, gdy przy wychodzeniu z pandemii kolejna faza uruchamiania regulacji zaczęła nabierać rozpędu, wybuchła wojna. Nie wiem, czy Państwo zauważyliście – ja już zauważyłem na moim Twitterze o wiele mniej dezinformacji niż wcześniej, na Facebooku podobnie. Oni w tym momencie zaczęli to trochę poważniej traktować, żeby znowu dokonać ucieczki do przodu.

Patrząc systemowo, mamy dwie potęgi – potęgę państw takich jak Stany i potęgę Big Techu. Przy całej ułomności demokracji władze państwowe jednak podlegają jakiejs krytyce, jakieś formy transparentności funkcjonowania państwa są zagwarantowane. Big Tech działa za lustrem weneckim, widzi wszystko, co my robimy, a my tego

nie widzimy. Stany Zjednoczone z trudem sobie z tym dają radę, stąd zabiegi Waszyngtonu, żeby ten *general minimum tax*, ogólny podatek narzucany na molochy technologiczne, był robiony rękoma Unii Europejskiej. Amerykanie proszą polityków unijnych, żeby przeprowadzili pewne regulacje dotyczące amerykańskiego Big Techu, bo im samym trudno jest się z tym uporać.

To jest wszystko prawda. Tylko chciałbym zwrócić uwagę, że w perspektywie historycznej to, o czym pan mówi, to jest jeszcze bardzo krótki odcinek czasu. Chciałem przypomnieć, że na przykład kiedy z wielkimi monopolami, na przykład z Rockefellerem, walczyło państwo amerykańskie, to trwało to bardzo długo. Na przełomie XIX i XX wieku ograniczyło te monopole i uporało się z nimi, a wtedy różni bardzo mądrzy analitycy, tacy jak profesor Zybertowicz, mówili, że nie ma szans, że te monopole zwyciężą i zapanują nad tym światem. Ja tylko opisuję pewne doświadczenia z historii.

**Bronisław
Wildstein**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Moi przodkowie wtedy zajmowali się pracą na roli.

Ja mówię o intelektualnych przodkach.

**Bronisław
Wildstein**

**prof. Jerzy
Surma**

Pozwolę sobie nawiązać do tego, co mówił profesor Zybertowicz. Kwestia uregulowania tego problemu, w kontekście tych wielkich Big Tech: Google, Facebook i tak dalej – tutaj w ogóle nie podejmuję dyskusji. W tym kontekście jestem przerażony, jak patrzę na naszą młodzież, dzieciaki w przedziale wieku od siedmiu do siedemnastu lat. Nie wiem, czy Państwo wiecie, jaka jest wśród nich najpopularniejsza aplikacja. Te dzieciaki są przyklejone do smartfonów na potęgę, godzinami dziennie. To, co mnie naprawdę przeraża, to ten chiński TikTok, który opanował już pokolenie urodzone po roku 2000 – oni są w zupełnie innym świecie. W tle jest w ogóle olbrzymi problem wychowawczy, bardzo trudny, kiedy rodzice kompletnie nie rozumieją świata tych dzieci i aplikacji, z których one korzystają. Ten TikTok i zmierzenie się z tym zagadnieniem jest czymś, co bardzo silnie we mnie siedzi.

Ale jeszcze taki jeden wątek regulacyjny, żeby Państwu pokazać potencjalnie jasną stronę tego zagadnienia, bo to jest kompletnie niedostrzegalne. Zejdę na poziom konkretny. Gdzie w Polsce mamy tak naprawdę największy *deep learning*? Tak jak mówiłem – w sektorze bankowym. To są całe lata ewolucji, budowania modeli określających zdolność kredytową, od prostych modeli regresyjnych do wejścia w ostatnich latach w te modele *deep learning*, które mają niesamowitą skuteczność działania. Problem z tymi modelami jest taki, że trudno jest znaleźć wyjaśnienie, dlaczego taka, a nie inna decyzja została podjęta. One mają problem z wyjaśnianiem swojej pracy – to jest dość poważne zagadnienie, bo na koniec dnia ktoś może prosić o to, żeby uzasadnić, dlaczego wniosek został odrzucony.

Ku czemu zmierzam? W Polsce sektor bankowy jest ściśle regulowany – mamy Komisję Nadzoru Finansowego. Wiecie Państwo, co robi Komisja Nadzoru Finansowego od początku powstania? Analizuje ryzyko modeli credit scoringowych, jest w ogóle takie pojęcie: „ryzyko modeli”. Kiedyś to były modele oparte o regresję liniową, dzisiaj to są modele, przynajmniej w części banków, oparte o *deep learning*. Czyli tak naprawdę firma – w tym przypadku bank – która stosuje takie modele, podlega bardzo precyzyjnemu nadzorowi, jak te modele działają, jaka jest skuteczność działania, jak często one są aktualizowane i czy czasami nie mają miejsca wydarzenia specjalne, które by spowodowały, że należy zaprzestać korzystania z tych modeli, bo jest jakaś szczególna sytuacja w jakimś sektorze. To się dokładnie w Polsce dzieje. Mamy tutaj bardzo dobry przykład praktyki stosowania tego, w której jest ściśle uregulowany sposób wykorzystywania tego w praktyce.

Czy dobrze rozumiem, że te technologie, które nam grożą, jednocześnie same produkują odpowiedź na zagrożenia, które tworzą? Czy to tak mniej więcej można zinterpretować pana wypowiedź?

**Bronisław
Wildstein**

**prof. Jerzy
Surma**

Nie, nie, nie.

Nie? Chodzi o to, że również dzięki tym technologiom, na które profesor Zybertowicz chciałby nałożyć moratorium i je zablokować, dosta-

**Bronisław
Wildstein**

jemy do rąk możliwości przyglądania się, jak to funkcjonuje, a więc ograniczania ich zagrożenia.

**prof. Jerzy
Surma**

To jest dobra intuicja, natomiast na dzisiaj ta weryfikacja, zarządzanie modelem są robione przez zespół specjalistów, czyli obecnie te procesy nie są zautomatyzowane. Być może to pójdzie w tę stronę i ten nadzór też będzie zautomatyzowany. Natomiast teraz faktem jest, że to po prostu jest dział zarządzania ryzykiem, który musi swoją pracę wykonać w tle, w kontekście nadzoru nad takim modelem.

Jesteśmy świadomi, żeśmy odeszli od tematu, bo jak widzą Państwo, nie rozmawiamy już o sztucznej inteligencji, tylko o różnego rodzaju zagrożeniach. Ja się może ustosunkuję do tego. Chiny – rzeczywiście wygląda to strasznie i zgadzam się, to totalitaryzm w nowej formie, próba wprowadzenia czegoś, natomiast można mieć nadzieję, że w demokracji te wszystkie zagrożenia, o których mówi profesor Zybertowicz, jednak zostaną jakoś... Nie wiadomo, co będzie za dziesięć lat, czy to się wszystko nie rozsypie, co się stanie z tym Big Techem i jak na to zareaguje demokracja – my tego po prostu nie wiemy, bo nie wiadomo, jak to działa. Jeśli chodzi o Chiny, to możemy mieć nadzieję, że zobaczymy wielką katastrofę na przykład i to się samo zawali. Oczywiście to wszystko są strachy przyszłości. Tylko tu nie chodzi w sumie o sztuczną inteligencję, tylko zaczynamy rozmawiać o rozwoju technologii i do czego ta cywilizacja zmierza.

**prof. Andrzej
Kisielewicz**

Wracając do tego, ja bym jeszcze raz podkreślił, że nazwa „sztuczna inteligencja” jest tu wywoływana w ramach takiego postrach. Żeby Państwo mieli przykład – to, o czym mówił profesor Surma jako wielkim osiągnięciu, czyli rozpoznawanie obrazu – proszę zauważyć, jak to wygląda. Program komputerowy, jak widzi jakiś obraz, dostaje same piksele: czerwony, zielony, sześćdziesiąt pięć tysięcy kolorów. Program dostaje informacje o tym, jaki kolor się gdzie wyświetlił, i ma powiedzieć, co widzi. To jest straszne zagadnienie i wydawało się, że nie do przejścia – rozpoznać coś z informacji czysto cyfrowej. To, że się w tej chwili rozpoznaje ludzi, twarze – to są osiągnięcia tych zaawansowanych programów, które działają na wielkich bazach

danych. To generalnie polega na przeróbce olbrzymiej ilości danych i coraz mniej ma wspólnego z tym marzeniem o golemie, z próbą wyprodukowania sztucznego człowieka. I szanse, i zagrożenia, o których tu panowie mówią, to są szanse i zagrożenia tych rozwijających się technologii, ale niewiele mają one wspólnego ze sztuczną inteligencją, tak jak jest ona pojmowana przez większość ludzi.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Ja bym do tego się odniósł – ciekawy jestem, jak pan profesor na to spojrzy. Zgodzimy się pewnie, że w ramach tego, co jest nazywane systemami wyspecjalizowanej sztucznej inteligencji, zwłaszcza w ostatnich dziesięciu latach, nastąpił ogromny postęp. *Deep learning* przyniósł wielkie sukcesy. Te systemy potrafią nie tylko szybciej i lepiej robić rzeczy, które potrafią ludzie, ale potrafią robić rzeczy, których ludzie nie potrafią robić – na przykład odczytywanie zdjęć medycznych pod kątem diagnozowania chorób, czytanie ruchu gałek ocznych pod kątem diagnozowania cech charakteru, masę rzeczy, których ludzie nie potrafią robić. Nawet nie chodzi o stopień zawodności...

Z tymi cechami charakteru to ja bym się powstrzymał, ale przejdźmy dalej, bo trzeba by zdefiniować, co to znaczy charakter.

**Bronisław
Wildstein**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Nie do tego zmierzam. Bez wątpienia według pewnych wskaźników możemy powiedzieć, że następuje rozwój systemów wyspecjalizowanej sztucznej inteligencji. Z drugiej strony te same systemy zarządzające cyfrowymi technikami uzależniającymi, te same systemy generujące kontekst deep fake'owy czy dezinformacyjny powodują degradowanie kompetencji poznawczych i zawężanie spektrum wyborów, których ludzie dokonują. Spójrzmy na problem, czy i kiedy sztuczna inteligencja przekroczy możliwości ludzkiego umysłu, przez pryzmat dwóch krzywych. Jedna – krzywa coraz sprawniejszych systemów sztucznej inteligencji – idzie w górę i druga – krzywa ludzkich kompetencji intelektualnych – idzie w dół. One prędzej czy później się spotkają i konsekwencje tego mogą być opłakane. Mimo że ta sztuczna inteligencja nie będzie ogólna, nie spełni wyobrażeń bycia quasi-ludzką i tak dalej, konsekwencje mogą być opłakane.

Zanim oddam głos profesorowi, to powiem, że bardzo nie przekonuje mnie to. Jeżeli będziemy mieli z jednej strony maszynę, która coraz lepiej będzie sumowała koraliki, a z drugiej strony będziemy mieli człowieka i powie się: „Jeżeli kompetencje tej maszyny będą gwałtownie rosły, a człowiek będzie coraz mniej się interesował tym sumowaniem koralików, to można powiedzieć, że w pewnym momencie maszyna osiągnie wyższy poziom rozwoju intelektualnego niż człowiek”. To jest pewne fundamentalne nieporozumienie.

**Bronisław
Wildstein**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Degradacja ludzkości już trwa.

Dużo więcej niż ludzkość, ale to jest zupełnie coś innego, bo mówimy o pewnych wyspecjalizowanych, określonych umiejętnościach, podczas gdy ludzka inteligencja nieskończenie to przerasta. Chociaż w niektórych wyspecjalizowanych zdolnościach nie dorasta, to ja nie za bardzo rozumiem – to tak ładnie brzmi, ale proszę bardzo.

**Bronisław
Wildstein**

**prof. Andrzej
Kisielewicz**

Ja się nie zgodzę z tym, że krzywa sztucznej inteligencji przede wszystkim rośnie. Ta krzywa zastosowań *deep learning* osiągnęła już moim zdaniem maksimum i teraz będzie spadać. Jeszcze raz zwracam uwagę, to są bardzo wyspecjalizowane zagadnienia – rozpoznawanie twarzy, z milionów jakichś danych uzyskać jakąś inną daną.

Moment, system GPT-3 potrafi generować teksty z bardzo szerokiego spektrum kompetencji. Wystarczy napisać parę zdań i ten system generuje mające ręce i nogi, a nawet sprawiające wrażenie kreatywności teksty. Żeby kogoś do czegoś przekonać, wystarczy sprawić wrażenie.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**prof. Andrzej
Kisielewicz**

To jest takie zadanie, że jak małpa dostatecznie długo będzie siedziała przy maszynie do pisania, to w końcu *Hamleta* napisze – nie, nie.

Pan nie śledzi tego, co może GPT-3?

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**prof. Andrzej
Kisielewicz**

Ja tego nie śledzę, ponieważ systemy generowania tekstu – znam ideę tego – są generalnie bez sensu. Tak samo jak przechodzenie testu

Turinga na zasadzie: „jak oszukać ludzi”. Że ten program niby imituje człowieka. To jest imitacja. Oczywiście przy olbrzymiej ilości danych można wytworzyć takie teksty – nawet opublikowano je gdzieś jako bardzo interesujący tekst i redakcja przyjęła ten tekst do druku. Kompletny bełkot, ale człowiek tyle bełkotu wytwarza i też to się wszędzie drukuje. Tu żadnej konkurencji nie widzę: ani strachu, ani niczego.

Przepraszam, ale nie może pan przyjąć takiego kryterium. Wybitny profesor mówi: „Ta sztuczna inteligencja nie będzie taka mądra jak ja”. A niech pan przyjmie kryterium jakiegoś – powiem językiem polityków naszego obozu – zwykłego człowieka. Poczytajcie trochę, co GPT-3 potrafi.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**Bronisław
Wildstein**

Panie profesorze, to, co pan stosuje, to jest pewna technika nawet nie sztucznej inteligencji, to jest technika zarzucania, że jeżeli czegoś nie czytam, bo znam pewne zasady i uważam, że nie ma sensu tego czytać, to pan mówi: „Nie, nie, nie, trzeba do końca zgłębić”. Może nie do końca.

Przepraszam, kilka lat temu Chińczycy mówili: „Nigdy żadna maszyna nie pokona Chińczyka w grze Go” – bo oni wiedzieli, jak to działa!

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**Bronisław
Wildstein**

Ale co to są argumenty? To nie są żadne argumenty w tej chwili. To, że ktoś gdzieś kiedyś coś powiedział, to nie jest żaden argument, panie profesorze, i pan powinien o tym doskonale wiedzieć.

Argument błędnych założeń w myśleniu.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**Bronisław
Wildstein**

Nie, my nie mówimy o błędnych założeniach w myśleniu, my mówimy o pewnym związku logicznym.

À propos tego AlphaGo – to jest bardzo prymitywny program. Istotą tego programu, który pokonał tych mistrzów w Go, jest coś takiego: mamy taką potężną maszynę, rozegraj sto tysięcy partii, od każdego ruchu i do końca, rozegraj sobie losowo i wybierz ten ruch,

**prof. Andrzej
Kisielewicz**

w którym najwięcej partii wygrałeś. I ta maszyna tak działa – to jest w zasadzie istota działania tego programu, który pokonał mistrzów. Fakt, że w tej chwili technologia jest taka, że maszyna może sobie przy każdym ruchu sprawdzić sto tysięcy partii, rozegrać sama ze sobą i wybrać tę, w której uzyska najwyższy score – to jest tyle. Taka idea to jest w sumie prymitywna.

Zresztą tak samo ten, który pokonał Kasparowa – to był taki program, który poszedł na zupełny prymitywizm. Usiłowano od arcymistrzów wyciągnąć, na czym to polega, że tak świetnie w te szachy grają. Stało na punktacji: za pionka – 1, za jakiegoś tam gońca – 3, za skoczką – 3 i tak dalej. Rozegraj tyle partii, ile zdołasz – to było sześć poziomów według ówczesnej technologii – i wybierz ten, gdzie masz najwięcej punktów. To jest cała mądrość Deep Blue, który pokonał arcymistrza świata Kasparowa.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

To było w 1997 roku. Teraz programowi dali zasady w szachy i on jest nowym programem. Oczywiście było tak, że te programy ćwiczyły miliardowe partie, ale potem nowe wersje tych programów dostały do wiadomości reguły – czy w Go, czy w szachy – i na podstawie tych reguł wypracowały strategię pokonując człowieka.

Nie. **prof. Andrzej
Kisielewicz**

**Bronisław
Wildstein**

Chciałem zwrócić uwagę, że jednak pan profesor Zybertowicz odwołuje się do kompetencji. Ja bym się trzymał bardziej kompetencji logika i informatyka, którzy się tym zajmują, niż kompetencji socjologa, który ogląda to z zewnątrz, jeżeli mówimy o faktach.

Tylko wtrącę – strasznie dużo literatury to są fake newsy i to dotyczy nawet pism naukowych. Naukowcy wielu dziedzin są zainteresowani tym, żeby kolportować te fake newsy. To jest jedno ze zjawisk patologizacji nauki – bo ileś takich by się dało wymienić i w związku z tym pewne rzeczy, które nie mają wiele wspólnego z prawdą, docierają do szerokiej publiczności. Czytając różne rzeczy, proszę zważyć, że to może być tego typu zjawisko.

**prof. Andrzej
Kisielewicz**

Dobrze, jedna dygresja à propos tej przeciekawej dyskusji i dwóch specjalistów od erystyki – to jest zawsze bardzo pouczające. Mała dygresja na temat AlphaGo. Jeśli Państwo by chcieli wiedzieć – a w zasadzie myślę tutaj o Państwa dzieciach – to zapraszam do Szkoły Głównej Handlowej. My mamy kierunek *big data* i algorytm AlphaGo. Tam jest *reinforcement learning* oparty o *deep learning*. My uczymy w ogóle, jak to funkcjonuje, jaka jest skuteczność, jak stosować tego typu systemy. My mamy za dużo tych studentów, trudno się dostać.

Natomiast pojawił się jeden przeciekawy wątek, od którego myśmy zaczęli tę część sesji – kiedy profesor Zybertowicz powiedział, że mamy to przecięcie krzywej wzrostu jakości funkcjonowania tych systemów automatycznych *versus* spadek kompetencji. To jest *de facto* wykład, który dzisiaj rano robiłem u mnie na uczelni, bez wymieniania z nazwy. Jest taka prześwietna książka Kai-Fu Lee. Kai-Fu Lee to jest taki chiński naukowiec, który był szefem centrum badań i rozwoju w Google przez całe lata i potem, jak już stał się bardzo majątnym człowiekiem, wrócił do Chin. Teraz jest takim *venture* kapitalistą, inwestuje w te firmy związane ze sztuczną inteligencją. Napisał przeciekawą, bardzo dobrą książkę *AI Superpower* i to jest dokładnie książka o tym, jak Chiny budują swoją przewagę – to też wyszło po polsku. W tej książce jest cudowny slajd, który chcę teraz opisać, bo studentom to wyświetlam. Pokazuje on, jakie zawody będą wymierać w kontekście rozwoju technologii – i to jest ten świat, o którym mówił profesor Zybertowicz – ale też jakie zawody będą wzmacniane albo w ogóle się pojawią w kontekście rozwoju tych technologii. Bo ten świat polega na tym, że niektóre zawody wymierały, a pojawiały się zawody programistów HTML. Tu dokładnie mamy taką tendencję.

To, co robi Kai-Fu Lee w swojej książce, to bierze pod uwagę dwa wymiary. Pierwszy to zawody, które są *social* – *asocial*, czyli takie, które wymagają empatii, zrozumienia drugiej osoby, *versus* takie zawody „na twardo”, gdzie ta interakcja z człowiekiem prawie nie występuje. Drugi wymiar tej analizy to była praca w powtarzalnym, ustrukturalizowanym otoczeniu – profesor Kisielewicz o tym mówił na samym początku – *versus* praca w otoczeniu probalistycznym. Jakie zawody są na wymarciu? Na przykład kierowca ciężarówki.

Rozwój systemów idzie w tę stronę, że faktycznie te ciężarówki będą jeździły po autostradach autonomicznie i być może będzie potrzebny tylko kierowca w jakimś centrum logistycznym, pracujący „od – do”, który taką ciężarówkę przejmie i jakoś lepiej zaparkuje.

Ale jak mówimy już na przykład o kombajnach czy traktorach, to nagle się okazuje, że takie systemy autonomiczne, które będą siały coś albo kosiły pola, to one faktycznie mogą tę pracę wykonać już zupełnie autonomicznie i kombajnista nie będzie potrzebny. To są te zawody na wymarcie. Natomiast co jest w tej górnej części? Ten aspekt *social*, czyli komunikacji z drugim człowiekiem i zróżnicowane środowisko. W tej książce Kai-Fu Lee jest piękny przykład – opiekunka chorych, pielęgniarka. To jest dokładnie ten styl pracy – silna empatia i czasami takie sytuacje, kiedy trzeba się jakoś niestandardowo zachować. Prezes firmy – to też sytuacja, która wymaga tego typu umiejętności. Tam są przedziwne przykłady, nawet fryzjerka – bo okazuje się, że fryzjerka to nie jest jakiś automat, tylko w tym zakładzie fryzjerskim się odbywa szereg różnego rodzaju funkcji społecznych. Chciałbym spojrzeć na to właśnie trochę szerzej, na takiej zasadzie, że tego nie można generalizować – są blaski i cienie z tym związane.

Przypomnijcie sobie modlitwy waszych przodków i za każdym razem, gdy ręka wyciągnie się wam do smartfona czy tableta, pomyślcie, jak by się zachowali nasi przodkowie, którzy dali nam wolną Polskę.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**prof. Andrzej
Kisielewicz**

Akurat z tym wyciąganiem ręki do smartfona też z profesorem Zybertowiczem się zgodzę. Ja sam w ogóle na żadnych Twitterach nie jestem, na żadnych Facebookach. Mam taką nadzieję, że ludziom się to po prostu przeje i i może zobaczą, że to jest taki moment, kiedy to rośnie. Nawet młodzież zacznie od tego odwracać i będzie chciała żyć normalnie, zobaczy, że życie w realu to jest jednak coś znacznie więcej. Tak że zgadzam się i mam takie samo wyzwanie.

Obawiam się, że postęp technologii uzależniających, penetrujących kolejne warstwy psychiki jest taki, że to nie przejdzie.

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

**prof. Andrzej
Kisielewicz**

Pan w człowieka nie wierzy – a ja wierzę w człowieka i w Polaka.

To znaczy, że chyba żeśmy się zgodzili, że ta sztuczna technologia nie zastąpi człowieka. Jak powiedział profesor Surma, specjalista od takiej sztucznej inteligencji – najbardziej obiecujące są zawody, które wymagają empatii, relacji międzyludzkich, o które trudno oskarżyć sztuczną inteligencję.

**Bronisław
Wildstein**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Niestety badania nad robotami wykazały, że empatię bardzo łatwo jest zasymulować – to jest empirycznie potwierdzone.

W kółko wracamy do tego samego – zasymulować znaczy namalować coś. To nie jest to samo. Na tym zakończymy naszą rozmowę. Dziękuję panom, dziękuję Państwu.

**Bronisław
Wildstein**

**Odznaczenie Krzyżem
Komandorskim Orderu
Zasługi Rzeczypospolitej
Polskiej, pośmiertnie
Václav Benda oraz
Odznaczenie Krzyżem
Oficerskim Orderu
Zasługi Rzeczypospolitej
Polskiej, pani Kamila
Bendowa**

Maciej Ruczaj

Dyrektor Instytutu Polskiego w Pradze

Roman Kroner

Dyrektor Biura Kancelarii Prezydenta RP

prof. Andrzej Zybertowicz

Doradca Prezydenta RP, socjolog

Maciej Ruczaj

Szanowni Państwo, teraz odbędzie się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych. Proszę dyrektora Biura Odznaczeń i Nominacji Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, pana Romana Kronera, o poprowadzenie tej ceremonii.

Szanowni Państwo, dostojni goście, mam zaszczyt poinformować, że Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda nadał odznaczenia państwowe obywatelom Republiki Czeskiej zasłużonym w działalności na rzecz przemian demokratycznych w Europie Środkowo-Wschodniej. W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej aktu dekoracji dokona doradca Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, pan profesor Andrzej Zybertowicz. Zapraszam pana doradcę na scenę. Zapraszam panią Kamilę Bendową. Uprzejmie proszę Państwa o powstanie. Szanowni Państwo, na podstawie artykułu 138. Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej oraz ustawy o orderach i odznaczeniach postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, pana Andrzeja Dudy, odznaczeni zostali: za wybitne zasługi na rzecz przemian demokratycznych w Europie Środkowo-Wschodniej, za działalność w obronie godności i praw człowieka Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej: pośmiertnie Václav Benda – order odbiera małżonka, pani Kamila Bendowa – Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej pani Kamila Bendowa. Uprzejmie proszę Państwa o zajęcie miejsc. Dziękuję pani. Uprzejmie proszę pana doradcę o zabranie głosu.

**Roman
Kroner**

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

Szanowni Państwo, pozwólcie, że powiem kilka słów na kanwie dzisiejszych odznaczeń. Ciągłe cierpimy na niedostatek – niedostatek bliskości z naszymi czeskimi sąsiadami. Najwidoczniej za dużo różnych gór jest między nami. Chciałbym, żeby dzisiejsze odznaczenia były jedną ze ścieżek, którymi będziemy podążali, żeby budować bliskość z naszymi sąsiadami z południa. Pani Kamila Bendowa jest z wykształcenia matematyczką, ale pewnie znacznie ważniejsze jest to, że razem z mężem Václavem Bendą wychowali sześcioro dzieci, równocześnie zamieniając swoje prywatne mieszkanie w jeden z najważniejszych ośrodków czeskiej opozycji antykomunistycznej. Miesz-

**prof. Andrzej
Zybertowicz**

kanie, które w latach 1977–1989 było przedmiotem stałej inwigilacji ze strony czechosłowackiej służby bezpieczeństwa, z dziesiątkami rewizji, było pod stałą obserwacją.

Pani Kamila Bendowa współpracowała z mężem w jego działaniach w roli rzecznika Karty 77 z lat 1979–1984 oraz w roli współzałożyciela i jednego z rzeczników Komitetu Obrony niesprawiedliwie prześladowanych VONS. Po skazaniu męża Václava Bendy w roku 1979 przez cztery lata samotnie wychowywała dzieci i kontynuowała działalność opozycyjną. Zarazem pani Kamila jest patronem czeskich środowisk konserwatywno-katolickich – wraz z mężem byli uważani za głównych reprezentantów tak zwanego chrześcijańskiego skrzydła czeskiej opozycji. Najstarsi synowie byli członkami kierownictwa Studenckiego Komitetu Strajkowego, od którego powstania rozpoczęła się w listopadzie 1989 roku aksamitna rewolucja. Jeśli się nie mylę, jeden z synów weźmie udział w panelu, który będzie miał miejsce za chwilę. W roku 1980 Kamila Bendowa była inicjatorką listu otwartego Karty 77 do władz Czechosłowacji w związku z: „tendencyjnymi informacjami na temat wydarzeń w Polsce przekazywanymi przez czechosłowackie środki masowego przekazu”. List został opublikowany w momencie trwania tak zwanej operacji Karkonosze, czyli czechosłowackiej części manewrów wojsk Układu Warszawskiego, uważanych wtedy za przygotowanie do wkroczenia wojsk obozu sowieckiego do Polski.

Siłę charakteru potrzebnego dla oporu, który tworzyła wraz z mężem pani Kamila Bendowa, lepiej zrozumiemy, pamiętając, że czeska opozycja była w skali społeczeństwa bardzo nieliczna, a skala kontroli tego społeczeństwa przez tajne służby była nieporównywalnie wyższa niż w PRL-u. Na przykład sam fakt bycia praktykującym katolikiem oznaczał wyrzeczenie się bardziej ambitnej kariery zawodowej, problemy w przyjęciu dzieci na uniwersytet i tak dalej. Kamila i Václav Bendowie stanowili zgrany, nawzajem uzupełniający się duet – wszelkie zasługi Václava Bendy jako jednego z symbolów Karty 77 należy przypisać również, a może przede wszystkim, jego żonie.

Może teraz parę słów o Václavie Bendzie, urodzonym w roku 1946, zmarłym – tak samo jak urodzonym – w Pradze, w roku 1999.

Był filozofem, cybernetykiem, działaczem katolickim, politykiem prawicowym i dysydem antykomunistycznym, jak już wszyscy wiemy. Był więźniem politycznym i pierwszym przewodniczącym Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej. Studiował bohemistykę i filozofię na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Karola w latach 1964–1969. Działał w ruchu studenckim, zakładał katolickie kluby młodzieżowe, w latach 1969–1970 był asystentem na wydziale sztuk pięknych Uniwersytetu Karola, studiował w Wielkiej Brytanii cybernetykę teoretyczną. Ciekawe, co by pomyślał o sztucznej inteligencji dzisiaj – ale możemy się tylko domyślać. W roku 1977 podpisał Kartę 77, której był rzecznikiem w latach 1979–1984, a w 1978 roku uczestniczył w tworzeniu Komitetu Obrony niesłusznie oskarżonych. Za swoją działalność w latach 1979–1983 przebywał w więzieniu, za, jak to określano, „działalność wywrotową na rzecz republiki”. W latach 1985–1989 wydawał samizdatowe czasopismo „Paraf”. Po aksamitnej rewolucji był współzałożycielem Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej, którą kierował do roku 1993, a następnie był jej wiceprzewodniczącym. Był także od lipca do grudnia 1992 przewodniczącym Izby Narodów Zgromadzenia Federalnego. Co istotne, w latach 1994–1998 był dyrektorem Biura Dokumentacji i Badania Zbrodni Komunizmu.

To pewna opowieść o przeszłości, o przeszłych osiągnięciach małżeństwa Kamili i Václava Bendów. Myślę, że gdy należycie oddamy cześć przeszłości, gdy wzmocnimy polsko-czeską bliskość wokół czynów przeszłości, to zabierzemy się za wspólne przyszłe projekty. Bardzo dziękuję Państwu.

Dziękuję, panie doradco, dziękuję pani. Szanowni Państwo, na tym kończymy ceremonię wręczenia odznaczeń państwowych, dziękuję Państwu.

**Roman
Kroner**

Maciej Ruczaj

Bardzo dziękujemy panu profesorowi za szczegółowe przedstawienie postaci odznaczonych. Ja chciałbym jeszcze poprosić panią Kamilę Bendową o kilka słów z okazji wydania esejów Václava Bendy. Pani Kamilo, *prosim, řekněte nám*.

Projekt „paralelna polityka” był projektem nie tylko dla dysydentów, ale dla wszystkich obywateli, którzy chcieli żyć normalnym życiem. Większość struktur wiążących się z życiem gminy, miejscowości, życiem politycznym działa całkowicie niedostatecznie lub szkodliwie, dlatego proponuję, abyśmy się połączyli i stopniowo tworzyli równoległe struktury zdolne przynajmniej w ograniczonym stopniu zastąpić brakujące instytucje publiczne. Tam, gdzie to jest możliwe, trzeba wykorzystać istniejące struktury i humanizować je. Myślę, że ta równoległa polityka, równoległa polis, przeżyła. W latach 80. Karta 77 korespondowała z ruchami pokojowymi w Europie Zachodniej, za co była krytyzowana przez Rogera Scrutona. Václav Benda po powrocie z więzienia znowu był rzecznikiem Karty 77, bronił tego stanowiska: „Ponieważ jedyną realną możliwość naprawy złych rzeczy świata widzę w możliwości dogadania się chociaż z niektórymi kategoriami idealistów i ideologów”. Ten list rzecznika Karty 77 do ruchów pokojowych z maja 1977 roku kończył się słowami: „Wreszcie w przeciwieństwie do was mamy doświadczenie, że oprócz wojny termonuklearnej istnieją inne, może mniej widoczne, ale nie mniej skuteczne formy zniszczenia cywilizacji, dlatego niektórzy wolą jasne stanowisko i twardą opinię od polityki appeasementu”. Tę wypowiedź cytował prezydent Ronald Reagan, występując przed parlamentem w Irlandii 4 lipca 1984 roku, tak samo jak to, co powiedział Lech Wałęsa.

Nasze dusze zawierają dokładnie to, czego chcieli. Chcieli, abyśmy nie wierzyli w Boga, a nasze kościoły są pełne. Chcieli, abyśmy byli materialistyczni i niezdolni do poświęceń – jesteśmy antymaterialistyczni, zdolni do poświęceń. Chcieli, żebyśmy się bali czołgów, dział, a zamiast tego wcale się ich nie boimy. Na koniec chcę powiedzieć coś o współczesnych czasach, o których mówili. Myślę, że zapomnieliśmy, jakie ważne znaczenie mają dom i rodzina. Václav swoim tekście o problematyce rodziny z 1987 roku pisał – przeczytam trzy fragmenty: „Każda utrzymana przysięga małżeńska, każda wierność mimo złych czasów jest radykalnym unikiem z naszej ostateczności. Jest coś, co nas łączy, naszą stworzoną cielesność wznosi ponad poziom społeczny”. „Mieszkanie musi być rzeczywistym domem,

miejszem do mieszkania oddzielonym, chronionym przed światem zewnętrznym, miejscem, skąd wychodzimy, szukając przygód i doświadczeń z pewnością, że mamy gdzie się bezpiecznie wrócić”. I trzeci fragment: „Prawem dziecka jest, aby było chowane, przytulane, aby odpowiadać mu na miliony pytań, żeby rozbiło jakieś okno, przerwało spodnie. Możemy reagować z nadmiernym poczuciem oraz z nerwowością wieku dojrzewania, ale chodzi o to, żeby to dziecko miało zagwarantowane miejsce w rodzinie, w społeczeństwie, ponieważ tylko z takiego miejsca można stworzyć autorytet i naturalną hierarchię. Jeżeli rodzina dziecka nie daje jego praw, nie może od niego wymagać wypełniania jego zobowiązań, obowiązków”.

Ja tylko dodam, że każda rodzina ma swoje życie rodzinne, swoje tradycje, swój język, często powstały z półsłówek i słówek, które mówiły małe dzieci. Każda rodzina ma swoje zwyczaje: jak świętować Boże Narodzenie, Wielkanoc, spędzać wakacje, jakie bajki czytamy, jakiej muzyki słuchamy lub jakie mamy zabawy, jak spędzamy wolny czas. Ta różnorodność później tworzy to, że te dzieci w swoim dorosłym życiu mają prawo do własnej opinii i własne podejście do świata. Ja zawsze wspierałam fantazję dziecięcą, ponieważ ona jest podstawą tworzenia osobowości człowieka. Na koniec chcę zacytować fragment z listu do młodych przyjaciół, gdzie Václav Benda w 1985 roku pisał: „Chciałbym tutaj zacytować jednego ze znaczących polskich myślicieli opozycyjnych, który aż do niedawnego swojego zatrzymania (chodzi mi o Czesława Bieleckiego): »Pokorą i miłosierdziem można walczyć za wolność wiary chrześcijańskiej, ale cywilizacja chrześcijańska zawsze broniła się ogniem i mieczem«”.

Maciej Ruczał

Proszę jeszcze raz o okłaski dla pani Kamili Bendowej. Bardzo, bardzo dziękujemy za tych kilka cytatów z twórczości Václava Bendy. Zachęcam jeszcze raz do zakupu publikacji, która się właśnie ukazała w Ośrodku Myśli Politycznej i która prezentuje całą, bardzo szeroką skalę tekstów i tematów, którymi się Václav Benda zajmował. To nie jest wbrew pozorom publikacja historyczna – amerykańscy konserwatyści w ostatnich latach, na przykład Rod Dreher i wielu innych, cytują Bendę nieustająco, ponieważ wydaje im się, że w swoich tekstach

z lat 80. w pewien sposób przedstawił sytuację, w której oni znajdują się obecnie – mają poczucie, że czytają bardzo aktualne teksty.

Europa Środkowa. Nowa nadzieja peryferii

Paneliści:

Marek Benda

polityk, szef klubu poselskiego Obywatelskiej Partii
Demokratycznej

Alexandr Vondra

czeski polityk, poseł PE

Marcin Przydacz

podsekretarz stanu ds. bezpieczeństwa, polityki amerykańskiej,
azjatyckiej oraz wschodniej

dr hab. Arkady Rzegocki

profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, politolog

Moderator:

Maciej Ruczaj

dyrektor Instytutu Polskiego w Pradze

Dzień dobry Państwu, *dobré odpoledne*. Skąd pomysł, żeby zorganizować ten czeski blok w ramach Kongresu Polska Wielki Projekt? Powody są dwa: jeden, nazwijmy to, historyczny – w tej chwili właśnie spłacamy pewien dług, który mamy również jako Polska, wobec czeskich środowisk opozycyjnych, które budowały relacje z polską Solidarnością i które miały również bardzo ważny intelektualny wpływ na postrzeganie Europy Środkowej, postrzeganie naszej drogi do wolności na Zachodzie. Pierwszą przyczyną tego wydarzenia jest książka, która dosłownie wczoraj czy przedwczoraj przyjechała z drukarni, to jest polskie wydanie pism Václava Benda pod tytułem *Równoległa polis*. To wydanie pism z lat 1977–1989, czyli od momentu powstania Karty 77 aż do upadku komunizmu.

Dlaczego Václav Benda? Václav Benda był jedną z najwybitniejszych postaci czeskiej opozycji, był zarazem jednym z trzech najciekawszych myślicieli czeskich środowisk opozycyjnych obok znanego wszystkim Václava Havla, późniejszego prezydenta, oraz filozofa Jana Patočki. Po trzecie Václav Benda był przedstawicielem konserwatywnego i katolickiego skrzydła w ramach czeskiego ruchu opozycyjnego, stąd właśnie Polska Wielki Projekt jako wydarzenie, na którym spotykają się konserwatyści z całej Polski, wydało nam się odpowiednim miejscem. Książka ukazuje się dzięki Ośrodkowi Myśli Politycznej – chciałbym podziękować Ośrodkowi Myśli Politycznej, który od wielu lat buduje relacje między intelektualistami z Polski i z Czech, wydając wiele książek, które może nie są bestsellerami, ale które są ważne dla wzajemnej wymiany intelektualnej. Ta wymiana intelektualna – teraz przechodzę do drugiego powodu, dlaczego wieczór czeski na Polska Wielki Projekt – w tej chwili owocuje pewnym nowym otwarciem w relacjach polsko-czeskich, owocuje bardzo dużą intensyfikacją stosunków, której dowodem może być na przykład niedawny majowy numer „Wszystko Co Najważniejsze” z dużym blokiem czeskich i czesko-polskich tekstów. Jak się wydaje, Polacy i Czesi mają teraz, o czym rozmawiać, jeżeli chodzi o naszą wspólną przyszłość w Europie. Tak że to są te dwa powody, o szczegółach będziemy rozmawiać w trakcie panelu, ale wcześniej właśnie to spłacanie długów.

Alexander Vondra jest legendą czeskiej opozycji antykomunistycznej, najmłodszym rzecznikiem Karty 77, działaczem Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej. Jeżeli mamy jakiegoś naszego człowieka w Pradze, to on właśnie tutaj siedzi. Drugim gościem z Pragi jest pan Marek Benda, syn Václava i Kamili, który śladami swojego ojca jest posłem Parlamentu Republiki Czeskiej od wielu, wielu lat, praktycznie od roku 1990 nieprzerwanie. W tej chwili jest szefem Klubu Poselskiego ODS, Obywatelskiej Partii Demokratycznej, czyli tej partii, z której wywodzi się obecny premier Petr Fiala. Panelistami z Polski są pan minister, profesor Arkady Rzegocki, szef Służby Zagranicznej, którego obecność tutaj dodatkowo motywuje fakt, że jest też wieloletnim członkiem zarządu Ośrodka Myśli Politycznej, który wydał właśnie tę publikację. I pan minister Marcin Przydacz, również z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Maciej Ruczaj

Kiedyś, trzydzieści, trzydzieści pięć lat temu, w czasie, kiedy Václav Benda tworzył jeszcze jako autor opozycyjny, w zachodnich kręgach intelektualnych spotkać się można było często z opinią, że właśnie stąd, z Europy Środkowej, z krajów, które wyzwalają się powoli z komunizmu, wyjdzie jakiś nowy impuls dla Europy, dla europejskiej myśli politycznej – że właśnie pojęcia takie jak stworzona przez Václava Bendę „równoległa polis” będą odgrywały ważną rolę w przyszłym rozwoju Europy. Wydaje się, że te nadzieje czy oczekiwania nie zostały wypełnione, a nasze kraje, kraje postkomunistycznej Europy Środkowej, zadowolili się raczej rolą naśladowców, którzy mozolnie starają się doganiać swoich nauczycieli – rolę, która od kilku stuleci już jest udziałem naszego regionu, czyli rolą peryferii.

W ostatnich kilku miesiącach coś się wydarzyło. Kiedy 15 marca premierzy Czech, Polski oraz Słowenii wyruszyli w pierwszą podróż do Kijowa, jako pierwsi europejscy mężowie stanu od wybuchu wojny, w wielu miejscach w prasie zachodniej pojawiły się tezy, że oto pojawili się nowi liderzy Europy. Oto jesteśmy w nowej sytuacji, w której będziemy musieli teraz my, czyli Europa Zachodnia, więcej słuchać tego głosu z Europy Środkowej. Ten dzisiejszy panel ma być próbą stwierdzenia, czy mamy coś do powiedzenia – wspólnie, jako Europa Środkowa, reprezentowana przez Polskę i Czechy. Poproszę

na wstępie pana profesora Rzegockiego jako nie tylko urzędnika, ale przedstawiciela sfery akademickiej, o stwierdzenie, czy nasze doświadczenia historyczne – polskie i czeskie – mają pewne punkty wspólne, które mogłyby stanowić podstawę wspólnej polityki wobec Europy. Czy jest w naszym dziedzictwie coś, co mogłoby nam współcześnie pomóc – jako Polakom, jako Czechom i polsko-czeskiej współpracy?

Dziękuję, panie dyrektorze. To wielki zaszczyt móc wystąpić w takim panelu z tak znakomitymi czeskimi gośćmi i wystąpić na Kongresie Polska Wielki Projekt, który od wielu lat zajmuje się śmiałym myśleniem o świecie, o Europie, o miejscu Polski – także we współpracy z naszymi najbliższymi sąsiadami. Wczoraj byłem w Pradze i tak myśląc o tym dzisiejszym panelu, podczas rozmowy z doradcą premiera Fiali Tomaszem Porajem, padły słowa, że 24 lutego, czyli wojna na Ukrainie, ma takie znaczenie dla przyszłości Europy, a szczególnie naszej części Europy, jak rok 1989 i upadek komunizmu. Rzeczywiście – na naszych oczach polityka europejska się zmienia, geopolityka się zmienia. Pan minister Przydacz, który jest w ciągłych rozjazdach i w ciągłych kontaktach, jest częścią tej zupełnie niesamowitej aktywności polskiej dyplomacji, opowie nam więcej. Ale ta rola Europy Środkowej na naszych oczach się zmienia.

Wydaje się, że tym elementem, o którym powinniśmy pomyśleć dzisiaj, jest właśnie to, że to jest ten moment, kiedy Europa Środkowa może sięgnąć po podmiotowość. Dlatego taki prowokacyjny tytuł panelu wydaje się niezwykle ważny. Może to zrobić tylko blisko ze sobą współpracując, korzystając z doświadczeń, ale przede wszystkim – mocniej wierząc w siebie, w rolę i znaczenie swoich tradycji, swojego dziedzictwa i także w to, co udało nam się dotychczas osiągnąć. Będąc ambasadorem w Wielkiej Brytanii, uświadomiłem sobie, że myśmy te ostatnie trzydzieści lat – mam na myśli Polskę, Czechy i wiele innych krajów naszego regionu – wykorzystali lepiej od wielu naszych zachodnich partnerów, sojuszników. Warto sobie z tego zdawać sprawę i warto, żeby chociażby budując Europę czy starając się wpływać na kształt Unii Europejskiej, ta Unia Euro-

**dr hab.
Arkady
Rzegocki**

pejska w dużo większym stopniu niż dotychczas zaczęła korzystać z naszego dziedzictwa, z naszego dorobku, z naszych planów i projektów. Żeby to się stało faktem, to oczywiście kluczowy jest wynik wojny na Ukrainie. Kluczowa jest także bardzo bliska współpraca państw naszego regionu – to jest oczywiste. Jak wielką rolę w tych różnych projektach mogą spełnić poszczególne elementy, nawet niewielkie działania czy nawet takie wołania na puszczy – na to wskazuje doświadczenie naszych wybitnych współpanelistów, ich doświadczenie z Solidarnością Polsko-Czesko-Słowacką, z działalnością opozycyjną w czasach, gdy nadziei było jak najmniej. Oni są tego znakomitym dowodem.

Z drugiej strony także wspomniany Ośrodek Myśli Politycznej czy inne polskie think tanki, NGO pokazują, jak ważne publikacje i wymiana myśli mogą mieć znaczenie dla polityki międzypaństwowej, międzynarodowej. Przed nami tak naprawdę ogromna praca, ale związana z ogromnym wyzwaniem. Ta praca to jest trochę nadrobienie tych ostatnich trzydziestu lat, bo wydaje się, że nie wykorzystaliśmy ich w wystarczającym stopniu, żeby nawzajem się lepiej poznać – żeby Polacy lepiej poznali swoich czeskich przyjaciół, partnerów, żeby lepiej zaznajomić się i z kulturą, i ze współczesnymi Czechami – i na odwrót, żeby Czesi lepiej poznali Polskę. Wtedy ta współpraca będzie zupełnie naturalna i oczywista. Jeżeli chcemy znaczyć coś więcej na mapie i Europy, i świata, to ta współpraca musi dotyczyć nie tylko sfery politycznej, ekonomicznej, ale także kulturalnej. Podam tylko jeden przykład – żeby przełamać dominację języka rosyjskiego i rosjoznawstwa na wydziałach slawistyki na całym świecie, lektorzy polskiego muszą współpracować z lektorami języków czeskiego, ukraińskiego i innych języków słowiańskich. Dziękuję.

Maciej Ruczaj

Ja bym poprosił teraz posła Marka Bendę o kilka słów wprowadzenia do problematyki obrazu regionu w czeskiej myśli konserwatywnej, tego, jak czescy konserwatyści patrzyli i jak patrzą na współpracę regionalną. Wydaje się, że o ile w Polsce takie myślenie jest naturalne, o tyle w Czechach rzadziej można się spotkać z takim podejściem. Wzorem dla czeskiego konserwatyzmu często były Wielka Brytania

i angielski konserwatyzm. Jak w tej chwili z perspektywy polityka ODS zapatruje się pan na regionalny wymiar polityki czeskiej?

Marek Benda

Dziękuję. Myślę, że dobrym zwyczajem jest najpierw podziękować – nie tylko za zaproszenie na tę konferencję i za ten medal, odznaczenie, które otrzymali ojciec i matka, ale są dwie istotne rzeczy, za które każdy czeski konserwatywa dziękuje Polsce i Polakom. Pierwsza to jest Ojciec Święty Jan Paweł II. Bez jego działania niewątpliwie nie upadłby komunizm i świat po roku 1989 nie byłby taki, jaki jest – o tym musimy pamiętać. Druga rzecz, za którą dziękuję Polakom, to jest przyjsie do Czech bardzo wielu księży, którzy po roku 1989 trafili do Republiki Czeskiej jako kraju misyjnego i – jak mówi nasz kardynał Dominik Duka – przynieśli Kościół, który jest dumnym partnerem państwa, samorządu, gminy, po prostu tej władzy publicznej. W Czechach to nie było zwyczajem, być może na Słowacji, ale w Czechach ten oficjalny Kościół był tak wepchnięty do kościołów, że bał się wychodzić z nich na zewnątrz, z wyjątkiem jakiegoś Bożego Ciała. Dopiero polscy księża przynieśli te zwyczaje bycia równoprawnym partnerem równoprawnej dyskusji z przedstawicielami gmin, miast, województw. To są te podziękowania, od których chciałbym zacząć.

Co do tego, o co pytał się pan moderator – oczywiście intelektualnie czeska polityka przed rokiem 1989 i po roku 1989 była bardzo ukierunkowana na to anglosaskie myślenie konserwatywne z minionego stulecia. Jednocześnie kiedy dyskutowaliśmy – w całej Europie Środkowej – o tym, że jeżeli ma być coś, co wniesie ten Wschód, tę Europę Środkową jako przekaz, przesłanie, jakąś myśl, ideę, za to, że Zachód pomoże jej się odbudować, to jest to właśnie niebezpieczeństwo reżimów totalitarnych. Myśmy to przeżyli, mamy to doświadczenie – zarówno nazistowskie Niemcy, jak i Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. My wiemy, że każda próba utworzenia nowego człowieka kończy się w piekle.

To jest myśl, którą przekazywał mi ojciec jako małemu dziecku – że nie ma większego grzechu niż grzech mesjanizmu, kiedy próbuje się naprawiać to, co stworzył Bóg; kiedy się twierdzi, że Bóg stworzył coś złe, a ja to naprawię, ulepszę. Myślę, że to dla czeskich i polskich

konserwatystów – jak śledzę pana profesora Legutkę i innych autorów – jest bliskie i podobne, że my jesteśmy świadomi tego, że jesteśmy stworzeni. To stworzenie jest doskonałe, chociaż może czasem tego nie rozumiemy, to w żadnym wypadku nie mamy próbować naprawiać Pana Boga. To jest ryzyko, które ja dzisiaj widzę w niektórych kręgach tak zwanego Zachodu, który rzeczywiście próbuje kształtować jakiś nowy byt i to jest ryzyko, przed którym powinniśmy ostrzegać wspólnie. Druga część na tym poziomie intelektualnym to ryzyko Rosji i jej rozprzestrzenianie się – tu dochodzimy na poziom polityczny i myślę, że naszym zadaniem, tej idei, którą mamy przekazywać, jest to, że każda próba budowania, tworzenia nowego człowieka zawsze skończy się w komorach gazowych lub innym mordowaniem ludzi.

Maciej Ruczaj

Odejdźmy może od przeszłości – mówiliśmy tutaj o wspólnym doświadczeniu obu totalitaryzmów jako tym, co łączy Polaków i Czechów. Spróbujmy popatrzeć na współczesność. Czy Polacy i Czesi w ramach projektu europejskiego, w ramach Unii Europejskiej mają tematy wspólne? Jakie to są tematy wspólne i czy potrafimy wspólnie te tematy realizować? Poproszę pana ministra Przydacza o słowo wstępne w tym temacie.

Bardzo dziękuję, panie dyrektorze, bardzo dziękuję za zaproszenie do tego panelu i za możliwość uczestniczenia w tak zacnym wydarzeniu, w tak znamienitym gronie nie tylko panelistów, ale także i słuchaczy. To rzeczywiście wydarzenie, które od wielu, wielu lat jest ważnym punktem na mapie intelektualnej Polski, wychowuje już kolejne pokolenia urzędników, ale także intelektualistów. Pamiętam swoje pierwsze udziały, oczywiście w charakterze słuchacza, w konferencji Polska Wielki Projekt. To zostawiało naprawdę istotny ślad we mnie, w moich kolegach, a jednocześnie było asumptem do dalszych dyskusji, do pogłębiania myśli nad Polską jako wielkim projektem, do pozbywania się tych kompleksów, które ta peryferyjność w nas pozostawiała przez ostatnie setki lat – w przypadku Polski co najmniej dwieście, trzysta, podobnie w przypadku Czech. Dla mnie to jest duże wydarzenie, że dziś mogę także i z tej strony podzielić się

**Maciej
Przydacz**

kilkoma swoimi refleksjami na temat Europy Środkowej, na temat tego, co nas łączy.

W ostatnich latach, zwłaszcza od roku 2015, kiedy zmieniła się władza w Polsce, tych projektów integrujących Europę Środkową jest całkiem sporo, choć rodziły się one w bólach. Rodziły się w bólach pewnego rodzaju kompleksu peryferyjności i takiego skolonializowania umysłów części elit – stąd też projekt ożywiający elity, prowokujący do myśli, pokazujący ambitne cele, jest niezwykle ważny, nie tylko w Polsce, ale także w innych krajach. Od 2015 roku udało nam się sformułować inicjatywę Trójmorza, która ma łączyć nasze państwa w regionie Bałtyku, Adriatyku i Morza Czarnego, oddziałując niejako na politykę Unii Europejskiej. Pamiętam, jak towarzysząc panu prezydentowi w 2015 roku, proponowaliśmy te inicjatywy, to pierwszy odruch był taki: „A co na to duzi nasi partnerzy w ramach Unii Europejskiej? Czy oni się zgodzą, żebyśmy mieli jakąkolwiek platformę koordynacji wewnątrz Unii Europejskiej?”. Podobny mechanizm dotyczył Bukaresztańskiej Dziewiątki, państw wschodniej flanki NATO – pojawiły się dokładnie te same pytania, czy aby na pewno Berlin i Paryż będą spoglądały na to przychylnym okiem. O ile przez ostatnie trzydzieści lat w ramach naszego regionu udało się zbudować całkiem nieźle funkcjonujące gospodarki, patrząc na PKB – ono rośnie, standard życia w Polsce, w Czechach, w innych państwach znacząco rośnie, życie intelektualne też kwitnie – to te skolonializowane umysły jednak niestety ciągle pozostają dość aktywne.

To, co się wydarzyło również za sprawą siedzących tutaj intelektualistów – wspomnę *Demokrację peryferii* pana profesora Krasnodębskiego – otwierało w umysłach młodych ludzi pewne drzwiczki, pokazujące ożywczo właśnie spojrzenie na tę rzeczywistość. Życzylbym sobie, żeby tego typu myślenie było także obecne w innych państwach regionu, bo ten region rzeczywiście ma gigantyczny potencjał – z naszą etyką pracy, z naszymi wartościami, z naszym myśleniem o przyszłości absolutnie możemy odegrać kluczową rolę. Dziś moment dziejowy daje nam ku temu szansę. Paradoksalnie to, co się dzieje na Ukrainie, agresja rosyjska, znów koncentruje uwagę na naszym regionie ze strony Stanów Zjednoczonych, ale i partnerów eu-

**Maciej
Przydacz**

ropejskich – także dlatego, że my jako region mieliśmy rację, ostrzegając przed agresywną polityką rosyjską, mieliśmy rację, mówiąc o własnych doświadczeniach, mieliśmy rację, mówiąc o tym, jak sobie z ewentualnymi zagrożeniami radzić, mieliśmy rację, krytykując tych, których polityka wschodnia – polityka uzależniania od nośników energii ze Wschodu, od biznesu *as usual* z Moskwą – poniosła fiasko.

Dziś rzeczywiście – to jest faktem – nasi partnerzy i z Zachodu, i ze Wschodu, także i z dalekiej Azji chcą nas słuchać, chcą słuchać naszej ekspertyzy dotyczącej Rosji. To także nie udałooby się, gdyby nie ta dobra współpraca polsko-czeska w ostatnich miesiącach. Jednak dziś środowiska konserwatywne czy centroprawicowe rządzące w Pradze zupełnie inaczej spoglądają na chęć współpracy z Polską. Gdybyśmy mieli mówić o jakichś wyzwaniach, to ten region mimo wielkiego potencjału ma również sam w sobie jakieś wewnętrzne pęknięcia. Ja, gdybym miał zarysowywać wyzwanie, to oczywiście państwa Północy, Trójmorza, Polska, państwa bałtyckie, Czechy absolutnie w sposób jasny widzą zagrożenie rosyjskie, a jednocześnie chcą mu aktywnie przeciwdziałać. Państwa Południa różnie na to reagują, też na skutek taktyki poprzednich dziesięcioleci, zastosowania zasady mimikry, próby upodobnienia się do mainstreamu europejskiego. Być może tam jeszcze ta droga musi zostać zrealizowana – nie mówię tutaj o Węgrzech, ale także o innych naszych partnerach.

Dziś z Czechami mamy rzeczywistą zbieżność interesów, widać ją bardzo intensywnie w podobnych relacjach z Ukrainą, we wsparciu Ukrainy: finansowym, humanitarnym, militarnym, w odpowiedzi na wyzwania natury energetycznej. Dziś toczymy wspólnie rozmowy, jak otworzyć polskie morze na czeskie potrzeby, jeśli chodzi o import nośników energii, o kolejnych interkonektorach łączących Polskę z Czechami, tak żeby i Czeska Republika, tak jak Polska, mogła być niezależna od rosyjskich nośników energii. Blisko współpracujemy z Pragą, przekonując naszych partnerów w ramach Unii Europejskiej. Unia funkcjonuje na zasadzie konsensusu, trzeba zgody wszystkich dwudziestu siedmiu członków, ale ktoś musi tę zgodę wypracować dyplomatycznie, ktoś musi najpierw odważnie zaproponować daleko idące, ambitne cele – tak było z sześcioma pakietami sankcyjnymi, któ-

**Maciej
Przydacz**

re wspólnie z naszymi czeskimi i bałtyckimi partnerami wypracowaliśmy na poziomie Unii Europejskiej. Można by było wymieniać tych projektów bardzo dużo, ale rzeczywiście dziś mamy ten *ups* po dołku współpracy, ale też niestety różnych problemach transgranicznych pomiędzy Polską a Czechami. Dziś rzeczywiście możemy nadać impet także naszej współpracy w ramach Unii Europejskiej. Dziękuję.

Maciej Ruczał

To samo pytanie dla Alexandra Vondry, który jest z jednej strony historią stosunków polsko-czeskich i historią relacji środkowoeuropejskich, które praktykował, najpierw nosząc bibułę, literaturę drugiego obiegu z plecakiem przez Karkonosze, a potem tworząc jako jeden z architektów Grupę Wyszehradzką i tak dalej. Dzisiaj jest w oku cyklonu jako poseł Parlamentu Europejskiego, między innymi jest w komisji dotyczącej spraw Green New Deal i tematyki energetycznej. Jak on postrzega te wspólne tematy, w których Polacy i Czesi mogą coś w Unii Europejskiej zdziałać?

Życzę miłego popołudnia, dziękuję bardzo za zaproszenie. Odpowiedź na to pytanie mam jasną i przez całe życie ją znam. Czesi, Polacy i w ogóle narody Europy Środkowej i Wschodniej w tym pasie powinny współpracować i kiedykolwiek to robiły z sukcesem, to prosperowały, rozwijały się, a kiedy tak nie robiły lub pozwoliły się skłócić przez okoliczne mocarstwa – bo te nigdy nie chciały tej współpracy i zawsze rzucały kamienie pod nogi – to mieliśmy kłopoty. Myślę, że ta współpraca jednoznacznie się opłaciła przy oporze przeciwko komunizmowi i sowieckiemu bolszewizmowi, ponieważ udział Solidarności, Karty czy tak Marek wspominał polskiego Kościoła katolickiego i papieża to były kluczowe rzeczy. Potem przyszedł Wyszehrad, jestem jednym z architektów tej współpracy z prezydentem Havlem. Ze względu na miłość do Polski czekaliśmy, aż będzie wybrany Lech Wałęsa, inaczej byśmy to zrobili rok wcześniej. Bo ta idea była już na początku, w kwietniu 1990 roku, ale wtedy był jeszcze prezydentem Jaruzelski, więc musieliśmy czekać. Wyszehrad, mimo że miał wielu przeciwników na Wschodzie i na Zachodzie, to trzy razy pokazał całkowicie zasadnicze znaczenie w tych trzydziestu latach po 1989 roku.

**Alexander
Vondra**

Pierwszy raz to było rozszerzenie NATO, ponieważ dzięki temu i dzięki naszemu naciskowi udało się przekonać Amerykanów do tego strategicznego kroku. Niemcy tego nie chcieli, Helmut Kohl bał się reakcji Rosji, Francuzi też nie chcieli – oni chcieli organizować bezpieczeństwo Europy bez Amerykanów, pod swoim kierownictwem – również Brytyjczycy mieli zastrzeżenia, ponieważ nie chcieli rozrzedzania NATO. Tak że to było współdziałanie: Polski jako kluczowego kraju w regionie, o decydującym położeniu geopolitycznym, czeski sukces transformacyjny gospodarczy z Havlem, Kłausem w pierwszej połowie lat 90. oraz Węgry jako kraj, który był bazą do rozwiązywania konfliktu bałkańskiego – wspólnie byliśmy w stanie przekonać Amerykanów, aby się na to zdecydowali. Po raz drugi to był kryzys energetyczny w latach 2008–2009, kiedy myśmy mówili, że Nord Stream to jest nowy pakt Ribbentrop–Mołotow. Zachód nas nie słuchał, ale i tak wzmocniliśmy elementy infrastruktury tym kierunkiem południowo-północnym w przeciwieństwie do dominującego kierunku Wschód – Zachód i dzięki temu dzisiaj jesteśmy trochę bardziej przygotowani, by borykać się z tymi kryzysami. I trzeci ważny moment – 2015 rok, kiedy Angela Merkel wpuściła do Europy ten milion uchodźców z Bliskiego, Dalekiego Wschodu i te nasze cztery kraje, łącznie ze Słowacją, stanowiły głos zdrowego rozsądku, zdrowego sceptycyzmu, zakotwienia w zasadach bezpieczeństwa – że nie chodzi tylko o kwestie humanitarne, ale i o kwestie bezpieczeństwa. Nie jesteśmy narodami niehumanitarnymi, co pokazaliśmy teraz, kiedy przyjęliśmy exodus z Ukrainy – to ma naprawdę humanitarny charakter. To nie są młodzi mężczyźni z kamieniami w dłoniach, to są kobiety, dzieci i seniorzy i zadbaliśmy o nich wszystkich. Przyjęliśmy czterokrotnie więcej ludzi niż podczas kryzysu w 2015.

Myślę, że obecnie w tym nowym kontekście geopolitycznym ta współpraca jest potrzebna jeszcze bardziej niż kiedykolwiek. Przedstawię trzy powody. Jeden powód jest wewnętrzny – jest to wewnętrzna równowaga europejska. W następstwie brexitu Brytyjczycy odeszli. Kiedy byli Brytyjczycy, była równowaga w swego rodzaju trójkącie: Londyn – Berlin – Paryż. Paryż z Berlinem naciskały na tę większą integrację, a Londyn naciskał na hamulec; Berlin i Londyn naciskały

**Alexander
Vondra**

na tę część gospodarczą, biznesową, a Paryż hamował, chciał protekcjonizmu; Londyn, Paryż inwestowały w obronę, Berlin pacyfistycznie hamował te zapędy – w efekcie tego wszystkiego była swoista równowaga wewnątrz Unii. W ramach równowagi między tymi trzema wielkimi krajami myśmy mogli z jakimś spokojem żyć. Teraz jest problem, ponieważ brakuje tego balansu ze strony brytyjskiej i my bardzo potrzebujemy zrównoważyć tę oś, która zmienia kierunek Wschód – Zachód. To jest ten kierunek współpracy Francji, Niemiec i ten stosunek jest niezrównoważony. Niemcy są większe, co zawsze będzie powodowało balansowanie Rosją z drugiej strony – widzimy to teraz, tę aktywność dyplomatyczną Macrona.

Uważam, że należy uzupełnić to o oś Północ – Południe. Oczywiście Polska jest kluczowa, ale Polska sama nie da rady, musimy współpracować z Niemcami, musimy współpracować z Francuzami, ale jednocześnie musimy balansować między nimi. Po drugie – skończyła się era tak zwanych kordonów sanitarnych między Rosją a Europą w następstwie agresji Putina. Szwecja i Finlandia zmierzają do NATO, niestety Białoruś jest całkowicie w strefie wpływów rosyjskich. Musimy zabezpieczyć Ukrainę i tu jest potrzebny silny głos z Europy Środkowej i Wschodniej. Teraz będziemy rozmawiali o tym, co dalej z Ukrainą – to będzie trudne, bo im te kraje są dalej na Zachód, tym będą miały większą tendencję do poświęcenia Ukrainy. Jest jeszcze trzeci powód. Oczywiście będą jeszcze narastać tendencje centralistyczne. Widzimy to – Konferencja w sprawie przyszłości Europy – i ja się obawiam, że jakakolwiek próba robienia z Unii Europejskiej scentralizowanego imperium to jest pocałunek śmierci, ponieważ te wewnętrzne napięcia to rozłożą.

Potrzebujemy jakiegoś wyważenia, jakiegoś elementu balansującego, który pozwoli zachować zdrową równowagę między centrum i peryferiami, między poszczególnymi państwami członkowskimi. Tak aby Unia Europejska się nie rozpadła, ponieważ to nie jest w naszym interesie, ale jednocześnie aby ona nie kierowała się w stronę czegoś, co by do tego rozpadu prowadziło. Wszystkie próby, aby wszyscy w Europie nosili te same koszulki, kończyły się tragedią. Dywersyfikacja, różnorodność w Europie jest bardzo duża. Każdy

**Alexander
Vondra**

z nas ma inny rozmiar, nie możemy nosić tych samych koszulek, tych samych marynarek – możemy się dogadać tak, aby każdemu ten kolor, materiał pasował. Tak że tu jest wielka wartość współpracy między Czechami, Polakami i w szerszym kontekście z innymi krajami Europy Środkowej i Wschodniej, ponieważ my mamy odpowiedni instynkt, mamy to zrozumienie. Nie mamy ambicji panowania nad całą Europą – dla nas Unia Europejska nie jest projektem, jak rekwirować w innym składzie, jak odnawiać przeminioną sławę imperium francuskiego, my nie chcemy opanować całej Europy. Polska miała wielkie momenty w swojej historii z Rzeczpospolitą, ale i tak nie obejmowała całej Europy. Karol IV co prawda rządził z Pragi, to był Luksemburczyk, ale ta Europa, Święta Rzesza Cesarstwa Niemieckiego, nie była państwem scentralizowanym. To są powody, dlaczego ta współpraca jest teraz ważniejsza niż kiedykolwiek.

Maciej Ruczaj

Spróbuję podsumować trzy wspólne tematy czy – pakiety tematów. Po pierwsze Europa Środkowa jako swoisty następcą Londynu, Wielkiej Brytanii w europejskiej równowadze sił. Po drugie – Europa Środkowa jako głos Ukrainy, ale także decydujący głos w polityce wschodniej, w polityce bezpieczeństwa wobec zagrożenia rosyjskiego. Po trzecie Europa Środkowa jako swoisty hamulcowy przed przesadnymi tendencjami centralizującymi Unię Europejską. Czy są głosy sprzeciwu lub głosy, które dodałyby kolejne punkty do tego wyliczenia?

Ja zgadzam się z tą oceną. Myśmy o tym rozmawiali z naszą przewodniczką z ambasady, że tutaj jeszcze trzeba było dodać, że przez trzydzieści lat buduje się połączenia w Europie Wschód – Zachód, łącznie z autostradami, liniami, gazociągami i ropociągami, ale całkowicie brakuje połączeń Północ – Południe – o tym się całkowicie zapomina. Powstała Europa, gdzie się handluje, gdzie odbywa się współpraca gospodarcza – a tam, gdzie się współpracuje, gdzie jest dobra gospodarka, tam się nie walczy. Widzimy, że ta Europa była w tym między Rosją, Turcją, Niemcami, Francją.

Marek Benda

Myślę, że ta idea Trójmorza w Republice Czeskiej i w czeskim środowisku była odbierana jako coś więcej niż odnowienie

Austro-Węgier czy jakiejś Federacji Naddunajskiej. Dzisiaj jest jasne, że częścią tej Federacji Naddunajskiej muszą być Polska, państwa bałtyckie oraz państwa bałkańskie – to jest jedna z ważnych rzeczy, które powinny tu zabrzmieć. Druga rzecz – mówiła to mama przy wspomnianiu ojca, kiedy mówiła o rodzinie – że każda rodzina musi mieć swoją cechę charakterystyczną, musi mieć własny język, musi być zdolna tworzyć coś swojego i dopiero z tej rodziny wychodzimy w świat. Myślę, że to samo dotyczy innych społeczności, czy to jest gmina, czy to są jakieś regiony, województwa czy państwa. Republika Czeska jest wyjątkowo nienacjonalistycznym państwem, u nas nie ma jakiejś głębokiej dumy narodowej, odczucia narodowego. Pamiętajmy, że pierwszym ministrem spraw zagranicznych Republiki Czeskiej był Josef Zieleniec, Polak, a byłym premierem jest Słowak, Andrej Babiš, który może być przyszłym prezydentem, mieliśmy już Słowaczkę, która była burmistrzem, prezydentem Pragi – w Republice Czeskiej to nie przeszkadza. Mimo to mamy poczucie, że mamy swoją specyfikę, coś charakterystycznego, co nie znaczy, że walczymy przeciwko pozostałym, ale że pewne historie, które przeżywamy, przeżywamy inaczej niż Słowacja, Węgry czy Austria, rozumiemy je inaczej, w innym kontekście – bardzo ważne jest, aby to się w Europie utrzymało.

Marek Benda

Już mówiłem w pierwszym wejściu o niebezpieczeństwie nowego mesjanizmu i wyobrażeniu, że pod naciskiem z zewnątrz da się stworzyć nowego człowieka. Jeśli nie utrzymamy tej różnorodności, również na poziomie poszczególnych państw narodowych, i będziemy myśleli, że każdy rogalik musi mieć takie samo zagięcie, a każdy banan musi ten sam kolor, aby nam się lepiej żyło w Europie, to obawiam się, że znajdziemy się w olbrzymich problemach. Chodzi o to, abyśmy utrzymali tę różnorodność regionalną. Może ktoś z Zachodu jest przyzwyczajony do przyjmowania większej liczby uchodźców z całkowicie odmiennych kulturowo krajów, ale my do tego nie jesteśmy przyzwyczajeni. My możemy przyjąć olbrzymią liczbę uchodźców – tak jak myśmy przyjęli mnóstwo uchodźców po wojnach w Jugosławii, jeszcze zanim byliśmy w Unii Europejskiej, a teraz w ten sam sposób przyjmujemy ludzi z Ukrainy – z tego

samego kręgu kulturowego, ponieważ my się boimy, że nie da się tak łatwo mieszać odmiennych kręgów kulturowych i nie wszyscy są tacy sami.

Maciej Ruczaj

Czyli tutaj mamy zachowanie czy obronę różnorodności jako jeden temat, drugi temat – wzmacnianie infrastruktury na linii Północ – Południe – za ten punkt szczególnie dziękuję jako osoba, która ma rodzinę w Poznaniu, a mieszka sporą część życia w Pradze. Chciałbym, żeby chociaż moje wnuki dożyły działającego połączenia kolejowego między Pragą, Wrocławiem a Poznaniem, tak że bardzo dziękuję za tę wzmiankę. Pan profesor Rzegocki.

Jeżeli coś można powiedzieć, to tylko się można dołączyć do tych postulatów – tutaj mamy ogromne zadania do wykonania. Bliska współpraca polityczna bardzo ułatwia wiele rzeczy, ale nie zastąpi wszystkich działań związanych z infrastrukturą, chociażby właśnie w ramach Trójmorza – to są zaległości, które wszyscy obywatele odczuwają niemalże na co dzień. To samo dotyczy promocji współpracy ekonomicznej – z całą pewnością możemy dużo więcej w regionie zrobić, wspierając siebie nawzajem i promując produkty ze swoich krajów czy inwestycje ze swoich krajów. Możemy też dużo więcej zrobić na wspomnianym polu kultury, możemy dużo więcej zrobić na polu dyplomacji – pochwaliliśmy Ośrodek Myśli Politycznej, ale też pochwalmy Polski Instytut Kultury w Pradze, który odgrywa ważną rolę, pochwalmy instytucje czeskie, które działają w Polsce. To jest coś niezwykle ważnego. Nasza Akademia Dyplomatyczna jest coraz bardziej otwarta także na wspólne szkolenia organizowane dla dyplomatów zagranicznych, w tym w szczególności z regionu Trójmorza, bo my wszyscy stanowczo za mało się znamy i to trzydzieści lat jest w dużej mierze za słabo wykorzystane na to, żeby przełamać ten brak wiedzy, który w dużej mierze spowodował komunizm. To jest niezwykle ważne zadanie do wykonania, bo w demokracji opinia publiczna jest czymś ważnym i współpraca na każdym innym polu jest dużo łatwiejsza wtedy, gdy poszczególne narody się znają, gdy mają ulubione miejsca, mają przyjaciół – to jest coś zupełnie oczywistego.

**dr hab.
Arkady
Rzegocki**

Na marginesie powiem, że w swojej obecnej funkcji też staram się bardzo systematycznie promować zatrudnianie polskich obywateli w organizacjach międzynarodowych, ale tak naprawdę zawsze podkreślam, że chodzi o całą Europę Środkową. Ona jest niedoreprezentowana i to jest bardzo wielki brak i szkoda dla tych organizacji międzynarodowych, które nie działają tak dobrze, jak mogłyby działać, gdyby perspektywa środkowoeuropejska była w nich obecna chociażby poprzez obecność czy Polaków, czy Czechów, czy innych obywateli z naszego regionu. To niedoreprezentowanie jest bardzo, bardzo bolesne. Tak że tych pól współpracy jest cała masa i ogromna liczba zadań do wykonania. Europa Środkowa jest różnorodna, ma się czym pochwalić.

I jeszcze jedno może uzupełnienie do wspomnienia o wielkości Rzeczypospolitej – to, co rzeczywiście nasi przodkowie nam przekazali, to między innymi bardzo istotna zasada współpracy: „wolni z wolnymi, równi z równymi”. Unia Europejska funkcjonowałaby dużo lepiej, gdyby ta zasada „wolnych z wolnymi, równych z równymi” działała w jeszcze większym stopniu.

Maciej Ruczał

Dziękuję bardzo. Ja poproszę może pana ministra, który w ostatnich miesiącach poświęca się budowaniu ofensywy dyplomatycznej, która jest polska, ale nie dotyczy wyłącznie Polski – to znaczy jest po pierwsze wspólnym dziełem kilku państw europejskich, a po drugie dotyczy naszego sąsiada, czyli Ukrainy. Jak sprawić, żeby ten aktualny stan wyjątkowy, w którym działamy i który pomaga nam łamać pewne przyjęte zasady i reguły funkcjonowania, przenieść do normalności, która za jakiś czas nadejdzie? Żeby tę synergię, tę zdolność współpracy kontynuować, kiedy ten stan totalnego zagrożenia, jaki mamy w tej chwili, przeminie?

Bardzo dziękuję. Jasne jest, że w momencie zagrożenia, zwłaszcza tak egzystencjalnego zagrożenia jak armia rosyjska nacierająca ze wschodu na zachód, łatwiej jest oczywiście współpracować w regionie, łatwiej jest pobudzać do aktywności, łatwiej jest znaleźć te punkty wspólne. Oczywiście my się zawsze zastanawiamy, co będzie

**Marcin
Przydacz**

w przyszłości, jak to dzisiejsze zjednoczenie myśli, aktywności przekuć w coś trwałego. Myślę, że mamy do tego instrumenty i te instrumenty zostały tutaj już wskazane. Jasne jest, że dla nas naturalnym środowiskiem powinna być Unia Europejska, ale Unia taka, którą również my będziemy wykuwać, której nie będziemy tylko klientami, nie będziemy tylko biorcami, ale rzeczywistymi partnerami, rzeczywistymi kreatorami polityki europejskiej. Także Organizacja Paktu Północnoatlantyckiego – to są dla nas absolutnie dwa kluczowe środowiska międzynarodowe, w których powinniśmy realizować swoją politykę.

Ale ta infrastruktura została stworzona także i do bliższej współpracy – Trójmorze. Panowie tutaj dużo mówiliście o połączeniach infrastrukturalnych – cały koncept tej inicjatywy koncentrował się tak naprawdę wokół bardzo przyziemnych spraw, ale istotnych z punktu widzenia rozwoju gospodarczego. Nie stała za tym idea tworzenia jakiejś unii wewnątrz Unii, jakiejś alternatywy dla integracji, tylko uzupełnienia tej integracji o wymiar północno-wschodni. Patrząc na mapę, łatwe było do zauważenia, że z Berlina do Warszawy można dojechać w cztery godziny, a jeśli chce się jechać z Warszawy do Bukaresztu, to zabiera to dwie doby, podobnie z Pragi w kierunku południowym. Pewne rzeczy udało się zrealizować, ale myślę, że ten impuls do bliższej współpracy i może budowa zaufania, które jest ciągle rozbijane. Licho nie śpi, są aktorzy zewnętrzni, czasami także i nasi przyjaciele chętnie rozbijają nasze zaufanie. Dziś to zaufanie zostało pogłębione, na pewno na linii Warszawa – Praga, ale myślę, że także z innymi partnerami. Łączy nas zagrożenie.

Do tego katalogu, który pan dyrektor wskazał – ja bym reformułował tę chęć bycia hamulcowym. Bycie hamulcowym na poziomie Unii Europejskiej zawsze będzie negatywnie konotowało, będzie negatywnie rezonowało – że my hamujemy coś, co jest dobre. My musimy wychodzić z własnym impulsem współpracy w ramach Unii Europejskiej, właśnie na zasadzie „równi z równymi, wolni z wolnymi”, na zasadzie współpracy suwerennych państw, przypominania tego, jak ojcowie założyciele Unii Europejskiej widzieli Unię Europejską – jako wspólnoty europejskie nie z dominującym komponentem

**Marcin
Przydacz**

ponadnarodowym, ale z uzupełniającym komponentem ponadnarodowym. Ten komponent międzyrządowy to miała być unia państw suwerennych i to należy dzisiaj aktywnie promować. Ta dyskusja niestety odbywa się głównie w Trybunale Sprawiedliwości Unii Europejskiej i w ramach tych ponadnarodowych instytucji europejskich, dwóch czy trzech. Pan profesor Krasnodębski pewnie powiedziałby jeszcze o Parlamencie Europejskim, ale Komisja, Trybunał Sprawiedliwości rozpychają się, cały czas próbują wyinterpretowywać kompetencje, które nie zawsze można odnaleźć w traktacie, niejako go naginając, łamiąc – po to, aby budować pewne zastane już fakty na przyszłość w komponencie ponadnarodowym.

Ja się zgadzam, że wielkim niebezpieczeństwem dla Unii Europejskiej jest myślenie o niej jako o pędzącym rowerze, który nie może się zatrzymać, bo się przewróci. Kiedyś może to spowodować, że rzeczywiście Unia wewnętrznie zacznie być rozdzielana poprzez niezgodę, poprzez ciągle zaciąganie hamulca. My, jako Europa Środkowa, powinniśmy wychodzić proaktywnie z aktywnymi postulatami i takim aktywnym postulatem, który bym dołączył do tej listy, jest chęć dołączenia Ukrainy do Unii Europejskiej. Na ten moment oczywiście nie jest to możliwe w przeciągu tygodni czy miesięcy, ale możliwe jest nadanie Ukrainie statusu kandydata do Unii Europejskiej. Unia wtedy pokaże, że żyje, że się rozwija, że ma coś do zaproponowania swojemu własnemu sąsiedztwu – a nie tylko utrzymywanie w takiej antyszambrze. Prezydent Macron dziś proponuje: „Otwórzcie swój rynek, Ukraińcy, ale do wspólnoty politycznej, do dyskusji przy stole na razie was nie dopuścimy, bo jeszcze byście byli zbyt głośni”. Myślę, że te słowa prezydenta ZELEŃSKIEGO mówiącego, że: „razem z Polakami jest nas osiemdziesiąt milionów”, budzą pewnego rodzaju zaniepokojenie w dużych stolicach europejskich. Jeśli projekt europejski chce się rozwijać, to dzisiaj jest ten moment. Nasi ukraińscy sąsiedzi walczą o wartości europejskie i płacą za to realną cenę krwi – to nie jest dyskusja przy stoliku w Brukseli czy w Strasburgu, tylko walka na froncie o te wszystkie rzeczy: o demokrację, o wolność, o prawa człowieka, o rządy prawa, o to, o czym się tak dużo dyskutuje. Ta walka dzisiaj trwa i Polska, Czechy i cała wspólnota europejska, koncen-

**Marcin
Przydacz**

trując się zwłaszcza na tej aktywności, może także posunąć proces integracji europejskiej do przodu.

Maciej Ruczaj

Dziękuję bardzo. Dodam, że jeżeli chodzi o tę wizję inkluzywnej, a nie ekskluzywnej Unii Europejskiej, to polsko-czeska współpraca ma już kilkuletnią historię, bo dotyczyła również przestrzeni Bałkanów Zachodnich, które dla naszych czeskich partnerów są bardziej palącym – czy bliższym – tematem. Ta współpraca przebiegała już w ostatnich latach w otwartości na innych chętnych do uczestnictwa w projekcie europejskim. Ja na początku wspominałem o numerze tematycznym „Wszystko Co Najważniejsze” – on zresztą ukazał się również w Czechach, w czeskim tygodniku „Echo” poświęconym relacjom polsko-czeskim. Tam padła jeszcze jedna teza związana z możliwymi wspólnymi tematami Polaków i Czechów w Europie. Ta teza została sformułowana przez czeskich autorów – nie wiem, czy to nie był Alexander Vondra, nie pamiętam teraz dokładnie – która dotyczyła pewnej bliskości pomiędzy naszymi społeczeństwami, jeżeli chodzi o podejście do wszelkiego typu wojen kulturowych, które się obecnie w świecie zachodnim odbywają. Może dla czytelnika polskiego, który nie zna czeskiego kontekstu, może się to wydać zaskakujące, bo w Polsce często traktujemy Czechy jako kraj bardzo zlaicyzowany i bardzo liberalny. Z tego, co pamiętam, to było właśnie w tekście Alexandra Vondry, więc może poproszę go, żeby wspólnie z panem posłem Bendą na temat czeskiego konserwatyizmu społecznego i możliwych platform współpracy coś nam powiedzieli.

Oczywiście, ale trzeba sobie uświadomić jedną rzecz. Ja i Marek Benda jesteśmy konserwatywnym skrzydłem ODS – jesteśmy katolikami, tak że my tutaj czujemy jak w domu, ale nie tworzymy większości w czeskiej polityce, nie stanowimy jej. Kiedy ja przedstawiam swoje stanowisko, opinie na temat Rosji, Niemiec, Stanów Zjednoczonych, to wszyscy mnie chwalą, poklepują za te opinie – ale kiedy przejdę do kwestii LGBT lub podobnych, to nagle jestem silnie krytykowany. Czyli konieczne jest odbieranie tego tak, że czeski konserwatyzm jest trochę inny. Ten polski jest bardziej chrześcijański, katolicki;

**Alexander
Vondra**

ten węgierski jest bardziej wiejski, narodowy, a ten czeski jest bardziej miejski, zurbanizowany, kapitalistyczny, burżuazyjny. Jest tam większy poziom liberalizmu, ale w tym pierwotnym znaczeniu słowa, a nie w tym znaczeniu, jak w Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej – w Stanach „liberalny” znaczy lewicowy. W pierwotnym znaczeniu tego słowa, czyli tak, jak myśleli John Locke albo Adam Smith, to trzeba brać jako swego rodzaju fakt, żebyśmy zapobiegli jakimś nieporozumieniom albo niespełnionym oczekiwaniom. Myślę, że z sukcesem od wielu lat blokujemy podpisanie traktatu stambulskiego i mamy nadzieję, że nam się to uda, ale nie możecie Państwo oczekiwać jakichś cudów ze względu na odmienny charakter społeczeństwa w obu naszych krajach.

My potrzebujemy wsparcia i my witamy taką współpracę, ponieważ to, czego my nie potrafimy w domu, bo nie mamy tej większości, to potrafią temu zapobiec Polacy i inni. Myślę, że tu Ukraina może być też dobrym sojusznikiem, dobrą społecznością, ponieważ myślę, że tam nie ma tego modnego, zachodniego progresywizmu. Jeżeli odłożymy na bok pewne radykalne trendy wśród młodych ludzi, to ten mainstream jest podobny do nas. Ważne dla tego porozumienia czesko-polskiego jest, żeby pamiętać o tym, że jeden jest większy, a drugi jest mniejszy. Większy gra zawsze w dużą grę i czasami może nie dostrzegać gry tego mniejszego. Tak że z mojego punktu widzenia to jest apel do polskich przyjaciół, abyście postrzegali tę kwestię – Czesi są bardzo na to wrażliwi, zwracają na to uwagę. Staram się długotrwale wyjaśniać Czechom, że jak ktoś jest większy i gra w tę wielką grę, to jest dobrze. Że my się powinniśmy tym inspirować – kiedy mamy wspólne interesy, to jest to korzystać, a nie niekorzystać – tak abyśmy walczyli z kompleksem tego, że jesteśmy mniej wartościowi. Czesi w ostatnich latach przed wojną Putina także korzystali z tego spokoju geopolitycznego – między nami a Rosją były Słowacja, Ukraina – ale teraz nagle wszyscy poczuli, że jesteśmy znowu krajem frontowym. Są uchodźcy, dostarczamy broń – i to w bardzo dużej ilości, razem z Polską jesteśmy wśród pięciu państw, które dostarczają najwięcej broni Ukrainie – czyli znowu jesteśmy krajem frontowym i znowu skończył się okres tego geopolitycznego spokoju. To jest chyba dobre dla porozumienia polsko-czeskiego.

**Alexander
Vondra**

Jest ważne, aby pilnować tych rzeczy, abyśmy uzgodnili, żeby już nie było takich problemów jak Turów. Myśmy nie złożyli tej skargi, to robił Babiś. On nigdy nie potrafił rozmawiać z Polakami, to jest znane historycznie. Ja nie chciałem dawać tego do sądu, ale oni nie potrafili rozmawiać z Polakami, a Polacy nie chcieli zbyt rozmawiać z Czechami. Tak że skończyło się to przed sądem. Kiedy przyszedł nowy rząd, to w ciągu dnia żeśmy rozwiążali to, co dwa lata się ciągnęło – ściągaliśmy to z Trybunału i dzięki temu możliwy był wyjazd Morawieckiego i Fiali do Kijowa. To był przełomowy moment, ale trzeba było odtoczyć ten kamień. Było niedawno wspólne posiedzenie rządów polskiego i czeskiego, pytam się: „co Turów?”. A prawnicy z kancelarii premiera mówią mi: „Wszyscy wszystko realizują, atmosfera świetna”. Tylko to kontynuować, czasami nawet takie symbole potrafią zrobić dużo złego, niepotrzebnie zaszkodzić wzajemnym stosunkom, dlatego trzeba tego pilnować.

Wracając jeszcze do tego konserwatyzmu, to ja chcę, ale abyście uświadomili sobie, że czeskie możliwości nie są takie same jak Polski ze względu na te różnice. Ja chcę powiedzieć jeszcze jedną rzecz – chcę podziękować Maciejowi Ruczajowi. To jest człowiek, który nie jest ambasadorem, to jest dyrektor Polskiego Ośrodka Kultury, ale to, co on zrobił w debatach publicznych w ramach działalności wydawniczej dla porozumienia polsko-czeskiego w obszarze konserwatywnym – tych książek ile wyszło, myślę, że to już jest półtora metra książek na półce: Lisiecki, Cichocki, Legutko, Wildstein. Bez niego by tego nie było.

Maciej Ruczaj

Dziękuję bardzo. Wracając do tematu wojen kulturowych, jeszcze pan poseł Benda chciał coś dodać.

Dwie uwagi dla tego, co tu zabrzmiało. Po pierwsze – Republika Czeska ma podstawy liberalne, ale właśnie takie, że każdy niech robi, co chce. My z wielu tych rzeczy robimy sobie żarty. To, co przychodzi z tego Zachodu, to my to ośmieszamy, rozmiękczamy. To nie jest tak, żeby ktoś to bardzo poważnie traktował – u nas te wojny kulturowe nie będą decydowały o wyniku wyborów. Ci, którzy próbowali i dawali

Marek Benda

sobie na sztandary jakieś hasła kulturowe – to byli Piraci z partią STAN, oni są zwolennikami małżeństw dla wszystkich – w wyborach skończyli ze słabym wynikiem, jako przegrani. Były też próby u nas w ramach Trikolory – partia młodego Klausa, która chciała być superkonserwatywna – ale to nie są tematy, które decydują o wynikach wyborów. One interesują tylko część dziennikarzy, blogerów z obu stron, ale dla większości ludzi to jest wszystko jedno.

My możemy sobie pomagać, myślę, że jesteśmy dramatycznie wrażliwi na ograniczenie wolności słowa i na wszystkie tego typu rzeczy jak mowa nienawiści, inne rzeczy – mamy z tym bardzo złe doświadczenia. Chociaż to wygląda, że za tym idą bardzo dobre idee, to my bardzo ostrożnie na to patrzymy. Mamy takie wolterowskie podejście – duża niezgoda i zawsze będziemy walczyć o prawo do wolności słowa. Ostatnie pytanie – jak z zachwytem będzie przyjmowała Europa Ukrainę? Trzeba sobie uświadomić, że struktury europejskie dwadzieścia pięć lat, od kiedy myśmy podali zgłoszenie, dążą, aby się zmniejszało rolę narodów i żeby zapomnieć, że istnieją jakieś narody. Wszyscy liczyli, że połowa Ukrainy mówi po rosyjsku i będzie witała armię rosyjską, ale tam dzisiaj powstał naród – po 24 lutego udało się Putinowi stworzyć naród ukraiński i będzie teraz bardzo trudno, jak będzie on się integrował z Europą, nawet jeżeli będzie to trwało wiele lat.

Maciej Ruczaj

Dziękuję, czyli ten czeski konserwatyzm, w cudzysłowie, przede wszystkim jako wstręt wobec ideologizacji z jakiegokolwiek strony. Myślę, że dla nas może być również w tej chwili raczej pozytywny, a nie negatywny moment, który tę współpracę może motywować, ponieważ ideologiczne pomysły w ramach projektu europejskiego raczej przychodzą w tej chwili z lewej strony, a nie z prawej. Poproszę prelegentów o krótkie kilkudzaniowe podsumowanie.

Niezwykle cieszę się z tego spotkania. Historia ostatnich kilkuset lat tak naprawdę pokazuje, że albo bardzo blisko ze sobą współpracujemy, albo tracimy wolność i tracimy obywateli w różnych tragicznych sytuacjach. Wojna na Ukrainie to jest taki moment „sprawdzam”, taki

**dr hab.
Arkady
Rzegocki**

moment przewartościowań, także dotyczących tego, na kogo można liczyć, a na kogo liczyć możemy trochę mniej. Tym bardziej cieszy mnie bardzo bliska współpraca polsko-czeska, także we wspieraniu Ukrainy – to jest rzeczywiście w tej chwili kluczowy moment i on będzie rzutował na przyszłość i naszych relacji, i relacji w Europie Środkowo-Wschodniej. Dziękuję.

Maciej Ruczał Panie ministrze, ostatnie słowo.

Bardzo dziękuję. Wiele ciekawych myśli i pomysłów pojawiło się tutaj, ale rozmawiając o Europie Środkowej, rzeczywiście mamy dzisiaj moment dziejowy. Ten *Hannibal ante portas* jednoczy nas i pokazuje wspólnotę dziejów, wspólnotę losów. Naszym głównym zadaniem jako urzędników, dyplomatów, polityków, myślicieli jest nie zmarnować tego potencjału. Z jednej strony aby oddalić zagrożenie jak najdalej od swoich granic, a tak naprawdę jak najdalej także w czasie – jak mówi szef Pentagonu Austin – aby Rosja na najbliższe pokolenia przestała być zagrożeniem dla świata, dla Europy, dla Europy Środkowej. Z drugiej strony wykorzystać maksymalnie nasze możliwości integracyjne w Unii Europejskiej i tutaj głos Europy Środkowej oparty o Warszawę, o Pragę, ale także o innych partnerów powinien być bardziej słyszalny, nasz *input*, bazujący na naszej rosnącej potęgze gospodarczej powinien być dużo silniejszy. Szukajmy też tego, co nas łączy – w aksjologii widzieliśmy pewnego rodzaju różnice, ale myślę, że my jako region mamy tutaj szansę pokazania na rynku światowym naszych wartości. Ponadto uważam, że Ukraina powinna dostać status kandydata do Unii Europejskiej. Dziękuję bardzo.

**Marcin
Przydacz**

Maciej Ruczał Dziękuję bardzo wszystkim naszym prelegentom – Alexander Vondra, Marek Benda, Arkady Rzegocki, Marcin Przydacz. Jeżeli mogę sobie pozwolić na moje własne podsumowanie, to dla mnie kluczowe było zdanie Alexandra Vondry na temat tego, że musimy nawzajem się słuchać, nasłuchiwać i być czujni wobec zdania, potrzeb, celów naszych partnerów, ponieważ wiemy, że mamy wspólne tematy – teraz musimy tylko dobrze się nawzajem słuchać. Dziękuję.







dzień 3

Odwieczna Europa

Paneliści:

ks. prof. Tory K. Baucum

dyrektor Centrum Życia Rodzinnego w Benedictine College

Léon Krier

architekt, urbanista, teoretyk architektury

dr Grzegorz Lewicki

prognostyk, analityk stosunków międzynarodowych

prof. Heinz Theisen

politolog, socjolog i prawnik konstytucyjny

Moderator:

prof. David Engels

główny analityk w Instytucie Zachodnim w Poznaniu

Szanowni Państwo, bardzo dziękuję za zaproszenie. Jest to dla mnie prawdziwa przyjemność i zaszczyt, iż mogę przewodniczyć panelowi, który służy naszej wspólnej ojczyźnie, mianowicie wiecznej Europie. I powiem parę słów na temat myśli, które zawarłem w książce *Europa Aeterna*, którą wydałem kilka tygodni temu dzięki wsparciu Europejskiej Frakcji Konserwatystów i Reformatorów, której autorzy są także tutaj obecni. Jako Belg, który dorastał, mówiąc w języku niemieckim i francuskim, a który obecnie mieszka w Warszawie, myślę, że mogę powiedzieć, że narodowa samoidentyfikacja jest dla mnie rzeczą obcą jako jedyny rodzaj samoidentyfikacji. Moją jedyną miłością jest jedyna w swoim rodzaju cywilizacja zachodnia, którą znajduję wszędzie: w historii, w kulturze, w tożsamości, w różnych miastach: Madryt, Dijon, Antwerpia, Akwizgran, Praga, Wiedeń czy Warszawa.

Jednak ta ojczyzna jest dzisiaj zagrożona. Pilna potrzeba budowania solidarności i współpracy europejskiej istnieje bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Nawet przed wybuchem wojny ukraińskiej mieliśmy kryzys strefy euro, mieliśmy kryzys migracyjny, mieliśmy kryzys covidowy i widać, że tylko Europejczycy mogą poradzić sobie z wyzwaniami teraźniejszości. Jednak ta potrzeba po inwazji rosyjskiej staje się sprawą najwyższej rangi i w tym sensie dobrą rzeczą jest to, że rządy krajowe, Parlament Europejski, Komisja Europejska i inne ciała starają się zbudować bliższą i sprawniejszą Unię.

W praktyce jednak Europa jest podzielona. Ponieważ istnieją różne ścieżki reformy, widzimy dwa obozy: mianowicie federalistów, którzy zdają się przeważać politycznie na zachodzie, i sceptyków, których znajdujemy przede wszystkim na wschodzie Unii. Oba te obozy mają swoją argumentację i argumentują, trzeba przyznać, w sposób bardzo rzeczowy i uzasadniony. Obiektywnie trzeba się na te argumenty zgodzić. Owszem, Europa potrzebuje ścisłej współpracy w kluczowych obszarach, jeśli ma ona poradzić sobie z wyzwaniami takimi, jak: inwazja rosyjska, spadek populacji, konkurencja ze strony Chin, deindustrializacja, kryzys kredytowy, migracja masowa z Afryki, starzenie się społeczeństw, polaryzacja społeczna, pewne zacofanie technologiczne i kryzys w sektorze edukacji. Jednak powrót do czterdziestu państw krajowych, których wielkość nawet nie zbliża się do

wielkości miasta chińskiego, nie może być trwałym rozwiązaniem. Nasz kontynent podzieliłby się na taki patchwork kłócących się ze sobą małych państw, które szybko zostaną sprowadzone do roli pionków przez wielkie potęgi.

Trzeba odnotować, że słowo „eurosceptyk” nie oznacza w ścisłym sensie eurosceptyka. Chodzi o EU-sceptyka, więc bardziej – unijnego sceptyka. Kraje narodowe stanowią główny punkt odniesienia, jednak są one dzisiaj marginalizowane przez sztucznie stworzone i cieszące się tylko pośrednim mandatem struktury ponadnarodowej. Decyzje podejmowane dziś w Brukseli i w Strasburgu w coraz większym stopniu zmieniają codzienność, jednak taka ingerencja nigdy formalnie nie została przyznana. Pojawił się swoisty lewico-liberalny konsensus w ostatnich latach, nie tylko w Parlamencie Unii Europejskiej, ale również w polityce zachodniej w mediach. Taki konsensus nie występuje na wschodzie Unii Europejskiej, a doprowadza to do niebezpiecznego klimatu politycznego, gdzie wszystko, co jest na prawo od lewicy, oskarżane jest o prawicowy ekstremizm. Jest to ewolucja, która może pozbawić Europę jednego z dwóch płuc. Jak rozwiązać ten dylemat? Podobnie jak wielu innych intelektualistów w Europie odpowiadałem na to pytanie w dwóch książkach: *Renovatio Europea* i *Europa Aeterna*, a także w preambule do Konstytucji Konfederacji Europejskich Państw Narodowych, w której zarysowaliśmy taką Europę, która uczciwie bierze pod uwagę nadzieje i cele obu stron.

U podstaw tej koncepcji leżą dwie idee, dwie koncepcje. Powinniśmy jednak oddzielić aspekty ważne od nieważnych i rozważyć ideę subsydiarności w odniesieniu do kompetencji i kształtu instytucjonalnego Unii Europejskiej, biorąc jako model te wielkie, ponadnarodowe państwa, które przez stulecia kształtowały Europę – *sacrum imperium*, a więc Rzeczpospolitą Obojga Narodów czy monarchię habsburską. Tylko skupienie się Unii na tych obszarach, gdzie rzeczywiście jest potrzeba wspólnego działania, pozwoli na to, by obywatele uznali potrzebę istnienia Unii Europejskiej i widzieli potrzebę wydzielenia jej odrębnej kompetencji – europejskiej, innej od krajowej, a więc: granice zewnętrzne, wspólna polityka zagranicz-

**prof. David
Engels**

na, infrastruktura paneuropejska, badania, zwalczanie przestępczości czy też standardy ochrony konsumenta. Jednak z drugiej strony trzeba także wzmocnić solidarność pośród obywateli europejskich. Pierwotnie za pewnik uznawano wspólne dziedzictwo kulturowe w Europie. Tylko skupienie się na abstrakcyjnych i uniwersalnych wartościach było pożądane, ponieważ wówczas ono było bardzo źle traktowane przez totalitaryzm.

Jednak to wspólne rozumienie wyparowało. I takie domniemanie pośród wielu Europejczyków – że Hiszpan ma więcej wspólnego kulturowo z Polakiem niż na przykład z Marokańczykiem czy że Grek ma więcej wspólnego z Niemcem niż z Turkiem – zmałało, a wraz z nim poczucie wspólnoty przeznaczeń pośród wspólnoty zachodniej. Pozostają jedynie wartości uniwersalne, które dzisiaj są wyznawane także przez Japończyków, Koreańczyków, Libańczyków czy Argentyńczyków. Samo odniesienie się do wspólnych wartości już nie inspiruje Europejczyków i nie daje im wyłącznego poczucia tożsamości, solidarności i powoduje pewne resentymenty wręcz krajowe – szczególnie że interpretacje tych wartości są coraz bardziej niebezpieczne. Humanizm, globalizm, ideologia LGBT, multikulturalizm, antychryścianizm, hedonizm, a nawet transhumanizm dla niektórych. Tylko jeśli podkreślimy te wartości, które czynią z Europy cywilizację chroniącą prawa uniwersalne, ale również konkretną kulturę z własnym podejściem do dobra, piękna i prawdy, do Boga, do świata i do osób ludzkich, będzie możliwość przywrócenia tej solidarności, którą już stosuje się do poszczególnych krajów, ale która nie występuje na poziomie europejskim.

Podobno dzisiaj, kiedy europejskie elity mówią o Europie, właściwie myślą: „świat”. Musimy pamiętać o naszej własnej tożsamości i wnieść europejskie dziedzictwo duchowe, intelektualne, kulturowe. Przyznać mu priorytet. Tylko taka, hesperialistyczna, będzie większa niż państwo narodowe. I tylko w ten sposób zostanie zapewniona jakaś forma reprezentacji paneuropejskiej bez arogancji. Musimy zadać sobie pytanie, jak urzeczywistnić ten model, skoro coraz więcej osób wątpi we wspólną tożsamość, oraz jak skutecznie doprowadzić, by ta tożsamość była wspólna Europejczykom, by przede wszystkim

byli oni jej świadomi. Chciałbym zadać to pytanie wszystkim panelistom.

Chciałbym powitać pierwszego gościa, księdza profesora Tory'ego Baucuma, który jest teologiem, był rektorem All Saints Church w Kansas, a potem w Truro Church w Fairfax, Virginia. A potem założył Truro Institute, po czym przeszedł na wiarę katolicką w roku 2018. Dwie ważne książki: *Constructing Faith Cultures* i *Evangelical Hospitality* w 2008 roku. Księża profesorze, nasza cywilizacja, jak wszelkie inne cywilizacje, polega na kulcie piękna, dobra i prawdy. Jak zdefiniowałby ojciec nasze specyficzne, zachodnie podejście do tych zagadnień i co się dzieje ze społeczeństwem, które zapomina o tych pojęciach i pogrąża się w relatywizmie?

Davidzie, bardzo dziękuję, że na początek dałeś mi to łatwe pytanie. Może krok wstecz, zanim na nie odpowiem. Nie jestem badaczem Polski, jestem tylko miłośnikiem Polski. Moja żona pozwoliła mi tylko na jedną kochankę, pod warunkiem, że będzie to Polska. To nie jest tylko miejsce. To jest dziedzictwo. I nawet jeśli pochodzi się ze środkowych Stanów Zjednoczonych, to dziedzictwo europejskie ma fundamentalne znaczenie, nawet jeśli podejmuje się na nie działania reakcyjne. Pochodzę z Kansas – to jest mała miejscowość na Midweście amerykańskim. Powstała w 1857 roku. Benedyktyni z Niemiec wyjechali za Napoleona i osiedlili się w Kansas – tak założyli miasto i naszą społeczność, zanim jeszcze Kansas stało się stanem. To był początek wojny domowej albo blisko. To był teren właściwie sporny. Nie było wcale pewności, czy będzie on wolny. Benedyktyni byli misjonarzami, ale przynosili nie tylko wiarę. Przynosili również europejską kulturę. Tak powstała nasza społeczność.

**ks. prof. Tory
K. Baucum**

Europa to nie tylko miejsce. To również dziedzictwo. Kiedy jechałem z lotniska, Philip zapytał mnie, czy kiedy przyjeżdżam do Polski, to wolę porównywać Polskę do Stanów, czy kontrastować Polskę ze Stanami. Ewidentnie wolę ją porównywać do Stanów. Polska może wiele nauczyć Stany Zjednoczone, ale także Europę. Myślę, że kilka rzeczy ma istotne znaczenie. Po pierwsze jej doświadczenie w wieloetnicznej demokracji w czasach Rzeczypospolitej Obojga Na-

rodów: przywiązanie do demokracji, pionierskie podejście do swobód religijnych, w owych czasach niezwykle. W czasach reformacji wielu anabaptystów przyjechało do Polski. Bracia polscy tutaj się skoncentrowali. Przypomnę, że protestanci i katolicy zgadzali się tylko co do jednego – że anabaptystów trzeba zabijać. Także to, że wielu Żydów przyjechało z tutaj Półwyspu Iberyjskiego, tutaj więc zlokalizowała się duża koncentracja społeczności żydowskiej. To był bardzo bogaty czas historyczny.

Pyta pan o piękno i prawdę. Mianowicie wolność, mianowicie osoba ludzka i możliwość kultu bożego – to jest bodaj podstawowa wolność. Polska była pionierem tej swobody, tej formy wolności. Uważam to za zupełnie podstawowe. Kolejna rzecz – rozmawiając o Polsce w Europie, powiedziałbym, że Polska jest starym krajem, ale nowym narodem, w przeciwieństwie do Ameryki, która jest starym narodem, ale nowym państwem. Polska straciła państwowość, a myśmy właśnie ją tworzyli. Izrael przez dwa tysiące lat nie miał państwa. Polska nie miała państwa przez dwieście lat. Ale my nie mamy starego kraju, więc nie mamy długiej tradycji państwowej. Jesteśmy grupą osób, która nie ma przedniego płatu kory mózgowej. Można powiedzieć o Amerykanach, że mamy tylko nasz mózg limbiczny. Pojawiały się różne iluzje w związku z tym. Można jednak polegać na doświadczeniu, jeśli się je ma. Polska je ma, Stany Zjednoczone nie – w trudnych momentach można do tych doświadczeń historycznych wracać. Polska może to robić. Myślę, że w Polsce trzeba lepiej opowiadać historię Polski. Opowieść o Polsce powinna być lepiej opowiadana na Zachodzie, także w Stanach Zjednoczonych. Dzisiaj są różne trudności. Polska przyjmuje masowo napływających uchodźców ukraińskich. Wiele innych spraw powinno być dobrze znanych. Myślę, że wolność religii jest podstawą wszelkich innych swobód, a także wolności do dążenia ku prawdzie i ku pięknu – dla mnie to zresztą jest tożsame. Dziękuję.

**prof. David
Engels**

Bardzo dziękuję za tę wypowiedź, z którą się całkowicie zgadzam. Moim drugim gościem jest mój przyjaciel, Léon Krier, który jest także prawie Belgiem. Pochodzi z Luksemburga, więc jesteśmy bardzo bliskimi sąsiadami, dzielimy tę samą kulturę. Urodził się w Luksem-

burgu w 1946 roku, jest konsultantem do spraw architektury, planowania i projektowania miast. Promuje zasady racjonalności technologicznej, ekologicznej i społecznej w tradycyjnym planowaniu miast i architekturze. Podsumował te zasady w swej książce *Architecture of community*. Uważa się, że Léon Krier założył ruch Nowego Urbanizmu. Od 1988 roku opracowywał plany dla nowego miasta Poundbury dla księcia Walii. Od 2003 roku pracował nad projektem Cayala w Gwatemali, od 2018 – Herencia de Allende, czyli nowego miasta w Meksyku. Krier wykłada także gościnnie w Szkole Architektury Yale i został laureatem pierwszej nagrody Richarda Driehausa w dziedzinie architektury w 2003 roku, a także otrzymał Royal Victorian Order.

Leonie, jak postrzegasz to, w jaki sposób rozpadł się cały system projektowania urbanistycznego? Chciałem zapytać o typowo zachodnie podejście do piękna, do tego, co jest kwintesencją naszego postrzegania piękna. Jak postrzegasz to, co się dzieje w społeczeństwie, które zapomina o pięknie, w którym zanika postrzeganie piękna, które tworzy bardzo brzydką kulturę architektoniczną? Jaki ma to wpływ na ludzkie dusze, na społeczności? To bardzo ogólne pytanie.

René Girard powiedział, że szatan to nie jest bóg ciemności. Powiedział, że *szatan* to nazwa struktury, która ulega rozpadowi albo autodestrukcji. Uważam, że piękno nie jest szczególnie charakterystyczne dla Europy. Leży w ludzkiej naturze. Piękno postrzegamy naszymi pięcioma zmysłami, i to w sposób natychmiastowy. Od razu wyczuwamy, co jest piękne, co jest brzydkie, co jest przyjemne dla oka. Kiedy brakuje nam piękna, cierpimy. Jesteśmy bardzo przyzwyczajeni do braku piękna w naszym otoczeniu, nie tylko w miejscach pracy czy w naszych domach, ale i w placówkach edukacyjnych, instytucjach kulturalnych. Żyjemy niejako w pornografii rozpadu. Nie zgadzam się z głoszonymi tutaj zasadami, że to wskutek wpływu Rosji. To René Girard i Clausewitz rozumieli naprawdę, co się dzieje.

Léon Krier

Mój ojciec był rzemieślnikiem i pracował dla arcybiskupa i biskupów. Dorastałem więc w domu pełnym piękna. Miałem dużo rodzeństwa, byliśmy szczęśliwi. Mój ojciec zatrudniał pracowników, którzy byli też jego przyjaciółmi. My jako dzieci bawiliśmy się w jego

warsztacie. Dorastałem w bardzo pięknym mieście – Luksemburgu. To miasto było bardzo piękne, kiedy byłem dzieckiem. Było trochę przedmieść, było trochę ośrodków przemysłowych, ale ta brzydota Luksemburga zaczynała się dopiero dwadzieścia kilometrów ode mnie. Wieczorem na niebie pojawiała się czerwona czy pomarańczowa luna. My nigdy się do niej nie zbliżaliśmy. W czasie kiedy rozwijał się modernizm, w czasie kiedy inwestowano fundusze z planu Marshalla w odbudowę Europy, mój ojciec mówił, że my, dzieci, nie możemy zostać rzemieślnikami, ponieważ państwo luksemburskie, Europa korzystają ze zbrodniczego kapitału. Że nie możemy z niego skorzystać, bo to nas wykończy. Pracował tylko z jednym asystentem i bardzo niewielkimi współpracownikami przez ostatnie lata swojego życia. W tym czasie północ Luksemburga została zniszczona przez ofensywę i amerykańską odpowiedź na nią. My jako dzieci byliśmy świadkami odbudowy jedynych pozostałych pięknych miejsc w Luksemburgu, czyli katedry, która jest sławna na całym świecie. Została zniszczona w 1945 roku i w czasie naszego dzieciństwa została całkowicie odbudowana. To, co się działo u nas w Luksemburgu, odzwierciedlało to, co się działo na starym mieście. Odbudowa starego miasta to była praca pod kierunkiem trzech czy czterech osób. Gdyby one nie parły do tego, żeby odbudować stare miasto, nadal byłoby zniszczone. Zostało odbudowane na podstawie ilustracji, rysunków, obrazów i te trzy, cztery osoby umożliwiły rekonstrukcję architektoniczną.

W tej chwili piękno, odbudowa naszych miast zależą od zaledwie kilku osób. Razem z księciem Walii zbudowaliśmy miasto, które nie jest być może piękne, ale dobrze funkcjonuje. Większość osób tam i pracuje, i mieszka. Zrobiliśmy wszystko to, o czym mówiono, że nie jest możliwe. Podeszliśmy do tego filozoficznie, gospodarczo, społecznie. Wszystko pełni wiele funkcji: i gospodarcze, i społeczne, i mieszkaniowe. Udało się umożliwić na tym całkiem spore zarobki. Wszystkie funkcje są równomiernie rozmieszczone na całym mieście. Nie są skupione w pojedynczych ośrodkach. Współczesne państwa europejskie są nieodpowiedzialne. Spójrzmy na europejskie budynki w Brukseli, w Luksemburgu, w Strasburgu. Są to abstrakcje. One nie mają nic wspólnego z architekturą czy z Europą. Piękno to jest

Léon Krier

coś wspólnego dla wszystkich ludzi. Piękno łączy, a brzydota dzieli. Język dzieli i łączy, religia podobnie. Imperia również dzieli ludzi, ale piękno nas łączy. My jako katolicy możemy pojechać do Isfahanu, Iranu, Turcji czy innych kultur i podziwiać architekturę – widzimy w niej piękno, ponieważ jest ona dla nas odzwierciedleniem piękna i porządku żywych organizmów.

W tej chwili czwarta rewolucja przemysłowa niszczy świat. Większość osób zarabia na życie i zarabia na byt swoich rodzin, wykonując potworne prace. Wykonują idiotyczną pracę. Dwa lata temu mój znajomy profesor, który zmarł dwa lata temu, opublikował książkę *Bullshit Jobs*, czyli bezsensowne prace. I ocenił tam, że dziewięćdziesiąt procent tego, co ludzie robią, może zostać zastąpione przez roboty, może zostać zautomatyzowane. Jednak kultura rzemieślnicza czy artystyczna nie mogłaby zostać zastąpiona przez robota, bo wszystko, co robi człowiek, jest wyjątkowe, unikatowe. Jest to odzwierciedlenie boskiego procesu tworzenia i zapewnia nam wyjątkową, unikatową tożsamość. Odróżnia nas od innych bytów.

To jest istotne także w planowaniu i projektowaniu miast. Tradycyjne planowanie miast w porównaniu do modernistycznego planowania polega na tym, by stworzyć coś, co nazywamy wspólnym dobrem. Jest to wyraz sprawiedliwości społecznej. Przestrzeń między budynkami – tak jak tutaj na starym mieście widzimy te wszystkie piękne, monumentalne budynki, wysokie i niskie. Używamy też języka, który nie wymaga wyjaśnienia, ponieważ naturalnie jest przez nas rozumiany. Wtedy planowanie urbanistyczne, planowanie przestrzeni odzwierciedla nasze naturalne potrzeby. W tej chwili ten sposób planowania urbanistycznego nie jest naturalny, jest sztuczny. Powinniśmy odzwierciedlać ludzką naturę w sposobie projektowania miast. W tej chwili jesteśmy przyzwyczajeni do sztucznego porządku architektonicznego.

Nie możemy oczywiście wprowadzić skał do miast czy takich całkowicie naturalnych form, ponieważ nie jesteśmy już tak silnie związani z naturą. Jesteśmy ukształtowani przez nasze poglądy, przez religie i przez język. Architektura nie jest naturalnym produktem natury – jest produktem cywilizacji. Ministerstwa kultury czy planowa-

Léon Krier

nia przestrzeni nie budują Europy, one ją niszczą. Wczoraj słyszałem tutaj ciekawe stwierdzenia. Z Davidem chcemy stworzyć taki projekt: Mały kapitał dla Europy. Stworzyć symboliczne instytucje, a nie technokratyczne potwory, które pokazują, jak oświecić swoje podwórko, jak jeździć wielkimi samochodami. Chcemy chronić przestrzeń publiczną. Chcemy zapewnić przestrzeń dla demokracji, bo bez takiej przestrzeni demokracja umiera i już jest w znacznej części martwa. Odbudowano piękne miasta, ale to nie wystarczy.

W architekturze mamy wybór. Nie wszystko jest określone z góry. Musimy wrócić do skali stosownej dla ludzi, która będzie akceptowana i dobrze odbierana przez ludzi bez wyjaśnienia. Widzę wszędzie potworne budynki postsocjalistyczne, które są olbrzymie, monumentalne, które nie przyjmują ludzkiej skali, tak jak na przykład Pałac Kultury. To jest piękny budynek i ludzie go uwielbiają. Teraz nie wolno o tym mówić, bo jest to rosyjski budynek. Jednak nie powinniśmy zamykać się w tak uproszczonych kategoriach. Rosjanie nie są diabłami, też są chrześcijanami. Dziękuję bardzo.

**prof. David
Engels**

Bardzo dziękuję, Léonie. Tak, piękno architektoniczne to wybór, to nie jest określone z góry. To jest bardzo ważne stwierdzenie. Wydaje mi się, że to da nam wiele do myślenia i przypomni naszym politykom, że ta brzydota nie jest nam narzucona z góry. Mamy wybór, możemy budować piękne budowle. Bardzo ci za to dziękuję.

Trzecim gościem jest mój kolega Heinz Theisen. Był profesorem nauk politycznych w Katolickim Uniwersytecie Nauk Stosowanych w Westfalii Północnej i Nadrenii w Kolonii. Obecnie pracuje na własną rękę. Skupia się głównie na kwestiach europejskich, Bliskiego Wschodu, konfliktu kultur i porządku świata. Wiosną 2022 roku opublikował najnowszą książkę, która nosi tytuł *Selbstbehauptung: Warum Europa und der Westen sich begrenzen müssen*, czyli dlaczego Europa i Zachód muszą się odgradzać, same określać swoje granice. Chciałem cię spytać jako eksperta do spraw nauk politycznych, co byś wskazał jako najważniejszy element tożsamości europejskiej, obywatelskiej tożsamości Europejczyków. W tej chwili widzimy osłabienie takiej obywatelskiej postawy. Co możemy określić

jako cechę charakterystyczną obywatela Europy? I pytanie uzupełniające – co się dzieje, kiedy zapominamy o naszej tożsamości obywatelskiej, kiedy ona się rozpada na drobne cząsteczki, kiedy zapominamy o różnych stopniach solidarności między społecznościami i każdy walczy tylko o siebie? Kiedy stajemy się tylko trybikami w ogromnych biurokratycznych maszynach instytucji nie tylko naszych państw narodowych, ale i Unii Europejskiej?

Przede wszystkim dziękuję za zaproszenie. W Niemczech bardzo ciężko jest omawiać takie tematy jak tożsamość kulturowa. W tej chwili dokonaliśmy dekonstrukcji kultury samozaprzeczenia. To dzieje się nie tylko w Niemczech, ale także w innych częściach Europy. Jest to zdumiewające, ponieważ samozaprzeczenie jest procesem, który zupełnie nie wynika z ewolucji. Zaprzecza ewolucji, rozwojowi wszystkich istot żywych, ponieważ wszystkie istoty żywe dążą do tego, żeby utwierdzać się w swoim istnieniu. Dlaczego nie możemy sobie na to pozwolić? Łatwo dostrzec, że takie podejście może objawić się tylko w bezpiecznym obszarze, tak jak teraz widzimy w Europie Zachodniej. Tam, gdzie dochodzi do dekadencji, gdzie obywatele uważają, że już nie mają o co walczyć i nie muszą podejmować walki.

**prof. Heinz
Theisen**

Potrzebujemy sumienia, które nakazuje nam utwierdzać się w swoim istnieniu. Europejczycy nie mogą pozwolić sobie na to, żeby ignorować prawa ewolucji. „Obywatel świata” to termin, który zawiera w sobie wiele przeciwności. Dzisiejszy obywatel Europy powinien być patriotą. Powinien opowiadać się za Europą i za relacjami transatlantyckimi. Ponownie powinien zwrócić uwagę na to, co jest blisko na to, co dzieje się w Europie, i przywrócić równowagę między trwałością, między zrównoważonym rozwojem społecznym, gospodarczym i politycznym. Ta równowaga jest kluczowa. Postawę obywatelską możemy podsumować jako przeciwstawienie się wyzwaniom pojawiającym się w naszym życiu. Składa się ona z przeciwności, z *ora et labora*, a także z interesów materialnych i fizycznych, z potrzeby wypoczynku, z praw i obowiązków, z własnych interesów, a także interesów zbiorowości, z teraźniejszości i przyszłości.

Aby taka postawa mogła objawić się w naszej gospodarce, w naszym społeczeństwie, wymaga utwierdzenia się w swojej europejskości. Zawsze kiedy patrzymy na to, co się dzieje na świecie, wracamy do punktu wyjścia, czyli zastanawiamy się, kim powinien być obywatel europejski. Jak powiedział Schumpeter, to niszczenie procesów dotyczy nie tylko gospodarki i demokracji, ale także społeczeństwa. Procesy autodestrukcji w sposób nieunikniony dążą do dezintegracji postaw obywatelskich. W tej chwili naszym wzorem powinno być utwierdzenie się w naszym istnieniu. Nie jest to cel sam w sobie, jak w systemach autorytarnych, ale potwierdzenie naszego prawa do wolnego porządku. Dotyczy to nie tylko podziału między lewicą a prawicą, ale także między starymi a nowymi członkami Unii Europejskiej. Odnosi się to także do struktur liberalnej demokracji, do praw jednostki, do innych podstaw porządku solidarnościowego, który wyznacza chrześcijaństwo. Aby świat Zachodu bronił tego porządku wobec sił autorytarnych i totalitarnych, jest to niezbędne. To dotyczy uczestników areny międzynarodowej na wszystkich poziomach. Jest to postawa obronna, co wynika z jej własnej definicji. Dziękuję bardzo.

**prof. David
Engels**

Bardzo dziękuję za to kompleksowe omówienie pojęcia z jednej strony obywatelstwa, z drugiej strony – takiej samoasercji, autoasercji, samoutwierdzenia się. Jako ostatni Grzegorz Lewicki. On prognozuje relacje sektora prywatnego i publicznego. Studiował w London School of Economics, Maastricht University. Jest członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Kooperatywnych Studiów nad Cywilizacją. Zajmuje się procesami cywilizacyjnymi, nowymi technologiami, napisał też książkę o nowym proletariacie, o cywilizacji według Arnolda Toynbeego.

Słyszeliśmy wcześniej pięknie o samoasercji, samoasertywności. Życie społeczne nie powinno być ograniczone li tylko do sprawiedliwości społecznej. Jeśli chcemy budować społeczeństwo, które będzie tak trwałe i stabilne jak w przeszłości, musimy w jakimś stopniu określić nasz ideał, jakąś formę sprawiedliwości, harmonii, proporcji. Naturalnie z jednej strony szanujemy jednostkę, ale z drugiej

strony patrzymy na społeczeństwo jak na pewną całość. Obserwujemy bowiem ultraliberalne podejście do społeczeństwa, polaryzację społeczeństwa. Takie społeczeństwo prowadzi do wyłączenia społecznego, nawet do wojen domowych. Owszem, indywidualizm, ale z drugiej strony – odpowiedzialność społeczna. Stąd w różnych cywilizacjach – islam, Chiny, Indie – widać inne podejście do tego zagadnienia. Jak więc uchwycić to, co jest typowo zachodnim podejściem do harmonii społecznej, i w jaki sposób powiązać te wątki z dzisiejszym smutnym światem, gdzie te pojęcia właściwie zanikają?

To prawda. Tak jak mówili moi poprzednicy, kultura jest dla mnie zmienną w prognozach, które stawiam. Jest to rzecz trudno uchwytna. Ponieważ wiele krajów Europy Zachodniej zadekretowało nieważność kultury – że kultura jest to tylko zmienna powiązana z bezpieczeństwem. Wyobraźmy sobie, że unosimy się pionowo do góry jak dron i widzimy coraz szerzej z lotu ptaka. Najpierw widzimy rodzinę. Taka jednostka tożsamości. Potem osiedle, potem miasto, region, kraj, a później cywilizacje. Dlatego bardzo ważne jest to, by mówić o tożsamościach cywilizacyjnych, a te powiązane są z tożsamością kulturową i narodową. Dlaczego? Dlatego że stolice dzisiejszego świata, a właściwie dyplomaci nie zachęcają już do posługiwania się pojęciem „Zachód”, dlatego że już nie przynosi ono wielu korzyści, jest zbyt euroatlantyckie, zbyt europocentryczne i tak dalej. Jeśli jednak odrzucimy Zachód jako jednostkę pojęciową, to możemy zacząć mówić o tożsamości europejskiej, ale i to może się okazać nietrwałe. Mówi się o takim dziwnym pojęciu „kohezja spójności społecznej”. Pojęcie to wprowadziła ekstremalna prawica w Europie. Jeśli popatrzymy na dziedzictwa wszystkich wielkich cywilizacji świata, to pojęcie działa, ono gdzieś w tle jest widoczne. Ibn Chaldun posługuje się pojęciem *asabijja*. To pojęcie wskazuje na jedność społeczną. Celem tej jedności jest osiągnięcie nadrzędnych, ogólnych celów.

Jeśli pozbędziemy się tego podejścia w systemie europejskim, to właściwie będzie już można postawić kropkę. Dlatego zdumiewa mnie to, że kiedy mowa o różnicach kulturowych, rodzi się poważny problem. Bo jeśli weźmiemy badania, takie jak World

**dr Grzegorz
Lewicki**

Value Survey, jeśli weźmiemy wyniki badań interkulturowej psychologii, to dystans kulturowy można mierzyć przy pomocy różnych zmiennych i wykazać, w jaki sposób różne kultury się różnią, co je łączy, jakie potencjalne napięcia lub synergie z drugiej strony mogą powstać.

Tożsamość cywilizacyjna w systemach pomiaru ekonometrycznego jest to pewna sieć tożsamościowa – właśnie nad tym pracuję. Moja praca to właściwie prognostyka, to diagnostyka dla sił zbrojnych, dla sektora prywatnego, publicznego. To jest niezmiernie ważna zmienna. Ja i mój zespół przewidzieliśmy, dosłownie przewidzieliśmy, co się wydarzy na Ukrainie – dokładnie to, co się dzisiaj dzieje. Rok temu napisałem esej, którego predykcja była właśnie taka. Kiedy wykładam dla Niemców, dla Francuzów czy także dla Ukraińców, po pierwszej inwazji na Ukrainę Rosji mówiłem już wtedy tak: „Linia demarkacyjna będzie biegła wzdłuż Dniepru, bo tam właśnie wchodzi w interakcję to promieniowanie ze strony Rosji i Europy”. Niektórzy mówili: „Nie, to się nigdy nie zdarzy”. Nie uznawano tego, że zmienna kulturowa jest ważna, więc już przyzwyczaiłem się do tego, że ludziom nie podobają się moje tezy.

**dr Grzegorz
Lewicki**

Ludzie myślą prognostykę normatywną z deskryptywną. Normatywna to taka, jak chciałbym widzieć przyszłość. Bierze się oczywiście do tych analiz dane empiryczne. Natomiast prognostyka deskryptywna mówi, co może się wydarzyć, co jest zagrożone, co może się okazać niezależnie od moich własnych przekonań czy poglądów. Jest pojęcie „nowych wieków średnich”. Piszę o tym. Jest kilka powiązanych megatrendów, które działają w tle, a które zmieniają cywilizację w Europie. Jeden z tych trendów to postępująca fragmentacja poziomu krajowego i koncentracja władzy na poziomie międzynarodowym. Drugi to wielka migracja porównywalna do *Völkerwanderung* – mówiliśmy o tym w późnej starożytności, to właściwie ustąpiło pod naporem średniowiecza. A później mamy jeszcze ważny czynnik etniczności i religii w życiu publicznym. Oczywiście możemy odrzucić religię i tak dalej, ludzie to robią. Ale jeśli zastosujemy teorię gier, teorię zysku, to wyłaniają się pewne wzorce pokazujące wybory życiowe osób i w odniesieniu do poziomu masowego zdajemy sobie

sprawę, że w Europie dzisiaj doświadczamy bałkanizacji, fragmentaryzacji kulturowej. Ludzie chcą żyć tak jak inni do nich podobni. To rodzi fragmentację, to rodzi nawet separatyzm polityczny.

Jeśli weźmiemy europejski raport prognostyczny, European Foresight Report, to te rzeczy nie są uwzględnione. Tam jest mowa o innych ważnych rzeczach – kryzys demokracji, zmiany klimatyczne, ryzyko o charakterze militarnym – ale nie odzwierciedla się w nim aspektu stabilności społecznej w minimalnym choćby stopniu. Dlaczego? Ze względu na poprawność polityczną i tym podobne. Jeśli zادهczmy zegarek, to nie znaczy, że czas przestanie płynąć. Chciałbym zakończyć bardziej optymistyczną nutą. Jeśli popatrzymy, w jaki sposób Europa Środkowa i Wschodnia odniosła się do wielokulturowości – piszę o tym w swojej książce, bo wiele osób mówi tak: „Jak to możliwe, że Polska przyjmuje tyle milionów Ukraińców, przecież ta Polska jest ksenofobiczna, rasistowska i tak dalej”. Ja odpowiadam: „Nie, tak nie jest”. Kiełkuje u nas dzisiaj to, co w przeszłości nazywano Rzeczpospolitą Obojga Narodów, Polski i Litwy; był to wielki organizm społeczny, który obejmował Polskę, Litwę, Białoruś, część Ukrainy i który doprowadził do czegoś, co historycy nazywają krajem bez stosów. To był obszar tolerancji, który trwał przez wieki.

Staram się uchwycić w moich badaniach pewien kontekst regulatywny i wyekstrahować z niego zasady, które umożliwiły taki stan rzeczy. Te reguły były pierwotnie celowo kreowane, ale niektóre z nich wynikały później intuicyjnie. Na przykład dzisiaj moi przyjaciele, którzy przyjmują Ukraińców, mówią: „Robimy to, bo tak trzeba, bo musimy”. Ktoś, kto ma mieszkanie, wynajmuje je i na tym zarabia, po prostu daje je Ukraińcom, nie myśląc o tym, kiedy oni wyjadą. Myślę, że to jest bardzo symptomatyczne, bardzo symboliczne w swojej wymowie. Dlatego myślę, że wielokulturowość w sensie zachodnim – tam popełniono bardzo duże błędy. Piszę o tym w książce. Po II wojnie światowej na Zachodzie od jednego radykalizmu, którym były na przykład nazizm, faszyzm, odchodzono w ten sposób, że odrzucono wszelki pluralizm. Zachodnia Europa przeszła do drugiego ekstremum, mianowicie do bezwarunkowej akceptacji dla wszystkiego bez względu na zmienne.

**dr Grzegorz
Lewicki**

Jeśli więc przyjąć radykalną strategię, która ogranicza czy redukuje złożoność polityczną i społeczną do pewnych uproszczeń, rzeczywistość uderzy nas z całą mocą. To nie jest tak, że Polacy się nagle z dnia na dzień zmienili i dzisiaj są chętni przyjmować Ukraińców. Tak nie jest. To jest źródłowy aspekt naszej kultury obecny w przeszłości, a to także wiele znaczy dla przyszłości, ponieważ te wątki będą tworzyły nową filozofię polityczną, nową kulturę, nową wielokulturowość. Dlatego bardzo jestem panom wdzięczny za te sformułowania, bo powinniśmy o tym mówić więcej. Dziękuję.

**prof. David
Engels**

Bardzo podobała mi się metafora, że zdeptując zegarek, nie możemy powstrzymać upływu czasu. Patrząc na zegar, widzę, że mamy jeszcze kilka minut do końca sesji. Może przeprowadzimy drugą rundę pytań. Poproszę o dwie odpowiedzi. Pokazaliśmy czy wręcz zobaczyliśmy, gdzie tkwią główne problemy tożsamości zachodnioeuropejskiej. Wszyscy panowie są aktywni zawodowo w swoich obszarach specjalizacji: czy to w planowaniu miast, czy w obszarze teologii, czy w obszarach akademickich, czy nauk politycznych. Każdy z Państwa stara się wnieść swój wkład. Nie mamy oczywiście tyle władzy co politycy. A więc krótkie pytanie uzupełniające, rozpoczniemy znowu od Grega. Gdybyś był doradcą polityków w państwach europejskich i miałbyś dać jedną radę, w jaki sposób doprowadzić do spójności społecznej zgodnie z duchem asabijji w jego państwie, co dokładnie byś doradził? Jakiś środek polityczny czy inne narzędzie, żeby popchnąć je w odpowiednim kierunku?

Jest kilka rozwiązań strukturalnych. Trudnym rozwiązaniem, które bym wskazał, jest karta wspólnych praw i obowiązków Europejczyków. Wiemy jednak, że Parlament Europejski napotkał na trudności w ustanowieniu takiej konstytucji opartej na wspólnych wartościach europejskich. Takim rozwiązaniem, które by było pewnym obejściem praktycznych trudności, byłoby wzmocnienie i zreformowanie Europejskiego Komitetu Regionów, który działa na szczeblu lokalnym, i sprawienie, że wspierałby lokalne demokracje na poziomie regionalnym. Co do tej koncepcji, o której przeczytałem w twojej książce

**dr Grzegorz
Lewicki**

– być może potrzebujemy nowej konstytucji, która odnosiłaby się nie do ogólnego pojęcia wartości, tylko do naszego wspólnego dziedzictwa. Bo za dziesięć, dwadzieścia lat nie będzie już przestrzeni na takie dyskusje. Będziemy tak podzieleni w Europie, że takie dyskusje nie będą już mogły mieć miejsca. Możliwe są także inne rozwiązania na rzecz integracji Europy, ale ta zostałaby utracona. Doradziłbym taki kierunek.

prof. David Engels

Czyli wzmocnienie regionów – to wydaje się być bardzo dobrą propozycją. To też początkowo był jeden z ważniejszych celów wspólnoty europejskiej, po to powstał Komitet Regionów, jednak został nieco zapomniany, zwłaszcza po rewolucji francuskiej. Tożsamość regionalna to też środek na wzmacnianie różnorodności w Europie, a także realizowanie zasady subsydiarności – ciekawa taktyka. Heinz Theisen – jaka byłaby twoja rada dla potężnego polityka, by nie narzucić, tylko umożliwić afirmację własnego istnienia?

Większość z naszych polityków cieszy się z tego, że ma pracę, jednak nie możemy pokładać w nich zbyt wiele nadziei. Doradziłbym prawdziwym pracującym ludziom, żeby oddolnie budowali obywatelskość. Trzeba zapomnieć o parlamentach, o partiach, o mediach. Trzeba tworzyć tożsamość obywatelską oddolnie. To ludzie muszą robić swoje. Nie muszą ufać politykom, mediom. Muszą dbać o siebie samych i w ten sposób powstanie obywatelskie społeczeństwo. Subsydiarność, zasada subsydiarności, wspieranie tożsamości regionalnych i lokalnych – to też wspiera budowanie oddolnego poczucia obywatelskości. Nie jest to podejście akademickie, raczej uległo ono w moim stwierdzeniu dekonstrukcji. Resztki społeczeństwa obywatelskiego jeszcze istnieją w Europie i one stanowią podstawę dla naszych działań, dla odbudowania takiej tożsamości obywatelskiej.

prof. Heinz Theisen

prof. David Engels

Bardzo dziękuję. Rzeczywiście jest problem z kastą polityczną, z tym, na ile chcą dostrzegać te problemy. W polityce często widzimy takie podejście polityków – że nie wspierają, nie wzmacniają tego, co jest potrzebne.

Powróć do Léona Kriera i do pojęcia piękna. Wiele z naszych politycznych, konserwatywnych konferencji nie omawia dostatecznie szeroko estetyki i piękna. Tymczasem to podejście też jest ważne. Kiedy pojawia się na takich quasi-konserwatywnych konferencjach, to zwracam uwagę na wybór muzyki, na miejsce, na dekoracje. Tak naprawdę nie wpisują się one w estetykę piękna. Wpływają na nasze postrzeganie, na nasze zdolności kognitywne, mają na nas wpływ. Na przykład w Oksfordzie byłem na konferencji w takim brutalnie brzydkim budynku i on nie pozwalał nam osiągnąć tego efektu konferencji, do jakiego dążyliśmy. Czyli ta praca nad naszym otoczeniem, nad sprawieniem, żeby było piękne, jest ważna – żeby unikać takiego dysonansu poznawczego. Poczucie estetyki konserwatystów jest raczej postmodernistyczne. Patrzymy na różne tradycyjne kanony piękna, na tradycyjne proporcje na przykład ludzkiego organizmu. Leonie, ty już zrobiłeś więcej, niż do ciebie należało. Zbudowałeś miasta, całe miasta z katedrami, odwzorowując tradycyjny plan miasta. Wspierałeś księcia Walii w jego projekcie Poundbury. Ale widzimy, że to nie wystarcza, że to jest tylko jedna mała bitwa w olbrzymiej wojnie. Czy uważasz, że doradzając politykom w sprawie bardziej formalnych środków, dałoby się odwrócić ten trend? Czy dałoby się wprowadzić bardziej rozsądne poczucie estetyki w architekturze, zamiast wspierać formalizację obecnych tendencji?

Kultury związane są z ideami. Obecnie panuje powszechne przekonanie, że większość ludzi, większość obywateli wykonuje straszne prace, żyje w okropnych warunkach, a ich dzieci są kształcone przez kompletnie nieodpowiedzialnych, dadaistycznych pedagogów. To jest bardzo niebezpieczne. Czytałem dzieła Réne Girarda i on mówi, że znajdujemy się w przedsionku apokalipsy i skala architektury, budowl i miast jest w tej chwili nieludzka. Musimy wrócić do naturalnej ludzkiej skali w naszych budowlach. Większość z tego, co robimy, jest związana ze sprawami lokalnymi. W Luksemburgu pracowałem nad planem pierwszego tradycyjnego angielskiego miasta i jego budowa trwała dekady. Tam nie ma kościoła. Są cztery dzielnice i rynek, a każda dzielnica ma swój mniejszy rynek. Jednak nie ma tam kościoła,

Léon Krier

ponieważ Anglicy nie chcą chodzić do kościołów. Mówią, że w ich otoczeniu jest już wystarczająco dużo kościołów.

Jednak wracając do tych ludzkich proporcji, do tej ludzkiej skali, to Leopold Kohr, bardzo ważny austriacki ekonomista, obecnie kompletnie zapomniany, odniósł się do kwestii ludzkiej skali w ekonomii, ponieważ w tej chwili ekonomia i skala, z której korzystamy, jest nieludzka, i przemoc, którą widzimy nie tylko w architekturze, może zakończyć się wojną nuklearną. Wszystkie błędy wypływają z nieprawidłowego, głupiego myślenia. Już od czasów Arystotelesa było to wiadomo. Arystoteles mówił, że ekonomia nie powinna polegać na myśleniu o tym, co ludzie robią. Bóg stworzył każdego człowieka z jego indywidualnymi talentami. Niektórzy grają na fortepianie, inni potrafią rąbać drewno, a jeszcze inni potrafią budować, wznosić budowle. Aby odbudować stare miasto, potrzeba było przedstawicieli trzydziestu dziewięciu różnych rzemiosł, ponieważ ktoś, kto pracuje z żelazem, nie potrafi zajmować się obróbką drewna. Jeśli ktoś zajmuje się fortepianem, to nie umie grać na skrzypcach, przynajmniej w niektórych przypadkach. To, co robimy, jest powiązane z tym, co dzieje się w naszym mózgu. To nie ma miejsca w robotach, dlatego one nie są w stanie stworzyć kultury. Ta grupa, która spotyka się w Davos, to są zbrodniarze, ponieważ oni to tłumią. Księżę Walii należy do tej grupy. Ja próbowałem go z niej wyciągnąć. Oni chcą zniszczyć ten świat, ten świat w ludzkiej skali, świat piękna, ludzi, którzy tańczą na ulicach i zajmują się przyjemnymi rzeczami. Oni chcą ten świat zniszczyć.

**prof. David
Engels**

Powiedziałeś coś bardzo ważnego – że nawet w tych wielkich, wspaniałych miastach nie ma kościoła. To właśnie jest idealnym podsumowaniem tej dyskusji i tego, co poruszył ojciec Baucum. W jaki sposób możemy jednak umieścić ten kościół w miastach? Jak możemy znowu przyciągnąć ludzi do transcendencji? Czy mamy jakiś konkretny środek, z którego możemy skorzystać? Coś, co możemy zaproponować, żeby ten kościół znowu pojawił się wśród ludzi?

Tak, pragmatyczne pytanie dla Amerykanina. Chciałbym jednak w mojej wypowiedzi odwołać się bardziej do romantyzmu, do ide-

**ks. prof. Tory
K. Baucum**

ologii. Polacy przez wiele wieków skupiali się też nad tą kwestią. W naszym ekumenizmie właśnie zajmujemy się też tą kwestią. Powiedziałem, że przyjadę, ale tylko wtedy, jeśli zaproszą Państwo także mojego kolegę rabiną, który zajmuje się zwalczaniem przemocy i wpływem przemocy na społeczności, odbudowywaniem społeczności po przemocy. Współpracuję z rabinem właśnie w ramach mojego instytutu. Musimy poważnie podchodzić do swobody wyznania i do ekumenizmu. Każda praca w tym obszarze zaczyna się od poznania prawdy drugiej strony. Ekumenizm jest tutaj dla nas modelem. Wszystko, co powinniśmy robić w przyszłości, musi uwzględnić wszystkie strony, czyli chrześcijan, katolików, anglikanów i żydów. Wierzymy w to, że jest jeden Bóg i ma prawo mówić nam, co mamy robić. W to właśnie wierzymy, że on może nam dyktować kolejne działania.

Musimy zrozumieć, że wojna jest ciemną stroną religii. W tej chwili na Ukrainie toczy się wojna religijna. Putin i patriarcha Cyryl mają zupełnie heretyczne rozumienie wiary chrześcijańskiej i je realizują. Próbuąc zrozumieć przyczyny wojny, nie możemy patrzeć tylko na kwestie materialne. Wojna zawsze była oddolną apokalipsą – tak powiedział jeden z rosyjskich filozofów. Miał na myśli to, że w wojnie patrzymy tylko na kwestie materialne, na czołgi, na broń, na zniszczone budynki. Jednak wojna to także rzeczywistość duchowa, ponieważ jest to historia zakumulowanych nieszczęść, które doprowadziły do zgorzknienia narodów, które doprowadziły do usztywnienia stanowisk. A wojna jest szansą na to, by je wyprostować. Więc mówił o wojnie jako o apokalipsie oddolnej. Simone Weil powiedziała, że wojna jest apokalipsą odgórną. Powiedziała, że Bóg nie opowiada się po żadnej ze stron. Bóg jest jak żydowska matka, jak rosyjska matka czy jak ukraińska matka. One wszystkie chcą jednego – żeby ich synowie wrócili do domu. Taką analizę należy przeprowadzić w tej sytuacji i materialistyczny sposób postrzegania świata nie wystarcza, żeby tej analizy dokonać.

**prof. David
Engels**

Bardzo dziękuję. To podsumowuje nasz panel, na tym zakończymy. Chciałbym podziękować wszystkim panelistom za podzielenie się wyjątkowymi przemyśleniami. Dziękujemy za przedstawione tutaj porady, dziękujemy za to, że Państwo się tutaj pojawili.

Rzeczpospolita Wielu Wolnych Narodów

Paneliści:

Taras Kompaniczenko

muzyk, kompozytor, bandurysta

prof. Marc Gopin

dyrektor Centrum Religii Świata, Dyplomacji i Rozwiązywania
Konfliktów

prof. Andrzej Szczerski

historyk sztuki, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie

prof. Richard Butterwick-Pawlikowski

profesor historii polskiej i litewskiej na Uniwersytecie Londyńskim

Moderator:

Jakub Moroz

zastępca dyrektora TVP Kultura

Szanowni Państwo, pomyślałem, konstruując pytania do tego panelu, że zanim zaczniemy rozmawiać o Rzeczypospolitej Wielu Wolnych Narodów, a więc o szansach na jakąś formę odrodzenia tych idei – kultury, także politycznej, ale nie tylko, ducha wolnej Rzeczypospolitej, Rzeczypospolitej wolnych ludzi i wolnych narodów – to potrzebna jest jeszcze pewnego rodzaju praca negatywna. Nasza część świata, jak Państwo doskonale wiedzą, była przedmiotem rozmaitych projektów, projektów imperialnych. Nazywano ją różnie. I może warto na początek cofnąć się, także w kontekście wojny, która się toczy na Ukrainie, do tych określeń, żeby zmierzyć się z tym, co badacze studiów postkolonialnych nazywają wyobraźnią imperialną. Są państwa, są kultury polityczne, które są ową wyobraźnią imperialną przesiąknięte i być może zniewolone, które uwięzione są w ramach swoich imperialnych wyobrażeń. Wiemy, jak bardzo tragicznie się to w naszej części świata skończyło.

Na początek pozwolę sobie przywołać formułę Timothy’ego Snydera, że to są „skrwawione ziemie”. Oczywiście wcześniej to była niemiecka *Mitteleuropa*. To była także Europa Wschodnia, o której wybitny amerykański badacz, historyk Larry Wolff, mówił, że jest rodzajem wynalazku, rodzajem nazwy, która służy podporządkowaniu; służy takiej kategoryzacji, która dzieli Europę na dwie części.

Mówiąc całkiem wprost, chodzi o to, że jest Europa lepsza – ta Zachodnia – i właśnie ta gorsza – Wschodnia. Oczywiście jest jeszcze to określenie, które wiąże się z Rosją, dzisiaj tak tragicznie wybrzmiewające we wszystkich serwisach informacyjnych. Mówimy o ruskim mirze, ale to chyba jest dosyć świeżej daty określenie. Warto może, historycznie rzecz biorąc, mówić raczej o tym projekcie imperialnym, który miał jednoczyć wszystkich Słowian pod wodzą Rosji jako naturalnego lidera tej części świata. Zanim zaczniemy projektować rzeczy pozytywne, zanim pozwolimy sobie na pewien krok wyobraźni i zapytamy o żywotność pewnych idei, które wiążą się z I Rzeczypospolitą, to chciałbym zapytać o tę wyobraźnię imperialną. Czy ona wciąż ciąży? Czy wciąż ciąży nad naszą częścią świata?

Najpierw spójrzmy na wschód. Czy Rosja jest więzieniem swojej imperialnej wyobraźni? Czy tak można tłumaczyć jej dzisiejszą

aktywność? Czy tak można tłumaczyć dzisiaj wypowiadane słowa Władimira Putina pod adresem Ukrainy? Czy w gruncie rzeczy, żeby odrodzić pewne idee I Rzeczypospolitej, Rzeczypospolitej Wolnych Narodów, nie trzeba się zmierzyć z rosyjskim projektem imperialnym także u nas, w krajach naszej części świata? Jak panowie sądzą? Panie profesorze.

Chciałbym najpierw podziękować za zaproszenie do tego wspaniałego zgromadzenia i za możliwość wzięcia udziału w tak ważnej rozmowie. Na samym początku trzeba powiedzieć, że Putin próbuje realizować na nowo to, co Katarzynie II znacznie lepiej udało się pod koniec XVIII wieku. To jest ten sam scenariusz. Widzimy próby ośmieszania, osłabienia Ukrainy przed światem i wobec samych Ukraińców, zbrojną agresję. Całe szczęście jest to realizowane bardziej nieudolnie, przy znacznie większym oporze i przy znacznie większym wsparciu ze świata. Bo Rzeczpospolita nie upadła. Proszę nie mówić o upadku Rzeczypospolitej. Rzeczpospolita została zniszczona. A dlaczego została zniszczona? Ponieważ zbierała się w siłę. Ponieważ poszła ku lepszemu. Ponieważ miała przed sobą perspektywę takiego XIX wieku: wolności i dobrobytu, które było zagrożeniem geopolitycznym i ideologicznym dla imperium rosyjskiego i także dla absolutnych monarchii pruskiej i austriackiej. Właśnie dlatego Rzeczpospolita została zniszczona. To trzeba powiedzieć od razu. Zanim w ogóle podejmiemy do dyskusji, jaki to był wielki potencjał Rzeczypospolitej, jakie może być jej dziedzictwo kulturowe, trzeba jasno powiedzieć – została zniszczona, ponieważ się odradzała.

Jakub Moroz

Profesorze Gopin, czy ta wojna jest także wojną kulturową w jakimś sensie? Czy ciężą nad nami te wyobrażenia imperialne, także kolonialne, jeśli mówimy dzisiaj o rosyjskim projekcie imperialnym?

Po pierwsze chciałbym powiedzieć, iż bardzo się cieszę, że jesteśmy tu znowu. Pochodzimy z Kowla blisko Równego, a jesteśmy po raz pierwszy od stu dziesięciu lat. Cieszę się, że jesteśmy tu ponownie. Jak długo absolutystyczny monarcha kontroluje informację dostępną

**prof. Richard
Butterwick-
Pawlikowski**

**prof. Marc
Gopin**

społeczeństwom, tak długo będą możliwe imperializm kolonialny i niszczenie sąsiadów, poniżanie sąsiadów, niszczenie granic. Weźmy sierpień 1939 roku, Himmler i paru innych dehumanizowało Polaków, deprecjonowało niezależność nawet wobec ewidentnej tożsamości. To są te same karty, które dzisiaj rozgrywa Putin, który szantażuje cały świat. Ukradł pięćset tysięcy ton pszenicy. To będzie prawdziwa trauma dla świata. On to zaplanował. Już wcześniej inni dyktatorzy to robili. Pytanie jednak jest takie – czy mamy jasną, silną alternatywę wobec tej ewidentnej agresji?

**prof. Andrzej
Szczerski**

Dziękuję za zaproszenie do panelu. Myślę, że wyobrażnia imperialna czy idea imperialna są bez wątpienia źródłem tej wojny, z tym że należy je traktować w tej chwili w kategoriach takiego hasła mobilizacyjnego. One odnoszą się do głębokich pokładów historycznej świadomości, właśnie do ciągłości kulturowej, do tradycji, które są zawarte w sztuce, w literaturze. Tylko że one są dzisiaj manipulowane w sposób przypominający to, jak funkcjonują media, czyli przez kreowanie podziałów, przez kreowanie antagonizmów. Ale bez wątpienia to jest tylko współczesne użycie tego bardzo głęboko zakorzenionego w mentalności kulturowej czy tradycji kulturowej przekonania Rosjan o ich dominującej roli w Europie Wschodniej.

Paradoksalnie była o tym mowa też na kongresie – one spotykają się z taką dziwną nostalgią za imperializmem na Zachodzie, czyli przekonaniem, że ten projekt imperialny oczywiście się zmienił, ale tak naprawdę są pewne narody, które potrafią ze sobą rozmawiać, ponieważ kiedyś tworzyły imperia. I to jest pewien paradoks, że to hasło „imperium” działa nie tylko wewnątrz Rosji, ale też ma być w jakimś sensie wytłumaczeniem tego, że niektóre państwa Zachodu, które tworzyły kiedyś imperia, będą się w stanie porozumieć. To jest ta mentalność, że tradycje imperialne to jest to, czego my się najbardziej boimy. Bo mówienie o tym, że relacja polsko-ukraińska miała charakter imperialny, jest oczywiście historycznie absurdem i nie ma nic wspólnego z imperializmem takim, o jakim mówimy w przypadku chociażby imperiów brytyjskiego czy francuskiego. Dla nas taka wizja imperium jest kompletnie obca. To w ogóle nie jest w naszym kulturowym DNA.

Natomiast paradoksalnie wydaje mi się, ta idea imperium gra do wewnątrz Rosji i też trochę na zewnątrz. Dlatego ona jest tak niebezpieczna. W ogóle cała ta wojna. Jej uzasadnienie miało tak historycznie absurdalne podstawy, ten wykład historyczny, który był wygłoszony na dzień przed inwazją, to była faktycznie manipulacja historyczna, ale pokazująca, że idea imperialna jest niezwykle ważna. My staramy się na kongresie docenić tę ciągłość kulturowa, ale widzimy też, jak może być wykorzystana, a właściwie nadużyta czy zmanipulowana na współczesne potrzeby.

Pan Taras Kompaniczenko. **Jakub Moroz**

**Taras
Kompaniczenko**

Dzień dobry, chciałem podziękować za zaproszenie do wzięcia udziału w tej dyskusji. Chciałem powiedzieć, że z mojego punktu widzenia w tej legitymizacji imperialnych pretensji Moskwy wielką rolę odegrała ekspansywna rosyjska kultura przedstawiana na całym świecie. Wielkie pieniądze włożono w to, żeby reklamować i narzucać wielki styl rosyjskiej kultury, pokazywać, że przez bolszewików zgubiono cały świat. Teraz właśnie taka potęga przedbolszewicka, romantyzacja imperiów Romanowów była prowadzona przez ekspansję kulturową. Nie pokazywano na Zachodzie, w Niemczech albo we Francji, albo nawet w Wielkiej Brytanii brutalnej albo wulgarnej rosyjskiej kultury. Nie pokazywano tego, z czym my się spotykamy codziennie.

Widzimy, jak prowadzona była ekspansja na Ukrainie przez wiele lat. To było tak, że u nas pracowała popsa, popularna kultura, bardzo wulgarna i taka na bardzo niskim poziomie. Dla demoralizacji, dla tego, żeby zniszczyć taki duchowy potencjał, żeby pracować z ludźmi na niskich częstotliwościach intelektualnych i duchowych. Natomiast w zachodnim świecie przedstawiano rosyjską kulturę jako kulturę Rachmaninowa, Czajkowskiego, wielkiego baletu, wielkiego teatru czy teatru Bolszoi. Wspaniałe kino intelektualne, jakieś wystawki i nawet chór Aleksandrowa, który występował we wszystkich kościołach w Niemczech, w malutkich domach narodowych w Bawarii albo blisko Kolonii – wszędzie można było zobaczyć afisze rosyjskich chórów albo wykonawców, którzy nieśli kulturę. To przedsta-

wiano tak: „Popatrzcie, co niesiemy. W świecie mamy misję. Ta misja jest wielka. Moglibyśmy zdążyć zrobić więcej, jakbyśmy odrodzili imperialny potencjał”. Przedstawienie też na przykład nie – narodów, jak oni mówią, nie – państw, że to niedoskonałe państwo. Jasne, że Ukraina nie jest doskonałym państwem. Niech Państwo nazwą, jakie jest doskonałe państwo.

Oni przedstawiali każdą z tych republik, w których uznawali, że mogą rządzić z prawa imperialnego, że to jest mało kulturalne, nie-uświęcone. Niećwiczone narody, którymi rządzą bandyci albo dyktatorzy. Co wie świat o kazachskiej kulturze? Co wie świat o jakiejś tam ukraińskiej kulturze? Co to tam? Gdzie jest ukraiński Rachmaninow? Gdzie jest ukraiński Czajkowski? Gdzie jest ukraiński Strawiński? Nie ma! To nie jest naród. To jakaś grupa, polityczny projekt. W tym sensie też romantyzacja przez kino, przez animacje. Pamiętacie tę animację o Anastazji, księżniczce, która zdołała przetrwać bolszewickie represje czy morderstwa? Ona romantycznie została żywa. Ona przetrwała, wyszła za mąż. To było wspaniałe i takie wspaniałe było imperium. Nie było tam żadnych problemów. Tylko taka krasa, czyli wspaniałość i siła.

Dlatego mnie się wydaje, że świat oprócz pragmatycznego podejścia miał jeszcze narzucony pewien romantyczny pogląd takiej nostalgii, że tam do rewolucji bolszewickiej – do rewolucji z abdykacją Mikołaja I, w ogóle nie mówią o rewolucji lutowej, tylko o bolszewickiej – wszystko było idealne i w porządku. Oni mają do tego prawo. Rosja ma prawo władzy nad Ukrainą, nad Białorusią. Jest też absurdalne pojęcie „braterskie narody”. To absurdalne. Sąsiedzi – tak, ale jakie braterskie narody? Niech Niemcy będą z Holendrami czy z Hiszpanami, którzy walczyli jeden przeciwko drugiemu za niepodległość. To jest taka absurdalna formuła, którą powtarza Macron. Macron mówi: „braterskie narody”. To jest dziwna rzecz w dzisiejszym świecie.

Właśnie, proszę pozwolić, że pociągnę ten wątek. Spójrzmy teraz na Zachód, pytając o te widma imperialnej wyobraźni, a może wciąż o żywą wyobraźnię imperialną. Z polskiego punktu widzenia, tu po-

Jakub Moroz

wtórę myśl profesor Ewy Thompson, polska sytuacja kolonialnego podporządkowania w stosunku do Rosji była jakoś wyjątkowa w tym krajobrazie krajów kolonialnie podporządkowanych, ponieważ Polacy mieli zawsze poczucie wyższości kulturowej i cywilizacyjnej nad swoim okupantem, nad tym, kto dzierżył tę kolonialną pieczę. Więc z naszego punktu widzenia być może emancypowanie się z tego rosyjskiego projektu kolonialnego jest łatwiejsze.

Ale spójrzmy na Zachód. Czy żeby odrodzić myślenie w kategoriach suwerennej, wolnej, dumnej Rzeczypospolitej, nie czeka nas jakaś większa, poważniejsza, trudniejsza praca poprzez rozprawienie się także z tymi kolonialnym widmami, które płyną z Zachodu, a które mówią o kulturowej supremacji pewnych zachodnich modeli życia, typów modernizacji? To jest coś, co w Polsce jest silnie obecne chyba od trzydziestu lat. Może rzecz dotyczy szerzej krajobrazu tej części Europy, a dzisiaj wydaje się wyjątkowo groźna także w kontekście wojny, która toczy się na Ukrainie. Już tutaj, podczas kongresu, skonstatowano tę bliskość, ten rodzaj porozumienia, które odbieramy ze zgrozą – porozumienia pomiędzy Rosją a krajami zachodnimi o imperialnej przeszłości. To porozumienie sprawia na nas wrażenie, jakby ta wyobraźnia imperialna wciąż była żywa i pozwalała w jakiejś mierze przechodzić do porządku dziennego nad wojną, którą Rosja wypowiedziała Ukrainie. Jestem ciekaw zdania pana profesora Gopina. Czy widzi pan takie widma imperialnej, kolonialnej dominacji także w krajach Europy Zachodniej?

**prof. Marc
Gopin**

Jest to zrozumiałe, że każdy, kto mieszka w Polsce i pamięta, jak jego rodzina przechodziła przez dramatyczne wydarzenia II wojny światowej, jest strauumatyzowany. Każda rozmowa między takim człowiekiem jak Putin i potęgami zachodnimi pogłębia tę traumę. Jest to prawdziwa trauma i obywatele Polski mają prawo tak się czuć. Jestem żydowskim rabinem, ale jestem także profesorem, który pracuje na całym świecie w strefach konfliktu i wojny, pracuje z ofiarami wojny. I wiem, jaką traumę wywołuje atak ze wszystkich stron. Prowadzi do poważnych problemów emocjonalnych. Zwłaszcza kiedy atak ze wszystkich stron przypuszczają imperialiści.

Przez wiele lat pracowałem w Syrii i byłem otoczony przez taką sytuację. To się dzieje naprawdę, to jest prawdziwa trauma. Największe naruszenie, największa przemoc, jaka się dzieje w rodzinach i na całym świecie, to narcyzm tych, którzy chcą przejąć przestrzeń należącą do innych. To zagraża życiu w rodzinie, to jest największe zagrożenie dla sąsiadujących ze sobą państw. Ta trudność ze zrozumieniem, z uznaniem istnienia drugiej strony to jest problem tych, którzy upijają się władzą. Niemcy miały taki moment, Francja też miała podobne podejście. Rosja w tej chwili napawa się swoją władzą. Jednocześnie musimy omówić, w jaki sposób można pokonać takich imperialistów. Jaki jest stan umysłowy kogoś, kto uważa, że może zaangażować się w taki konflikt? W jaki sposób możemy włączyć w tę dyskusję takie państwa jak Niemcy i przeprowadzić dyskusję na równych prawach, żebyśmy ustalili, co należy zrobić? Musimy znaleźć właściwy język wspólnych praw, ponieważ język to także władza, wspólnych wartości, wspólnego szacunku dla naszych granic. Dzięki temu inne państwa nie powrócą do swoich imperialistycznych przyzwyczajęń. Ważne też, żeby przeciwstawić się relacjom gospodarczym z Władimirem Putinem, ponieważ oni wszyscy mają związki ekonomiczne i w chwili konfliktu większość ludzi ma tendencję do patrzenia na swoje indywidualne interesy, zwłaszcza w obszarze ropy i gazu, a ten sektor także zabija naszą planetę. Musimy przypomnieć sobie o naszych wspólnych wartościach. Musimy myśleć właśnie o wspólnych interesach i warunkach dla całego świata.

Czy myśli pan, że rodzaj takiej zbiorowej kulturowej terapii, na przykład wewnątrz Unii Europejskiej, jest możliwy? Że taki głos powinien wypłynąć z naszej części Europy jako tej doświadczonej imperiaлизmem, czy taka rozmowa się wydaje mrzonką, złudzeniem, jakimś niemożliwym do zrealizowania projektem?

Jakub Moroz

**prof. Marc
Gopin**

Pokrótkie chciałbym wyrazić swoją wdzięczność za rozwój postaci Wołodomyra Zeleńskiego, bo on pokazuje, że to jest możliwe dzięki sile charakteru, dzięki odpowiedniemu doborowi słów, żeby odwołać się do sumienia Bidena, do sumienia Macrona. To siła jego wizji zmienia

sposób, w jaki świat dzisiaj działa. Ten świat, z którego byliśmy tacy dumni. My byliśmy z ZELEŃSKIEGO bardzo dumni w naszej żydowskiej społeczności, w Izraelu jesteśmy z niego dumni. On odwołał się do sumienia ludzi dzięki bardzo starannie dobranym słowom. Czy to rzeczywiście przyczyni się do zwiększenia obrony Ukrainy? Zobaczymy, jaki będzie tego skutek. Nie wiemy, co się wydarzy z blokadą, z działaniami artylerii, jednak ZELEŃSKI jest dla nas wszystkich wzorem. Wzorem tego, w jaki psychologiczny, terapeutyczny sposób odwołać się do sumienia wszystkich państw europejskich.

Jest wyjątkowo niefortunne, że właśnie w momencie kształtowania się wyobraźni imperialnych w Europie i na świecie dawna Rzeczpospolita została zniszczona, zniszczona w taki sposób, żeby ją ośmieszyć i zohydzić. I niestety częściowo za sprawą francuskich intelektualistów wspierających mocarstwa zaborcze. Potencjał na wspólne wartości oparte na wolności, równości, wspólnej sprawie, czyli Rzeczypospolitej, samej cnocie politycznej – to zostało przedstawione przez zwycięskie mocarstwa jako coś staroświeckiego, nienadającego się do współczesnego świata władzy i pieniądza. To prawda, że na jakiś czas Konstytucja 3 maja bardzo poprawiła wizerunek Rzeczypospolitej Polskiej na świecie, ale po rozbiorach pojawiła się znowu ta narracja, że to jest lekcja, oto są straszne skutki nienadążania za współczesnym światem władzy.

Tak, są pewne imperialne ciągoty. Kongres wiedeński ustalił pewien układ, kiedy wielkie mocarstwa dogadały się kosztem słabszych, a potem w XX wieku. Miałem bardzo ciekawą rozmowę ostatnio z Markiem Cichockim – traktat wersalski i w ogóle kongres paryski został zohydzony właśnie dlatego, że po dwudziestu latach przecież były ponowne podziały między imperiami i kraje, narody, państwa, które odzyskały lub dostały swoją szansę na samostanowienie w wyniku upadku trzech imperiów na końcu I wojny światowej oraz, można powiedzieć, do pewnego stopnia interwencji amerykańskiej, już lepiej, żeby pozostały w swoich imperiach i nie buntowały się. Lepiej, żeby nie sprawiły kłopotów wielkim tego świata. To jest właśnie konsekwencja zbyt negatywnego podejścia do Wersalu jako pewnej zasady w stosunkach międzynarodowych.

**prof. Richard
Butterwick-
Pawlikowski**

Natomiast w tej chwili widzimy, że jest wielkie zróżnicowanie między byłymi mocarstwami imperialnymi. Z jednej strony wahania Francuzów i Niemców, z drugiej strony – postawa Brytyjczyków i Amerykanów w stosunku do Ukrainy i w stosunku do Polski jest jednak inna, zostawiając na boku pewne spory o sprawę reform sądownictwa, to jednak w podstawowych sprawach bezpieczeństwa jest jednak zupełnie inna postawa zamorska i inna lądowa.

Jakub Moroz Jestem oczywiście także ciekaw zdania ludzi zajmujących się zawodowo sztuką – co myślą o tym ciężeniu zachodnich wyobrażeń imperialnych nad naszą częścią świata. Panie profesorze.

Dla historyka sztuki dyskusja o imperiach jest z jednej strony o tyle prosta, że możemy wskazać na pewne działania, które imperia generują, żeby ujednolicić kulturowo tereny, na których rządzą, czego przykładem jest Pałac Kultury i Nauki w Warszawie. Tutaj tylko polemika z poprzednim panelem – nie uważam, że on jest piękny. A jednocześnie widzimy, jak bardzo to nie działa z perspektywy długoterminowej. Czyli widzimy, jak bardzo pewne kręgi kulturowe w Europie są naturalne czy oczywiste, wynikające z długotrwałych związków i których imperialne mapy nie są w stanie przekreślić. W związku z tym, kiedy patrzymy na kulturową mapę Europy, widzimy zupełnie inne granice niż te imperialne, a jednocześnie, co jest właśnie niezwykle intrygujące, jeżeli pojedziemy do Kłuzu, do Czerniowiec czy do Krakowa, zobaczymy architekturę habsburską. Ona też jest częścią tego projektu imperialnego, jakoś się wpisuje w specyfikę kulturową miejsc, w których powstała, ale ich nie przekreśla. Jednym słowem imperialne mapy są sztuczne, jeśli chodzi o podziały kulturowe w Europie.

**prof. Andrzej
Szczerski**

To, co było wyraźnie widać po roku 1989 dla badaczy sztuki, to sztuczność tej nowej wschodniej granicy Unii Europejskiej. To znaczy dla nas to było oczywiste, że Białoruś, Litwa, Ukraina w dużym stopniu należą do cywilizacyjnego projektu, który jest częścią Europy, ale został po drugiej stronie *de facto* nowej żelaznej kurtyny, która zapadła na wschodniej granicy Polski w 2004 roku. To, co dzisiaj się dzieje

na Ukrainie, to też nie jest dla nas żadne zaskoczenie. My, patrząc na historię ukraińskiej niepodległościowej, nowoczesnej kultury od początku XIX wieku, widzimy, jak bardzo ona chciała i w naturalny sposób wpisywała się w problemy, o których dyskutowano w Europie, i w jakimś stopniu polemizowała na przykład właśnie z wizją imperium, którą tworzyła kultura rosyjska w tym czasie.

Z tego punktu widzenia uważam, że na pytanie o to, jak dzisiaj zbudować tak antyimperialny projekt w Europie, który będzie stabilny i da Europie definitywną stabilność, to jako historyk sztuki mogę odpowiedzieć, że ta granica, która określa relacje między przestrzenią kultury rosyjskiej i europejskiej, będzie biegła po wschodniej granicy Ukrainy i to będzie powrót do pewnego historycznego kontekstu. Nie tylko chodzi o związki z Rzeczpospolitą, z tymi promieniami kultury zachodniej, które szły głównie przez Polskę, oczywiście też przez Litwę, ale również o związki z Konstantynopolem, z Kościołem wschodnim, które znad morza Śródziemnego emanowały na Ukrainę. I to jest to wrażenie, które się ma, podróżując nie tylko po zachodniej Ukrainie, która jest oczywiście nam najbliższa, ale też patrząc z takich historii.

**prof. Andrzej
Szczerski**

Co ciekawe, z panem redaktorem często rozmawiamy o sztuce współczesnej. To jest dla mnie fascynujące przeżycie, kiedy widzimy artystów współczesnych, którzy odgrywają role, które wydawałoby się, że są napisane wieki temu, które pokazują ich związek, przywiązanie do treści takich jak demokracja, godność, wolność jednostki, solidarność, antyimperializm, które wskazują, że również artyści współcześni odnajdują się w tym kontekście. Ta współczesna scena ukraińska jest w zasadzie już dobrze zintegrowana ze światem zachodnim i o ile rosyjska sztuka współczesna bardzo często kontestuje Europę, wpisując się w napięcie graniczne, to Ukraińcy już od dawna opowiadają się po stronie tej narracji europejskiej, też kontestując, ale nie z pozycji wrogich czy odrębnych.

Jednym słowem widzimy, że ten proces, który dzisiaj się toczy na polu bitwy, kulturowo jest w jakimś sensie już dawno za nami. On został po prostu skonstruowany. Jest w tym sensie wygrany, tylko należy w tej chwili uzasadnić go militarnie i gospodarczo. Mnie się

wydaje, że przy takim podziale, który odpowiada temu *longue durée*, długiemu trwaniu granic, my jesteśmy w stanie zbudować normalne i pokojowe relacje z Rosją. Całkowicie się zgadzam, ale jeżeli warunki będą właściwe, to ten pokój jest do uzyskania. Ale musimy zdawać sobie sprawę z tego, że granica musi być tam, gdzie przechodzą granice kulturowe. Jeden z moich kolegów lwowskich, muzealników, opowiadał o pewnych paradoksalnych – nie chciałbym powiedzieć: pozytywnych – efektach wojny, ale tych, które wojna wygenerowała. Mianowicie dla bardzo wielu Ukraińców ze wschodniej Ukrainy, wygnanych w tej chwili czy uciekających ze swoich domów, przyjazd do centrum czy zwłaszcza na zachód Ukrainy to jest w jakimś sensie potwierdzenie ich europejskiej tożsamości. To jest spotkanie się z Europą. To jest spotkanie się z tym, co jest dla nich naturalne. Dla bardzo wielu mieszkańców, zwłaszcza Donbasu, przyjazd do Lwowa to jest zobaczenie na własne oczy tego, w co może wierzyli, ale jeszcze tego nie czuli na co dzień w swoim doświadczeniu. Teraz to gigantyczne przemieszczenie się w obrębie Ukrainy *de facto* przyspiesza proces jeszcze większej identyfikacji z Europą.

To jest pewien paradoks – była mowa o architekturze i o pięknie. I ten kolega lwowski mówi, przy całej tragedii i destrukcji miast ukraińskich na wschodzie, tych panelaków czy blokowisk sowieckich, tak zwanych chruszczówek z lat 60., że „jak będziemy odbudowywali Ukrainę, odbudujemy ją już po europejsku”. Bo to jest też nasza historia architektoniczna, którą chcemy tam ponownie wprowadzić. Jednym słowem ja jestem przekonany, że ta granica imperialna jest sztuczna i sztucznie wykreowana przez siłę. Stosunkowo też chyba dzisiaj to jest dobrze widoczne, że ona przegra z tą granicą kulturową, która jest dużo głębiej zakorzeniona, historycznie ważniejsza i ona właśnie pozwoli zbudować tę prawdziwą czy normalną granicę między Europą a Rosją i na podstawie tej granicy jesteśmy w stanie prowadzić jakąś politykę na przyszłość pokojowego sąsiedztwa.

Jakub Moroz

Pan Taras Kompaniczenko – jak pan widzi jakąś z naszej perspektywy problematyczność zachodnich wyobrażeń imperialnych, kolonialnych, ciągnących nad naszą częścią Europy?

Zachodni świat do końca nie rozumie naszego historycznego losu, czyli w ogóle losu naszych państw czy naszych narodów. My mówimy, że mamy wspólne wartości jako wolność, jako godność. Dlaczego my wszyscy – Estończycy, Łotysze, Litwini, Polacy, Czesi – jak mówimy o imperium, to od razu nam to się kojarzy z niewolą i jakimś takim światem, gdzie nasze prawa są ucinane, a nie przedłużane, rozszerzane, jak prawa jakiejś kolonii w rzymskim imperium, np. Galia czy Rzym? Wtedy Galijczycy stawali się rzymskimi obywatelami. Można powiedzieć, że francuskie imperium dało prawa dla swoich kolonii. Dla nas to nie rozszerzanie tych praw, ale ucięcie praw i wolności – każde wspomnienie o imperium. Bo doświadczenie historyczne dla naszych narodów było takie. Dlatego mamy bardzo rozwinięty kompleks ofiary, wiktymizm. Różne elity naszych państw mówią, że trzeba temu podołać, trzeba wyjść z tego wiktymizmu, podołać temu kompleksowi ofiary, być silnym.

Ale wiktymizm powoduje empatię. My współczujemy. Stoimy na chrześcijańskich wartościach współczucia dla człowieka, który się męczy, którego boli. My możemy przeżywać obcy ból jak swój. Dlatego szybko rozumiemy, o co chodzi. Jak mówią, że ktoś kogoś gwałci, to odbieramy to nie jako abstrakcję, ale jako gwałt. Jak ktoś kogoś zabija, to zabija. I zabija za to, że on jest obcy, czyli nawet inny. My możemy w to uwierzyć, my to widzieliśmy. Nasi przodkowie, nasi dziadkowie, nasi rodzice to przeżywali nie gdzieś tam daleko, ale blisko.

Myślę, że to narracja nie do końca abstrakcyjnego humanizmu. Bo jest abstrakcyjny humanizm i realny humanizm. Realny humanizm wycieka z poczucia empatii, prawdziwej empatii. Ale jeśli każdy Niemiec zbiednieje o osiemdziesiąt euro, to jak możemy liczyć na empatię? Trzeba podołać takiej pragmatycznej przechowalni imperializmu. Wiemy, że Niemcy w stosunku do Stanów Zjednoczonych mieli większy pogląd jako niebezpieczeństwo, że oni budują z Francuzami jakieś nowe imperium, że oni dominują w Europie. A Rosja była groźna przed wojną. Ale oni myśleli, żeby wykorzystać rosyjską ropę, gaz, żeby przeciwstawić siebie Stanom Zjednoczonym. Cichutko budowali imperium. Cichutko mówili o tym, że Rosja jest nam potrzebna przeciwko Chinom. Albo głośno o tym mówili. Ale jak

widać, nie dopracowali tych modeli. Chiny stanęły po stronie Rosji. I myślę, że na przykład szczerza rozmowa Zeleńskiego o moralności, ten apel – bo musimy apelować do zachodnioeuropejskiej elity, że jak mówicie o wartościach, to wartości nie są abstrakcją. Wartości trudno ująć pragmatycznie, ale wartości to coś największego. Jak mówicie o tym, to róbcie to zgodnie z wartościami, a nie tylko deklarujecie te wartości, a nie chcecie za nie walczyć.

Jakub Moroz

Skoro podjęliśmy już pewien wysiłek pracy negatywnej i popatrzylismy w ten sposób na Wschód, na Zachód, to pora przejść do jądra tego zagadnienia, którym się chcemy dzisiaj zająć – a więc do jakiejś formy odrodzenia pewnych idei, pewnej kultury, kultury politycznej, ale nie tylko, Pierwszej Rzeczypospolitej. Tylko jeśli takie marzenie, takie pragnienie wyrazimy, to od razu – proszę pozwolić, że powiem osobiście – pojawia się we mnie jakiś rodzaj zakłopotania. Bo właściwie nie chcemy do tego podejść naiwnie, więc musimy wziąć pod uwagę te lekcje.

Widziałem tutaj pana profesora Ryszarda Legutkę, który wyraził tę myśl w *Eseju o duszy polskiej*. My po prostu konstatujemy ją w naszym życiu zbiorowym, nie tylko w Polsce. Żyjemy w tej części świata, która doświadczyła tragicznej nieciągłości po wielokroć; w której ciągłość była zrywana. Ciągłość kultury politycznej, ciągłość pewnego wspólnego sposobu życia, sposobu bycia – nawet jeżeli on był bardzo szlachetny, nawet jeżeli dzisiaj go rewaloryzujemy, to czy on może być jeszcze żywy, czy mamy się o co oprzeć? Czy to ma być rodzaj odrodzenia w związku z tym tej republikańskiej myśli politycznej, sięgającej korzeniami czasów antycznych, opartej o myślenie o polityce nie w sposób technokratyczny, ale, tak jak już pan profesor Butterwick-Pawlikowski wskazał, w odniesieniu także do moralności, do pojęcia cnoty, do pojęcia wolności; oznaczającej nie tylko wolność negatywną, liberalną, jednostkową, ale także wolność wspólnotową, w ogóle kultywujący pojęcie wspólnoty? Nie tylko wspólnoty obywateli jakiegoś kraju, ale wspólnoty szerszej, wspólnoty tych krajów, o których rozmawiamy, naszej części świata.

Tylko czy to jest wystarczające paliwo? Co nas tutaj łączy? Czy to wystarczy? Na przykład podczas jednego z paneli zostało przywoła-

ne to określenie Milana Kundery: porwanej Europy, małych narodów, małych nie w znaczeniu wielkości i liczby ludności, ale w znaczeniu takiego podstawowego zagrożenia swojego bytu, tego, że to są narody, które doświadczyły tego, że za chwilę ich państwo może zniknąć z powierzchni ziemi, a oni zostaną wydani na pastwę agresorom. Kontrastujemy to nasze zbiorowe doświadczenie na przykład z tym w Europie Zachodniej. Tylko czy to nam dzisiaj wystarczy? Bo kiedy patrzemy także na reakcję na obecną wojnę, to doznajemy zawodu. Nie chcę nazywać tego wprost, ale pewne kraje naszej części Europy zachowują się inaczej wobec Ukrainy, niż byśmy sobie życzyli, niż być może wynikałoby z tego sympatycznego modelu, o którym przed chwilą tu powiedziano. Więc na czym mamy budować tę wspólnotę wolnych narodów? Gdzie ma być ta inspiracja Rzeczpospolitą? Panie profesorze, patrzę na pana profesora Gopina.

Moja ostatnia książka dotyczyła neuronauki współczucia. Zajmowałem się etyką filozoficzną, dokonywałem różnych porównań. Okazuje się, że empatia łączy się ze smutkiem, ponieważ ktoś inny cierpi. Czujemy się źle, ponieważ ktoś cierpi w strefach wojennych. Tylko że takie złe samopoczucie bardzo męczy. Jednak współczucie to jest bardziej radosny wysiłek, by troszczyć się o Innego. Opiera się o solidarność, miłość i służbę dla innych osób. Te z kolei są zakorzenione w kulturze duchowej i zostały zapomniane w modernistycznym pojęciu wyrażanym w sformułowaniu „moje prawa, moje prawa, prawa człowieka”.

**prof. Marc
Gopin**

Ale to nie wystarczy, by stworzyć i utrzymać cywilizację wobec dyktatur, by zwyciężyć dyktatury. By przezwyciężyć inwazję, trzeba wyrażać solidarność i miłość wobec wszystkich bez względu na ich pochodzenie, a jedynie ze względu na fakt, że są oni stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, w oparciu o godność człowieka, która stąd się wywodzi. Mamy Mozarta, Rachmaninowa i muzykę Tatarów. Z drugiej strony można przecież kochać Mozarta, kochać Rachmaninowa. Ale jeśli nie pokochamy muzyki małego narodu, nie zrozumiemy tego piękna, które jest zawarte w obrazie Boga w nich – to trzeba przenieść do demokracji. Bo demokracja to niejako dwa okopy: lewica, prawica.

Tutaj utracono wspólnotę wartości, a pan Putin w sposób genialny wykorzystuje ten głęboki podział. Dzieli Amerykę wewnątrz, dzieli Zachód wewnątrz. Musimy być inteligentniejsi, ale musimy także posługiwać się naszymi wspólnymi wartościami współczucia i troski. Trzy miliony uchodźców, które trafiły do Polski, to jest sprawa zupełnie bez precedensu. Pracowałem wśród uchodźców przez trzydzieści lat. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. Tu nie ma obozów dla uchodźców, które częstokroć stanowią miejsce przestępstw i gwałtów. To są straszne miejsca. To jest przecież model wspólnych wartości, nie tylko polsko-ukraińskich, ale trzeba mówić Niemcom i Francuzom: „To jest wspólnota wartości” – to wymusi się do nich przyłączyć i bronić tych wysiłków. Więc mamy nie tylko podstawę duchową i biblijną, ale mamy również silną podstawę demokratyczną przeciwko manipulacjom dyktatorskim w historii.

Jakub Moroz

Chciałem zapytać pana o idee. Polscy badacze demokracji szlacheckiej Pierwszej Rzeczypospolitej zauważyli tę dziwną dziejową zbieżność, to dziwne dziejowe sąsiedztwo. Kiedy Pierwsza Rzeczpospolita upadła, to narodziły się demokracja i republikański model kultury politycznej w Stanach Zjednoczonych. Czy uważa pan, że w tym modelu amerykańskim jest coś takiego, co w tej części świata warto zaproponować jako wartości, jako typ kultury politycznej, który mógłby być inspirujący?

Nie broń palna w każdym razie. Mamy nasze problemy, mamy nasz model; możemy się uczyć od was, ale też możemy się czymś podzielić. Myślę, że Karta praw, ten fundacyjny dokument Stanów Zjednoczonych to jest arcyważna sprawa. Ale taki polaryzujący, dwupartyjny system demokracji ma swoje problemy. Nie akcentuje w dostatecznym stopniu wartości pozytywnych, współodczuwania. Tory mówił, że trzy miliony uchodźców, którzy tu przebywają i dostają dostęp do opieki zdrowotnej, to jest niewyobrażalne u nas. U nas połowa społeczeństwa nie ma dostępu do pełnych świadczeń zdrowotnych, a my jeszcze nie dojrzelismy do pełnej, dojrzałej wspólnoty. A więc uczy się również od was.

prof. Marc Gopin

Trzeba przypominać o tym świecie. Dzisiaj Polska i Ukraina nam o tym przypominają. Nie możemy się jednoczyć li tylko wokół nienawiści do Putina czy odrzucenia Rosjan, bo w naszej tradycji duchowej myślimy również o matce żołnierza rosyjskiego. Chcielibyśmy, by ona także przyłączyła się do nas przeciwko dyktatorowi. W oparciu o wspólne wartości, współodczuwanie, solidarność to musi być również zaproszenie dla innych tak, by dyktator został odrzucony. Ja wiem, że nie zadowala Państwa dzisiaj zachowanie Niemiec, ale przypomnijmy sobie, co działo się w 1939 roku. Co by było, gdyby było tak jak wtedy, i to po obu stronach? Budujmy większy obóz w oparciu o wspólne wartości. Polska ma szlachetną historię budowania różnorodności. Przecież tutaj ta wspólnota żydowska kwitła. Kiedy chodzę po Warszawie, przypominam sobie o całej tej różnorodności, również językowej – jidysz, który tutaj przecież brzmiał w latach 30. To jest dobra pamięć, trzeba sobie o tym przypominać i przypominać również innym. Czasami płaci się za to wysoką cenę, traci się dostęp do ropy, do gazu. Ale tak działają brutalne reżimy, budujące na tym swoją moc.

Jakub Moroz

Trudno jest często historyka sprowokować do mówienia o przyszłości i o projektach. Historycy lubią trzymać się tego, jak to mówił Otto Ranke: „Wie ist eigentlich gewesen”, ale spróbujmy. Spróbujmy, panie profesorze, skoro mamy tak znakomitą okazję, że gościmy jednego z najwybitniejszych znawców polskiego wieku XVIII, zapytać o to, co uważa pan za żywe w tej tradycji, warte odrodzenia. A może potrzebny jest jakiś rodzaj fortelu, to znaczy skonstruowania na nowo czegoś, co wyda się starożytną tradycją?

Bardzo dziękuję panu redaktorowi za prowokację. Pierwsze, co chciałbym powiedzieć w nawiązaniu do tego, co usłyszałem przed chwilą, to jest to, co w tej chwili łączy i zarazem dzieli narody tej części Europy. To są trauma, cierpienie, ludobójstwo. Tyle nieszczęść spadło na tę część Europy przez ostatnie dwieście lat, że te nieszczęścia nawet zdołały podzielić się między sobą, aby nieraz wzajemnie się mordowały. To jest kolejna strona problemu – jeśli łączy tylko wspól-

**prof. Richard
Butterwick-
Pawlikowski**

na trauma z rąk carskich czy sowieckich oprawców. Trzeba mieć coś wspólnego, co jest pozytywne.

Wielkie pytanie: czy dawna Rzeczpospolita – i mówię „dawna Rzeczpospolita” celowo, bo to nie była Pierwsza Rzeczpospolita dla Ukraińców, Białorusinów, Litwinów i Łotyszy, w pewnym sensie jest Pierwszą Rzeczpospolitą dla Polaków, ale tylko dlatego, że mieli Drugą; przecież w XVIII, XVI wieku nikt nie mówił o Pierwszej Rzeczypospolitej – to może być coś pozytywnego, co może łączyć? Do pewnego stopnia tak, tylko odradzałbym nagle wywieszanie emblematów z unii hadziackiej w oczekiwaniu, że Ukraińcy, Białorusini i Litwini będą tłumnie iść pod polskim sztandarem. Nie o to chodzi. Trzeba odstawić pewne fantazje, nazwijmy je jagiellońskimi. Trzeba zacząć od Giedroycia i Mieroszewskiego – to pomimo zmian różnych rządów jest mniej więcej podstawą polskiej polityki zagranicznej ostatniego trzydziestolecia.

Jak Ukraina, Białoruś, Litwa będą wolne i niepodległe, to Polska będzie wolna i niepodległa. Nie ma wolności i niepodległości dla Ukraińców, Białorusinów i Litwinów bez wolnej i niepodległej Polski. To nie jest nowa myśl. To jest podstawa. Wziąłem pod uwagę słowa mojego dostojnego przedmówcy, że braterskie narody to jest jakiś absurd. A w entuzjazmie często mówimy o braterskich narodach. Oczywiście to nie ma być takie braterstwo, jakie Rosja chce narzucić Ukraińcom. Mimo wszystko jest pewna pokusa, żeby myśleć o Ukraińcach, Litwinach, Białorusinach jak o młodszych braciach i siostrach – i to może ich niezmiernie irytować i denerwować. Czy jest taka dojrzałość, żeby mówić o nich jak o braciach i siostrach po prostu? Pewien wielki Polak miał na tyle bezczelności, żeby mówić o Żydach jak o starszych braciach, ale nie wiem, czy to jest akurat to, co jest potrzebne w tej chwili.

Zacznijmy od tej sytuacji, która jest teraz. Ogromna solidarność Polaków wobec Ukraińców, o której rabin profesor mówił. Natomiast na tej podstawie może będzie okazja do otwartych dyskusji między historykami, między opiniotwórcami o Pierwszej Rzeczypospolitej. Przecież stereotypy o pańskiej Polsce, o krwio pijących panach wyciskających krew z ukraińskich chłopów są bardzo moc-

**prof. Richard
Butterwick-
Pawlikowski**

ne. Rzecz jasna to jest wypaczenie historii. Tak samo wypaczeniem historii jest mówienie o Ukraińcach mordujących polskich panów. Trzeba zdobyć się na atmosferę, kiedy można spokojnie rozmawiać i o jasnych, i o niejasnych stronach dawnej Rzeczypospolitej.

Myślę, że tu akurat wartości republikańskie oferują najlepsze z możliwych, lepsze zdecydowanie niż stosunki społeczne, nawet stosunki wyznaniowe były różne. Owszem, była koegzystencja, było na ogół pokojowo, była wzajemna tolerancja, ale była ona mocno asymetryczna. Przyznajmy, że była mocno asymetryczna. Natomiast wartości republikańskie, wspólne zamięłowanie do wolności, kozacka swoboda to jest w pewnym sensie kwintesencja wartości dawnej Rzeczypospolitej. Oni praktykowali to w sposób bardziej demokratyczny i bezpośredni niż szlachta gromadzona na sejmikach czy w sejmie. Odmowa tego współobywatelstwa dla starszyny kozackiej miała katastrofalne skutki dla Rzeczypospolitej. Jeśli mówimy o przyczynach upadku i zniszczenia, to właśnie w siedemnastowiecznym kryzysie, a nie pod koniec. Pamiętajmy też o wspólnych bohaterach w obronie tej wolności: Sahajdaczny, Wyhowski czy też od strony duchowej Piotr Mohyla – to są oczywiście pozytywne postacie, ale bądźmy szczerzy, polsko-ukraińska historia jest pełna krwi. Jest mnóstwo negatywnych postaci dla obu stron. Więc nie wychodzimy od tego, żeby rehabilitować Pierwszą Rzeczpospolitą, a Ukraińcy, Litwini i Białorusini pójdą za Polakami. Tak się nie stanie. To może prowadzić do irytacji. Zaczniemy od tej niesamowitej solidarności dzisiaj i zaczniemy spokojną, dorosłą rozmowę o tym, co może łączyć, i o tym, co może być pozytywne w dawnej Rzeczypospolitej.

Jakub Moroz

Panie profesorze, jak na to patrzy badacz sztuki, autor książki, która przedstawia nam panoramę sztuki naszej części Europy jako pełnoprawnego głosu, także w debacie artystycznej? Odnosząc się do pańskiej publikacji, miałem wrażenie, że jednym z jej celów jest już samo dostrzeżenie i legitymizowanie tej sztuki jako odrębnego, autonomicznego głosu, który ma swoją wartość, który wyraża doświadczenie nas tutaj mieszkających. Co historia sztuki, praktyka artystyczna, kultura artystyczna ściśle pojęta są w stanie wnieść do

projektu odrodzenia – tu przyjmuję korektę pana profesora – dawnej Rzeczypospolitej?

**prof. Andrzej
Szczerski**

Ja bym zaczął od odwołania się do słów pana Tarasa Kompaniczenki, który powiedział, że przede wszystkim wypada poznać szerzej kulturę ukraińską, którą znamy dość powierzchownie, również my tutaj. To jest taki projekt, który w naturalny sposób też powinien następować po tym braterstwie, które w tej chwili przeżywamy. To nie chodzi wyłącznie o to, co już jest gdzieś tam w Polsce mniej lub bardziej popularne. Można rozbudowywać uwielbienie dla muzyki kozackiej czy Hucułów, ale z mojej perspektywy bardzo konkretne projekty to na przykład ukraińska awangarda XX wieku, która jest bardzo intrygująca, lwowskie środowisko, które jest właśnie polsko-ukraińskie. To są takie obszary, które są wymarzone, żeby wokół nich budować wspólną pamięć i wspólne doświadczenie przeszłości.

Ma rację pan profesor Butterwick-Pawlikowski, że tutaj nie ma relacji młodszość – starszość. Ona tam w ogóle nie występuje. To jest po prostu chybiony punkt widzenia. Przy planowaniu jakiejś wystawy po wojnie była grupa ukraińskich i polskich awangardzistów, którzy planowali banknoty dla niepodległej Ukrainy na początku lat 20., które miały być trójjęzyczne: polski, ukraiński i rosyjski. Była też wersja z jidysz. To było – są takie punkty historyczne, które po prostu warto poznać. Zobaczmy, że byli wybitni kompozytorzy ukraińscy, że byli wybitni malarze Ukraińcy, że byli wybitni pisarze. Elity o tym wiedzą, ale myślę, że szerokie grono odbiorców nie, teraz się będzie o tym dowiadywać. A konsekwencją tego będzie właśnie to, o czym pan redaktor powiedział, czyli my będziemy mieli jeszcze więcej argumentów, żeby wskazać na znaczenie tej części Europy w historii kultury europejskiej, że to nie jest ta *Zwischeneuropa* czy Europa „B”, Europa, która tylko recypuje, a nie generuje nowych zjawisk kulturowych.

Współczesna empatia polska to przykład czegoś, co możemy pokazać światu. Myślę, że historyk sztuki dobrze wie, że takie zjawiska są też historycznie, kulturowo do wydobywania, pokazania jako brakująca część mapy europejskiej kultury. Jeżeli byśmy byli w stanie narysować ją razem z Ukraińcami, pokazując siłę kultu-

rotwórczą tego całego fragmentu świata, to odkrywamy dokładnie to, czego szukamy od 1989 roku, czyli jakąś ważną narrację, która nas pozycjonuje w Europie jako jednego ze współtwórców historii europejskiej kultury i w ogóle Europy. To jest ta myśl, która jest fascynująca – pokazujemy doświadczenie Rzeczypospolitej jako pewnego fenomenu cywilizacyjnego. Sami tego nie zrobimy bez doświadczenia ukraińskiego, białoruskiego, litewskiego, zarówno tego historycznego, Rzeczypospolitej, jak i tego późniejszego. To jest kapitalne zadanie. Dysponując takim potencjałem, my jesteśmy razem w stanie się pokazać w świecie jako ważny element tworzący Europę. Nie jako ta Europa drugiej kategorii, która wyłącznie podlegała wpływom. Myślę, że każdy, kto zobaczy ten fantastyczny konglomerat – którego symbolem niech będzie katedra na Wawelu, taka arcy polska katedra, gdzie mamy malarstwo bizantyjsko-ruskie, które Władysław Jagiełło przywiózł z Białorusi tak naprawdę na swój dwór krakowski – to zobaczy takie doświadczenie, które jest unikatowe, wyjątkowe i które nas pozycjonuje w świecie w zupełnie innej roli.

Myślę, że to pierwsza, najważniejsza sprawa. Po to jest nam też potrzebne to wzajemne odkrycie. Myślę też, że bardzo ważnym elementem jest odnajdywanie takich historii. Tutaj była mowa o Polaku, który uważał Żydów za swoich starszych braci. Tenże Polak też miał mamę, która jest na Ukrainie traktowana jako osoba pochodzenia ukraińskiego. Tam się na pewno wskazuje na ukraińskie korzenie Jana Pawła II, Karola Wojtyły. Papież, który wyjechał na Ukrainę, mówił świetnym ukraińskim, nawet akcentu się nauczył, żeby przemawiać do tłumów po ukraińsku. On był idealnym przykładem takiej historii, na której można by budować nową wspólnotę historii indywidualnych wyborów, losów życiowych. Jego najlepszy przyjaciel to jest Jurek Kluger, Żyd z Wadowic. Mama ma gdzieś tam w tle Ukrainę, ojciec Polak. To są rzeczy, które nam są dzisiaj bardzo potrzebne. I takich historii możemy znaleźć więcej. One właśnie by służyły nie tej relacji wyższość – niższość, tylko realnemu doświadczeniu wspólnych dziejów i wspólnych modeli kulturowych. Cały czas sobie wyobrażam, że jeżeli będziemy podróżowali z Francji na wschód Europy, to mniej więcej wiemy, kiedy znajdujemy się w Niemczech i kiedy

**prof. Andrzej
Szczerki**

przekraczamy granice dawnej Rzeczypospolitej, bo widzimy pewien unikatowy pejzaż kulturowy, doświadczenie historyczne, które jest równie istotne jak to na Zachodzie, które pokazuje, jak wyglądała wyjątkowość tej części Europy. Może ta dzisiejsza empatia i pomoc wobec Ukraińców są bardzo realnym i bardzo konkretnym odniesieniem się do tamtej historii. To jest to doświadczenie, na którym możemy budować przyszłość.

Na koniec jeszcze, proszę Państwa, kilka takich historii z mojej dziedziny, historii sztuki. Ile mamy wzajemnych oddziaływań polsko-ukraińskich czy polsko-litewskich, polsko-białoruskich w historii sztuki w ogóle nierozpoznanych? Żeby podać jeden przykład – Jerzy Nowosielski, który jest bardzo znanym krakowskim artystą prawosławnym, który malował ikony, ale też pod wpływem ikony stworzył swoją koncepcję sztuki. On był pod wielkim wpływem ukraińskiego malarza Bojczuka i jego uczniów, bojczukistów, którzy tworzyli ukraińską szkołę malarską w Kijowie w latach 20. Oni też mieli swoich eksponentów we Lwowie. On tam się kształcił i na przykład tej sztuki nie sposób zrozumieć bez takiego pokrewieństwa. Jeżeli pójdziemy na Litwę, jest malarz Čiurlionis, narodowy artysta litewski, który się kształcił w Warszawie, muzyk, kompozytor i malarz, który też jest gdzieś między Wilnem a Warszawą.

Takich historii jest na pewno więcej. Warto je wydobywać. Awangarda Krakowska, radykalna awangarda w latach 30., była tworzona przez Polaków i Ukraińców. Tych historii jest bardzo dużo i myślę, że dzisiaj jest ważne, żeby je przypominać. Na tej podstawie możemy budować tę fortunną pamięć, ale przede wszystkim przekonanie o pewnej wspólnej przestrzeni kulturowej, którą stworzyliśmy historycznie, którą dzisiaj w jakimś sensie odbudowujemy poprzez relacje międzyludzkie. Tak bym widział przyszłość. Przede wszystkim jeszcze raz podkreślę – to jest to złote runo, którego szukaliśmy. To jest ta opowieść dla Europy i dla świata współczesnego o wyjątkowości doświadczenia tej części Europy budowanej przez nasze narody wspólnie. Dzisiaj możemy na nowo zobaczyć, że to jest coś, co nas wyróżnia, co nas buduje, co jest naszą realną siłą cywilizacyjną, która się odróżnia i jest naszym wielkim atutem we współczesnym świecie.

**prof. Andrzej
Szczerki**

Jakub Moroz

Jak rozumiem, zadaje pan nam też pracę domową, czyli poznawanie tej kultury, także kultury artystycznej, o której, trzeba to przyznać, często w Polsce wcale tak wiele nie wiemy. Pan Taras Kompaniczenko – chciałem pana skonfrontować z tymi obawami, o których słyszymy. Obawami z kolei o polską wyobraźnię imperialną. Czasem ze strony Litwinów, Ukraińców, Białorusinów słyszymy takie głosy. Pan się przyznaje do dziedzictwa dawnej Rzeczypospolitej. Co pan o tym sądzi? Czy to jest realna przeszkoda w odbudowie czy budowie tej wspólnej przestrzeni? Gdzie należy szukać tej przestrzeni?

To bardzo ciekawe pytanie i bardzo ważne, bo chodzi o to, czy jest zaufanie, czy jest szczerza rozmowa, czy do końca wszyscy są szczerzy. Nawet te głosy, które teraz słyszymy z Moskwy, mówią, że Polska chce zabrać zachodnią Ukrainę albo jeszcze coś tam. Nawet w tej sytuacji oni chcą nas podzielić taką mitologią.

Doświadczenie historyczne jest różne. Jest pozytywne i negatywne. To negatywne też zostawia swój ciężki ślad w Polakach i Ukraińcach, w Litwinach i Polakach. Każdy między sobą i między tymi narodami. Myślę, że ważne jest, w jaki sposób my chcemy podołać niedowiarstwu jednego do drugiego. Czy chcemy narzucać swoją historyczną narrację i uznać, że tylko ta historyczna narracja jest prawdziwa i wszyscy muszą dołączyć do tej historycznej narracji, na przykład Polski? Czy wszyscy muszą uzgadniać swoje historie i uznać, że to jest pozytywne, a to jest negatywne? Z tym zaczyna się problem. Pozycja idealizacji Rzeczypospolitej wygląda tak nie dlatego, że Rzeczpospolita nie miała cnót i nie miała wartości, że nie miała dla Ukrainy, dla Polski czy dla Białorusi ważnej roli w ogóle czy podstawowej misji kulturotwórczej czy prawniczej. Mnie się wydaje, że idealizacja w pewnym sensie jest fałszem.

Dlaczego ja to mówię? Podam przykład. Część naszej nacji, naszego narodu, to Tatarzy krymscy. Teraz się buduje taką nowoczesną historyczną narrację, że od tysiąca lat Tatarzy byli nam przyjaciółmi, walczyli przeciwko wspólnym wrogom, nigdy nie byliśmy wrogami, nigdy nie przelewaliśmy krwi, wszystko było w porządku. Tylko przeciwko Moskwie, przeciwko komuś walczyli razem. I o co chodzi?

**Taras
Kompaniczenko**

Dlaczego na tym koncentrujemy uwagę? Coś tu brzmi fałszywie. Myślę, że to jest marzenie współczesnych o przeszłości. Teraz budujemy takie pozytywne z Polakami. Zwykle walczyliśmy przeciwko Turkom, przeciwko Moskwie i wszystko było w porządku. Trzeba o tym nie mówić i tyle, i wszystko będzie w porządku.

Ja myślę, że to jest niedobra droga. Myślę, że mamy doceniać nasze porozumienie i nasze odzyskane braterstwo, czyli szczere braterstwo jako nowy stopień, że podołaliśmy. Wszystko było między nami, ale podołaliśmy temu i budujemy na wartościach. Bo nawet ci, którzy byli wrogami, walczyli prawie o to samo, o wartości wolności i godności. Nawet jak we wrogach uznajemy w naszej historii, że ten może być naszym bohaterem, a ten nie będzie w Polsce bohaterem – jak rozeznamy się bliżej, o co on walczył, to się okazuje, że nasi wrogowie walczyli o to samo. Może to tak trudno między sąsiadami, ale wartości były te same. I jeśli weźmiemy pod uwagę szczere rozmowy i to, że podołaliśmy rozbieżnościom dla czegoś większego, dla tych rzeczy, które będą trwać wiecznie, to myślę, że to jest dobry szlak i perspektywa.

Jakub Moroz

I to jest, proszę Państwa, wspaniała puenta naszej rozmowy. Budowa Rzeczypospolitej Wielu Wolnych Narodów, jak Państwo słyszą, jak wynika z naszej rozmowy, nie jest rzeczą łatwą. Wymaga także wieloaspektowego przemyślenia. Wymaga szacunku, uważności, dobrze rozumianego współczucia czy empatii, ale także w obliczu tego bardzo podstawowego, egzystencjalnego zagrożenia, które widzimy dzisiaj ze strony Rosji, jest rzeczą niezbędną. Bardzo dziękuję.

Wręczenie Nagrody im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego

prof. Zdzisław Krasnodębski

profesor, socjolog, poseł do Parlamentu Europejskiego

Jarosław Kaczyński

Wiceprezes Rady Ministrów, Prezes Prawa i Sprawiedliwości

**prof. Zdzisław
Krasnodębski**

Proszę Państwa, jak zawsze przypadł mi w udziale zaszczyt ogłoszenia decyzji kapituły. Jestem jej przewodniczącym. Wymienię nazwiska członków kapituły: Andrzej Gwiazda, Jerzy Kalina, Andrzej Krauze, Zuzanna Kortyka, Antoni Libera, Michał Lorenc, Lech Majewski, Bogusław Nizieński, Andrzej Nowak, Ludwika Ogorzelec, Bronisław Wildstein i Joanna Wnuk-Nazarowa. Dodam jeszcze nazwiska tych, którzy są z nami obecni w inny sposób: Wojciech Kilar, Janusz Kosiński, Antoni Krauze, Maryna Miklaszewska, Marek Nowakowski, Jan Olszewski, Jarosław Marek Rymkiewicz. Ta kapituła, jeszcze z udziałem Maryny Miklaszewskiej, postanowiła przyznać Nagrodę im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego za rok 2022 panu profesorowi Ryszardowi Legutce, filozofowi, politykowi, twórcy prawemu i sprawiedliwemu. Proszę bardzo Laureata. O wręczenie nagrody proszę pana premiera Jarosława Kaczyńskiego.

Dziękuję bardzo i chciałbym tylko dodać od siebie, że brak tutaj pani Maryny jest rzeczywiście czymś bardzo, bardzo bolesnym. Dodam tylko jedno słowo, które tutaj nie padło w tym filmie – ona była też osobą utalentowaną. Dziękuję bardzo.

**Jarosław
Kaczyński**

**Krzysztof
Ziemiec**

Dziękuję bardzo. Szanowni Państwo, o wygłoszenie laudacji poproszę profesora prawa konstytucyjnego na Uniwersytecie w Harvardzie, pana profesora Adriana Vermeulego. Zapraszam, panie profesorze.

**Laudacja
wygłoszona
12 czerwca
2022 roku
podczas
uroczystości
wręczenia
Nagrody
im. Prezydenta RP
Lecha
Kaczyńskiego**

Bardzo dziękuję. Dla mnie to wielki zaszczyt, iż mogę uczestniczyć w tej ceremonii uświetniającej osobę pana profesora Legutki. Wydaje się, że tego wymaga sprawiedliwość, byśmy wspólnie świętowali osiągnięcia profesora Legutki, który jest naukowcem, intelektualistą nie tylko kalibru europejskiego, ale i międzynarodowego, światowego. To jedno z najłatwiejszych zadań, odczytać laudację. Charakteryzuje się on mądrością, separując się w ten sposób od różnych szaleństw, które czasem słychać w Parlamencie Europejskim. Człowiek, który łączy teorię i praktykę w taki sposób, który budzi podziw.

Chciałbym wyrazić moje uznanie, zadając może trudne pytanie – czy to możliwe, że pan profesor Legutko jest ostatnim uczonym Europy? Może wyjaśnię poszczególne części tego zdania. Uczonym, a więc człowiekiem, który jest bardziej zainteresowany wewnętrznym sensem idei aniżeli aspektami politycznymi, bo bywa i tak, że liberałowie zainteresowani są tylko tym, jak instrumentalizować pojęcia i wpisywać je w porządek liberalny. Rządy prawa, liberalne rządy prawa lub rządy prawa liberalnego, w oparciu o zasady liberalne i tak dalej. Profesor Legutko wyjaśnia w swoich pracach, że język może być bronią polityczną. Kiedy czytamy profesora Legutkę, od razu wchodzimy w rzeczywistość Europy greckiej i późniejszej. To tradycja klasyczna, która polega na trzech filarach: filozofia grecka, prawo rzymskie i wiara katolicka. To filozofia pozytywna i treściwa. Poprzedza liberalizm. Liberalizm uważa tę filozofię za niebezpieczną, ponieważ nie przez niego została stworzona. W kontraście czy w przeciwieństwie do wielu współczesnych intelektualistów, którzy są oddzieleni od przeszłości i przyszłości, którzy dysponują o wiele krótszym horyzontem czasowym, posługując się ciemnymi legendami autorytaryzmu katolickiego i burzycieli demokracji – tacy intelektualiści z dumą odcinają się od tradycji europejskiej, a w innych przypadkach mogą nawet nie mieć zupełnie świadomości, że od tej tradycji są odcięci.

Kolejne słowo ważne w tym zdaniu to: „ostatni uczony”. Zastanawiam się, czy tradycja europejska, do której się właśnie odniosłem, przetrwa profesora Legutkę. Ta tradycja pozostaje żywa w pewnych miejscach, mam wrażenie, że pozostaje żywa w Europie

**prof. Adrian
Vermeule**

Środkowej i Wschodniej, w szczególności w Polsce. Pozostaje żywa w tym pomieszczeniu i myślę, że ten kongres przyczyni się do tego, że ta tradycja będzie trwać. Jednak budzi niepokój szybkość, z jaką Europa Zachodnia odcina się od tej tradycji, a także od echa powojennego tej tradycji w wykonaniu Adenauera czy Roberta Schumana. I podobnie jak tradycja europejska jest wymazywana w Europie Zachodniej, tak w Stanach Zjednoczonych powoli odżywa, także pod wpływem prac profesora Legutki. Definicja nowej prawicy w Stanach Zjednoczonych polega między innymi na tym, że różni się ona od liberalnej prawicy, bardziej proeuropejskiej. Jest to pewna tradycja angloamerykańska i kontynentalna, która wykorzystuje władzę publiczną w służbie dobra wspólnego, jeśli jest to konieczne.

W jaki sposób prace pana profesora Legutki inspirują te prace? *Demony i demokracja* – ta książka u nas pojawiła się jak błyskawica. Pamiętam, że tylko o niej przez pewien czas mogliśmy rozmawiać. Zawiera idee, które od pewnego czasu nam towarzyszyły w Stanach Zjednoczonych pośród intelektualistów, ale nie nazywano ich po imieniu. Ten niezwykle wpływ polega też na tym, że liberalizm społeczny, bardzo podobny w Europie i w Stanach Zjednoczonych, niesie podobny, niepokojący slogan i posługuje się tak zwaną tolerancją i kontrolą, starając się eliminować myśli o charakterze innym niż liberalne, i pod sztandarem różnorodności wymusza konformizm. Myślę więc, że jest jak najbardziej właściwe, że dyskusja na temat wolności ukazuje również przeciwną stronę. Natomiast klasycyzm nie jest negatywną reakcją na liberalizm, ale jest to podejście oparte na prawdzie, jest ono również wewnętrznie spójne.

Krytycy mówią, że profesor Legutko nie ma racji, ale przecież idee mogą być poddane ocenie poprzez wydarzenia, które wydarzą się później. Moim zdaniem wydarzenia ostatnich lat potwierdzają słuszność opinii pana profesora. Teza książki *Demony i demokracja* została przedstawiona przez liberałów tak, że komunizm i liberalizm są równie despotyczne. Ale nie taka była teza tej książki. Każde z nich jest despotyczne na swój własny sposób. Te diagnozy doprowadziły do powstania kwiatów zła w Stanach Zjednoczonych, *fleur de mal*. Różne przymusowe instrumenty prawne dotyczące finansowania organi-

zacji pozarządowych i inne przyjmowane na poziomie federalnym. Rozróżnienie między sferą publiczną i prywatną jest pociągnięte do wszystkich konsekwencji. Przy czym działania takie jak ostracyzm, groźba utraty pracy to także zjawiska, które dzisiaj występują, które łączą się z tego typu stanowiskami. Otóż profesor Legutko uchwycił na głębokim poziomie dynamikę kontroli w reżimach liberalnych. Można powiedzieć, że jest to wielkie światowe osiągnięcie. Jest to perła w koronie jego osiągnięć. Bardzo się cieszę, że uznanie pracy pana profesora dzisiaj ma miejsce, co moim zdaniem jest wyrazem po prostu sprawiedliwości, sprawiedliwej oceny. Bardzo dziękuję.

**„Sowa Minerwy
wyleciała o świcie”
– przemówienie
profesora
Ryszarda Legutki**

Zacznę od wyrażenia wielkiej radości z otrzymania nagrody, a radość bierze z kilku powodów. W latach poprzednich wyróżnieni tą nagrodą zostali wybitni przedstawiciele naszej kultury, a słowa „wybitny” używam w znaczeniu opisowym, a nie grzecznościowym. Jestem także wzruszony, wspominając patrona tej nagrody, śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, dla którego miałem zaszczyt pracować przez półtora roku w jego kancelarii i było to niezwykle ważne doświadczenie w moim życiu. A co do pięknej i szczodrej laudacji, jaką wygłosił Adrian Vermeule, to trudno mi znaleźć stosowne słowa wdzięczności. Czuję się wyróżniony, mając takiego laudatora.

Wyjaśnię tytuł. Wszyscy znamy sławne zdanie Hegla o sowie Minerwy, która wylatuje o zmierzchu, co oznacza, że mądrość pojawia się u schyłku, a więc także iż do zrozumienia tego, czym jest jakaś epoka, dochodzimy dopiero wtedy, gdy ona się kończy. Czym było oświecenie, zrozumieliśmy, gdy zostało ono wyparte przez romantyzm. Czym była rewolucja przemysłowa, pojęliśmy, gdy zaczęliśmy wchodzić w nową fazę.

Ale przecież nie zawsze tak jest. Czym był komunizm dla ludzi, wiedzano, jeszcze zanim bolszewicy stworzyli swój reżym i nie trzeba było czekać do roku 1980. Nasza epoka postrzega samą siebie i jest powszechnie postrzegana jako epoka zmierzchu czy końca. Mieliśmy koniec historii, koniec wielkich narracji, kulturę wyczerpania. Mamy globalizację, która zagarnia wszystko i też jest postrzegana jako swoisty koniec jakiejś epoki, a także początek czegoś nowego. Mamy postmodernizm, postpolitykę, postkulturę, postprawdę, postfilozofię. Innymi słowy, jakby na to nie patrzeć, wydaje się, że docieramy do końca tego, co zaczęło się w Grecji, Jerozolimie i Rzymie. Jedni nad tym ubolewają, inni się cieszą, ale po obu stronach liczna rzesza zgadza się, że jesteśmy świadkami końca.

No i gdzie jest ta sowa Minerwy w naszych czasach – chciałoby się zapytać. Trudno jej szukać, choć przecież jest wielu ludzi mądrych, także na tej sali. Ale samo słowo „mądrość” straciło swój blask, a mędrcy mają dzisiaj uprawnione miejsce wyłącznie w opowieściach fantasy. Mądrość łączyła się z całościowym oglądem, ale także z subtelnym widzeniem konkretnego, choć w perspektywie skom-

plikowanej całości – losu człowieka, życia narodu czy porządku moralnego. Dzisiaj wiedza stała się sfragmentaryzowana i podzielona na niemające ze sobą kontaktu szczegółowe dyscypliny, a jej efekty są mierzalne ilościowo, co w żadnym razie nie kształci nas ku mądrości, lecz przeciwnie.

Są dziesiątki innych powodów niechęci czy braku szacunku dla mądrości: nieustanny nacisk na zabawę, grę, robienie min, udawanie. Do tego ogłuszająca kultura masowa i masowy przekaz wsadzający nam do głowy treści, nad którymi nie mamy czasu się zastanowić.

Wszystko to wiemy. Ale konsekwencja jest taka, że dzisiejsze czasy mają nikłą samoświadomość. Nasza epoka nie rozpoznaje dobrze samej siebie, a nawet nie jest takim samopoznaniem szczególnie zainteresowana. Żyje we własnych iluzjach i dzięki nim, na przykład karmiąc się złudzeniem, że jest otwarta, podczas gdy cechują ją zamknięcie i dogmatyzm.

Myślenie w kategoriach końca epoki i początku nowej jest poniekąd zaproszeniem do utraty mądrości i tworzy mechanizm samospelniający. Skoro skończyły się wielkie narracje, chrześcijaństwo, klasyczna metafizyka, to po co się o tym wszystkim uczyć. Owe treści już dawno stały się nieaktualne. Możemy znać powody, dla których te treści powinny być odrzucone – na przykład dlatego, że przedstawiają świat dyskryminacji, nietolerancji, nierówności i tak dalej; świat, który właśnie pokonujemy. A nawet im mniej dobrego o tamtych okresach wiemy, tym lepiej, bo nasze umysły pozostają nieskażone. O Grecji wystarczy wiedzieć, a posiadłszy tę wiedzę, oburzać się, że panowało tam niewolnictwo, że Arystoteles stawiał mężczyzn nad kobietami i że Platon był totalitarystą.

Jeśli więc historia kultury to w ogromnej większości rzeczy stare i dla dzisiejszego umysłu martwe, to z takim twierdzeniem wypada się zgodzić, lecz z zastrzeżeniem, iż to dzisiejsze uprzedzenia uczyniły je martwymi i za ich sprawą współczesny umysł stracił nimi zainteresowanie.

W rezultacie cała przeszłość jawi się nam coraz bardziej nachalnie jako odbicie dnia dzisiejszego. To zaś, co nie jest odbiciem dnia dzisiejszego, nie istnieje. Triumf zawężonego umysłu widzimy

**prof. Ryszard
Legutko**

w edukacji szkolnej, w teatrze i w stosunku reżyserów do klasyki, widzimy w filmach i w literaturze. Ci autorzy i artyści przypominają postać ze starego polskiego filmu, niejakiego inżyniera Mamonia, który mawiał, że lubi tylko te piosenki, jakie zna, a jakich nie zna, to nie lubi.

Dobrym przykładem tego podejścia jest Europejski Dom Historii pokazujący, że od ponad dwóch tysiącleci mieliśmy konsekwentne dążenie narodów do stworzenia Unii Europejskiej, którą wreszcie ku radości Europejczyków udało się zbudować, jakkolwiek hydra nacjonalizmu nadal podnosi swoją ohydłą głowę. Czy inżynier Mamon powinien być patronem Europejskiego Domu Historii? Sprawa warta namysłu.

Mówię o tym wszystkim, bo rzeczy te poniekąd wiążą się z moim umysłowym życiorysem, a pośrednio także z tą wspaniałą nagrodą, którą dziś przyjmuję. To, że sowa Minerwy nie wylatuje o zmierzchu, lecz że już wyleciała o świcie, odkryłem 40 lat temu. A ustaliwszy to ponad wszelką wątpliwość, zwróciłem się ku Grecji.

Do Grecji skłoniła mnie przede wszystkim doniosłość problemów i jasność myśli. Zwłaszcza zachwyciła mnie jasność myślenia. Jeden z wybitnych klasycystów, Maurice Bowra, napisał kiedyś – chyba dość serio – że Grecy myśleli jasno, bo widzieli jasno dzięki greckiej pogodzie, tak jak Niemcy myśleli mętnie, bo widzieli świat mętnie za sprawą pogody niemieckiej. Oto cytat: „Tak jak pochmurne niebo północnej Europy zrodziło w efekcie ogromną amorficzną niemiecką metafizykę, tak greckie światło wpłynęło na powstanie klarownych koncepcji greckiej filozofii. Jeśli Grecy byli pierwszymi w świecie prawdziwymi filozofami w tym sensie, że stworzyli spójny i czytelny język pojęć abstrakcyjnych, to również z tego powodu, że ich umysł, tak jak ich oczy w sposób naturalny poszukiwały tego, co jasne i wyraźnie określone”. A skoro tak, to musimy przyznać, że w naszych czasach jest jeszcze gorzej niż w niemieckim klimacie, bo z powodu natrętnie i wszechobecnie migających obrazków nasz zmysł wzroku, a w konsekwencji język oraz nasze myśli musiały ulec dezorientacji.

Ale w Grekach urzekła mnie także prawdziwość wielu rzeczy, o których mówili. Z tych licznych wymienię jedną – obraz człowieka. Grecy odkryli, że z jednej strony jesteśmy istotami metafizycznymi,

**prof. Ryszard
Legutko**

które realizują się poprzez otwarcie na to, co absolutne, a bez czego jesteśmy ułomni, z drugiej strony, że jesteśmy istotami społecznymi, które mogą rozwijać się poprzez dobre praktyki moralne obowiązujące we wspólnocie. Gdy później chrześcijanie tę prawdę o człowieku rozwinęli, zwłaszcza odnoszącą się do wymiaru metafizycznego, to korzystali z Objawienia i wiary w Zmartwychwstanie. Grecy tak mocnym doświadczeniem jeszcze nie dysponowali, a jednak ich refleksje nad ludzką duszą oparte wyłącznie na obserwacji zachowań i dobrym oglądzie całej rzeczywistości ludzkiej doprowadziły ich do odkrycia prawdy o człowieku.

Nigdzie później – poza chrześcijaństwem w wersji klasycznej – nie odnalazłem koncepcji, która równie dobrze opisywała tę dwoistość ludzkiej natury, z jednej strony potężny indywidualizm wyznaczony osobowym doświadczeniem metafizycznym, a z drugiej wspólnotowość, której zawdzięczamy doskonalenie w cnotach i tożsamość grupową. Nigdzie później – z wyjątkiem może świętego Tomasza – nie znajdujemy równie mocnej sankcji dla wielkich aspiracji pojedynczego człowieka oraz równie mocnej dla przemożnego wpływu społeczeństwa na naszą egzystencję.

Dlatego w następnych epokach, gdy oddziaływanie klasycznej kultury słabło, słabło także nasze rozumienie tego, co dla starożytnych było oczywiste, na przykład, że można było uważać się za podległego konieczności, a jednocześnie czuć się odpowiedzialnym za własne czyny. Wyrobiliśmy w sobie podejście legalistyczne i zachowujemy się trochę jak oskarżony, który udowadnia, że skoro uczynił coś w afekcie lub miał do tego prawo, to jego odpowiedzialność musi być mniejsza. Uczyniliśmy człowieka bezsilnym, wprowadzając go w cały system rozmaitych konieczności – biologicznych, historycznych, ekonomicznych, ideologicznych – a jednocześnie nieodpowiedzialnym, bo daliśmy mu ogromną ilość praw, które zwalniają go z wielu kluczowych powinności i zobowiązań.

Wszystko to wprowadziło dzisiejszego człowieka w świat sztuczny i fałszywy, gdzie podstawowe wyróżniki człowieczeństwa zostały zamazane lub unieważnione. Nic więc dziwnego, że on sam z jednej strony redukuje się do tego, co niskie, a z drugiej coraz bar-

dziej upodabnia się, jak pisał Ortega y Gasset, do rozkapryszonego dziecka pełnego nieodpowiedzialnych i coraz bardziej absurdalnych roszczeń.

Pamiętam swoją rozmowę z pewnym filozofem, który trochę zżymał się, jakkolwiek przyjaźnie, na to moje ostentacyjne zwrócenie się ku starożytności. „Ależ w ten sposób – tłumaczył mi – ignoruje Pan wszystkie wielkie przełomy, jakie pojawiły się w historii ludzkiego umysłu, od chrześcijaństwa począwszy. Nie można myśleć tak, jakby nie było protestantyzmu, filozofii życia, historyzmu, rewolucji naukowej, marksizmu, dwudziestowiecznych perturbacji filozoficznych i wielu innych rzeczy”. Tak sformułowany zarzut może się wydać nie do obrony, lecz ja go odrzucam w całości jako powstały z niezrozumienia problemu.

To prawda, że żyjąc w XXI wieku i będąc przyzwyczajonym wykształconym filozoficznie, nie można oczyścić swojego umysłu z dzisiejszych treści po to, by dzięki osiągniętej prostocie przenieść się do świata starożytnej myśli i zacząć filozofowanie od nowa. Nigdy nie twierdziłem, że takie oczyszczenie było moją intencją czy marzeniem. Motywacja moja była przeciwna. W którymś momencie poczułem, że staję się niewolnikiem nowożytności i współczesności oraz że przez umieszczenie starej myśli w muzeum historii filozofii odbiera mi się możliwość korzystania z niej. Mój wspomniany znajomy też pośrednio coś takiego zasugerował, uznając, że „przełomy”, które nastąpiły od czasów greckich, jakoś tę starożytną myśl zepchnęły na niższe poziomy ważności.

Otóż – powtórzę – moja strategia jest odwrotna. Nabrałem przekonania, że poddając się owym przełomom, stawiamy sobie bariery odgradzające nas nie tyle od przeszłości, ile od pewnych pytań i odpowiadającej im ciekawości świata. Naznaczenie tych pytań i owej ciekawości emblematem epoki przeszłej już samo w sobie wystarcza, by je zdezwuować, przenosząc je do dziedziny historii filozofii.

Weźmy wspomniany powyżej obraz człowieka. Jak często znajduję w dzisiejszej przestrzeni mentalnej te wątki, na które wskazywali starożytni? Szanse spotkania w dzisiejszym namyśle nad

**prof. Ryszard
Legutko**

człowiekiem takich pojęć jak Arystotelesowskie *megaloprepeia* i *me-galopsychia* – tłumaczone przez Danielę Gromską jako „odpowiedniość w rzeczach wielkich” i „słuszna duma” (bardziej dosłownie: „posiadanie szerokiej duszy”) – są niewielkie, głównie z tego powodu, że człowiek opisywany językiem współczesnych podobnych kategorii nie potrzebuje, jeśli już, to niezbyt pilnie. A gdzie umieścić w naszym języku moralnym grecką *sophrosyne*? Podobnie nieprzydatny, a dodatkowo podejrzany musi wydać się w naszym świecie moralnym wydobyty przez Sokratesa wątek jedności cnót. Już sama cnota niemal znikła z naszego języka – mimo krótkiego wskrzeszenia w filozofii kilka dziesięcioleci temu – a cóż dopiero jedność cnót. Albo konflikt między życiem aktywnym a kontemplatywnym. Albo kwestie duszy i jej nieśmiertelności.

**prof. Ryszard
Legutko**

Jeśli te i inne pytania, tak kluczowe dla myślenia starożytnego, są dziś nieobecne, zmarginalizowane lub uznane za pseudopytania, to oznacza, że człowiek ukształtowany przez dzisiejsze wyobrażenia wypchnął je poza swój świat i że nie rozumie języka, w którym one padają. Otóż ja w tym wypychaniu nie brałem udziału i mnie te pytania nie tylko interesują, lecz uważam je za doniosłe. Mogę się zżymać na argumenty mające dowodzić nieśmiertelności duszy w Platońskim *Fedonie* – przynajmniej na niektóre z nich – ale pytania o duszę uznaję za doniosłe, nie zaś za anachroniczne, źle postawione, pozorne czy już negatywnie rozstrzygnięte.

Kiedy więc znalazłem się w filozoficznej starożytności, ogarnęła mnie radość, bo otoczyłem się rzeczywistością znacznie bardziej nasyoną intelektualnymi treściami, a przede wszystkim rozszerzającą moją świadomość, i to pod dwoma względami. Poszerzyłem ją o to, czego nauczyłem się od starożytnych, ale także dzięki temu zdobyłem rozleglejszy ogłąd całości dramatu, jaki rozgrywa się w historii Zachodu. Nie wiem niestety, jak ten dramat się skończy i czy w ogóle się skończy, ale uważam pysznie, że dość dobrze rozumiem to, co się dzieje. Rozumiem to, co się dzieje, również z tego powodu, że wiem, iż teraz nowej sowry Minerwy trudno wypatrywać. Ale mądrość tej, która już odleciała, jest ciągle dostępna i warto mierzyć się z nią z powagą i skupieniem, na jakie zasługuje.

Członkowie kapituły najwidoczniej uznali, że pod tym względem moje mierzenie się z mądrością starożytnych okazało się na tyle zadowalające, iż uhonorowali mnie tą wspaniałą nagrodą. I za tak odczytany przeze mnie jej sens serdecznie im dziękuję oraz, jak każe dobry obyczaj, nisko się kłaniam.

Przesłanie do społeczeństw europejskich przeciw obojętności wobec wojny na Ukrainie

Grzegorz Górny

Prezes Zarządu Fundacji Polska Wielki Projekt

**Grzegorz
Górny**

24 lutego 2022 roku Rosja po raz kolejny zaatakowała swojego sąsiada, niepodległy kraj – Ukrainę. Od początku tej niesprowokowanej agresji minęło ponad sto dni. Od tego czasu ze swej ojczyzny uciekło niemal siedem milionów Ukraińców, a zabitych zostało co najmniej kilkadziesiąt tysięcy osób, z czego większość stanowią cywile: starcy, kobiety i dzieci. Każdego dnia Rosja prowadzi totalną wojnę przeciw Ukrainie. Bombarduje i zrównuje z ziemią miasta i wsie. Dokonuje systematycznego ludobójstwa znaczonego masowymi mordami i gwałtami. Od czasu II wojny światowej nasz kontynent nie widział takich obrazów bestialstwa i bezwzględności. Mimo to krwawiąca Ukraina nie otrzymuje pomocy adekwatnej do śmiertelnego zagrożenia, w jakim się znajduje. Z jednej strony nie dostaje należytych dostaw broni z Zachodu, z drugiej – nie może się doczekać dotkliwych sankcji wymierzonych w Rosję. Świat jakby przyzwyczaił się do przerażających obrazów z Ukrainy, a jego sumienie zubożało. Istnieje realne niebezpieczeństwo, że ukraiński naród zostanie zniszczony na oczach cywilizowanego świata, który nie zdoła temu zapobiec, ponieważ nie będzie miał takiej woli, choć miał takie możliwości. Apelujemy do sumienia obywateli Europy, a zwłaszcza jej politycznych elit, aby nie odwracali oczu od cierpiącej Ukrainy i wsparli ją w nierównej walce z agresorem. Koniec z obojętnością wobec mordów na Ukraińcach.









biogramy

prof. Magdalena Bainczyk, główny analityk Instytutu Zachodniego, specjalizacja: niemieckie prawo publiczne, prawo ustrojowe UE, prawne aspekty stosunków polsko-niemieckich, profesor na Wydziale Prawa i Administracji.

ks. prof. Tory Baucum, profesor naukowy Carter School for Reconciliation and Conflict Resolution na George Mason University i dyrektor Centre for Family Life w Benedictine College. Pracuje z zagrożonymi rodzinami w biednej społeczności i wykłada filozofię i teologię w programie College Behind Bars w rejonie Kansas City.

Marek Benda, czeski polityk, szef klubu poselskiego Obywatelskiej Partii Demokratycznej (ODS). W parlamencie zasiada niemal nieprzerwanie od 1990 r. Był jednym z liderów strajku studenckiego w listopadzie 1989 r. podczas aksamitnej rewolucji.

prof. Nigel Biggar, profesor teologii moralnej i pastoralnej na Uniwersytecie Oksfordzkim, gdzie kieruje Centrum Teologii, Etyki i Życia Publicznego im. McDonalda. Służy jako ksiądz anglikański w Katedrze Chrystusa w Oksfordzie. Posiada stopień B.A. w dziedzinie historii współczesnej (Uniwersytet Oksfordzki) i doktorat z teologii i etyki chrześcijańskiej (Uniwersytet Chicago). Autor takich publikacji, jak: *What's Wrong with Rights?* (Oxford, 2020); *Between Kin and Cosmopolis: An Ethic of the Nation* (James Clarke/Wipf & Stock, 2014); *In Defence of War* (Oxford, 2013); *Behaving in Public: How to Do Christian Ethics* (Eerdmans, 2011); *Religious Voices in Public Places* (Oxford, 2009); *Aiming to Kill: The Ethics of Suicide and Euthanasia* (DLT, 2004); *Burying the Past: Making Peace and Doing Justice after Civil Conflict* (Georgetown UP, 2003).

Paweł Borys, prezes zarządu Polskiego Funduszu Rozwoju. Ekonomista i menedżer, specjalizujący się w bankowości, rynku kapitałowym i polityce gospodarczej. Absolwent Wydziału Finansów i Bankowości Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie o specjalności międzynarodowych rynków finansowych. Autor szeregu publikacji

i artykułów prasowych na temat bankowości, inwestycji, rynku kapitałowego oraz gospodarki. Ma uprawnienia do zasiadania w radach nadzorczych spółek Skarbu Państwa.

ks. prof. Bernard Bourdin, profesor filozofii politycznej i historii idei w l'Institut catholique de Paris. Kierownik Studiów Doktoranckich Wydziału Nauk Społecznych, specjalizacja: związki religii, społeczeństwa i polityki. Autor kilku książek: *Catholiques: citoyens à part entière?*, Paris, Editions du Cerf, 2021; *La nation, une ressource d'avenir*, Paris, Artège, 2022.

prof. Richard Butterwick-Pawlikowski, od 2013 roku jest profesorem historii polskiej i litewskiej na Uniwersytecie Londyńskim. Studiował w Cambridge i w Krakowie, doktoryzował się w Oksfordzie w 1994 roku, wykładał historię europejską na Queen's University Belfast, a w 2005 roku przeniósł się do School of Slavonic and East European Studies na University College London. Od 2022 roku pełni funkcję głównego historyka Muzeum Historii Polski. Autor kilku książek i kilkudziesięciu artykułów naukowych, w tym m.in. monografii *Stanisław August a kultura angielska czy Polska Rewolucja a Kościół katolicki, 1788–1792*.

dr Piotr Dardziński, prezes Sieci Badawczej Łukasiewicz, zrzeszającej 26 instytutów badawczych i dostarczającej kompleksowe rozwiązania dla biznesu. W latach 2015–2019 podsekretarz, a następnie sekretarz stanu w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego, odpowiedzialny za współpracę nauki i biznesu. Doktor nauk humanistycznych i wieloletni wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Stypendysta Uniwersytetu we Fryburgu i absolwent prestiżowego programu menadżerskiego, realizowanego przez IESE Bussines School w Barcelonie.

prof. Patrick J. Deneen, profesor nauk politycznych na Uniwersytecie Notre Dame (USA). Jest autorem lub redaktorem siedmiu książek, między innymi: *Dlaczego liberalizm nie powiódł się* (2018).

Wcześniej wykładał na Georgetown University i Princeton University, a w latach 2005–2007 był autorem tekstów i specjalnym asystentem dyrektora Agencji Informacyjnej Stanów Zjednoczonych.

dr Marek Dietl, prezes Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie i doradca ekonomiczny Prezydenta RP. Doktor nauk ekonomicznych, adiunkt w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Wcześniej zdobywał doświadczenie poprzez prawie 20-letnią praktykę w doradztwie strategicznym i branży *venture capital*. Zasiadał w radach nadzorczych, komisjach rewizyjnych i komitetach inwestycyjnych ponad 25 organizacji.

Jadwiga Emilewicz, poseł na Sejm RP, politolog. Absolwentka Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ otworzyła przewód doktorski. Jest stypendystką Uniwersytetu Oxford. Od 2003 roku związana z Wyższą Szkołą Europejską im. ks. J. Tischnera w Krakowie. W latach 2018–2019 sprawowała urząd ministra przedsiębiorczości i technologii w rządzie Mateusza Morawieckiego. W latach 2019–2020 była ministrem rozwoju w drugim gabinecie Mateusza Morawieckiego. W 2020 roku sprawowała dodatkowo urząd wiceprezesa Rady Ministrów.

prof. Marc Gopin, dyrektor Centrum Religii Świata, Dyplomacji i Rozwiązywania Konfliktów, profesor Jimmy and Rosalynn Carter School for Peace and Conflict Resolution na Uniwersytecie George’a Masona w Virginii. Pionier w zakresie zbierania informacji o prawach człowieka w Afganistanie, Iranie, Syrii, Palestynie i Izraelu. Obecnie prowadzi badania i naucza w zakresie bezprzemocowych strategii rozwiązywania konfliktów. Doradzał i wykładał na Światowym Forum Ekonomicznym, w Departamencie Stanu USA, amerykańskim Instytucie Służby Zagranicznej i wielu innych instytucjach.

Grzegorz Górny, dziennikarz, publicysta. Razem z Rafałem Smoczyńskim stworzył kwartalnik „Frona”, którego był redaktorem

naczelnym (w latach 1994–2005 i 2007–2012). W latach 1995–2001 współtworzył też program telewizyjny pod tym samym tytułem. Był redaktorem naczelnym tygodnika „Ozon”. Współautor i producent kilku cykli telewizyjnych dla TVP1, TVP2, TVP Polonia, TVP Historia, TV Puls, Polsat. Autor ponad 30 książek. Laureat wielu nagród dziennikarskich, filmowych i książkowych (m.in. Grand Press, Feniks i nagroda SDP im. J. Zielińskiego). Wieloletni publicysta tygodnika „Sieci” i portalu wpolityce.pl. Prowadzi Klub Trójki w Programie 3 PR. Jest Prezesem Fundacji Polska Wielki Projekt.

prof. Tomasz Grzegorz Grosse, politolog, socjolog. Profesor belwederski, ekspert Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego ds. europejskich, współpracuje z Instytutem Sobieskiego. Specjalizuje się w problematyce rozwoju regionalnego, studiach europejskich i zarządzania w administracji publicznej. Ukończył studia podyplomowe z zakresu integracji europejskiej (Uniwersytet Warszawski i Uniwersytet w Maastricht). Obecnie profesor nadzwyczajny Instytutu Studiów Politycznych PAN i członek Zespołu Problemowego ds. Polityki Regionalnej i Przestrzennej przy Komitecie Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN. Autor licznych publikacji, między innymi: *Cztery wymiary integracji* (2021), *Polityka regionalna Unii Europejskiej. Przykład Grecji, Włoch, Irlandii i Polski* (2004), *Polska wobec nowej polityki spójności UE* (2004), *Innowacyjna gospodarka na peryferiach?* (2007), *Europa na rozdrożu* (2008).

prof. Markus C. Kerber, profesor finansów publicznych i ekonomii politycznej na Uniwersytecie Technicznym w Berlinie. Wykłada na Uniwersytecie Panthéon-Assas w Paryżu. Autor publikacji na temat finansów publicznych, prawa przedsiębiorstw, prawa antymonopolowego. Założyciel think tanku Europolis, zajmującego się polityką monetarną i fiskalną.

prof. Andrzej Kisielewicz, profesor nauk matematycznych. Autor ponad 80 artykułów naukowych opublikowanych w renomowanych pismach zagranicznych z zakresu matematyki, logiki i informatyki

oraz trzech książek w języku polskim (*Wprowadzenie do informatyki*, 2002; *Sztuczna inteligencja i logika*, 2011; *Logika i argumentacja*, 2017). Doświadczenie zawodowe zdobywał w zagranicznych ośrodkach naukowych: University of Manitoba (Winnipeg, Kanada, 1989–1990), Technische Hochschule Darmstadt (Niemcy, 1990–1992), Vanderbilt University (Nashville, USA, 2001–2002). W latach 1982–1988 był działaczem opozycji antykomunistycznej, między innymi redagował pismo „Solidarność Walcząca”. Odznaczony Krzyżem Oficerskim OOP (2017), Krzyżem Wolności i Solidarności (2016) oraz Krzyżem Solidarności Walczącej (2010). W latach 2010–2016 był prezesem Fundacji Centrum Rozwiązań Strategicznych im. Jana Łukasiewicza, a w latach 2016–2018 członkiem Rady Narodowego Kongresu Nauki.

Taras Kompaniczenko, ukraiński muzyk, kompozytor, autor tekstów i uznany kobzar, bandurysta, lutnista, lirista. Z wykształcenia jest malarzem i historykiem sztuki. Aktywny członek Kobzarskyi Tsekh oraz zespołów muzyki dawnej Chorea Kozacka i Sarmatica. Wspierał ruchy narodowodemokratyczne w latach 90. oraz pomarańczową rewolucję, która miała miejsce na Ukrainie od listopada 2004 r. do stycznia 2005 r. Zaangażował się w Euromajdan w latach 2013–2014. Jest laureatem Nagrody im. Wasyla Stusa i nieustrudzonym uczestnikiem wielu międzynarodowych festiwali folklorystycznych, na których prowadzi mistrzowskie kursy tańców ukraińskich i tradycji kobzarsko-lirycznych.

prof. Zdzisław Krasnodębski, socjolog, filozof społeczny, publicysta, doktor habilitowany nauk humanistycznych, poseł do Parlamentu Europejskiego. W 1976 ukończył studia na Wydziale Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, a w 1981 także studia na Ruhr-Universität w Bochum. W 1984 r. uzyskał na Uniwersytecie Warszawskim stopień doktora, a w 1991 – stopień doktora habilitowanego. W latach 1976–1991 wykładał socjologię teoretyczną i filozofię społeczną na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1991 do 1992 był profesorem na Uniwersytecie w Kassel. W 1992 r. zamieszkał na stałe w Niemczech. W 1995 objął stanowisko profesora Uniwer-

sytetu w Bremie. W latach 2001–2011 był profesorem nadzwyczajnym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wykładał także m.in. na Katolickim Uniwersytecie Ameryki, Columbia University oraz Princeton University. Profesor nadzwyczajny Akademii Ignatianum w Krakowie. Członek Rady Programowej Fundacji Polska Wielki Projekt.

Léon Krier, architekt, urbanista i teoretyk architektury, znany na całym świecie ze swojej pionierskiej roli w promowaniu racjonalności technologicznej, ekologicznej i społecznej oraz nowoczesności tradycyjnej urbanistyki i architektury; uważany jest za ojca chrzestnego ruchu nowej urbanistyki.

prof. Anne-Marie Le Pourhiet, profesor prawa publicznego na Uniwersytecie w Rennes, wiceprzewodnicząca Francuskiego Stowarzyszenia Prawa Konstytucyjnego. Odznaczona orderem Legii Honorowej. Wykłada prawo konstytucyjne i podstawowych wolności. Autorka licznych publikacji dotyczących ustroju republikańskiego, równości i wolności słowa oraz kondycji demokracji w państwach narodowych w dobie postmodernizmu.

dr Grzegorz Lewicki, prognostyk, analityk stosunków międzynarodowych oraz procesów cywilizacyjnych i technologicznych dla sektora militarnego, prywatnego i publicznego. Doktor nauk humanistycznych, publicysta. Autor książki *Nadchodzi nowy proletariot!* (2012) o cywilizacji według Arnolda Toynbeego, redaktor „Miast w nowym średniowieczu” (2016) i współautor Indeksu Mocy Państw (2017). Absolwent między innymi London School of Economics i Maastricht University oraz członek International Society for the Comparative Study of Civilizations. Jego eseje tłumaczone były na sześć języków.

prof. Bertrand Mathieu, profesor prawa na Uniwersytecie w Sorbonie, honorowy przewodniczący Francuskiego Stowarzyszenia Prawa Konstytucyjnego, wiceprzewodniczący Międzynarodowego Sto-

warzyszenia Prawa Konstytucyjnego. W latach 2011–2015 członek Najwyższej Rady Sądowniczej we Francji. Autor licznych publikacji poświęconych prawu konstytucyjnemu i prawom podstawowym.

Marcin Mazurek, absolwent studiów Global Executive MBA IESE Business School, University of Navarra w Barcelonie. Ma doświadczenie w zakresie zarządzania projektami rozwojowymi, badań *due diligence*, optymalizacji procesów, skutecznego wdrażania zmian, tworzenia strategii oraz zarządzania dużymi zasobami ludzkimi, budowania nowych linii biznesowych. Od 2012 r. do końca kwietnia 2018 r. był Dyrektorem Zarządzającym w Kredobank SA na Ukrainie odpowiedzialnym za obszar bankowości detalicznej, w tym produktów hipotecznych, funduszy inwestowania budownictwa oraz bankowości elektronicznej wraz z kanałami zdalnymi. W latach 2009–2011 pełnił funkcję Dyrektora Departamentu Rozwoju Biznesu w Inteligo Financial Service SA. 1 maja 2018 r. objął stanowisko prezesa zarządu Polski Holding Nieruchomości (PHN).

Piotr Mazurek, absolwent Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego. Współzałożyciel Społecznego Komitetu Obchodów Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. Współpracownik Kongresu Mediów Niezależnych i koordynator projektu „Spotkania Czwartkowe” w Fundacji Republikańskiej. W latach 2011–2015 członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia KoLiber. Koordynator akcji „Goń z pomnika bolszewika”. W 2012 roku p.o. redaktora naczelnego „Gońca Wolności”. W 2016 roku został powołany przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę w skład Narodowej Rady Rozwoju. Od 2018 roku radny m. st. Warszawy. Od 2019 roku jest Szefem Gabinetu Politycznego Wiceprezesa Rady Ministrów Piotra Glińskiego. Od listopada 2020 sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, pełnomocnik rządu ds. polityki młodzieżowej i wiceprzewodniczący Komitetu do spraw Pożytku Publicznego. Publikuje m.in. w miesięczniku „wSieci Historii” (wcześniej „Na Poważnie”), tygodniku „Polska Niepodległa” i na portalu wpolityce.pl. Jest członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Mateusz Morawiecki, premier. Absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, Business Administration Central Connecticut State University oraz Politechniki Wrocławskiej, studiów MBA na Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, Uniwersytetu w Hamburgu oraz Uniwersytetu w Bazylei. W 1998 r. został Zastępcą Dyrektora Departamentu Negocjacji Akcesyjnych w Komitecie Integracji Europejskiej i był członkiem grupy negocjującej przystąpienie Polski do Unii Europejskiej (Bankowość i Finanse). W czerwcu 2001 r. został Członkiem Zarządu Banku Zachodniego WBK. Od 2017 r. – Prezes Rady Ministrów.

dr Adam Piotrowski, prezes zarządu VIGO System SA. Absolwent Politechniki Warszawskiej. W 2002 roku uzyskał tytuł magistra inżyniera elektroniki na Politechnice Warszawskiej. W 2008 roku uzyskał stopień naukowy doktora inżyniera nauk technicznych na Wojskowej Akademii Technicznej. Pracę zawodową rozpoczął na stanowisku specjalisty w dziale Technologii Detektorów w VIGO System SA w Warszawie, na którym pracował w latach 2002–2003.

Marcin Przydacz, podsekretarz stanu ds. bezpieczeństwa, polityki amerykańskiej, azjatyckiej oraz wschodniej. Jest absolwentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studiował także stosunki międzynarodowe i filozofię na UJ. Ukończył aplikację adwokacką w Okręgowej Izbie Adwokackiej w Krakowie i w 2015 r. zdał egzamin adwokacki. W latach 2010–2014 współpracował z Klubem Jagiellońskim jako analityk z zakresu stosunków międzynarodowych. Równolegle działał w Centrum Analiz Fundacji Republikańskiej. W latach 2012–2015 był wykładowcą na Uniwersytecie Jana Pawła II w Krakowie, a w latach 2013–2015 – prezesem zarządu think tanku Fundacja Dyplomacja i Polityka.

prof. Wojciech Roszkowski, historyk, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki. W 1971 ukończył studia na Wydziale Handlu Zagranicznego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. W 1978 obronił doktorat, a w 1987 uzyskał habilitację

z nauk ekonomicznych, pracując w Katedrze Historii Gospodarczej. Od października 1990 pracował w Instytucie Studiów Politycznych PAN (ISP PAN) jako kierownik Zakładu Europy Środkowo-Wschodniej, a od listopada 1990 do sierpnia 1993 był prorektorem Szkoły Głównej Handlowej, gdzie w latach 1991–2010 zajmował stanowisko profesora. W 1996 otrzymał tytuł profesora nauk humanistycznych. W latach 1994–2000 był dyrektorem ISP PAN. W okresie PRL związany z Polskim Porozumieniem Niepodległościowym. W 2000 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2005 został odznaczony Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. W 2020 prezydent Andrzej Duda nadał Wojciechowi Roszkowskiemu Order Orła Białego.

dr hab. Arkady Rzegocki, jest profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, politologiem zajmującym się polską i angielską myślą polityczną, pojęciem racji stanu, a także zagadnieniem *soft power*. Studiował m.in. na University College Dublin, prowadził badania m.in. w Denver, Oksfordzie, Cambridge, Londynie, Florencji, pracował jako Visiting Scholar w Sidney Sussex College na Uniwersytecie w Cambridge. Jako ambasador w Wielkiej Brytanii działał na rzecz promocji wiedzy o Polsce zarówno wśród Polaków, jak i Brytyjczyków, a szczególnie w angielskim świecie akademickim. W latach 2011–2016 był profesorem Polskiego Uniwersytetu Na Obczyźnie w Londynie, był również pomysłodawcą i pierwszym kierownikiem Polskiego Ośrodka Naukowego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Londynie, który działał od 2011 r.

Christoph Schiltz, korespondent „Die Welt” i „Die Welt am Sonntag” w Brukseli od 2013 roku, obejmujący UE i NATO, studiował ekonomię i nauki polityczne na Uniwersytecie w Monachium (LMU).

dr Roland Stephen, dyrektor Centrum Innowacji w SRI International. Ma dwudziestoletnie lat doświadczenia w kierowaniu i zarządzaniu projektami w zakresie analizy polityki, planowania strategicznego oraz projektowania i oceny programów.

prof. Jerzy Surma, profesor nadzwyczajny w Instytucie Informatyki i Gospodarki Cyfrowej SGH oraz kierownik studiów podyplomowych z zarządzania cyberbezpieczeństwem. Jest absolwentem Wydziału Informatyki i Zarządzania Politechniki Wrocławskiej oraz Executive Program na MIT Sloan School of Management. W ostatnich latach pracował jako *visiting scholar* w Harvard Business School oraz jako profesor na University of Massachusetts Lowell. Naukowo zajmuje się analizami oraz eksploracją danych, między innymi w zakresie *Business Intelligence* oraz *Cyber Threat Intelligence*.

prof. Andrzej Szczerski, historyk sztuki, profesor nauk humanistycznych, wykładowca w Instytucie Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie. Ukończył studia w zakresie historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie następnie uzyskał stopnie doktora oraz doktora habilitowanego. Stypendysta polskich oraz zagranicznych organizacji i instytucji badawczych. Członek rad programowych, między innymi: Narodowego Instytutu Architektury i Urbanistyki w Warszawie, Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, Muzeum Fotografii w Krakowie i Muzeum Architektury we Wrocławiu. Wiceprzewodniczący Społecznego Komitetu

Nicolas Tenzer, francuski urzędnik, naukowiec, pisarz i redaktor. Obecnie jest redaktorem czasopisma „Le Banquet” i prezesem Centre d’étude et de réflexion pour l’action politique (od 1986 r.). Był dyrektorem Aspen Institute od 2010 do 2015 r.

prof. Heinz Theisen, starszy pracownik naukowy, politolog, socjolog i prawnik konstytucyjny. Specjalizuje się w relacjach Unii Europejskiej z Bliskim Wschodem oraz w stosunkach międzykulturowych. Wykładowca akademicki z doświadczeniem w nauczaniu w Europie oraz Chinach, Izraelu, Palestynie, Jordanii i Iranie.

prof. Adrian Vermeule, profesor prawa konstytucyjnego Ralph S. Tyler, Jr. Przed przyjściem do Szkoły Prawa był profesorem pra-

wa Bernarda D. Meltzera na Uniwersytecie w Chicago. Jest autorem lub współautorem jedenastu książek, w tym: *Common Good Constitutionalism* (Polity Books, 2022). Został wybrany do Amerykańskiej Akademii Sztuki i Nauki w 2012 roku. Jego badania koncentrują się na prawie konstytucyjnym i teorii, prawie administracyjnym oraz państwie administracyjnym.

Alexandr Vondra, czeski polityk, poseł Parlamentu Europejskiego, były minister obrony narodowej i wicepremier ds. europejskich. Przed 1989 r. najmłodszy rzecznik Karty 77 i członek Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej.

Tomasz Zdzikot, prezes Zarządu Poczty Polskiej SA. Członek Rady ds. Bezpieczeństwa i Obronności w ramach Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie Rzeczypospolitej Polskiej, przewodniczący Zespołu Doradców Społecznych Ministra Obrony Narodowej ds. Cyberbezpieczeństwa. Jest absolwentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie oraz studiów doktoranckich w Instytucie Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk. Ukończył studia MBA w zakresie cyberbezpieczeństwa na Wydziale Cybernetyki Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosława Dąbrowskiego w Warszawie oraz studia podyplomowe z cyberbezpieczeństwa na Wydziale Dowodzenia i Operacji Morskich Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni.

prof. Andrzej Zybortowicz, socjolog, analityk, konsultant polityczny, profesor nauk społecznych. Doradca Prezydenta RP Andrzeja Dudy oraz szefa BBN Pawła Solocho. Podczas stanu wojennego współorganizował kolportaż prasy podziemnej w Toruniu. Okres lipiec–wrzesień 1982 r. spędził w areszcie śledczym. Objęty amnestią dla więźniów politycznych w 1983 r. Absolwent historii na UAM, którą ukończył w 1977 r. W latach 1977–2020 wykładał na UMK. Autor wielu publikacji badawczych dotyczących transformacji ustrojowej, zakulisowych wymiarów życia społecznego oraz socjologii wiedzy, między

innymi: *Privatizing the Police-State: The case of Poland* (2000, wraz z: M. Łoś); *W uścisku tajnych służb: Upadek komunizmu i układ post-nomenklaturowy* (1993); *Przemoc i poznanie: Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy* (1995).

